

*seria* W PRZESTWORZACH

# Pod samym niebem

R. K. *Lilley*

R.K. Lilley

*Pod samym niebem*

## Rozdział 1.

Wzięłam głęboki oddech i skrzywiłam się. Próbowałam cieszyć się kąpielą w słońcu Miami, jednak wciąż byłam trochę obolała. Minał miesiąc, odkąd odniosłam obrażenia, i byłam w dostatecznie dobrej formie, by wrócić do pracy, jednak od czasu do czasu jakiś nieodpowiedni ruch lub głębszy oddech przypominał mi o tym, co się stało.

Usłyszałam sygnał wiadomości tekstowej i skrzywiłam się ponownie. Znowu zapomniałam wyłączyć telefon, co pozwoliłoby mi odwlec nieuniknione. Sięgnęłam ku betonowej podłodze pod swój leżak, wzięłam do ręki telefon i wcisnęłam przycisk, by go wyłączyć.

Kilka sekund później usłyszałam piosenkę Kings of Leon, którą siedzący obok mnie na leżaku Stephan miał ustawioną jako dzwonek w telefonie. On sam westchnął ciężko, po czym podniósł się i ruszył w stronę baru, umiejscowionego najbliżej basenu. Nawet gdybym wcześniej nie wiedziała, że wiadomość do mnie była od Jamesa, teraz mogłam być tego pewna. Nabrał ostatnio nawyku dzwonienia do Stephana, gdy nie mógł się skontaktować ze mną. A Stephan z jakiegoś dziwnego powodu czuł się zobligowany, by odpowiadać na jego telefony. Było to przyczyną pewnego napięcia, które zapanowało w naszych stosunkach.

Chwilę po tym ktoś stanął w pobliżu opuszczonego przez Stephana leżaka, rzucając na mnie cień.

—Mogę się przyłączyć? — zapytał Damien ze swoim wyraźnym australijskim akcentem. Nie musiałam nawet otwierać oczu ani ściągać okularów przeciwsłonecznych, by wiedzieć, że to on.

Zamruczałam coś niewyraźnie na znak, że nie mam nic przeciwko, i Damien usiadł obok mnie.

Stephan i ja musieliśmy poprosić o przysługę inne załogi, by zamienić się na lot z pobytem w Miami. Jednak tak bardzo zależało mi, by w tym tygodniu uniknąć lotu do Nowego Jorku, że Stephan stanął na rzesach i załatwił to.

W jakiś sposób kapitanowi Damienowi i pierwszemu oficerowi Murphy'emu udało się osiągnąć to samo, gdy tylko Stephan przypadkiem napomknął, że w tym tygodniu nie polecimy do Nowego Jorku. Na początku uznałam, że wygląda to trochę tak, jakby nas prześladowali, jednak stopniowo obydwaj stawali mi się coraz bliżsi. Damien nie próbował mnie już więcej podrywać. Tak naprawdę stanowił doskonałe towarzystwo dla kogoś takiego jak ja, kto pragnął ciszy i spokoju. Nie miał problemu z tym, żeby po prostu milczeć, od czasu do czasu rzucając lekkie komentarze, które pomagały rozproszyć mój ponury nastrój. Najczęściej zresztą zjawiał się razem z Murphym, który potrafiłby rozśmieszyć każdego, nawet kogoś takiego jak ja ostatnimi czasy.

—Śmiesznie się opalisz przez tę tunikę — powiedział rozbawiony Damien.

Miałam na sobie czarną tunikę, narzuconą na proste czarne bikini i sięgającą mi do uda. Tunika była półprzezroczysta, jednak dostatecznie ciemna, by zamaskować blade ślady siniaków, które wciąż pokrywały mój tułów i stanowiły pamiątkę po brutalnym ataku sprzed kilku tygodni. Sińce już zbladły, jednak wciąż były na tyle widoczne, by je zakrywać. Gdybym je odsłoniła, niepotrzebnie przyciągałabym uwagę, a tego i tak miałam ostatnio pod dostatkiem. Paparazzi czyhali tylko na pretekst, by znowu wciągnąć mnie na pierwsze strony gazet, a nie miałam zamiaru ich do tego zachęcać.

—Nikt nie chciałby oglądać tego, co teraz kryje się pod nią, możesz mi wierzyć — odparłam, nadal nie otwierając oczu ani nie poruszając się.

Damien chrząknął znacząco, co sprawiło, że poczułam się niezręcznie. Byłam dostatecznie spostrzegawcza, by zauważyć, że był mną zainteresowany, ale nie chciałam, by mi o tym przypominał.

—Ośmielam się mieć inne zdanie — powiedział cicho. Zmarszczyłam gniewnie brwi.

—Sorki — powiedział szybko, zanim zdążyłam się odezwać, więc odpuściłam. Tak długo, jak zdawał sobie sprawę, że nie

interesowało mnie nic poza przyjaźnią, wolałam nie poruszać tego tematu.

Damien był przystojny, zabawny i stanowił bardzo miłe towarzystwo, jednak poza tym był bezwstydnym kobieciarzem. Sądziłam, że okazywanie zainteresowania każdej kobiecie w pobliżu było po prostu jego drugą naturą, tak samo jak obsypywanie ich komplementami, ilekroć miał na to szansę. Zazwyczaj bardzo się starałam nie prowokować go w ten sposób.

—Czy między tobą i Stephanem wszystko w porządku? Nigdy nie widziałem, żebyście się zachowywali w ten sposób. Oboje jesteście tak spięci... Pokłóciliście się?

Poczułam, jak żołądek zaciska mi się z nerwów. Sprawy rzeczywiście nie układały się najlepiej i nie wiedziałam, co mogę na to poradzić. Domyślałam się, że Stephan ma do mnie trochę żalu o to, iż nie mógł się zobaczyć w tym tygodniu z Melvinem, chociaż wcale nie zmuszałam go, żeby ze mną tu przyleciał. Mówiłam mu wielokrotnie, że zrozumie, jeśli jednak będzie wolał polecieć do Nowego Jorku. Załoga, z którą się zamieniliśmy, zgodziłaby się nawet na pojedynczą zamianę, jednak Stephan upierał się, byśmy trzymali się razem. Wiedziałam, że się o mnie martwił.

Lubiłam Damiena, uważałam go nawet za przyjaciela, jednego z nielicznych wśród pilotów. Jednak nie wyobrażałam sobie, że mogłabym z nim rozmawiać o kłopotach ze Stephanem. Wydawało mi się to nielojalne.

—Myślę, że po prostu się o mnie martwi. Od czasu ataku oboje jesteśmy poddenerwowani — wyjaśniłam. Była to prawda, jednak nie tłumaczyło to skrępowania, które zapanowało między mną i Stephanem.

Damien wydał z siebie jakiś neutralny dźwięk.

—A co z tym całym Jamesem? Wszystko między wami w porządku? — zapytał. — Widziałem trochę tego cyrku medialnego, który go otacza. Czyżbyś miała tego dosyć i rzuciła go? Wiesz, że mogłabyś mieć każdego mężczyznę, jakiego zechcesz.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Damien zazwyczaj powstrzymywał się od zadawania tego typu pytań i dlatego ostatnio lubiłam jego towarzystwo.

—Nie chcę o tym rozmawiać — odparłam chłodno.

Zrozumiał.

—Cholera, przepraszam. Naprawdę potrafię czasem chlapanąć coś bez zastanowienia, co nie?

Uśmiechnęłam się lekko, wreszcie spoglądając na niego. Skinęłam głową, a on roześmiał się.

—No cóż, teraz jestem twoim dłużnikiem. Gdybyś chciała zadać jakiegokolwiek niegrzeczne, wścibskie pytanie dotyczące mojego życia osobistego, to jestem do dyspozycji — powiedział ze swoim pięknym uśmiechem. Miał równe, białe zęby, a przy tym potrafił śmiać się z samego siebie, co sprawiło, że trudno mi było nie odwzajemnić tego uśmiechu. Nawet nie próbowałam się powstrzymywać.

—Nie, dziękuję — odparłam jednak bez wahania.

Znowu się roześmiał, jakbym powiedziała coś znacznie zabawniejszego, niż rzeczywiście to miało miejsce.

—Gdy kiedyś odpowiesz twierdząco na to pytanie, będzie to oznaczało, że znajdujesz się w punkcie, do którego chcę cię doprowadzić.

Zmarszczyłam nos i odwróciłam głowę.

—Masz ochotę na spacer po plaży? — zapytał po kilku chwilach milczenia.

Z zaskoczeniem odkryłam, że faktycznie mam ochotę wstać z miejsca i przejść się trochę. Z powodu moich obrażeń byłam ostatnio mało aktywna fizycznie.

—Ale to nie zaproszenie na romantyczny spacer, co? — zapytałam nieufnie.

Podniósł się, uśmiechając się do mnie. Naprawdę był przystojny. Miał na sobie tylko spodenki do pływania i widać było, że jest umięśniony i opalony. Jego ciemne włosy i ciepłe brązowe oczy sprawiały, że mógłby być gwiazdą Hollywood. Naprawdę nie rozumiałam, dlaczego poświęcał tak dużo czasu dziewczynie,

która była zaledwie znośnie atrakcyjna i kompletnie nim niezainteresowana. Próbowałam przekonać samą siebie, że te moje cechy gwarantują, że interesuję go jedynie jako przyjaciółka, ale i tak czułam się dziwnie niezręcznie w jego towarzystwie.

Powoli wstałam. Mimo że większość moich obrażeń zagoiła się zadziwiająco dobrze, wciąż poruszałam się trochę sztywno. Przeszłam niezliczone badania, nim wypuszczono mnie ze szpitala, więc wiedziałam, że nie dolega mi nic poważnego.

Ruszyłam z miejsca, a Damien zrównał ze mną krok. Na szczęście domyślił się, że nie chcę, by mi pomagał. Znalazłam drewniane schodki prowadzące od naszego hotelu na plażę i zdecydowanie ruszyłam nimi w dół.

Doszłam niemal do krawędzi wody, nim zaczęłam iść wzdłuż plaży. Zamoczyłam bose stopy, co po wylegiwaniu się na słońcu było przyjemne. Na chwilę nawet weszłam głębiej, po czym wycofałam się i ruszyłam wzdłuż plaży, licząc po drodze hotele nad brzegiem.

—Jakiś dziwak właśnie zrobił nam zdjęcie — powiedział Damien.

Przekląłam w duchu, jednak na zewnątrz tylko wzruszyłam ramionami.

—Chcesz, żebym go pobił i zabrał mu aparat? — zapytał Damien.

Roześmiałam się.

—Krzywda już się stała — powiedziałam, mogąc sobie jedynie wyobrazić, co wydrukują o mnie w tym tygodniu. Niezależnie od tego, co by to mogło być, sądziłam, że nie będzie gorsze niż te wiadra pomyj, które wylały się na moją głowę miesiąc temu.

Obrzucono mnie wszystkimi możliwymi wyzwiskami i szybko stałam się na to nieczuła. Byłam wręcz przyjemnie zaskoczona tym, jak uodporniałam się na publiczne obrażanie mnie. Pewnego dnia może nawet uda mi się poskromić niezdrowy impuls, by sprawdzać doniesienia na swój temat w internecie. Nie byłam pewna, czy uda mi się zdobyć na tyle samokontroli, by

przestać sprawdzać to, co piszą o Jamesie...

—Czy z tym Jamesem Cavendishem to naprawdę koniec, czy po prostu potrzebowaliście od siebie odpocząć? — zapytał Damien, idąc tak blisko mnie, jakby bał się, że mogę lada chwila stracić równowagę. Może zresztą nie do końca się mylił, rzeczywiście nie czułam się zupełnie pewnie, ale to dlatego, że byłam tak zeszywniała i dawno się nie ruszałam.

Spojrzałam na niego i postanowiłam być z nim brutalnie szczerą.

—Mam nadzieję, że mam na tyle rozumu, by to był koniec, ale też potrafię spojrzeć na to na tyle realistycznie, by wiedzieć, że niezależnie od tego, czy to koniec, czy nie, inni mężczyźni już nigdy nie będą dla mnie atrakcyjni. Jeśli musisz wiedzieć, on i ja mamy pewne... wspólne upodobania. Nie chcę jednak więcej zdradzać na ten temat.

Damien przelotnie dotknął mojego ramienia i uśmiechnął się do mnie ciepło, gdy na niego spojrzałam.

—Jeśli jesteś dominą, Bee, to jakoś się z tym pogodzę. Możesz mnie wiązać i biczować, ilekroć poczujesz taką potrzebę.

Roześmiałam się, ponieważ powiedział to jako żart i ponieważ była to odwrotność prawdy.

—Eee, nie — powiedziałam tylko.

—Kochasz go? — zapytał. — Czy to coś poważnego? Możesz mi powiedzieć, Bianco, nie będę cię oceniał. Chcę być twoim przyjacielem.

Skrzywiłam się. Był moim przyjacielem. „Czemu tak trudno mi się otworzyć?” — pomyślałam. Nawet przed przyjacielem. Zastanowiłam się nad jego pytaniem, walcząc ze swoją naturalną skłonnością, by po prostu jak zwykle uniknąć odpowiedzi, gdy temat stawał się zbyt osobisty.

—Tak — powiedziałam w końcu. — To beznadziejna sprawa, wiem. Może właśnie dlatego moje serce postanowiło oddać się właśnie jemu. Tak, kocham go.

—Znam to uczucie — powiedział, ściskając mnie za łokieć. — Nie rób sobie wyrzutów. Co z tym zrobisz?



Wzięłam kilka głębokich oddechów, zastanawiając się głęboko.

—Tego właśnie jeszcze nie wiem. Nie mogę zaprzeczyć swoim uczuciom, ale nie muszę iść tą drogą. Wiem, że on wciąż mnie pragnie. Czy pozwolę mu znowu się zdobyć? To pytanie za milion dolarów.

—To prawda — Damien spojrział na mnie z bólem.

Wzruszyłam ramionami w swój charakterystyczny sposób. Wydawało się, że ten gest doprowadzał wszystkie bliskie mi osoby do szału.

—Na pewno się mną znudzi — powiedziałam. — Tak działa. Pytanie, czy pragnę go aż tak bardzo, by mimo wszystko znowu pozwolić mu się do siebie zbliżyć.

Damien nie znalazł na to odpowiedzi. Ja też nie.

## Rozdział 2.

Damien i ja powoli wróciliśmy do hotelu. W drodze powrotnej udało nam się znaleźć bardziej neutralne tematy do rozmowy.

Tym razem sama zauważyłam, gdy pulchny, łysiejący mężczyzna skulony w krzakach przed hotelem sąsiadującym z naszym zrobił nam zdjęcie. Miałam ochotę powiedzieć mu, że nie musi rujnować sobie kolan, kucając w krzakach — był równie widoczny, co gdyby stał na ulicy — jednak zamiast tego postanowiłam go zignorować. Byłam pewna, że tak czy siak napisze o mnie coś okropnego.

—Masz ochotę wpaść do tej kubańskiej restauracji na rogu?  
— zapytał Damien. Byliśmy już prawie z powrotem w hotelu.

Wzruszyłam ramionami.

—Zapytajmy Stephana, na co ma ochotę — powiedziałam neutralnym tonem. Miałam ochotę coś zjeść, ale nie chciałam iść na kolację tylko z Damienem.

—Dobrze, chodźmy we czwórkę. Murphy na pewno będzie miał coś do powiedzenia w kwestii tego, gdzie chce zjeść — zgodził się pogodnie Damien. Jego postawa uspokoiła mnie, bo już miałam wrażenie, że próbuje mnie zwabić na coś w rodzaju randki.

Znaleźliśmy Murphy'ego i Stephana pogrążonych w rozmowie w dużym, zatłoczonym hotelowym barze. Bez wahania zgodzili się na kubańską restaurację, zresztą naprawdę podawano tam świetne jedzenie.

Rozstaliśmy się, by się przebrać, umawiając się, by spotkać się w holu za dwadzieścia minut. Naciągnęłam na siebie jakieś szorty i bluzeczkę na ramiączkach.

Poszliśmy do restauracji. Faceci nieustannie żartowali, rozśmieszając mnie. Naprawdę stanowili dobre towarzystwo.

Zamówiłam zupę z czarną fasolą i ryżem. Był to prosty posiłek, nieco tuczący, ale nie musiałam się tym przejmować. Poza tym był to ten rodzaj jedzenia, który poprawiał mi humor, więc pozwoliłam sobie na obżarstwo, co naprawdę rzadko mi się

zdarzało. Zamówiłam nawet drugą porcję na wynos, ponieważ można było to uznać za doskonałe śniadanie, gdy popiło się je sokiem pomarańczowym, który kupiłam w minimarkecie jedną przecznicę od hotelu.

Stephan bez słowa niósł moje zakupy. Nawet jeśli atmosfera między nami była napięta, nigdy nie zapominał o byciu dżentelmenem. Jego nietypowe mormońskie wychowanie zakorzeniło w nim potrzebę opiekowania się mną, której nie byłam w stanie mu wyperswadować. Zresztą teraz akceptowałam go tak dalece, że nawet nie próbowałam niczego w nim zmieniać. Po prostu podziękowałam mu, gdy wziął ode mnie torby.

Nieoczekiwanie złapał mnie za rękę. Natychmiast ją uścisnęłam. Męczyło mnie, że jakoś oddaliliśmy się od siebie.

—Jesteś na mnie zły? — zapytałam. Szliśmy zaledwie kilka kroków przed Murphym i Damienem, więc ściszyłam głos.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

—Oczywiście, że nie, Księżniczko. Boję się, że to ty jesteś na mnie zła za to, że utrzymuję kontakt z Jamesem.

Znowu uścisnęłam jego rękę.

—Nie. Dobrze rozumiem, jak trudno zignorować mężczyznę takiego jak James. Jest bardzo uparty. Martwiłam się, że jesteś zły, że w tym tygodniu nie spotkasz się z Melvinem z mojego powodu.

Zacisnął usta.

—Nie, to nie przez ciebie. Uświadomiłem sobie, że Melvin niestety nie jest dobrym kandydatem, by się z nim związać. Przyznał się, że w zeszłym tygodniu spotkał się z innym mężczyzną. Obiecaliśmy sobie wyłączność, chociaż uzgodniliśmy, że nie będziemy się spieszyć. Wydaje mi się też, że próbował rozmawiać z prasą o tobie i o mnie. Bardzo mi przykro, że tak się co do niego pomyliłem. Na początku byłem tak zauroczony, że po prostu widziałem to, co chciałem widzieć. Wiesz, o co mi chodzi?

Skrzywiłam się.

—Niestety *dokładnie* wiem — powiedziałam, myśląc o Jamesie.

Potrząsnął głową, lekko ściskając moją dłoń.

—James to nie to samo co Melvin, Bee. Jestem tego pewny. Chciałbym, żebyś też to zobaczyła.

Spojrzałam na niego znacząco, sugerując, że ma już zostawić ten temat.

Murphy i Damien mieli ochotę poodwiedzać bary na South Beach.

Szybko odrzuciłam ich zaproszenie, Stephan również. Murphy wziął telefon i wysłał esemesy do pozostałej części naszej załogi. Z niektórymi z nich spotkaliśmy się wcześniej przy basenie, jednak wydawało się, że nie są zbyt imprezowo nastawieni i planują raczej zostać wieczorem w pokojach. Murphy wyglądał na załamane. Załoga, która nie lubiła imprezować, stanowiła ucieleśnienie jego najgorszych koszmarów.

—Może pójdziemy do kina? Jest niecałe dziesięć minut drogi stąd.

Stephan spojrzał na mnie pytająco.

Wzruszyłam ramionami. Tak naprawdę najbardziej chciałam pójść do swojego pokoju i schować się pod kołdrę aż do rana, ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, to oszaleję, będąc sama ze swoimi myślami. Kino wydawało się znacznie lepszą opcją.

—Dobrze, wezmę tylko jakąś bluzę — zgodziłam się. — Zawsze robi mi się zimno w kinie.

Miałam pokój naprzeciwko pokoju Stephana. Niestety hotel nie mógł nam dać połączonych pokoi, jak zazwyczaj preferowaliśmy.

Zanim się rozdzieliliśmy, podał mi torebki z moim jedzeniem i sokiem. Włożyłam jedzenie do minilodówki i wyjęłam bluzę z walizki.

Położyłam telefon na stoliku przy łóżku i podłączyłam go do ładowarki. Niechętnie zdecydowałam się go włączyć, mając zamiar jedynie nastawić budzik na rano, a potem zostawić go w pokoju, by się naładował.

Miałam kilka nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych wiadomości, jak zawsze ostatnio. Większość z nich była od Jamesa, kilka od innych znajomych, a kilka z nieznanego mi

numeru z Vegas, zaczynającego się od 702. Ostatnio ktoś kilka razy do mnie dzwonił spod tego numeru i zaczęłam się zastanawiać, kto to może być, jako że coraz częściej pojawiał się na liście nieodebranych połączeń. Raz nawet odebrałam, jednak usłyszałam tylko jakieś dźwięki w tle, a potem ktoś nagle się rozłączył.

Pod wpływem jakiegoś niekontrolowanego impulsu przeczytałam ostatnią wiadomość w skrzynce. Nie byłam zdziwiona, widząc, że jest od Jamesa, jednak i tak serce zabiło mi mocniej na widok jego imienia.

James: Sprawdzam tylko, jak się masz. Tęsknię za Tobą. Bez zastanowienia zaczęłam odpowiadać.

Bianca: Wszystko w porządku. Proszę, przestań się o mnie martwić. Wychodzę z resztą paczki do kina. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Odpowiedział natychmiast.

James: Nie najgorzej. Przez większość tygodnia będę w Londynie, więc nie musisz unikać Nowego Jorku tylko ze względu na mnie. Kiedy znowu będę mógł Cię zobaczyć? Moje serce zabiło z tęsknoty na samą myśl o zobaczeniu go, ale nie zamierzałam się tym kierować. Słuchanie głosu serca nie wyszło mi na dobre.

Bianca: Przepraszam, potrzebuję więcej czasu. Wydaje się, że tracę wszelką samokontrolę, gdy jestem blisko Ciebie. Muszę znowu stanąć na nogi. James: Możemy się spotkać, kiedy tylko zechcesz. To Ty dyktujesz zasady. Zgodziłbym się na wszystko, byle Cię zobaczyć przez pięć minut. Dosłownie. Możemy się spotkać w towarzystwie, albo po prostu pójść gdzieś na kawę. Powiedz mi tylko, czego chcesz, a ja to zrobię. Bardzo chcę cię zobaczyć.

Przełknęłam ślinę. Nie wiedziałam, co robić. Też chciałam go zobaczyć, choćby przez pięć minut. Jeśli to będzie tylko pięć minut, to chyba zdołam nad sobą zapanować...

Bianca: Muszę się zastanowić. Znasz mój harmonogram. Daj znać, kiedy będziesz w tym samym mieście, a ja postaram się znaleźć czas na jakieś krótkie, neutralne spotkanie. James: Nie kuś mnie, kochana. W ciągu trzydziestu minut mogę wsiąść do samolotu, jeśli mówisz poważnie. Poczulałam, jak żołądek mi się ścisnął.

Bianca: Nie rób tego. Miałam na myśli sytuację, w której będziesz w tym samym mieście, nie chcę, byś podróżował z mojego powodu. James: Wkrótce muszę odwiedzić Vegas w interesach. Chciałbym się z Tobą zobaczyć, gdy tam będę. Wyznacz czas i miejsce, a ja się dostosuję. Bianca: Stephan i ja spotykamy się z przyjaciółmi w następny poniedziałek. Jeszcze nie wyznaczyliśmy miejsca ani godziny, ale dam Ci znać. Możesz się do nas przyłączyć, jeśli chcesz. James: Bardzo chcę. Czekam na szczegóły i odliczam dni, kochana. Wyłączyłam telefon.

Spotkaliśmy się w holu. Przyszłam jako ostatnia i poczułam się źle, że musieli na mnie czekać, ale nie wydawało się, by komukolwiek to przeszkadzało.

Wszyscy dyskutowali zawzięcie, czy powinniśmy się przejść, czy raczej wziąć taksówkę.

Zmarszczyłam nos w kierunku Murphy'ego, który wydawał się sądzić, że warto wziąć taksówkę na tak krótką trasę.

—To niecała mila — powiedziałam. — Szkoda pieniędzy, zwłaszcza że jest tak dobra pogoda.

Damien stuknął palcem w wydatny brzuszek Murphy'ego.

—Przyda ci się spacer, stary.

Murphy odpowiedział takim samym gestem.

—Nie projektuj na mnie swoich problemów z brakiem akceptacji swojego ciała, koleś. Jestem sexy. Gdybym chciał mieć sześciopak, poszedłbym do sklepu z alkoholem. Daje to zdecydowanie więcej frajdy niż trzy godziny na siłowni, jakie spędza tam nasz Mister Universe.

Wszyscy się roześmieliśmy.

Murphy zorientował się, że został przegłosowany, więc ruszyliśmy pieszo.

Spacer był przyjemny, jednak gdy dotarliśmy do kina, nie mogliśmy się zdecydować, co chcielibyśmy zobaczyć. Z jakiegoś dziwnego powodu piloci upierali się przy komedii romantycznej, podczas gdy Stephan i ja chcieliśmy zobaczyć nowy horror science fiction. Z zasady nie lubiłam komedii romantycznych, a już w szczególności nie miałam ochoty na oglądanie tej, na którą

usiłowali nas namówić, ponieważ występowała w niej rudowłosa aktorka, którą widziałam na zdjęciach z Jamesem. Gdybym obejrzała ten film, znowu zaczęłabym obsesyjnie rozmyślać o Jamesie i poczułabym się przygnębiona.

Gdy zaproponowałam, że po prostu pójdziemy osobno na dwa różne filmy, piloci w końcu ustąpili.

—Ale jeśli będę miał po tym koszmary, to przyjdę do Damiena do łóżka. Zawsze śpię na łyżeczkę i to ja jestem dużą łyżeczką, bez wyjątków — ostrzegł Murphy.

Stephan i ja roześmieliśmy się, jednak Damien spojrzał na niego oburzony, jakby obawiał się, że Murphy naprawdę może tego spróbować. To spojrzenie sprawiło, że roześmiałam się jeszcze głośniej.

Uważałam, że film był świetny, jednak Murphy nie zgadzał się ze mną.

—Scena, gdy ta laska musiała wycinać ze swojego ciała obcego... Cały czas mam to przed oczami. Zostanie mi to na całe życie. Następnym razem obejrzymy lekką komedię, jesteście mi to winni — groził Murphy w drodze powrotnej do hotelu.

W czasie gdy byliśmy w kinie, zapadł zmierzch, jednak ulice były dobrze oświetlone i na bulwarze wciąż było mnóstwo ludzi.

Zauważyłam, że Stephan spał się, i podążyłam za jego spojrzeniem w kierunku człowieka, który robił nam zdjęcie. Złapałam mocno Stephana za ramię i szłam dalej. Stephan wyglądał, jakby miał ochotę przywalić facetowi z aparatem.

—Musimy nauczyć się ignorować tego typu rzeczy — powiedziałam cicho. — Nie możemy ich powstrzymać przed robieniem zdjęć i nie możemy kontrolować tego, co wypisują, więc ignorowanie ich jest jedyną słuszną drogą.

Spojrzał na mnie z ciekawością.

—Może nadajesz się, by prowadzić takie życie jak James, skoro już zdołałaś przyzwycząć się do paparazzich. Jestem pod wrażeniem, zwłaszcza że masz z nimi do czynienia dopiero od paru tygodni.

Wzruszyłam lekko ramionami.

—To nie koniec świata. Byłoby lepiej, gdyby oprócz publikowania zdjęć nie wypisywali tych okropności na mój temat, ale tak naprawdę po prostu muszę nauczyć się to ignorować. To stek bzdur. Zanim nie zaczęłam umawiać się z Jamesem, nawet bym na to nie spojrzała. Muszę wrócić do tych dobrych zwyczajów.

Stephan stanowczo skinął głową.

—Tak, ja też muszę się tego nauczyć. Mam ustawione powiadomienia Google dotyczące ciebie i Jamesa. Muszę przestać się tym dreńczyć, skoro i tak nie możemy tego powstrzymać.

—Jeśli przyłapiesz mnie na przeglądaniu plotkarskich stron internetowych, musisz mnie powstrzymać. To wymyka się spod kontroli.

—Tak jest, Księżniczko.



### Rozdział 3.

Dni mijały powoli. Nie mogłam się już doczekać, kiedy zobaczę Jamesa. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie zadzwonić i nie umówić się wcześniej, mimo moich obaw.

Ostatecznie prawie nie miałam z nim w tym czasie kontaktu — jedynie w niedzielę poprzedzającą nasze spotkanie wysłałam mu esemesa z informacją o miejscu i godzinie. Byliśmy umówieni ze znajomymi z pracy, na co nie miałam szczególnej ochoty, ale Stephan ostatnio nie chciał wychodzić nigdzie beze mnie, a nie chciałam trzymać go dłużej w domu. Wiedziałam, że lubi spotkania towarzyskie, więc prawie dwa tygodnie temu zgodziłam się pójść na tę imprezkę.

Bianca: Spotykamy się o 6 wieczorem w The Dime Lounge. To niedaleko The Strip, we wschodniej części Tropicany. Będzie dużo stewardes i pilotów. James: Będę. Zaczęłam się szykować o wpół do czwartej, dość wcześnie jak na mnie. Rzadko dawałam sobie więcej niż godzinę na przygotowania, tak więc ponad dwie godziny oznaczały, że mam tremę. Byłam zdenerwowana, ale też podekscytowana.

Bardzo długo wybierałam strój na wieczór. Wreszcie wybrałam minispódniczkę, która odsłaniała nogi, a do niej czarną zapinaną na guziczki jedwabną bluzkę bez rękawów z dość dużym, ale gustownym dekoltem. Czarny strój wołał o jakieś przyciągające uwagę dodatki, znalazłam więc parę sandałów na koturnach. Buty wykonane były z kolorowych pasków, które były tak jaskrawe, że nie pasowały do niczego *oprócz* czerni. Jednak mieszanka pomarańczowego, żółtego, różowego i niebieskiego poprawiała mi humor. Zawiązałam szerokie

satynowe białe tasiemki w małe kokardki na wysokości kostek. Kupiłam te buty kiedyś pod wpływem impulsu i jak dotąd nigdy nie miałam okazji ich założyć. Teraz byłam zadowolona z tego, jak prezentuje się całość mojego stroju.

Znalazłam duże srebrne kółka, które wpięłam w uszy. Natrafiłam na srebrne pudełko, które dostałam pocztą w dniu, w

którym wyszłam ze szpitala. Zajrzałam do niego, zobaczyłam zawartość i zamknęłam z powrotem. Były w nim obroża i zegarek, które podarował mi James, zanim jeszcze rozpętało się piekło. Nie wiedziałam, co zrobić z biżuterią. Jako że nie byliśmy razem, czułam, że nie powinnam jej zatrzymać, ale byłam też pewna, że James nie przyjmie jej z powrotem. Fakt, że gdy mu ją raz oddałam, wylądowała w mojej skrzynce pocztowej, jedynie to potwierdzał.

Uczesałam się i zrobiłam makijaż, wciąż rozmyślając na ten temat.

Jakaś część mnie miała ochotę ją założyć. Obroża podkreśliłaby mój biust, a James na pewno ucieszyłby się, widząc, że ją noszę. Ale mogłabym też w ten sposób dać mu poczucie, że zamierzam wrócić do niego i kontynuować w miejscu, gdzie przerwaliśmy, a nie wiedziałam, czy tego chcę.

Za każdym razem gdy byłam w pobliżu Jamesa, zmieniałam się i nie byłam pewna, czy mi się to podoba. Zakochałam się w nim, znając go od tygodnia, co uważałam za kompletne szaleństwo.

Rozpuściłam swoje proste, jasne blond włosy. Podkreśliłam oczy miękką brązową kredką, po czym pomalowałam grubo rzęsy czarnym tuszem. Nie żałowałam sobie też złotego cienia do powiek. Wybrałam różową szminkę i lśniący bezbarwny błyszczczyk. Zazwyczaj preferowałam delikatniejszy makijaż, ale uznałam, że w miejscu takim jak The Dime będzie to pasowało.

Ogólny efekt sprawił, że poczułam się seksowna i wyrafinowana. Dokładnie o to mi chodziło. Musiałam czuć się pewnie, skoro znowu miałam się zobaczyć z Jamesem.

Usłyszałam sygnał telefonu i domyśliłam się, że to Stephan daje znać, iż czas iść. Rzut oka na zegarek potwierdził, że zrobiło się późno.

Pod wpływem impulsu otworzyłam srebrne pudełeczko i zważyłam piękną obrożę w dłoni. Wyglądała jak ze srebra, chociaż tak naprawdę nie miałam pojęcia, co to mógł być za metal, nigdy nie potrafiłam ich rozróżnić. Wyglądała jednak na kosztowną, tym

bardziej że była wysadzana diamentami na całej długości, a te na kółku z przodu były przerażająco duże. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

Wzięłam głęboki oddech i zapięłam ją sobie na szyi. Poczułam jej miły ciężar i przeciągnęłam palcem wzdłuż niej. Musiałam wyjść, ale nie mogłam oderwać wzroku od widoku obroży na mojej szyi.

Zerknęłam jeszcze raz do pudełeczka i po raz pierwszy zauważyłam, że oprócz naszyjnika i zegarka znajdowało się w nim coś jeszcze. Przy pierwszej pobieżnej inspekcji przeoczyłam mniejsze pudełeczko, które — jak się okazało — zawierało piękne okrągłe kolczyki wysadzone dużymi diamentami, pasujące idealnie do mojej obroży.

Zagryzłam wargi i nałożyłam je. „Jak się powiedziało *A*, to trzeba powiedzieć i *B*” — pomyślałam beztróska.

Pospiesznie wyszłam z domu. Samochód Stephana czekał już na podjeździe. Wsiadłam do auta i zajrzałam do niewielkiej kopertowej torebki, by upewnić się, że nie zapomniałam niczego istotnego.

Na mój widok Stephan gwizdnął z podziwem.

—Wyglądasz sexy, Księżniczko! Nawet gdybym nie wiedział, że James przyjdzie, to mógłbym się tego domyślić na widok tej minispódniczki.

Spojrzałam na niego ostro, jednak po chwili stwierdziłam, że miał rację. Rzadko starałam się wyglądać sexy.

—Wszyscy tam będą — rzucił radośnie Stephan, gdy ruszyliśmy, po czym w czasie dwudziestominutowej jazdy do klubu zajął się ich wymienianiem. Były wśród nich osoby, z którymi normalnie chętnie bym się spotkała, jednak tym razem nie byłam zbyt zadowolona z tego powodu.

Wszyscy wiedzieli, że zostałam zaatakowana w swoim domu ispedziłam ponad tydzień w szpitalu. Krążyły plotki, że był to włamywacz, jednak byłam pewna, że ludzie i tak będą zadawać pytania, nie mając nic złego na myśli. Nie cierpiałam pytań tego typu. Źle się czułam z tym, że ludzie wiedzieli, choćby mgliście,

co mi się przydarzyło.

„Przeżyłam. Reszta to nieistotne szczegóły” — powiedziałam sobie stanowczo. Ta mantra zawsze powstrzymywała mnie przed użalaniem się nad sobą. Podziałała i tym razem. Przetrwałam i to wystarczało.

Po drodze żartobliwie przekomarzaliśmy się na temat tego, czy Stephan powinien postawić kołnierzyk swojej koszulki polo, czy nie. Na początku tak właśnie zrobił i od razu to zauważyłam, ale moim zdaniem zupełnie nie pasowało to do jego stylu. Uważałam, że stawianie kołnierzyka wskazywało na nadmierną pewność siebie i *machismo*, i powiedziałam mu o tym.

Ostatecznie ugiął się i ze smutnym uśmiechem wyprostował kołnierzyk.

—To, że podoba ci się taki wygląd, nie sprawia automatycznie, że jest właściwy — drażniłam się z nim.

Dotarliśmy na miejsce dobre dziesięć minut przed czasem. Bramkarz sprawdził nasze dokumenty i nawet nasze identyfikatory z pracy. Mieliśmy je przy sobie, bo powiedziano nam, że trzeba je będzie okazać, by dostać zniżkę, jednak nigdy wcześniej nie musieliśmy ich pokazywać przy wejściu.

—To goście pana Cavendisha — usłyszałam za sobą znajomy głos. — Zaprowadzę ich.

Odwróciłam się i z zaskoczeniem zobaczyłam Clarka. Uśmiechnęłam się do niego, jednak wewnątrz skrzywiłam się, myśląc oostatnim razie, gdy się widzieliśmy. Byłam wtedy w strasznym stanie i wbiegłam na ulicę pod nadjeżdżające samochody niczym wariatka. Jednak to nie jego wina, że widział mnie w takim stanie, więc próbowałam się z nim przywitać, jakby nic się nie stało.

—Jak się masz, Clark? — zapytałam.

Uśmiechnął się do mnie z sympatią. Wydawało się, że naprawdę cieszy się, że mnie widzi.

—Świetnie, panno Karlsson. Bardzo się cieszę, że tak dobrze pani wygląda.

Skinęłam głową. Nie miałam ochoty rozmawiać o tym, co

sprawiło, że ostatnio wyglądałam tak *niedobrze*.

Clark przeprowadził nas przez pogrążony w półmroku hol, kierując się prosto do niewielkiej łoży dla vipów.

Westchnęłam.

Oczywiście, że James wybrałby łożę dla vipów, jednak mijało się to z celem naszego pobytu tutaj, skoro mieliśmy się spotkać ze znajomymi.

Ledwo usiedliśmy, gdy Stephan zauważył po drugiej stronie pomieszczenia naszą przyjaciółkę Jessę i wstał, by się z nią przywitać. Nie widziałam jej ponad miesiąc i miałam ochotę z nią pogadać.

Rozejrzałam się, jednak Jamesa nie było nigdzie widać.

Spojrzałam na Clarka przepraszająco.

—Dzięki, że wskazałeś nam nasz stolik, ale właśnie zobaczyłam kogoś, z kim chcę porozmawiać. Gdzie jest James?

Clark wyglądał na zakłopotanego i nawet zaczął nerwowo bawić się swoim krawatem.

—W samochodzie, musiał jeszcze wykonać kilka telefonów. Chyba nie sądził, że przyjedzie pani tak wcześnie, w przeciwnym razie już by skończył i czekał.

Skinęłam głowę i ruszyłam w stronę Stephana i Jessy, którzy ściskali się na powitanie. Jessa zobaczyła mnie i krzyknęła z radości. Uściskała mnie tak mocno, że musiałam stłumić okrzyk bólu. Moje żebra wciąż jeszcze były trochę obolałe, jeśli nacisnęło się je w niewłaściwym miejscu albo zbyt wylewnie. Ukryłam jednak swoją reakcję i odwzajemniłam jej uścisk.

—Dobrze widzieć, że już ci lepiej — powiedziała Jessa. — Przepraszam, że nie odwiedziłam cię w szpitalu ani nie byłam w stanie zobaczyć się z tobą wcześniej. Ostatnio jestem strasznie zabiegana i nic nie wiedziałam, dopóki nie wyszłaś ze szpitala, a wtedy byłam poza miastem. — W tym momencie spojrzała gniewnie na Stephana. — Stephan zresztą nic nikomu nie powiedział, nawet *mnie*.

—Nie przejmuj się tym, proszę. Tak naprawdę to wolałabym do tego nie wracać. Jak się masz? Gdzie w tym miesiącu latałaś?

— zapytałam.

Jessa chodziła z nami na szkolenie dla stewardów. Była wysoką brunetką, niemal dorównującą mi wzrostem, miała piękne brązowe oczy i ciepły uśmiech. Bardzo ją lubiłam i starałam się z nią spotykać przynajmniej dwa razy w miesiącu, by porozmawiać o tym, co u nas słychać. Miała wspaniałe poczucie humoru i lubiła imprezować na mieście. W porównaniu z nią nawet Stephan był domatorem.

Odrzucając co chwila swoje grube, kręcone czarne włosy do tyłu, opowiedziała nam historię o pasażerze, który podczas jednego z jej lotów palił w toalecie, a potem próbował się tego wypierać. Widać było, że przejmuje się tą historią, nawet gdy relacjonowała bezwstydną kłamstwami, którymi raczył ją ten staruszek.

Ukryłam uśmiech. Zawsze przejmowała się głupotami, a jej sposobem na radzenie sobie z tym był humor.

Kelnerka w minispódniczce i gorsecie podeszła, by przyjąć nasze zamówienia na drinki. Stephan pił cabernet, ja trzymałam się wody. Nie miałam ochoty na alkohol, zwłaszcza jeśli miałam zobaczyć się z Jamesem, który go nie cierpiał.

Zauważyłam przy barze Brendę i pomachałam do niej. Przyłączyła się do nas z uśmiechem.

—Tęskniliśmy za wami w tym tygodniu — powiedziała na powitanie.

—Ale Cindy i Lars też są świetni, prawda? — zapytałam, odwzajemniając uśmiech. Para, z którą się zamieniliśmy, była bardzo sympatyczna i miło się z nimi pracowało.

—Och, tak, są rewelacyjni, ale i tak nam was brakowało — powiedziała, po czym dodała, wydymając usta. — To znaczy Jake'owi i mnie.

Wymieniłyśmy złośliwe uśmiechy. Nie musiałam pytać, dlaczego pominęła Melisę, która przy każdym naszym kolejnym spotkaniu zachowywała się bardziej wrogo. Wiedziałam, że nie będzie za nami tęsknić.

Brenda zauważyła moją biżuterię.

—Przepiękny naszyjnik i kolczyki. Są wyjątkowe i

oryginalne.

Podziękowałam jej, dotykając obroży.

—Czy twój mąż też przyszedł? — zapytałam, rozglądając się dookoła. Często przychodził z nią na spotkania firmowe, a czasem nawet latał z nami, gdy mieliśmy lot z noclegiem.

—Nie, kończy pracę dopiero o szóstej i powiedział, że jest zmęczony. Ja pewnie też nie zostanę za długo, jednak nie mogłam sobie odmówić przyjemności spotkania z wieloma osobami, z którymi się rzadko widuję. Powinniśmy częściej urządzać takie imprezy.

Jessa zgodziła się z nią natychmiast i przez dziesięć minut rozmawiały o tym, jak to zrobić.

W pewnym momencie przyłączył się do nas Jake i uściśnął nas po kolei, jednocześnie próbując nadażyć za ich rozmową. Odwzajemniłam lekko jego uścisk. Zwyczaj stewardów i stewardes, by wymieniać uściski na powitanie, początkowo mnie krępował, jednak w końcu się do tego przyzwyczaiałam. Gdy ma się przyjaciół, których widuje się mniej więcej raz w miesiącu, to uścisk wydaje się zupełnie odpowiedni, aczkolwiek trzeba przyznać, że zwyczaj ten stał się popularny nie tylko wśród bliskich znajomych. Teraz po prostu płynęłam z prądem, wiedząc, że nikt nie rozumie, dlaczego mam z tym problem. Nauczyłam się więc to ukrywać.

Wysoki, szczupły, ciemnowłosy mężczyzna podszedł od tyłu do Stephana i klepnął go w ramię na powitanie. Potem pochylił się iszepnął mu coś do ucha. Stephan zarumienił się.

Obserwowałam to w milczeniu, zszokowana.

## Rozdział 4.

Przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie rozpoznać tego mężczyzny, bo to, co widziałam, wydawało się nie mieć sensu.

Javier Flores i Stephan nie byli w przyjacielskich stosunkach, mówiąc delikatnie. Gdy ostatnio coś na ten temat słyszałam, bliżej im było do skłóconych byłych kochanków. Nie rozmawiali ze sobą przez ponad rok. Albo tak mi się tylko wydawało.

Javier był wakacyjną miłością Stephana i porzucił go w nieprzyjemnych okolicznościach.

Różnili się od siebie zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Obydwaj byli wysocy i przystojni, jednak Stephan był dużo wyższy. Javierowi mogło brakować jakiś cal do sześciu stóp, a przy tym miał niemal delikatny, kruchy typ urody w odróżnieniu od Stephana, który wyglądał jak postawny blond model z reklam Abercrombie & Fitch. Javier miał śliczną twarz o idealnych, regularnych rysach, a jego oczy ozdobione były najęściejszymi rzęsami, jakie w życiu widziałam. Miał sięgające do ramion kruczoczarne włosy, które opadły mu w artystycznym nieładzie na oczy, gdy pochylił się, uśmiechając się do Stephana. Był bardzo szczupły, niemal chudy. Jego piękne ciemnobrązowe oczy miały tajemniczy wyraz, jednak zawsze wydawało mi się, że ich spojrzenie jest też chłodne i zdystansowane.

Przed ponad rokiem Stephan i Javier chodzili ze sobą przez miesiąc. Ich związek był bardzo intensywny, jednak zakończył się szybko i w nieprzyjemny sposób. Javierowi nie odpowiadało to, by spotykać się ze Stephanem w sekrecie, i nie potrafił się przystosować do tej sytuacji. Dał mu ultimatum: albo przestaną się ukrywać, albo koniec z ich związkiem.

Javier był zszokowany i zraniony, gdy Stephan wybrał tę drugą opcję. Od tego czasu nie rozmawiał z nim i unikał go na imprezach takich jak ta. Przez kilka miesięcy po rozstaniu wręcz wychodził z pomieszczenia na widok Stephana, który też był załamany tą całą sytuacją.

Rozumiałam, że Javier czuł się głęboko zraniony, ale i tak



uwazałam, że po rozstaniu zachowywał się jak dupek. Swoją drogą, też mocno przeżyłam ich rozstanie, bo Stephan nigdy nie patrzył na nikogo tak jak na Javiera i naprawdę na początku ich znajomości wierzył, że im się uda.

Javier zauważył, że mu się przyglądam, i uśmiech zniknął z jego twarzy. Zawsze był wobec mnie uprzejmy, jednak wyczuwałam, że czuł się przy mnie niepewnie. Niewielu ludzi rozumiało moją relację ze Stephanem.

Teraz jednak zaskoczył mnie. Podszedł do mnie i objął mnie na powitanie.

—Cieszę się, że tak dobrze się masz, Bianco.

Automatycznie odwzajemniłam uścisk. Javier z jakiegoś powodu nie chciał wypuścić mnie z objęć.

—Mam nadzieję, że mnie nie nienawidzisz — wyszeptał mi do ucha.

Mrugnęłam zaskoczona i zauważyłam, że Stephan zerka na mnie z niepokojem nad ramieniem Javiera.

—Dlaczego miałabym cię nienawidzić? — zapytałam cicho, wytrącona z równowagi.

—Za to, że tak długo źle traktowałem Stephana. Miałem złamane serce, ale to nie jest usprawiedliwienie. Dla ciebie też nie byłem zbyt miły, to znaczy też przestałem się do ciebie odzywać, chociaż nic z tego nie było twoją winą. Stephan mówi, że nawet mnie broniłaś, do czasu jak wywołałem tę awanturę na imprezie walentynkowej i zrobiłem z siebie pośmiewisko.

Javier latał razem z nami w tym miesiącu, gdy on i Stephan zaczęli się spotykać. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, że faktycznie od ich zerwania w ogóle się do mnie nie odzywał, ale szczerze mówiąc, chyba się tego spodziewałam.

—Wiem, że to zabrzmie głupio, ale po prostu byłem o ciebie zazdrosny. Wmawiałem sobie, że na pewno jest coś między wami i dlatego Stephan nie chce się w pełni zaangażować w bycie gejem.

Zesztywniałam. Javier objął mnie mocniej, chociaż wciąż był delikatny. Wątpiłam, by tak delikatny mężczyzna jak on w ogóle był zdolny do przemocy.

—Wiem, to szaleństwo — mówił dalej Javier. — Teraz Stephan i ja zaczęliśmy znowu rozmawiać. Proszę, powiedz, że nie masz nic przeciwko.

Skinęłam głową, chociaż tak naprawdę sama nie wiedziałam, *co* myśleć. Fakt, że Javier zdecydował się ze mną porozmawiać, był nieoczekiwany i nagły, a sam Stephan nie odezwał się ani słowem. Ja ledwie zdążyłam się dowiedzieć, że już się nie spotyka z Melvinem.

—Oczywiście, że nie mam. Poza tym wbrew temu, co wszyscy sądzą, nie jestem stróżem Stephana.

Pocałował mnie w czoło, po czym odsunął się, by na mnie spojrzeć.

—Wiem, ale jesteś jego rodziną. Chciałbym, by między nami wszystko było w porządku.

Jego oczy miały błagalny wyraz i zupełnie nie dostrzegałam w nich typowego dla niego chłodu. Dało mi to nadzieję, że może po prostu jedynie zachowywał się w zdystansowany sposób, by ukryć swoje uczucia. Mogłam to dobrze zrozumieć.

Uśmiechnęłam się do niego. Mój uśmiech był nieco wymuszony, ale przynajmniej się starałam.

—Dobrze. Zawsze pragnę tego, co uszczęśliwia Stephana.

Javier skinął głową i wreszcie odsunął się ode mnie.

—Dobrze. Świetnie. Stephan martwił się, że nie będziesz zadowolona, jeśli zacniemy się znowu spotykać.

Spojrzałam na Stephana zaskoczona. Wciąż obserwował nas z zatroskanym wyrazem twarzy.

—Cóż, Stephan powinien lepiej mnie znać.

Javier poszedł z powrotem do Stephana. Zupełnie zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam za chwilę. Stephan objął Javiera ramieniem, po czym poczochnął mu pieśczoćliwie włosy. Niemal natychmiast wypuścił go z objęć, ale tak czy siak był to najbardziej czuły gest, jaki kiedykolwiek widziałam u niego publicznie w stosunku do innego mężczyzny.

Poczułam, jak wilgotnieją mi oczy.

Stephan podchwycił moje spojrzenie i podszedł do mnie.

Przyciągnął mnie do piersi.

—Naprawdę nie masz nic przeciwko? —zapytał, nachylając się do mojego ucha.

—Co to w ogóle za pytanie? — zapytałam głosem stłumionym przez jego pomarańczową koszulkę polo. — I dlaczego pierwszy raz o tym słyszę?

Gładził mnie uspokajająco po plecach, przeciągając ręką w górę i w dół.

—Och, tak jakoś wyszło. Miałem ci powiedzieć, ale ostatnio wszystko było tak szalone, że nie mogłem znaleźć odpowiedniego momentu. Zadzwoił do mnie, bo dowiedział się, że zostałam pobita, i chciał upewnić się, że oboje jesteśmy cali i zdrowi. To słodkie z jego strony, prawda?

Skinęłam głową, po czym odsunęłam się od niego.

—No tak, ale co z waszymi... problemami? — zapytałam.

Przełknął głośno ślinę.

—Javier i ja rozmawialiśmy o tym i uświadomiłem sobie, że ma dobre argumenty. Nie muszę tego ogłaszać całemu światu. Nie muszę robić przyjęcia z okazji ujawnienia swojej orientacji, ale nie muszę też kłamać na ten temat. Mogę po prostu żyć swoim życiem, nie muszę się z tego nikomu tłumaczyć. Zawsze mówiłem, że chcę, aby moje prywatne życie pozostała prywatną sprawą, ale zaczynam widzieć, że to wszystko jest bardziej skomplikowane i przecież nie mam się czego wstydzić, prawda?

Chciał to powiedzieć twierdząco, jednak dosłyszałam nutę niepewności w jego głosie. Chwyciłam go mocno za ramiona.

—Oczywiście, że nie. Stephan, wiesz, że jestem z ciebie bardzo dumna.

Uścisnął moje ramię. Oboje przez dłuższą chwilę unikaliśmy kontaktu wzrokowego, starając się powstrzymać wstydlive łzy wzruszenia.

Wreszcie Stephan opanował się, skinął głową i wrócił, by stanąć obok Javiera. Przez chwilę trzymał go za rękę, zanim skrzyżował ramiona na piersi, słuchając czegoś, o czym trajkotała Jessa.

Poczułam lekki szok na widok tej nagłej zmiany, jednak nie było to nic negatywnego.

Obserwowałam obydwu mężczyzn przez kilka minut, zadziwiona zachowaniem Stephana. Wprawdzie nie posunął się do jednoznacznego okazywania uczuć publicznie, jednak co chwila żartobliwie szturchał Javiera palcem w pierś lub pociągał go lekko za włosy. Javier trzymał ręce przy sobie, jednak patrzył na Stephana ciepło i czule. Uznałam, że to piękne.

Jako następni przyłączyli się do naszej grupy Murphy i Damien. Oni również przywitali się ze wszystkimi, obejmując ich na powitanie. Uświadomiłam sobie, że nasza niewielka grupka stała się znacznie liczniejsza i głośniejsza.

Rozejrzałam się po przestronnym wnętrzu, obawiając się, że James może mieć trudności z wypatrzeniem mnie w tak dużej grupie ludzi, jednak nadal nigdzie go nie dostrzegłam.

Zauważyłam za to Melisę, która siedziała przy barze z kapitanem Peterem. Miała na sobie bardzo obcisłą czerwoną sukienkę i patrzyła na naszą grupkę ponuro. Przelotnie zastanowiłam się z lekką złośliwością, czemu upiera się przy kolorach, które kłócą się z jej włosami. Jednak zaraz sama się za to w myślach skarciłam — wprawdzie była wredna, jednak to nie powód, żeby zniżyć się do jej poziomu.

Gdy nasze spojrzenia spotkały się, pomachałam do niej, decydując się na uprzejme zachowanie, skoro miała być w naszej załodze co najmniej przez kolejny miesiąc. W odpowiedzi kiwnęła głową, po czym odwróciła wzrok. Przynajmniej nie pokazała mi żadnego wulgarnego gestu.

Znowu odwróciłam się do naszej grupki, do której właśnie dołączyły dwie kolejne osoby: Judith i Marnie. Kilka miesięcy temu latały razem z nami. Były nierozłączne i uwielbiały imprezować. Judith miała długie, czarne włosy, a Marnie była platynową blondynką. Obydwie były niewysokie, lecz bardzo zgrabne i miały urocze buzie. W jakiś sposób przypominały mi niegrzeczne chochliki. W tej chwili na wpół pijane niegrzeczne chochliki.

Przypomniało mi się, że często przedstawiały się mężczyznom w barze jako Ivanna Humpalot i Alotta Vagina. Rzadko wracały do swoich pokojów same, zdarzało im się nawet dzielić mężczyznami. Były zabawne, jednak nie stanowiły towarzystwa dla osób o słabym sercu. Jakieś dwa miesiące temu byliśmy wraz ze Stephanem na przyjęciu z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Judith. Było to zupełne szaleństwo: z tego co wiedziałam, Judith kochała się co najmniej z trzema mężczyznami, a dwóch z nich zaciągnęła do swojego pokoju hotelowego.

Marnie była o rok starsza od Judith, czyli miała dwadzieścia dwa lata. Ja byłam starsza od obydwu, jednak były mnie na głowę doświadczeniem. Uważały, że każda kobieta, która była dziewicą w wieku lat piętnastu, była cnotką. Nie wiem, jak określiłyby kogoś, kto tak jak ja dotrwał do wieku dwudziestu trzech lat.

Judith pisała z radości na mój widok. Ruszyła w moją stronę, by mnie uściskać.

—Słyszałam o tym, że zostałeś zaatakowana. Jak się masz?  
— zapytała bardzo głośno.

Uściskałam ją sztywno, zła, że musi tak wrzeszczeć.

—Dobrze. A co u ciebie?

Spojrzała z ukosa na Damiena.

—Założysz się, że jutro rano obudzę się w łóżku Damiena?  
— wyszeptała. — A jeśli mi się uda, to też będę mogła powiedzieć, że mam się świetnie. Marnie spała z nim parę miesięcy temu i mówi, że ma *wielkiego*. Ostatni facet, z którym się zadałam, naprawdę mnie rozczarował, więc teraz czas, by karma wyrównała rachunki, co nie?

Ku swojemu zdziwieniu roześmiałam się. Nie wiedziałam, że Marnie i Damien kiedykolwiek spali ze sobą, ale nie byłam tym szczególnie zaskoczona.

—Za dużo informacji, Judith — odparłam z uśmiechem. — Pracuję z nim co tydzień!

Marnie podeszła do nas i wcisnęła się pomiędzy nas, by mnie uściskać.

—Jeśli Judith go dzisiaj w nocy poderwie, to zamierzam się

do nich przyłączyć — powiedziała, mrugając do mnie. — Jeśli jakiś facet jest w stanie poradzić sobie z dwoma kobietami naraz, to on, przysięgam. To prawdziwy maratończyk.

Judith zmarszczyła nos.

—Hej, nigdy nie pozwalasz mi się nacieszyć tymi naprawdę dobrymi sam na sam. Zawsze chcesz też skorzystać.

Nawet nie próbowałam ukryć śmiechu. Judith niby narzekała, ale jej ton był zdecydowanie bardziej rozbawiony niż rozczarowany.

Podchwyciłam spojrzenie stojącego o parę stóp dalej Damiena. Nie podszedł do nas, tylko patrzył na nas pytająco. Byłam pewna, że obawiał się, co dziewczyny o nim opowiadały. Uśmiechnęłam się do niego złośliwie. Zakrył twarz rękoma i przysięgam, że usłyszałam, jak głośno jęknął. Tak naprawdę nie było mi go szkoda, bo mogłam się założyć, że nim wieczór dobiegnie końca, będzie zabawiał obydwie moje szalone koleżanki.

—Słyszałam plotki, że straciłaś cnotę. *Wreszcie*. I to w dodatku z jakimś naprawdę bogatym przystojniakiem, czy to prawda?

Skrzywiłam się. Jak widać, plotki miały długi żywot i faktycznie było w nich ziarno prawdy.

—Tak, ale proszę, nie mów tak głośno.

Ciągle jeszcze byłam przerażona, że te dwie dziewczyny w ogóle wiedziały o moim dziewictwie. Odgadły to kiedyś, co było o tyle zaskakujące, że trudno byłoby znaleźć kogoś, kto wiedziałby mniej o byciu dziewicą niż one. Siedziałyśmy w pokoju Judith i oglądałyśmy jakąś komedię romantyczną, gdy obydwie zaczęły opowiadać jakieś historie ze swojego życia osobistego. Próbowaly mnie namówić, bym opowiedziała coś o swoich doświadczeniach erotycznych, lecz ja jedynie się zarumieniłam. Wtedy właśnie odgadły, że ciągle byłam dziewicą, i były tym bez mała oburzone. Musiałam z nimi przeprowadzić poważną rozmowę, ponieważ przez jakiś czas po tym usiłowały umawiać mnie z różnymi mężczyznami, którzy mieli pomóc mi „pozbyć się tego problemu”.

Marnie zaoferowała nawet, że wypożyczy mi w tym celu swojego chłopaka, z którym się wciąż rozstawała i schodziła z powrotem. Nie przyjąłem tej oferty najlepiej. Po jakimś czasie jednak zdecydowałam się puścić całą sprawę w niepamięć, dochodząc do wniosku, że po prostu żadna z nich nie jest zbyt wrażliwa na cudze uczucia w takich kwestiach.

—To gratulacje! Dobry był? Czasami ci naprawdę przystojni są okropni w łóżku, trochę na zasadzie „Jestem tak boski, że już nawet nie muszę się starać”, wiesz? — Judith szturchnęła Marnie łokciem w żebra, wypowiadając te słowa.

Po prostu potrząsnęłam głową, otwierając oczy ze zdumienia. Zdecydowanie nic o tym nie wiedziałam. Nie mogłam sobie wyobrazić, by na świecie istniał mężczyzna, który byłby w łóżku lepszy niż James. Nie miałam jednak ochoty dzielić się z nimi tą informacją.

—A więc był dobry? Twój pierwszy raz był dobry? — naciskała Marnie.

Skinęłam głową, zażenowana. Dzielenie się tak osobistymi informacjami nie było w moim stylu.

—Jakbyś go oceniła w skali od jeden do dziesięciu?

Westchnęłam. Najwyraźniej nie zamierzały się poddać.

—Jak na tej skali wypadłoby: „Chciałabym, żeby mnie wyruchał na śmierć, i on byłby do tego zdolny”? — zapytałam w końcu.

Obydwie zanosły się śmiechem, jednak nagle śmiech zamarł im na ustach, gdy spojrzały na kogoś za mną po lewej stronie.

Poczułam znajomy uścisk dłoni na karku. Miękkie usta, które tak dobrze znałam, musnęły mój policzek.

—To budujące, że tak mnie oceniasz, kochana — wymruczał mi James do ucha.

## Rozdział 5.

Poczułam, jak gorący rumieniec oblewa moje policzki, a fala czystej przyjemności wprawia moje ciało w drżenie.

Typowe dla Jamesa — pojawić się w chwili, gdy byłam zupełnie bezbronna.

Judith i Marnie po prostu gapiły się na niego, jakby obydwo odebrało mowę.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Puścił mój kark i przez dłuższą chwilę po prostu patrzyliśmy się na siebie. Chłonełam jego widok.

Wyglądał... *cudownie*. Ubrany był w jasnoniebieską koszulkę polo i ciemne, sprane, dopasowane dżinsy, a do tego granatowe buty do biegania. „Oto wersja »James supermodel w stroju codziennym«” — pomyślałam sobie. Nawet gdy ubierał się zupełnie zwyczajnie, wyglądał zbyt seksownie, by pokazywać się w miejscu publicznym. Nigdy wcześniej nie widziałam go w dżinsach. W wycięciu koszulki widać było jedynie odrobinę jego opalonej klatki piersiowej i z trudem powstrzymałam się od sprawdzenia, czy nie cieknie mi ślinka z ust. Jego włosy w kolorze karmelu dotykały kołnierzyka. Zacisnęłam dłonie, by utrzymać ręce przy sobie — pragnęłam go dotknąć, jednak dotyk w naszym przypadku zawsze sprawiał, że wszystko działo się za szybko i posuwaliśmy się za daleko.

Spojrzałam w jego żywe niebieskie oczy. Patrzył na mnie intensywnie i bez uśmiechu. Spojrzał na moje kolczyki i na obrozę na mojej szyi i zacisnął szczęki, a potem je rozluźnił. Przesunął językiem po zębach. Całe moje ciało spięło się w odpowiedzi.

—Dziękuję, że je założyłaś. To było bardzo... miłe z twojej strony — powiedział uprzejmym, lekko schrypniętym głosem.

Przełknął ślinę, włożył dłonie do kieszeni, a potem skrzyżował je na piersi, co spowodowało, że mięśnie jego ramion uwidoczniły się pod opiętą koszulką. Jego klatka piersiowa i ramiona wyglądały na bardziej umięśnione, niż pamiętałam, tak jakby w ostatnim czasie trenował częściej podnoszenie ciężarów.



Materiał jego koszulki wyglądał na tak miękki, że aż świerzbiły mnie palce, by go dotknąć, jednak ten dotyk szybko przerodziłby się w pieszczotę, a potem chciałabym poczuć jego ciało pod materiałem...

James tymczasem przyglądał mi się, wodząc oczami z góry na dół po moim ciele, nie po raz pierwszy zresztą. Jego spojrzenie zatrzymało się na moich odsłoniętych nogach, a potem na dekolcie.

—Masz niesamowite nogi. Sprawiasz, że ta minispódniczka wygląda tak, jakby powinna być zakazana — powiedział i w końcu znowu spojrzał na moją twarz. — Wyglądasz pięknie. — Wziął głęboki, urywany oddech, patrząc na mnie, dzięki czemu poczułam, że mój wysiłek w dobieraniu stroju opłacił się. — Ale czy ten strój nie jest nazbyt sexy jak na spotkanie ze znajomymi z pracy?

Zmarszczyłam nos, patrząc na niego, po czym znacząco rozejrzałam się wokół. Byliśmy w Vegas i znajdowaliśmy się w barze pełnym stewardes i stewardów. W porównaniu z niektórymi kreacjami, mój strój był wręcz skromny.

—Czy chciałabyś, żebym przeleciał cię na oczach wszystkich twoich współpracowników? Bo teraz tylko o tym potrafię myśleć, widząc cię w takim stroju — mówił cicho, jednak zachnęłam się, zszokowana jego słowami.

—To miało być krótkie, normalne spotkanie — powiedziałam z cieniem oskarżenia w głosie.

Wziął kolejny głęboki oddech, rozglądając się dookoła i unikając patrzenia na mnie. Obserwowałam go, gdy cicho liczył do dziesięciu.

—Stęskniłem się — powiedział w końcu.

Ja też za nim tęskniłam, ale nie mogłam zmusić się, by mu to powiedzieć. Wciąż za bardzo mnie wytrącał z równowagi, bym mogła się zdobyć na taką szczerość. Zamiast tego powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

—Spóźniłeś się.

Znowu zacisnął szczęki.

—Tak. Byłem w samochodzie i prowadziłem najbardziej irytującą rozmowę biznesową w moim życiu. Chyba będę musiał zwolnić swojego menedżera w Nowym Jorku. Nie widziałem, jak przyjechałaś, i chyba straciłem poczucie czasu. Przepraszam. Nie chciałbym stracić ani sekundy z tobą, więc ten telefon z pracy był szczególnie irytujący.

—Nic nie szkodzi. Udało nam się dla odmiany dotrzeć tu przed czasem, więc zdziwiłam się po prostu, że ty nie byłeś wcześniej, jak zwykle.

—Czy możesz nas sobie przedstawić? — zapytała głośno Judith.

Nie byłam tym zaskoczona. Te dwie imprezowiczki i tak wykazały się zadziwiającą samokontrolą, pozwalając nam porozmawiać w spokoju przez tak długi czas.

Odwróciłam się, uśmiechając się do nich z żalem. Jessa przysunęła się bliżej i nagle wszyscy z naszej grupki patrzyli na nas.

Ruszyłam w kółko, wymieniając imiona wszystkich, których James jeszcze nie znał. Na końcu dotknęłam lekko ramienia Jamesa.

—A to mój przyjaciel James — powiedziałam, czując się niezręcznie. Nie miałam pojęcia, jakiego określenia powinnam używać, mówiąc o nim.

—Chłopak — poprawił James. Uniosłam brwi. Nie wiedziałam, kim dla mnie jest, ale nie wydawało mi się, by mógł się określić *w ten sposób*. — Jesteśmy w poważnym związku — kontynuował, uśmiechając się.

Pomyślałam, że wiem, co robi. Chciał ze mną porozmawiać sam na sam i sądził, że jeśli określi siebie w ten sposób, to wciągnie mnie w kłótnię. Postanowiłam jednak, że nie pozwolę sobie na to. Poza tym zdawałam sobie sprawę, że James był strasznie zaborczy i powiedziałby cokolwiek, byle tylko odstraszyć ode mnie innych mężczyzn.

Rzuciłam okiem na Damiena. Obserwował nas z zaciśniętymi ustami. Szybko odwróciłam wzrok, nie chcąc, by

ktokolwiek inny zauważył, że Damien gapi się na nas w ten sposób.

Judith i Marnie zaczęły gawędzić z Jamesem, bezlitośnie wypytyując go o wszystko, jednak z zaskoczeniem odkryłam, że nie próbowały go poderwać. Nawet w najmniejszym stopniu nie flirtowały z nim. Sprawiały wrażenie, jakby wręcz przeprowadzały z nim rozmowę kwalifikacyjną. Było to urocze, biorąc pod uwagę, że były to największe flirciary, jakie znałam, a starały się ustalić całkowicie platoniczną relację z kimś, kogo uważały za mojego chłopaka i kto przypadkiem był najpiękniejszym mężczyzną na ziemi. Dzięki temu zobaczyłam, że naprawdę są moimi przyjaciółkami, może lepszymi niż się spodziewałam.

Miałam brzydki nawyk, że patrzyłam na wszystko bardziej cynicznie, niż by należało. Niemal zawsze zaskakiwało mnie, jeśli ktoś zachowywał się w stosunku do mnie miło i w porządku — o ile ten ktoś nie był Stephanem. Chyba tylko w stosunku do niego pozwalałam sobie mieć jakiegokolwiek oczekiwania. Miałam mnóstwo przyjaciół, chociaż większość z nich nie była mi bardzo bliska. Jednak przyjaźń i zaufanie nie były dla mnie nierozłączne. Przysłuchiwałam się, jak dziewczyny zadają Jamesowi pytanie po pytaniu. Zauważyłam, że starają się też unikać brzydkich słów.

Nagle poczułam się starsza niż moje dwadzieścia trzy lata. Zawsze uważałam, że to one są tymi dojrzałymi i doświadczonymi, jednak biłam je na głowę, jeśli chodzi o cynizm.

Dotknęłam ramienia Jamesa samymi czubkami palców.

—Zaraz wrócę, muszę skorzystać z łazienki — powiedziałam. James chciał pójść za mną, ale zbyłam go machnięciem ręki.

—Idź się przywitać ze Stephanem — powiedziałam.

Spojrzał na mnie surowo, ale poszedł we wskazanym kierunku.

Judith i Marnie przyłączyły się do mnie. Czubki ich głów znajdowały się na poziomie mojej klatki piersiowej. Zawsze czułam się gigantem, gdy przebywałam w ich towarzystwie.

—O mój Boże, Bianca, to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego

widziałam w życiu — powiedziała z przejęciem Judith, gdy szliśmy przez bar w kierunku toalet. Zarumieniłam się, ale nie zamierzałam polemizować z tym stwierdzeniem.

—Ten facet jest po prostu śliczny — powiedziała Marnie.

Zmarszczyłam nos. Słowo „śliczny” kojarzyło mi się z kobiecością, a to zdecydowanie nie pasowało do Jamesa.

—I na dodatek jest dobry w łóżku? — zapytała Marnie sceptycznie. — To po prostu nie w porządku. Gdybym wyglądała tak jak on, nigdy nie wychodziłabym z domu. Zostałabym w łóżku i pieprzyła *siebie*. Jeśli powiesz mi, że na dodatek ma dużego, to się potnę albo zostanę lesbijką.

Dotarliśmy do kolejki do toalety, która była ogromna i zaczynała się dobre dwadzieścia stóp od drzwi.

Uśmiechnęłam się smutno.

—W takim razie nie zamierzam ci tego powiedzieć — odparłam.

Obydwie zaczęły wydawać zrozpaczone odgłosy. Roześmiałam się z ich teatralnej rozpacz.

—Najwyraźniej dobre rzeczy rzeczywiście przydarzają się tym, którzy potrafią czekać — powiedziała Judith ze smutkiem. — A ja nie potrafię pójść na randkę, by się nie przespać z facetem, z którym się umówiłam. Nie potrafię też wytrzymać dłużej niż dwa dni bez randki, więc pewnie nigdy nie trafię na żadnego porządnego faceta.

—Ja też nie potrafię czekać, więc ja pewnie też nie. Najwyraźniej takie bóstwo trafia się tylko tym, które potrafią czekać dwadzieścia trzy lata — powiedziała ponuro Marnie, jednak niemal natychmiast pojaśniała. — Ale dzisiaj wieczorem upolujemy sobie kapitana Damiena. To zupełnie niezłe ciacho.

Nie wspomniałam, że nie wydawał się zbyt szczęśliwy na ich widok, zresztą wątpiłam, by to mogło je pozbawić entuzjazmu. Potrafiły być bardzo przekonujące.

—O co chodzi z tymi bzdurami, które wypisują o tobie w tabloidach? — zapytała Marnie, patrząc na mnie poważnie.

Skrzywiłam się.

—To głównie kłamstwa. Okropne rzeczy opowiadane przez okropnych ludzi, którzy robią to, ponieważ zwraca to uwagę. Staram się to ignorować.

Judith spojrzała na mnie zaskoczona.

—Ja uważam, że to jest ekstra. Znamy teraz celebrytkę. To naprawdę zabawne i ekscytujące. A on jest taki piękny... Naprawdę mogłoby być gorzej.

Pomyślałam sobie, że w tej ostatniej kwestii ma rację.

—Nie mogę tego zmienić, więc staram się przyzwyczaić — powiedziałam, wzruszając ramionami.

—A więc tak naprawdę wcale nie miał stałej dziewczyny? — zapytała Marnie. — Przeczytałam gdzieś, że umawiał się z jakąś przepiękną dziedziczką wielkiej fortuny przez ostatnie osiem lat czy jakoś tak.

*Nie ma to jak psująca nastrój zmiana tematu.*

Westchnęłam.

—James mówi, że to tylko przyjaciółka. Tak naprawdę pytanie brzmi: czy mu wierzę? Staram się do tego dojść. Zaufanie mu przychodzi mi z trudem, ale tak naprawdę nie ma to nic wspólnego z nim.

—I te przepiękne klejnoty! — wskazała je Judith. — Głosuję za tym, żebyś mu zaufała.

Roześmiałam się. Zaczynały mi przypominać na wpół pijaną wersję dobrego i złego gliniarza.

Marnie poklepała mnie po ramieniu.

—Uważaj, Bianco. Ten facet wygląda, jakby mógł łamać serca dla rozrywki, wiesz?

—Ale wydaje się być tego warty! — powiedziała Judith, udając, że się wachluje.

Nie mogłam się z nimi sprzeczać, mówiły tylko to, co sama myślałam.

Kilka osób przed nami stała grupa kobiet, które szeptały coś między sobą i wskazywały mnie palcami. Nie znałam ich, ale prawdopodobnie też były stewardesami, z którymi po prostu nigdy nie pracowałam. Domyślałam się, że musiały wyczytać coś

okropnego na mój temat. Zignorowałam je. Musiałam się przyzwyczaić do tego typu sytuacji.

Była to część cyrku medialnego, który otaczał Jamesa. A najwyraźniej, wbrew głosowi rozsądku, nie zamierzałam jeszcze z nim skończyć. On wciąż mnie pragnął, a trudno było zignorować takiego mężczyznę jak on, gdy się za tobą uganiał.

Grupka roześmiała się, jednak ich śmiech brzmiał złośliwie. Wiedziałam więc, że mówią jakieś okropne rzeczy. Zmusiłam się, by skupić się na czymś innym. Przez całe życie wykorzystywałam tę sztuczkę, by unikać nieprzyjemnych rzeczy, których nie mogłam zmienić.

W końcu udało nam się dotrzeć do łazienki i skorzystać z niej bez żadnych incydentów, chociaż grupka złośliwych dziewczyn przed nami niemal doprowadziła Judith i Marnie do wrzenia. Dziewczyny stawały się coraz głośniejsze i podkreślały słowa typu „dziwka” i „leci na kasę”, obrzucając mnie dziwnie złośliwymi spojrzeniami.

Niezależnie od tego, co przeczytały na mój temat, nie mogłam zrozumieć, jaki to mogłoby mieć związek z nimi ani dlaczego przejmowały się tym tak bardzo, by okazywać jawną wrogość kompletnie obcej osobie. Naprawdę nie mogłam tego pojąć, postanowiłam więc nie zawracać sobie tym głowy.

## Rozdział 6.

Wróciłyśmy do naszego towarzystwa i poczułam, jak mięśnie pleców mi sztywnieją na widok tego, co zobaczyłam. James stał w pobliżu Stephana i Javiera, rozmawiali i śmiali się z czegoś. Jednak James nie był sam. Przy jego boku stała niemal przyklejona doń Melissa, która zaśmiewała się z nimi.

—Zwróć uwagę, że ta suka nie odezwała się ani słowem, dopóki nie wyszłyśmy. A wtedy od razu przyleciała niczym sęp — powiedziała pod nosem Marnie.

—Nie lubię jej. Obrzuca głównem ludzi za robienie rzeczy, które są o wiele bardziej niewinne od tego, co *ona* regularnie odpierdala — dodała Judith.

Usiłowałam nadażyć za tym, ile razy przeklęła w tym jednym zdaniu, ale odpuściłam. Zbliżyłyśmy się na tyle, iż mogłam dostrzec, że dłonie Melissy nieustannie próbowały dotykać Jamesa. Dotykała jego ramienia, poklepała go po plecach, wyciągnęła rękę w górę, by pomacać jego biceps, po czym opuszczając ją, przeciągnęła po jego klatce piersiowej i brzuchu. James zrobił krok do tyłu, unikając jej dotyku, ale i tak poczułam, że robi mi się czerwono przed oczami. Czerwono, bo działało to na mnie jak płachta na byka, i czerwono jak krew, bo zamierzałam utoczyć krwi tej wrednej suce.

W porywie gniewu wepchnęłam się między nią a Jamesa i przykleiłam się do niego, jednocześnie brutalnie odpychając ją moim ciałem. Przeciągnęłam dłonią po jego piersi i brzuchu, tak jakby mój dotyk mógł zmazać jej.

Usłyszałam, jak zadźwięczały kostki lodu w jej drinku, gdy straciła równowagę z powodu mojego gwałtownego ruchu.

Wściekła wciągnęła głośno powietrze.

Zignorowałam ją i spojrzałam na Jamesa.

—Dlaczego pozwoliłeś, by cię dotykała? — zapytałam cicho.

Wyglądał na zaskoczonego i nawet lekko rozbawionego.

—Myślałem, że jest twoją przyjaciółką, i starałem się nie być niegrzeczny, ale stawało się to trudne. Wypiłaś coś, gdy cię nie

było? Nie było cię pół godziny, a teraz zachowujesz się... inaczej.

—Ty pieprzona suko. Przez ciebie oblałam sobie sukienkę drinkiem — wrzasnęła za mną Melissa. Z jakiegoś powodu łatwo mi ją było zignorować.

Znowu przeciągnęłam rękami w górę i w dół torsu Jamesa, czubkami palców wyczuwając jego niewiarygodnie twarde mięśnie.

—Żadna część mojego ciała nie jest aż tak twarda — powiedziałam na głos.

—Uważaj, kochana. Nie możesz zaoferować głodującemu uczty i liczyć na to, że tego nie wykorzysta.

Znowu pogładziłam jego klatkę piersiową, zatrzymując się przy jednym z sutków.

—Chcę zobaczyć twoją skórę — powiedziałam mu.

*Zrobiłam to.* Zaczęłam go dotykać i od razu zachowywałam się gorzej, niż gdybym była pijana. Nie byłam w stanie skupić się na niczym niż dotykanie go.

—Pierdolona suka! — wrzasnęła Melissa jeszcze głośniejsze. — Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, ile warta jest ta sukienka? To BCBG. Czy chociaż wiesz, co to jest, ty brzydulo?

Zobaczyłam, jak oczy Jamesa rozszerzają się na sekundę przed tym, jak mnie obrócił, stając plecami do tej rudej wariatki. Po chwili usłyszałam, jak drink, razem ze szklanką, ląduje prosto na jego twardych plecach.

Uświadomiłam sobie, że ta zwariowana suka celowała w tył mojej głowy.

—Kurwa — powiedział James, spoglądając przez ramię na wciąż gotującą się ze wściekłości Melissę. — Wypierdalaj stąd natychmiast albo każę ochronie cię wyprowadzić. Myślę, że już dostatecznie się skompromitowałaś dzisiejszego wieczoru, prawda? — Jego ton był zjadliwy.

Melissa zaklęła siarczyście i pospiesznie wyszła.

Nasza grupa zaczęła rozmawiać od razu, gdy tylko nas opuściła. Ogólnie wszyscy zgodzili się, że to wariatka.

—Pieprznięta w samą centralę — podsumował Murphy tak,



jak to tylko on potrafił. Wszyscy roześmiali się, dzięki czemu całe napięcie się ulotniło.

Spojrzałam na Jamesa, wydymając usta.

—To było bardzo po dżentelmeńsku, że wzięłeś ten cios na siebie — powiedziałam. — Dziękuję.

Wytrzepał koszulkę, z której obsypały się kostki lodu. Był przemoczony, nawet spodnie miał mokre. Z ulgą odkryłam jednak, że szklanka rozbiła się na podłodze i nic mu się nie stało.

Pojawiła się kelnerka z wiadrem i mopem i starła podłogę. Odsunęliśmy się, by jej nie przeszkadzać.

—Wygląda na to, że będziesz musiał zdjąć wszystkie swoje ubrania — powiedziałam z uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech, jednak widziałam w nim pożądanie.

—Mam w aucie ubrania na zmianę. Pójdiesz ze mną?

Przysunęłam się do niego bliżej i wciągnęłam powietrze. Pachniał tak dobrze, że aż przymknęłam oczy z rozkoszy. Miałam ochotę złapać ten zapach do butelki i nadać mu jakąś specjalną nazwę, niczym perfumom.

—Musiałbyś mnie jakoś przekonać — powiedziałam cicho, zmuszając się do otwarcia oczu, by na niego spojrzeć.

Rozejrzał się, po czym przesunął językiem po swoich seksownych zębach.

—Dobrze. Masz coś szczególnego na myśli czy mogę sam zdecydować, jak cię przekonać? Staram się być miły, bo nie chciałbym cię znowu wystraszyć. Ale nie ułatwiasz mi tego, szczerze mówiąc.

—Twoja koszulka jest cała przemoczona. Chcę, żebyś ją zdjął. Chcę zobaczyć twoją skórę.

Spojrzał na mnie, jakby chciał mnie oszacować wzrokiem.

—I to wszystko? Wystarczy, że zdejmę koszulkę, a pójdziesz ze mną do auta? — zapytał i ściągnął ją, zanim zdążył dokończyć swoje pytanie.

Na widok jego spektakularnego torsu w pomieszczeniu rozległy się gwizdy i okrzyki pełne podziwu.

Widząc jego nagą skórę, wciągnęłam gwałtownie powietrze.

Zdecydowanie przypadkowo, odkąd się ostatnio widzieliśmy. Jego klatka piersiowa, która już wcześniej miała imponującą muskulaturę, teraz była jeszcze atrakcyjniejsza. Delikatnie mówiąc, ciężko mi było skupić myśli, gdy patrzyłam na niego.

—Chyba podnosiłeś więcej ciężarów — zauważyłam.

Uśmiechnął się nieco wymuszenie.

—Potrzebowałam trochę więcej fizycznej aktywności, by sobie poradzić z celibatem. Zazwyczaj spędzam na siłowni dwie godziny rano. Teraz dorzuciłem jeszcze dwie wieczorem... Coś w rodzaju środka nasennego.

Poczułam dziwne ukłucie winy i mniej zaskakującą radość, gdy powiedział, że trwał w celibacie. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, jednak nie potrafiłam się skupić na tyle, by powiedzieć cokolwiek sensownego, gdy widziałam jego nagą skórę tuż obok mnie. Moje spojrzenie powędrowało niżej.

Jego dzinsy miały obniżony stan. Przyjrzałam się skórze tuż nad paskiem, w miejscu gdzie jego mięśnie przechodziły w wyraźnie zaznaczone V. Imponująca i wciąż rosnąca erekcja sprawiała, że z minuty na minutę jego dzinsy stawały się bardziej nieprzyzwoite.

Chwycił mnie za rękę.

—O ile częściej przekonywania cię nie jest to, że chciałabyś, żebym cię zerznął, gdy oprzesz się o najbliższą ścianę, to lepiej chodźmy, Księżniczko.

Ruszył z miejsca.

—Muszę się przebrać — rzucił w stronę Stephana, który obrzucił nas zdziwionym spojrzeniem, po czym kiwnął głową. — Wrócimy — dodał James.

—Chcę mieć z nim dzieci — usłyszałam czyjś komentarz, gdy przechodziliśmy obok.

Rzuciłam w tamtym kierunku wściekłe spojrzenie... chociaż tak naprawdę nie mogłam się złościć z tego powodu. Zmusiłam go do zdjęcia koszulki w pomieszczeniu pełnym wygłodniałych stewardes... A jeśli któraś z nich rzuciła okiem na jego dzinsy, na pewno nie umniejszyło to jej apetytu.

Clark czekał na nas przy wejściu do klubu. Otworzył przed nami drzwi, zachowując beznamiętny wyraz twarzy.

—Dobry refleks, sir — zauważył cicho.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że mówi o tym, jak James ochronił mnie przed rzuconą szklanką.

—Czy na parkingu są jacyś paparazzi? — zapytał opryskliwie James.

—Max przed chwilą sprawdził — wygląda na to, że jest czysto, panie Cavendish.

James jedynie skinął głową i ruszył dalej, niemal wlokąc mnie za sobą przez niewielki parking na tyłach klubu.

Clarkowi udało się zdążyć dotrzeć do samochodu przed nami, by otworzyć nam drzwiczki.

—Pańska walizka jest już tutaj, otwarta.

James skinął głową.

—Świetnie — powiedział, wpuszczając mnie przed sobą do samochodu.

Usiadłam i przesunęłam się głębiej, robiąc miejsce dla Jamesa. Od razu wsiadł za mną i zamknął drzwiczki. Usłyszałam, jak bierze kilka urywanych oddechów, a potem rzucił się na mnie.

Jednym ruchem przewrócił mnie na plecy i rozszerzył mi nogi, kładąc się między nimi. Rozpiął spodnie i wyciągnął swojego sztywnego członka. Jęknął przy tym chrapliwie.

—Mówiłem sobie, że gdy znowu będę mógł cię dotknąć, nie będę się spieszył z niczym, ale nie jestem w stanie czekać. Rozepnij bluzkę. Tak bardzo chcę ją rozedrzyć, że nie ośmielę się jej dotknąć. — Mówiąc to, zadarł mi spódniczkę do góry. Na szczęście materiał był dość elastyczny. Pomyślałam sobie, że pewnie nie zawahałby się jej rozedrzyć, gdyby było inaczej.

Moje majteczki nie miały tyle szczęścia. Chwycił koronki w dłonie i rozdarł je z obu stron. Kręciłam biodrami, jednocześnie starając się rozpiąć niewielkie guziki bluzki. Gdy tylko mi się to udało, James niecierpliwie rozchylił moją koszulę i sięgnął do zapięcia biustonosza, gdy nagle zmarł bez ruchu. Mój tułów wciąż okrywały ślady tego, co jeszcze niedawno było

koszmarnymi siniakami. Zauważyłam, że ręce Jamesa lekko drżały, gdy rozpinął biustonosz. Przeciągnął po bladych sińcach czubkiem palca.

—Minął miesiąc, a ślady wciąż są widoczne? — zapytał. W jego głosie brzmiało zdenerwowanie.

Odwróciłam głowę.

—Nie chcę o tym rozmawiać. Dość już było gadania na ten temat.

Chwycił mnie za podbródek, zmuszając, bym na niego spojrzała. Jego oczy miały szalony wyraz.

—Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało. Rozumiesz to? Nigdy w życiu nie czułem się tak bezradny i przerażony, jak wtedy gdy patrzyłem, jak karetka z tobą w środku odjeżdża. Nie miałem pojęcia, co się stało, czy nic ci nie jest. A potem dowiedziałem się, że *jakiś potwór ośmielił się cię tknąć!* Miałem ochotę go zabić. *Muszę cię ochronić.*

Zacisnęłam usta.

—Nie tego od ciebie potrzebuję. I naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Nagle zaczął mnie całować. Był to gniewny, namiętny pocałunek, który odwzajemniłam z równą namiętnością i gniewem. Wbił się we mnie tak szybko, że byłam wypełniona, zanim zorientowałam się, że ma taki zamiar. Byłam mokra i gotowa, jednak byłam tak ciasna, a jego penis tak wielki, że i tak spowodowało to cudowne tarcie, które graniczyło z bólem.

Jęknęłam. Głowa opadła mi do tyłu, przymknęłam oczy.

James chwycił mnie mocno za podbródek.

—Patrz na mnie — rozkazał.

Zrobiłam to. Patrzyłam w jego pełne żaru oczy z pełnym żalu bólem, który czułam w klatce piersiowej. Oddałabym wszystko, by uwierzyć, że *naprawdę* czuje to, co wyrażały jego oczy, gdy zanurzał się głęboko we mnie. Patrzył na mnie tak, jakbym była dla niego ważniejsza niż kolejny oddech i to było niemal więcej, niż byłam w stanie znieść.

Włosy opadły na jego twarz i na moją, gdy się nade mną

pochylił. Przytrzymał moje nadgarstki ponad moją głowę, robiąc ze swoich dłoni kajdanki. Potem chwycił obydwie moje nadgarstki jedną ręką, a drugą chwycił wysadzaną klejnotami obróżę na mojej szyi i pociągnął mocno za kółko. Jego pchnięcia nie zwolniły przy tym tempa.

—Jesteś moja, Bianco. Powiedz to.

Słowa wyrwały mi się z gardła w urywanym szlochu.

—Jestem twoja, James.

—Teraz — rozkazał, wbijając się we mnie raz za razem tak szybko i tak mocno, że zaszlochałam, gdy poczułam orgazm.

Gdy wlewał się we mnie, raz po raz jęczał moje imię.

Po wszystkim oparł się ostrożnie na łokciach, chroniąc moje obolałe żebra.

Wyjął czystą koszulkę z walizki i wytarł najpierw mnie, a potem siebie. Leżałam i obserwowałam go leniwie, gdy ubrał świeże bokserki, dżinsy i miękką jasnopielatą koszulkę z wycięciem w kształcie V.

Gdy się przebrał, usiadł koło mnie i niemal czule wygładził moje ubrania.

—Bolało cię? — zapytał, zapinając mi bluzkę.

—Nie — odpowiedziałam. Zdecydowanie w tej chwili nie czułam nic choćby zbliżonego do bólu.

—Nawet żebra? — zapytał. Skończył zapinać mi bluzkę i wygładził spódnicę.

Wzięłam głęboki oddech, ale nawet wtedy nie poczułam bólu.

—Nie, zupełnie nie. Wreszcie przestały mi dokuczać. Przez jakiś czas trudno mi było oddychać.

Jego usta zacisnęły się, gdy wygładzał moją bluzkę.

—Nie musimy teraz uprawiać ostrego seksu, jeśli nie chcesz. Nie chodzi mi o to, byśmy nie robili tego tylko teraz, gdy dochodzisz do zdrowia. Mógłbym z tego całkowicie zrezygnować, jeśli już tego nie chcesz.

—Nadal tego pragnę. Nic się w tym zakresie nie zmieniło. To, co robiliśmy... i to, co on mi zrobił... dla mnie to są zupełnie

inne sprawy. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale jedno pomaga mi uporać się z drugim. Czy możemy o tym więcej nie rozmawiać?

Odgarnął mi włosy z twarzy i pocałował w czoło.

—Musimy rozmawiać więcej, a nie mniej, o różnych rzeczach. Jeśli pozwolisz mi wszystko wyjaśnić, możemy wszystko między nami naprawić. Nie mogę znieść tej niepewności.

Usiadłam, odczuwając potrzebę fizycznego dystansu.

—Zawrzyjmy układ. Może nie będziemy rozmawiać. Pojadę dzisiaj z tobą do domu, zostanę u ciebie. Możemy robić, co tylko zechcesz. Możesz mnie rznąć przez całą noc tak, że zapomnę, jak się nazywam — mój głos stał się nagle schrypnięty od emocji i zaczął w nim pobrzmiwać mój znienawidzony szwedzki akcent. — Ale nie chcę rozmawiać o ataku ani o niczym z nim związanym. Nie chcę też rozmawiać o naszym związku czy też braku takiego.

Zacisnął szczęki, ale niemal natychmiast zorientowałam się, że nie będzie oponował.

—Czy najpierw musimy wrócić na tę imprezę? — zapytał. Wyraźnie pogorszył mu się nastrój.

—Tak — powiedziałam stanowczo.

## Rozdział 7.

Bez słowa wróciliśmy do budynku. James schwycił mnie za łokieć w zaborczy sposób.

Dołączyliśmy na powrót do grupki moich znajomych. Kilka osób wyrozumiałym uśmiechem skomentowało naszą nieobecność, ale nikt nic na ten temat nie powiedział. James był cichy i wycofany. Trudno mi było dobrze się bawić ze świadomością, że odpowiadam za ten jego ponury nastrój. Na dodatek zaczął niemal unikać kontaktu fizycznego ze mną do momentu, gdy Damien zaczął ze mną rozmawiać — wtedy nagle stał się bardzo czuły. Damien pytał, czy mam jakieś plany na czas naszego kolejnego postoju w Nowym Jorku, gdy poczułam, jak James obejmuje mnie od tyłu, bardzo ostrożnie krzyżując ramiona tuż pod moim biustem.

„Co za przekorny człowiek” — pomyślałam, gdy przytulił twarz do mojego karku.

—Nie mam żadnych, jak się zdaje — powiedziałam, próbując się skupić mimo kapryśnego mężczyzny za moimi plecami. Przycisnął do mnie swoje krocze i nie miałam wątpliwości, o czym myśli.

James uniósł głowę, słysząc moją odpowiedź.

—Ja za to muszę iść na imprezę dobroczynną i chciałbym, żebyś poszła ze mną, jeśli czujesz się na siłach. Wymagany jest elegancki strój.

Zesztywniałam, zaskoczona tą propozycją. Stanowiło to zmianę o sto osiemdziesiąt stopni, tym bardziej że zapytał mnie o to publicznie. Od początku ustaliliśmy, że nie umawiamy się na randki. Nie tego oczekiwaliśmy od siebie nawzajem. Wprawdzie ten układ szybko doprowadził do tego, że poczułam się zraniona, jednak nie wiedziałam, że James zmienił swoje stanowisko w tej sprawie. Kiedy to się stało i dlaczego? A może chodziło tylko o to, by potwierdzić swoje prawa do mnie w obecności Damiena?

—Nie mam się w co ubrać na taką imprezę — powiedziałam, znajdując pierwszą lepszą wymówkę.

Jego dłonie zaczęły gładzić mój brzuch. Chwycił moje biodra, przytrzymując mnie w miejscu, i wyprostował się. Ten ruch sprawił, że jego erekcja wcisnęła się mocniej w moje pośladki i musiałam powstrzymać okrzyk. Nie chciałam, by ktokolwiek zorientował się, co się dzieje. Starłam się wyglądać normalnie, ale nie miałam pojęcia, czy mi się to udawało.

—Poprosiłem moją garderobianą, żeby wybrała dla ciebie stroje, które będziesz trzymała u mnie — powiedział zupełnie naturalnym tonem. — Przyjdzie tam w piątek rano, by pomóc ci coś wybrać zszafy albo znaleźć coś innego. Przyniesie próbki od różnych projektantów, byś mogła je przymierzyć.

Mrugnęłam, nie wiedząc, co o tym myśleć.

—Nie powinieneś...

—Skoro proszę, byś towarzyszyła mi na tego typu formalnych imprezach, to logiczne jest, że powinienem zapewnić ci stroje, które możesz na siebie założyć przy takiej okazji. A poza tym już rozmawialiśmy o prezentach i o ile sobie przypominam, było to jedno z tych ustępstw, na które się zgodziłaś — powiedział, jednocześnie ocierając się o mnie, co sprawiało, że trudno mi było myśleć jasno.

—Kiedy to zrobiłeś? To znaczy kiedy kupiłeś dla mnie stroje? — zapytałam zaskoczona.

—Och, parę tygodni temu, gdy uświadomiłem sobie, że nie jestem w stanie uchronić cię przed ciekawością paparazzich, więc równie dobrze mogę cię pokazać.

W odpowiedzi jedynie mrugnęłam.

Damien spoglądał raz na mnie, raz na Jamesa, przyglądając mu się uważnie. Przez chwilę w ogóle zapomniałam o jego obecności. James miał na mnie taki właśnie wpływ.

—Pójdiesz ze mną, prawda? — wymruczał mi James do ucha.

Objął mnie, chwytając dłońmi za ramiona w taki sposób, że jego przedramiona ocierały się o moje sutki. Nie było mowy, by robił to nieświadomie, biorąc pod uwagę, że stały się twarde jak kamyczki i musiał to poczuć przez moją cienką koszulkę i



koronkowy biustonosz.

—Ja, hm, sama nie wiem. Nie spodziewałam się tego zaproszenia, jak dobrze wiesz. Nigdy nie brałam udziału w czymś takim.

—To nic specjalnego. Musimy się elegancko ubrać i pokazać wtowarzystwie, zamienić kilka słów z każdym. Ani na moment nie zostawię cię samej, jeśli się denerwujesz. Potrzebuję twojego towarzystwa.

Damien odszedł, najprawdopodobniej czując się ignorowany. Podszedł do Murphy'ego, który opowiadał jakąś historię na tyle głośno, że wszyscy w pomieszczeniu musieli go słyszeć.

Zniżyłam głos, mówiąc przez ramię.

—Sądziłam, że nie mamy pokazywać się publicznie. Od początku mówiłeś, że nie umawiamy się na randki.

—Chętnie bym z tobą o tym porozmawiał, ale zastrzegłaś, że dzisiaj nie wolno mi z tobą rozmawiać, pamiętasz? — Jego głęboki głos zadudnił tuż przy moim uchu.

Przejrzałam go. Chciał rozbudzić moją ciekawość na tyle, bym wycofała się ze swoich słów, ale nie zamierzałam tego zrobić, chociaż ciekawość faktycznie mnie zżerała.

Szturchnęłam go łokciem.

—Dobrze więc, nie będziemy rozmawiać o żadnych wydarzeniach, skoro rodzi to zbyt wiele pytań o naszą relację.

Zamruczał coś za mną niezadowolony, aż poczułam w ciele wibracje. Przez kilka chwil nie odzywał się. Musiałam ugryźć się w język, by nie zacząć mu zadawać żadnych pytań.

Wreszcie przerwał milczenie.

—Lubisz konie? — zapytał.

—Konie? — powtórzyłam zaskoczona.

—Tak, konie. Lubisz je?

Zastanowiłam się przez chwilę, myśląc bardziej nad tym, dlaczego o to pyta, niż nad odpowiedzią. Wreszcie skupiłam się na jego pytaniu.

—Tak, lubię konie. Chyba wszyscy je lubią, a czemu pytasz?

—Jeździłaś kiedykolwiek?

Zarumieniłam się.

—Tylko raz. To była zaledwie dwugodzinna wycieczka w góry, więc nie jestem pewna, czy to się liczy, ale bardzo mi się podobało.

—Jak sądzisz, czujesz się dostatecznie dobrze, by spróbować teraz jazdy konnej? Czy może jeszcze potrzebujesz trochę czasu?

Obrzuciłam go podejrzliwym spojrzeniem.

—Masz tu w mieście konie? — Nie zauważyłam na jego posiadłości żadnych stajni, ale powiedzmy sobie szczerze, nie zostałam też należycie po niej oprowadzona.

—Owszem. Muszę ci kiedyś pokazać całą posiadłość, włącznie ze stajniami. Znajdują się w pewnej odległości od domu. Ale nie to miałem na myśli. Powiedziałaś, że mogę z tobą zrobić, cokolwiek zechcę, i nie narzuciłaś żadnych ograniczeń, na przykład że musimy zostać w mieście. Mógłbym cię zabrać na plażę, byśmy się trochę odprężyli, ale jakoś ostatnio nienawidzę plaży.

—Nienawidzisz plaży? — zapytałam zdziwiona, unosząc brwi.

Zacisnął szczęki i spojrzał gdzieś poprzez bar zimnym wzrokiem. Podążyłam za jego spojrzeniem i zorientowałam się, że patrzy na Damiena tak, jakby chciał go fizycznie uszkodzić.

—W tej chwili sama myśl o plaży sprawia, że mam ochotę dokonywać aktów przemocy — powiedział cichym, lecz złowrogim tonem. — Tak więc wpadłem na inny pomysł, o ile oczywiście czujesz, że podołasz jeździe konnej.

Przyjrzałam mu się uważnie, starając się nadażyć za jego dziwnymi przeskokami myślowymi.

—Gdzie chcesz mnie zabrać?

Spojrzał na mnie tym stalowym spojrzeniem.

—Powiedziałaś, że mogę dzisiaj zrobić z tobą wszystko. Nie mówiłaś, że muszę ci wcześniej powiedzieć, co i gdzie. Pytam tylko, czy sądzisz, że dasz radę jeździć konno?

Odwzajemniłam jego spojrzenie.

—Nie jestem pewna. Czuję się dobrze, więc o ile nie będę

robić niczego szalonego i dostanę spokojnego konia, to sędzę, że dam radę.

Skinął głową ze zdecydowaniem.

—Dobrze, nie będziemy się spieszyć. Muszę teraz zadzwonić w parę miejsc.

Wyszedł, a ja obserwowałam to, zdziwiona nieco nagłym obrotem spraw.

Wydawało mi się, że zawsze zachowuje się w ten sposób — co chwilę zmienia sytuację tak, że aż zaczynało mi się kręcić w głowie i poddawałam się jego kaprysom bez protestów. Było to wkurzające, ale też przyjemne. Zanim go nie poznałam, moje życie wydawało mi się pełne i szczęśliwe i sądziłam, że ekscytujące przeżycia to ostatnie, czego mi trzeba. Myśl o zakochaniu się była dla mnie czymś odstręczającym. „Jak spotkanie jednego człowieka mogło wszystko tak nagle odmienić?” — zastanowiłam się nie po raz pierwszy. Nie wiedziałam, dokąd planuje mnie zabrać, ale nie miało to znaczenia. Postanowiłam pojechać. Ilekroć znajdowałam się na orbicie Jamesa, moja samokontrola ulatywała w niebyt.

Podeszłam do Stephana i wysłuchałam długiej opowieści Murphy’ego, zanim ktokolwiek mnie zauważył. Murphy opowiadał o swoim przerażeniu, gdy pewnego razu obudził się z dwoma kobietami i nowym tatuażem z imieniem jednej z nich. Co gorsza, Murphy nie mógł sobie przypomnieć, jak te kobiety miały na imię, jedynie z wielkich czarnych liter na swojej piersi domyślił się, że jedna z nich to Lola.

Zamrugalam zaskoczona tą absurdalną opowieścią, której o dziwo nie słyszałam wcześniej, chociaż widziałam jego tatuaż, gdy wypoczywaliśmy nad basenem. Zaczęłam się przysłuchiwać, tak samo ciekawa jak pozostali, imię której z tych kobiet sobie wytatuował idlaczego.

—Okazało się, że to było imię *jeszcze innej* kobiety, którą poznałem tego wieczora. Gdy zacząłem rozmawiać z tymi dwoma, z którymi się obudziłem, urządziła scenę zazdrości i wyszła.

Jestem pewny, że chciałem w stosunku do nich po prostu być miły.

Wszyscy roześmiali się na te słowa. Murphy wciąż był

obrażony na dziewczynę, która stała się inspiracją dla jego tatuażu i nigdy więcej nie chciała z nim rozmawiać.

Czterech innych pilotów przyłączyło się do naszej grupki. Znałam ich tylko z widzenia. Zaliczali się do młodszego pokolenia pilotów i wiedziałam, że przyjaźnią się z Damienem i Murphym, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć ich imion.

—Za każdym razem, gdy się naprawdę upije, mówi o niej „ta, która mi uciekła” — powiedział rozbawiony Damien, który nagle znalazł się tuż za moimi plecami.

Obróciłam się, by się do niego uśmiechnąć.

Mówił na tyle głośno, by wszyscy mogli go usłyszeć, jednak miałam wrażenie, że zwraca się do mnie.

—Nawet jej nie pamięta, ale mówi, że wierzy swojemu pijackiemu instynktowi, że skoro w ciągu jednej nocy zainspirowała go do zrobienia sobie tatuażu, to znaczy, że musiała być „tą jedyną”. Za każdym razem, gdy narzeka, że nie cierpi być sam, obwinia za to wybuchowy temperament i zazdrość Loli.

Spojrzałam na Murphy’ego ze śmiechem. Uśmiechał się z zażenowaniem. Te słowa rzeczywiście brzmiały tak, jakby mógł je powiedzieć i nie zamierzał się ich wypierać.

—Gdzie to było? — zapytałam go.

—W Melbourne, w Australii. Na pewno miała seksowny akcent — powiedział Murphy z żalem.

—Wszyscy wiemy, że przepadasz za seksownym australijskim akcentem — dodał jeden z pilotów, powodując kolejne salwy śmiechu.

—Dobra, dobra — zaproponował Damien, unosząc dłonie. — Mnie w to nie mieszajcie. Znam Murphy’ego od lat, a jeszcze nigdzie nie wytatuował sobie mojego imienia, niezależnie od mojego seksownego akcentu.

—Teraz wiemy na pewno, że nigdy się z tobą nie przespał — wtrąciła się Marnie. — Gdyby tak było, na pewno miałby tatuaż zimieniem Damien na jakiejś części swojego ciała, mogę zaręczyć. Po jednej nocy z tobą miałam ochotę wypisać twoje imię na swoim tyłku.

Jej odważne oświadczenie zostało powitane głośnym pohukiwaniem i okrzykami. Murphy śmiał się najgłośniej, a jego śmiech był szczególnie zaraźliwy.

Spojrzałam na Damiena uważnie. Mogłabym przysiąc, że się zarumienił.

—Nie myślcie, że nie próbowałem — wykrztusił ze śmiechem Murphy. — To najładniejszy mężczyzna, jakiego znam. Ładniejszy niż połowa kobiet, z którymi spałem. Ale nawet gdy jest pijany, nie pozwala mi się przytulić.

Śmialiśmy się tak głośno, że nawet w hałaśliwym barze ludzie zaczęli się patrzeć w naszym kierunku.

W tym momencie do środka wrócił James.

Damien stał najbliżej mnie, chociaż i tak dzieliły nas co najmniej dwie stopy. Nie mogłam przestać się śmiać, nawet widząc jak gniew zniekształca piękne rysy Jamesa, gdy zobaczył nas znowu stojących tak blisko siebie.

Wiedziałam, że James ma jakiś problem z Damienem. Wydawał się sądzić, że coś nas łączy. Nie miałam pojęcia dlaczego — w końcu znałam Damiena na długo przed tym, nim poznałam Jamesa. Gdybyśmy byli sobą wzajemnie zainteresowani, to na pewno coś by już się zdarzyło. Rozumiałam, dlaczego Damien jest atrakcyjny dla kobiet, ale na mnie nie działał. Miałam bardziej... egzotyczne gusta. Pomyślałam, że powinno to być oczywiste dla Jamesa, tak więc trudno mi było zaakceptować fakt, że bez powodu nie znosił jednego z moich przyjaciół.

James ruszył w naszym kierunku. Nawet zezłoszczony wyglądał niesamowicie. Jego długie, piaskowo-brązowe włosy opadały mu na twarz, gdy szedł. Rzeźba mięśni na jego ramionach i klatce piersiowej była wyraźnie widoczna pod cienką koszulką. Zaciśnięte szczęki stanowiły obraz perfekcji. Jego usta miały zbyt stanowczy wyraz, by można było uznać, że wydał je na znak obrazy, jednak niewątpliwie były ślicznie wykrojone. Jego brwi i gęste rzęsy miały o ton ciemniejszy odcień od włosów, przyciągając uwagę do jego turkusowych oczu. Nos miał prosty i idealnie osadzony w przepięknej twarzy, a w tej chwili jego

nozdrza były lekko rozdęte. Był po prostu piękny. Nie było w nim nic kobiecego, jednak określenie przystojny nie oddawałoby w pełni jego wyrafinowanej urody. Był wysoki i szczupły, jednak w dopasowanych ubraniach było widać, że jest umięśniony, nie chudy. „Jest ideałem” — pomyślałam. „Co on w ogóle we mnie widzi?” — zastanowiłam się jak zawsze przy takiej okazji.

Stał blisko, ale nie dotykając mnie.

—Zdaje się, że cała zabawa mnie ominęła — powiedział do mnie cicho dziwnie bezbarwnym głosem.

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

—Wszystko ustaliłem — powiedział krótko. — Gdy tu już skończymy, jesteś cała moja.

—A co z wami? Wygląda, że jesteście na tyle w sobie zakochani, że jesteście gotowi na tatuaż. Kiedy wytatuujecie sobie swoje imiona? — zapytała Marnie, patrząc na Jamesa z uśmiechem i sugestywnie unosząc brwi.

Uśmiechnęłam się do niego z ukosa. Odpowiedział lekkim uśmiechem.

—To byłoby marnotrawstwo, by uszkodzić jej idealną skórę dla tatuażu — powiedział James. — Jednak chętnie wytatuowałbym sobie imię „Bianca”, gdyby tego zechciała.

Uniosłam brwi, podczas gdy wokół nas wybuchała wrzawa. Wszyscy przekrzykiwali się, zachęcając nas do tego gestu. Widziałam ciało Jamesa — nie miał żadnego tatuażu, więc teraz jedynie się z nimi droczył.

—A ty nie odwzajemniłabyś tego gestu? — oburzyła się Judith głośno.

Wzruszyłam ramionami, spoglądając na Jamesa.

—Hm, gdyby on zrobił sobie dla mnie tatuaż, pozwoliłabym mu przekłuć swoje sutki — powiedziałam bardziej do Jamesa niż do pozostałych. Wszyscy jednak ryknęli śmiechem, traktując to jako żart.

James przeciągnął językiem po zębach w ten swój apetyczny sposób. Wyciągnął do mnie rękę.

—Umowa stoi, kochana. Podajmy sobie ręce, by ją

przypieczętować. Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

Usłyszałam, że ktoś za mną krztusi się drinkiem.

—Co u diabła, Księżniczko? — wykrztusił Stephan.

Spojrzałam na wyciągniętą rękę Jamesa, zastanawiając się, dlaczego musiał potraktować ten żart aż tak poważnie. Jednak bez namysłu potrząsnęłam jego dłonią, po prostu dostosowując się do jego wybryków. Z jakiegoś powodu przyszła mi do głowy maksyma Murphy'ego dotycząca żartów. Lubił powtarzać, że jak się powiedziało *A*, to trzeba powiedzieć i *B*. Nie można zrezygnować w połowie.

—Ale ty pierwszy. Chcę zobaczyć tatuaż, zanim cokolwiek sobie przekłuję — powiedziałam na wszelki wypadek, gdyby rzeczywiście oszalał.

Uśmiechnął się przekornie.

—Oczywiście.

—A ja chcę zobaczyć ten piercing, Bee! — zawołał ktoś, ale nie wiedziałam kto.

—Wszyscy chcemy zobaczyć dowody, że oboje dotrzyмалиście warunków umowy! — Tym razem rozpoznałam głos Judith.

—W takim razie powinieneś wytatuować sobie jej imię na swoim kutasie! — zawołała Marnie. Zszokowało to tyle osób, że sprowokowało ją to do kolejnego okrzyku: — Za daleko? Czy to o jeden żart za daleko?

James objął mnie ramieniem i przyciągnął mnie do swojego boku.

—Nikt nie będzie oglądał jej sutków, ale pokażę tatuaż. Bianca może wybrać część ciała, na której go zrobię.

Ten żart zaczynał już działać mi na nerwy. Odsunęłam się od niego na tyle, by spojrzeć na niego surowo, i już otworzyłam usta, by coś powiedzieć, jednak w tym momencie pocałował mnie, przyciskając swoje gorące usta do moich. To był gorący, namiętny pocałunek, zupełnie niestosowny w miejscu publicznym. Jego język wsunął się do moich ust, błagając, bym go ssła. Początkowo próbowałam go odepchnąć, mając zamiar unikać publicznego

okazywania uczuć, przy którym dzisiaj upierał się James. Jego dłoń chwyciła mnie za włosy, drugą położył mi na krzyżu, by przycisnąć mnie do siebie jeszcze mocniej.

Opierałam się tylko przez chwilę, nim zatraciłam się w pocałunku. Zaczęłam ssać jego język, jakby moje życie od tego zależało, moje dłonie wczepiły się w jego koszulę. Moje nadgarstki tęskniły za uciskiem więzów.

Zapomniałam o moich przyjaciółkach, zapomniałam o żarcie, który posunął się za daleko. Pozwoliłabym mu wziąć się tu i teraz, opartą o ścianę, gdyby tylko zechciał, taką miał nade mną władzę.

To on odsunął się pierwszy, uśmiechając się. Spojrzał ponad moją głowę i wiedziałam, że uśmiecha się zimnym, triumfalnym uśmiechem do Damiena.

—Jeśli nie wybierzesz miejsca, to mogę posłuchać jedynej alternatywnej sugestii, jaką słyszałem, coś o twoim imieniu na moim kutasie — powiedział to na tyle głośno, by wywołać kolejną serię okrzyków ze strony zgromadzonych.

Nie byłam w stanie sformułować odpowiedzi. James chwycił jedną z moich dłoni zaciśniętych na jego koszuli i rozprostował ją na swoim sercu.

—A może tutaj, kochana? — wyszeptał.

Oblizalam wargi, chcąc coś powiedzieć. Wiedziałam, że powinnam jakoś zareagować, jednak nie byłam w stanie zebrać myśli. Jedyne, co miałam w głowie, to rzeczy, które mógłby zrobić ze mną. James roześmiał się, najwyraźniej zadowolony z tego, do jakiego stanu mnie doprowadził.

Promieniał, gdy pogładził moje włosy. Nic mnie to nie obchodziło, wiedziałam, że wkrótce i tak znajdę się na jego łasce na czas najbliższej nocy. Ta myśl wypierała wszystko inne, byłam podniecona, podekscytowana i przestraszona.

„Czy to nie za szybko, biorąc pod uwagę moje obrażenia? Czy nie wywoła to na nowo bólu, który dopiero co ucichł? Czy potraktuje mnie łagodnie, czy wręcz przeciwnie?”. Bardziej pragnęłam odpowiedzi, niż obawiałam się bólu.

Jedno wiedziałam na pewno. Wiedziałam, że będzie mnie



pieprzył do utraty zmysłów i już nie mogłam się tego doczekać.

## Rozdział 8.

—Czy jesteś gotowa do wyjścia? — wymruczał James kilka minut później.

Moi znajomi zaczęli rozmawiać o czymś innym i wyłączyliśmy się z rozmowy. James gładził mnie delikatnie, dotykając wszędzie w niemal nieprzyzwoity sposób.

Dotykał obojczyków, jednak zatrzymywał się, nim dotarł do piersi. Jedną z jego dłoni opierała się na moim biodrze na tyle nisko, że lada chwila mogłoby to stać się obsceniczne. Coraz bardziej zatracalam się w jego dotyku, traciłam poczucie tego, co jest odpowiednie, a co nie, zapominając, jakie w ogóle miałam zastrzeżenia do bycia z Jamesem.

*To właśnie* był powód, dla którego starałam się trzymać go na dystans, ale też przyczyna, dla której nie byłam w stanie tego zrobić. Po prostu nie byłam w stanie mu się oprzeć. Udało mi się opierać przez jakiś czas, ale jeśli miałam być szczerą, to było to po prostu odliczanie przed kapitulacją.

Nie odpowiedziałam i James uznał to za wyzwanie. Znowu mnie pocałował, zupełnie się nie hamując. Chwycił moje włosy w niemal bolesny sposób, drugą dłonią złapał mnie za tyłek i przycisnął do siebie. Czułam, że był podniecony, i jęknęłam mu w usta, jednak ledwo usłyszałam ten dźwięk, tak byłam oszołomiona i podniecona.

Odsunął się. Jego oddech stał się urywany.

—Czy jesteś gotowa, by stąd wyjść? Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, by przelecieć cię tutaj, opartą o ścianę. Nigdy nie miałem problemu z ekshibicjonizmem. Czy to jest coś, czego chciałabyś spróbować?

Z każdym słowem ocierał się o mnie, a jego głos był kpiący, niemal gniewny. Ledwie byłam w stanie zarejestrować, co mówi, skupiona na tym, co robił.

—Hmm? — Tylko tyle udało mi się z siebie wydobyć.

—Czy jesteś gotowa, by stąd teraz wyjść? A może wolisz, bym zerznął cię na oczach twoich współpracowników? — James

powiedział to w tak groźny sposób, że udało mu się wreszcie mnie nieco otrzeźwić.

—Nie — powiedziałam bez tchu.

„Jak mogłam tak szybko zapomnieć, gdzie jestem? Że jesteśmy w miejscu publicznym, wśród mnóstwa ludzi, których znam?”.

—Nie, nie jesteś gotowa, by wyjść? Czy nie, nie chciałabyś, żebym cię przeleciał w pomieszczeniu wypełnionym twoimi przyjaciółmi? Tak, żeby wszyscy mogli widzieć, jak wsadzam w ciebie mojego kutasa, opierając cię o ścianę, która znajduje się nie dalej niż dziesięć stóp za tobą. Czy to jest coś, co chciałabyś, żeby zobaczyli?

Przez chwilę patrzyłam na niego bez słowa. Mój umysł pracował ociężale, jakby zalany był melasą.

James wydawał się z każdą chwilą bardziej wściekły.

—Odpowiedz. Chcesz, żebym to zrobił? — zapytał, akcentując wyraźnie i szorstko każde słowo.

—Nie — powiedziałam, potrząsając głową i starając się brzmieć przekonująco. — Musimy stąd wyjść.

Zacisnął zęby.

—Wiem o tym. Idź pożegnać się ze Stephanem — rozkazał.

Odsunęłam się od niego na krok i przez dłuższą chwilę próbowałam wyrównać oddech.

Idąc w stronę Stephana, odliczałam w myślach, próbując się skupić na tym, co mam zrobić, a nie na Jamesie.

Stephan spojrzał na mnie zatroskany.

—Wszystko w porządku, Bee? — zapytał, pochylając się do mojego ucha.

Skinęłam głową, patrząc tylko na niego.

—Wychodzę z Jamesem. Jadę do niego do domu, zadzwonię do ciebie jutro — powiedziałam.

Stephan zaczął się rozglądać w poszukiwaniu Jamesa, w końcu zauważył go i spojrzał mu w oczy. James zbliżył się do nas i powiedział coś Stephanowi do ucha tak cicho, że nawet ja tego nie słyszałam.

Stephan powoli skinął głową, obrzucając Jamesa surowym spojrzeniem, jednak nic nie powiedział.

James stanowczo wziął mnie za rękę i wyprowadził z pomieszczenia. Nie rozmawialiśmy już z nikim innym. Byłam na tyle przytomna, by zdawać sobie sprawę z tego, że powinnam być nieco zażenowana tym, jak daleko pozwoliłam Jamesowi posunąć się w pomieszczeniu wypełnionym ludźmi.

James niemal ciągnął mnie za sobą do samochodu. Ponaglił mnie, bym wsiadła do limuzyny, jak tylko Clark otworzył drzwi. Przesunęłam się w głąb po siedzeniu. James był tuż za mną i wyczuwałam jego twardość na swoich plecach. Usiadł blisko mnie, ale nie próbował mnie dotykać. Nie przeszkadzało mi to, gdyż uznałam, że mam teraz szansę odzyskać nieco panowanie nad sobą.

Przez kilka minut jechaliśmy w ciszy. James wyglądał przez okno, tak jakby unikał nawet patrzenia na mnie. Widziałam, że jest zły, ale nie miałam pojęcia dlaczego.

—Robiłeś to już wcześniej? — zapytałam wreszcie. W panującej ciszy mój umysł wciąż wracał do tej kwestii. — Uprawiałeś już kiedyś seks publicznie?

Spojrzał na mnie zimno i uniósł brwi.

—Tak. Ale czy to znaczy, że teraz czas na dzielenie się informacjami? Sądziłem, że dzisiaj nie ma o tym mowy, i to był twój pomysł.

Spojrzałam na niego przez zmrużone powieki.

—To nie zaczynaj mówić o tym, o czym nie masz ochoty rozmawiać.

W odpowiedzi jego brwi rozprostowały się.

—Taką teraz mamy zasadę? Czy to znaczy, że jeśli ty poruszysz jakiś temat, to musisz też odpowiedzieć na moje pytania dotyczące go? Jeśli zgodzisz się, że to działa w obie strony, mogę przystać na taki układ.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak taka umowa może się obrócić przeciwko mnie. Wiedziałam, że w końcu tak się stanie. Jak bardzo chciałam się dowiedzieć, czy ma

ekshibicjonistyczne skłonności?

*Bardzo.*

—Dobrze. Opowiedz mi o tym.

Wydał swoje piękne usta.

—Co dokładnie mam ci opowiedzieć? Jak uprawiałem seks na oczach innych?

Skinęłam głowę.

—Czy to jest coś, co chciałabyś zrobić, czy po prostu jesteś ciekawa?

Spojrzałam na niego z rosnącym przerażeniem. Czy sądził, że naprawdę chciałam to zrobić przy swoich współpracownikach, i to świadomie? Sama myśl była dla mnie obrzydliwa.

—Po prostu jestem ciekawa — powiedziałam, rumieniąc się.  
— Bardziej ciekawi mnie to, co zrobiłeś i z kim, a nie sama praktyka jako taka.

Otworzył ramiona.

—Robiłem to kilka razy. Są takie... imprezy dla ludzi takich jak my. Pokazy BDSM. Zdominowałem i przeleciałem kilka kobiet na tego typu imprezach. Dawałem im też klapsy. Wszystko w obecności kilku osób, a czasem nawet całego tłumu. Nigdy nie był to dla mnie problem, chociaż traktowałem to bardziej jako nowinkę, nie jest to coś, co szczególnie preferuję. Zdarzyło mi się też pieprzyć z kimś publicznie na jakichś pijackich imprezach w koledżu w ramach zakładu, o ile pamiętam. Nie przesadzałem, gdy mówiłem, że naprawdę sypiałem z kim popadnie. W ostatnich latach byłem bardziej rozważny, ale tylko w porównaniu do wcześniejszych moich wyczynów. Czy jeszcze chcesz coś wiedzieć? — Jego głos zdradzał poruszenie, a w pytaniu zabrzmiała złość.

Nagle zrobiło mi się niedobrze i wszelkie ślady podniecenia wyparowały.

—I mógłbyś to zrobić ze mną na oczach innych ludzi?

Zacisnął szczęki i odwrócił twarz. Milczał przez tak długi czas, że sądziłam, iż mi nie odpowie, jednak odpowiedź była dla mnie ważna.

—Miałbym z tym *ogromny* problem — powiedział wreszcie.  
— Ale to nie znaczy, że bym tego nie zrobił. Nawet wiedząc, że później bym tego żałował, trudno byłoby mi się powstrzymać. Dopiero zaczynam rozumieć, że to nie jest coś, czego byś chciała. Byłbym wściekły na nas oboje, gdybyśmy się do tego posunęli.

—Dlaczego wściekły? Przecież mówiłeś, że robiłeś to kilka razy?

Spojrzał na mnie niemal tak, jakby miał ochotę mnie skrzywdzić.

—Ponieważ jesteś *moja*. Nie chcę, by inni ludzie oglądali cię w takiej sytuacji. Nie chcę się tobą dzielić w ten sposób. Gdy robiłem to wcześniej, było to z kobietami, które były... wymienne. Każda z nich, Bianco. Nie jestem z tego dumny, ale taka jest prawda. Nawet moje wcześniejsze poddane, z którymi miałem długoterminowe umowy, były wymienialne. Nigdy nie dzieliłem ich z nikim, ale nie miałem nic przeciwko temu, by ktoś patrzył, jak je posuwam.

Oblizалам wargi.

—Miałeś poddane, z którymi związany byłeś umową? Długoterminową? — zapytałam, czując, że robi mi się coraz bardziej niedobrze.

—Sam zacząłem o tym mówić, prawda? — westchnął. — Tak, miałem kilka poddanych na umowę. Były to otwarte umowy i tylko dwie z tych poddanych były do mnie na tyle dopasowane, że można powiedzieć, iż mieliśmy długotrwały układ. Umowa może być koniecznością, gdy ma się dużo pieniędzy i nietypowe upodobania seksualne. Nie chciałem żadnych nieporozumień. Żadna z tych dziewczyn nie była w tym nowicjuską.

—Czy to coś, czego chciałbyś spróbować ze mną? Umowa? — zapytałam cienkim głosem, który mi się nie podobał.

Spojrzał na mnie zaskoczony i oburzony.

Nagle wpadła mi do głowy straszna myśl. Nie chciałam umowy, z pewnością odrzuciłabym taką propozycję, jednak to, co przyszło mi do głowy, było jeszcze gorsze.

—Och — powiedziałam, czując, jak mój żołądek zaciska się,

iwalcząc z mdłościami. — Pewnie nie chciałeś ze mną wiązać się na dłużej, rozumiem. — Staralam się, by moja twarz i głos były bez wyrazu. Chciałam przyjąć cios z godnością. — Na pewno wolałbyś kogoś bardziej doświadczonego w tych rzeczach, które preferujesz, by zawrzeć długoterminową umowę. Cóż, tak będzie najlepiej. Tak czy siak, nie jestem gotowa na takie zobowiązanie.

Opuścił głowę. Włosy opadły mu na twarz. Zobaczyłam, jak zaciska i rozluźnia pięści.

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się. Gdy to zrobił, jego głos był niski, lecz schrypnięty od tłumionych emocji.

—Nie chciałem z tobą zawierać umowy, Bianco. Ale zdecyduj się, Bianco. Czy właśnie rozmawiamy o naszym związku, czy też nadal nie wolno mi o tym mówić? Bo ty ciągle mówisz strasznie wkurzające rzeczy i coraz trudniej mi powstrzymać się od tego, co chciałbym powiedzieć. Czy będziemy dziś wieczór rozmawiali o nas, czy nie? Od dawna chcę ci wszystko wyjaśnić, lecz zawsze uciekasz, zanim nawet zacznę.

Przełknęłam ślinę. Nagle desperacko zapragnęłam się dowiedzieć, co by powiedział, gdybym mu pozwoliła na taką rozmowę. Jednak z drugiej strony byłam przerażona na tyle, by przełożyć usłyszenie tego na kolejny dzień.

—Nie dzisiaj — powiedziałam wreszcie.

Po tych słowach w samochodzie zapanowała lodowata cisza. James nie poruszał się, nic nie mówił, nie dotykał mnie. Ja pograżyłam się w swoich myślach. Trwało to do czasu, nim zajechaliśmy na parking prywatnego lotniska w Las Vegas. Znajdowało się w pobliżu publicznego lotniska, lecz nigdy na nim nie byłam.

—Co robimy? — zapytałam Jamesa.

Nie podniósł głowy.

—Powiedziałas, że mogę dzisiaj z tobą zrobić, co zechcę.

Właśnie to robię.

Spojrzałam na niego ze zniecierpliwieniem, czego nie zauważył.

—Nie mam żadnych rzeczy. Nie spakowałam się. I jest już

późno.

—Zająłem się tym.

—Zanim gdziekolwiek dotrzemy, będzie ranek. Nie mogę się tak pokazać nigdzie poza klubem nocnym.

—Wiem. Powiedziałem, że się tym zająłem.

Zatrzymaliśmy się i chwilę później Clark otworzył przed nami drzwiczki. James znalazł się na zewnątrz w mgnieniu oka, wyciągając mnie za sobą. Chwycił mnie mocno za łokieć i poprowadził w kierunku niewielkiego terminala.

—Powinniśmy być w stanie wystartować natychmiast — powiedział niecierpliwie.

—Powiedz mi, dokąd lecimy?

—Nie. Ale nie na plażę, tyle mogę ci powiedzieć.

Prawie się roześmiałam.

—O co chodzi z tymi plażami? Wszyscy uwielbiają plażę — spojrzałam na niego z uśmiechem, starając się rozproszyć jego ponury nastrój.

Jego twarz pociemniała.

—Zdaję sobie z tego sprawę — powiedział pogardliwym tonem. Zauważyłam, że temat plaży jest tabu, i postanowiłam zapamiętać tę informację.

—Potrzebuję ubrań na zmianę — jęknęłam.

—Wiem o tym — powtórzył.

—Jesteś najbardziej kapryśnym człowiekiem, jakiego znam — powiedziałam i tym razem to w moim głosie zabrzmiała złość.

Mocno ścisnął mnie za ramię.

—Doprowadzasz mnie do szału. Gdybyś dała mi jakieś wskazówki dotyczące tego, co myślisz lub jak się czujesz, czy w ogóle czujesz *cokolwiek* w stosunku do mnie, sądzę, że mógłbym sobie lepiej poradzić z tą sytuacją.

Jego słowa uciszyły mnie. Przeszliśmy przez niewielkie lotnisko, wykonując wszystkie konieczne czynności. W głowie kręciło mi się od natłoku myśli.

On chciał wiedzieć, czy *ja* czuję cokolwiek w stosunku do *niego*? Nie mogłam w to uwierzyć. „Martwi się, czy w ogóle mnie



obchodzi?” — dziwiłam się.

Po chwili jednak odrzuciłam tę myśl. Już wcześniej miewałam takie rozmowy z mężczyznami i wiedziałam, że nie chodziło o jego uczucia do mnie, tylko o to, iż przez swój chłód stawałam się wyzwaniem. James z pewnością nie musiał do tej pory zabiegać o uczucia kobiet. Po jednej nocy większość z nich zapewne była w stanie przysięgać mu dozgonną miłość. Szczerze mówiąc, było w nim wiele rzeczy wartych miłości. Jednak nie zamierzałam mu ustępować — chciałam zachować tę odrobinę dumy, gdy nasz romans dobiegnie końca.

## Rozdział 9.

W rekordowym tempie wsiedliśmy do jego odrzutowca. Nigdy wcześniej nie leciałam prywatnym odrzutowcem, a ten naprawdę robił wrażenie. Przyjrzałam się pięknie zaprojektowanym wnętrzom, starając się zachować neutralny wyraz twarzy, gdy stewardesa ciepło powitała nas na pokładzie.

James zaprowadził mnie do mojego siedzenia i bez słowa zapiął mi pasy. Usta miał zaciśnięte. Nie odezwał się ani słowem od swojej ostatniej dziwnej wypowiedzi, a ja nie miałam nic do powiedzenia.

Usiadł obok mnie w ogromnym skórzanym fotelu i zapiął pasy. Siedzenia były tak komfortowe, że te w pierwszej klasie moich linii lotniczych wydawały się przy nich maleńkie.

—Piękny wystrój — powiedziałam. — Jak zwykle twoi projektanci mają doskonały gust.

Wnętrze samolotu urządzone było w barwach stonowanej czerwieni z ciemnobrązowymi akcentami. Gdybym widziała tylko wnętrze, nie domyśliłabym się nawet, że to samolot.

—Dziękuję. Większość tego to mój pomysł — powiedział, lekko się rumieniąc.

—Och, robi wrażenie — powiedziałam zaskoczona.

Wzruszył ramionami i widać było, że jest zakłopotany.

—Jestem właścicielem hoteli, więc zawsze wydawało mi się, że powinienem mieć jakieś pojęcie o urządzeniu wnętrza, skoro odkąd byłem nastolatkiem, muszę podejmować tak wiele decyzji z tym związanych. Nie muszę chyba dodawać, że swoje prywatne nieruchomości sam urządzam. Mam określony gust.

Lekko zarumieniłam się, słysząc te słowa. Tak naprawdę powinien był powiedzieć, że ma obsesję na punkcie kontroli. Jednak ta myśl jedynie mnie podnieciła.

—Lubisz projektować wnętrza czy traktujesz to jako zło konieczne?

Zamyślił się.

—Lubię to robić. Jeśli mam być szczery, to lubię też robić

zakupy. Czy to mnie pomniejsza w twoich oczach?

Uśmiechnęłam się do niego, drażniąc się z nim lekko.

—Ależ skąd. Zdecydowanie wolę słyszeć *takie* wyznania niż to o twoich ekshibicyjnych skłonnościach.

Przez chwilę wydawało się, że się uśmiechnie, jednak uśmiech od razu zamarł mu na ustach i znowu zapadł w ponure milczenie, które utrzymywał podczas przygotowań do startu i samego startu.

—Czy sądzisz, że zdołasz zaakceptować moją przeszłość? Czy też to wszystko jest dla ciebie zbyt plugawe? — zapytał wreszcie cicho. Odchylił głowę w tył, opierając się w fotelu.

Mrugnęłam.

—Jeśli to tylko przeszłość, to mogłabym sobie z tym poradzić, o ile zawsze będziesz ze mną szczery.

Skinął głową. Wyglądało na to, że mu ulżyło, chociaż był dziwnie smutny.

—Będę. Zawsze byłem. Naprawdę starałem się mówić ci nawet to, o czym nie miałem ochoty rozmawiać, ponieważ mnie o to prosiłaś. Musisz mi dać trochę czasu, bym ci to udowodnił i zyskał twoje zaufanie.

Zamilkłam, a ja zaczęłam się nad tym zastanawiać.

Stewardesa była bardzo uprzejma i troskliwa. Zaledwie kilka sekund po tym, jak osiągnęliśmy pułap dziesięciu tysięcy stóp, przyszła nas zapytać, czy czegokolwiek nie potrzebujemy.

Zauważyłam, że była piękna. Miała długie czarne włosy, rozdzielone przedziałkiem pośrodku i rozpuszczone na plecy. Jej rysy twarzy były olśniewające, była szczupła, lecz miała ponętną figurę. Ubrana była w czarną spódniczkę i białą, bardzo obcisłą bluzeczkę. Jej stopy obute były w czterocalowe szpilki, na których poruszała się z wprawą zawodowca. Ja nie potrafiłabym chodzić w takich butach, choćby od tego zależało moje życie.

Przypomniało mi się, że James zaproponował mi, że zatrudni mnie jako swoją osobistą stewardesę. Czy ona też w taki sposób zdobyła tę pracę? Czy w ogóle chciałam to wiedzieć? Masochistka we mnie nie miała wątpliwości.

—Spałeś z Helene? — zapytałam Jamesa od niechcienia.  
Przyjrzał mi się. Widziałam, że się zawahał, i to powiedziało mi wszystko.

Spojrzałam przez okno.

—Raz, zaraz po tym, jak ją zatrudniłem — powiedział powoli. — Zaproponowała to dość śmiało i zgodziłem się. Od tego czasu mamy ściśle zawodowe relacje, a minęło już parę lat. Czy to ci przeszkadza?

—Czy jest uległa? — zapytałam.

Usłyszałam, jak wypuścił powietrze na znak frustracji.

—Mam wrażenie, że się ze mną drażnisz, udając zazdrość. Nie powinienem czekać z odpowiedzią, prawda? Nie, nie jest. Nie byliśmy dopasowani pod tym względem. Nawet tego nie rozważałem. Jak mówiłem, to było lata temu. Była piękna i dostępna, i wtedy to mi wystarczyło.

„Okropność” — pomyślałam. Jego słowa zaboląły.

—To niezbyt profesjonalne, że sypiasz ze swoimi pracownikami — powiedziałam sztywno.

Przykrył moją dłoń swoją.

—Masz rację. Ale przestałem to robić na długo, zanim cię poznałem.

—Czy gdziekolwiek nie pójdziemy, będę się natykała na kobiety, z którymi spałeś? — zapytałam.

Uścisnął moją dłoń.

—Nie wszędzie, jednak może się to zdarzyć od czasu do czasu. Jeśli ci to przeszkadza, mogę ją zwolnić lub przenieść. Nie chciałbym powodować u ciebie dyskomfortu.

Spojrzałam na stewardesę zajętą w niewielkiej kuchni. Zachowywała się profesjonalnie i bardzo uprzejmie.

—Czy nadal próbuje cię podrywać? — zapytałam.

—Nie. Po tym pierwszym razie jasno powiedziałem jej, że to się więcej nie zdarzy. Przyjęła to z wdziękiem, naprawdę jest profesjonalistką. Ale zrobię, co zechcesz. Pragnę cię w moim życiu i pójdę na wszelkie ustępstwa, by było to możliwe. Czy mam ją zwolnić?

—Oczywiście, że nie — odpowiedziałam, nie patrząc na niego. Gdybyśmy uprawiali seks, nigdy nie pozwoliłby mi odwrócić wzroku w ten sposób. Nigdy nie zgodziłby się na dystans, jaki mi to dawało. Jednak z jakiegoś powodu wydawało się, że poza sypialnią oddaje kontrolę *mnie*. — Wydaje się być bardzo dobra w swojej pracy.

—Owszem. I zawsze jest dyspozycyjna.

—Dokąd mnie zabierasz? — zapytałam, zmieniając temat. Oglądanie innej kobiety i rozmowa o niej z oczywistych względów działały na mnie przygnębiająco.

—Do Wyoming — odpowiedział.

Mrugnąłam, zaskoczona.

—To krótki lot, jednak jeśli masz ochotę się zdrzemnąć, to z tyłu jest łóżko. Są też przybory toaletowe i coś do przebrania się — mówił dalej James.

—Co jest w Wyoming? — zapytałam.

—Mam tam rancho z końmi. Znajduje się w odosobnionym miejscu i jest tam bardzo spokojnie. Pomyślałem, że to dobre miejsce dla nas, byśmy odpoczęli dzień lub dwa.

—Nie musisz pracować? — zdziwiłam się.

—Szkolę właśnie menedżera na Amerykę Północną, by mógł przejąć nieco moich obowiązków. Zbyt długo zajmowałam się mikrozarządzaniem w mojej firmie, co sobie ostatnio uświadomiłem. Znalazłem kogoś, kto wydaje mi się bardzo odpowiedni, więc jestem pewny, że poradzi sobie przez kilka dni. Muszę mieć życie poza pracą. Po raz pierwszy naprawdę tego chcę. To będzie też test dla niego. Gdy będę chciał zrobić sobie kilka dni lub kilka tygodni wolnego, muszę wiedzieć, że zostawiam wszystko w kompetentnych rękach.

Nie spodziewałam się, że moje pytanie wywoła aż tak obszerną odpowiedź. Zawsze mnie zaskakiwał i wbrew sobie poczułam, że moja obrona słabnie.

—Muszę wrócić do pracy w czwartek wieczorem — oznajmiłam.

Uśmiechnął się, najwyraźniej w lepszym nastroju.

—Tak, wiem.

Ziewnęłam nagle i uświadomiłam sobie, że jestem zmęczona na tyle, by położyć się spać.

James zauważył to i spojrzał na mnie spode łba.

—A ty jesteś zmęczony? — zapytałam, zamierzając dodać, że nie musi się do mnie przyłączać, jeśli nie jest.

Jego spojrzenie przeszło mnie na wylot.

—Kochana, czekałem całe tygodnie, by cię zobaczyć. Sen to ostatnie, o czym myślę — powiedział, po czym odpiął moje pasy, postawił mnie na nogi i pociągnął za sobą na tył samolotu.

Tuż przed tym, nim dotarliśmy do zamkniętych drzwi w tylnej części kabiny, puścił moją dłoń, sięgnął do kółka w obroży na mojej szyi i zahaczył o nie palec. Nawet się na mnie nie obejrzał, jednak wyczułam w nim zmianę.

Otworzył drzwi i wciągnął mnie do zaskakująco dużej sypialni. Oprowadził mnie po pomieszczeniu, pokazując mi, gdzie mogę znaleźć potrzebne mi rzeczy. Damskie ubrania stanowiły połowę rzeczy w szafie. „Czy ośmielę się o nie zapytać?”

—Będą na mnie pasowały?

—Mam taką nadzieję — powiedział lodowatym tonem. — Poprosiłem, by kupiono je dla ciebie, a dziewczyna, która robiła zakupy, miała wszystkie twoje wymiary.

Łazienka była maleńka, jednak zawierała wszystkie potrzebne kosmetyki.

James rozpinał mi bluzkę, przyciskając swoją klatkę piersiową do moich pleców, zanim jeszcze skończył mnie oprowadzać. Ściągnął mi ją z ramion, rozpiął przednie zapięcie biustonosza jednym płynnym ruchem, po czym rozpiął mi spódnicę, która opadła mi do stóp.

Nieoczekiwanie ugryzł mnie w miejsce pomiędzy szyją a ramieniem, prosto w ścięgno, na tyle mocno, że aż się szarpnęłam. Zaczął ssać miejsce ugryzienia i jęknęłam.

—Nie zdejmuj butów. Połóż się na plecach i rozłóż nogi — rozkazał.

Posłuchałam go.

Wyciągnął spod materaca więzy, przywiązał moje nadgarstki ikostki. Poczułam, jak ogarnia mnie zmysłowa mgła. Niczym zauroczona obserwowałam, jak się rozbiera.

Jednym płynnym ruchem ściągnął koszulę. Wstrzymałam oddech, gdy rozpiął guzik i rozporek u spodni, odsłaniając swój członek w stanie erekcji. Ściągnął spodnie, zostawiając je na podłodze, po czym podszedł do łóżka.

Przez dłuższą chwilę obserwował mnie, sycąc się moim widokiem, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół.

—Tęskniłem za tobą — powiedział zachrypniętym szeptem. Uwierzyłam mu.

Zanim zdążyłam się zorientować, co zamierza, wpelzł na łóżko i ukrył twarz pomiędzy moimi udami.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy zaczął mnie lizać tymi długimi, idealnymi pociągnięciami języka. Potem zaczął ssać moją lechtaczkę i zaczęłam jęczeć z rozkoszy. W kilka chwil doprowadził mnie na krawędź orgazmu, po czym nagle się wycofał i znowu zaczął mnie powoli lizać.

—James, błagam! — prosiłam.

Nic nie odpowiedział, jedynie powoli przesunął językiem po mojej kobiecości.

—Panie Cavendish, błagam! — spróbowałam jeszcze raz.

Przesunął się w górę, liżąc i ssąc okolice mojego pępka. Potem długie minuty poświęcił moim piersiom, ssąc mocno sutki, ugniatając moje pełne półkule, aż samym tym niemal doprowadził mnie na krawędź ekstazy, znowu jednak przerwał wcześniej.

Zaszlochałam.

Nie pominął żadnej części mojego ciała, pieszcząc je, pocierając, szczypiąc, ssąc, podgryzając. To była rozkoszna tortura.

Jego ciężka erekcja ocierała się o moje ciało, gdy się poruszał. Walczyłam z więzami, starając się zbliżyć do tej części jego ciała. Ciągnęłam je tak mocno, że moje dłonie i stopy zaczęły mi drętwieć, ale James nie odpuścił.

—Błagam, panie Cavendish — spróbowałam znowu.

Zignorował moje słowa, nie odzywając się ani nie przerywając tego, co robił.

—Czy pan mnie karze, panie Cavendish? — jęknęłam w końcu.

—Oczywiście, że tak — wymruczał w moją skórę, a w jego głosie zabrzmiał stalowy ton. — Nie mogę cię biczować, a to jest alternatywa. Czy wolałabyś lanie?

—Tak — odparłam bez wahania. Dla mnie nie było porównania między jednym a drugim. Jedno stanowiło wyzwolenie, drugie sprawiało, że czułam się zdesperowana i obnażona. Łzy pociekły mi po policzkach, gdy James nieprzerwanie pieścił moje ciało.

—Dlaczego? — zapytałam słabo.

Nagle włożył we mnie dwa palce. Wygięłam plecy w łuk i jęknęłam.

Jego oddech stał się urywany, gdy odpowiedział, nie przestając mnie pieścić.

—Aby dać ci odczuć choć trochę, jak *rozpaczliwie* cię pragnąłem. Jak pragnąłem cię pocieszyć, opiekować się tobą, do diabła, choćby na ciebie patrzeć. Ale ty całkowicie się ode mnie odcięłaś, tak że doprowadziłaś do tego, że byłem wdzięczny, gdy chociażby wysłałaś mi esemesa, a nawet tego mi skapiłaś. Musiałem ci pokazać smak tej tęsknoty — mówiąc to, gładził palcami ten idealny punkt w moim wnętrzu.

Mięśnie zaczynały mi się napinać, szykując się na nadejście orgazmu i wtedy właśnie wyjął ze mnie palce.

Krzyknęłam sfrustrowana.

Pocałował mnie. Pocałunek był bardzo intensywny i poczułam swój smak na jego ustach. Badał wnętrze moich ust językiem, jednocześnie ustawiając się nade mną. Zaczęłam głośno jęczeć, gdy poczułam czubek jego kutasa tuż u wejścia do mojej cipki. Drażnił się ze mną, zataczając nim niewielkie kółka. Próbowałam wyrzucić biodra do przodu, by wszedł we mnie, ale jedynie mocniej wykręciłam sobie przez to kostki u nóg.

—P-p-przepraszam, że to zrobiłam — powiedziałam w



końcu. — Przerażasz mnie. To, co czuję do ciebie, przeraża mnie, więc uciekłam.

W tym momencie wbił się we mnie. Krzyknęłam, a on jęknął.

Oparł się na łokciach, wbijając się we mnie z furją, jednak nie odrywając spojrzenia od moich oczu. Pociągnął za kółko mojej obroży w rytm swoich pchnięć i poczułam więź, jaką symbolizował ten klejnot.

—Nic w moim życiu nie może się równać z uczuciem, gdy jestem w tobie — jęknął, ujmując moją twarz w dłonie, nie zwalniając brutalnego rytmu pchnięć. — Teraz, kochana.

Doznałam orgazmu i wykrzyknęłam jego imię, patrząc w jego oczy, gdy i on doznał spełnienia.

—James!

Sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawił, że omal nie rozplakałam się z tęsknoty. Gdybym była na tyle głupia, by uwierzyć temu spojrzeniu, zatraciłabym się na zawsze.

## Rozdział 10.

Niemal już zasypiałam, gdy rozwiązał moje więzy. Usłyszałam najpierw, jak z jego gardła wyrywa się jęk, a potem stek przekleństw. Wyrwało mnie to ze snu na tyle, że otworzyłam oczy. James oglądał ślady, jakie więzy zostawiły na mojej skórze. Nawet tego nie czułam, jednak James najwyraźniej się tym przejął. Zamknęłam oczy i odpłynęłam.

Obudziłam się, gdy James wsuwał majtki na moje nogi. On już był ubrany w świeży biały T-shirt i dżinsy.

Gdy usiadłam, czułam się zaskakująco dobrze. James przygotował dla mnie biustonosz, T-shirt i dżinsy, układając je obok mnie na łóżku.

—Możesz wybrać coś innego, jeśli wolisz. W szafie jest mnóstwo ubrań do wyboru — powiedział i wyszedł z pokoju, zamykając drzwi z głośnym kliknięciem.

Weszłam do niewielkiej łazienki, by się przebrać. Pospiesznie odświeżyłam się, wciągnęłam na siebie dżinsy i z miłym zaskoczeniem odkryłam, że idealnie pasują. Nie tylko miały dobry rozmiar, ale też były dostatecznie długie, co było rzadkością. Były marki Diesel, której nigdy nie nosiłam, ale od razu zostałam ich fanką. Miały proste, lekko rozszerzane ku dołowi nogawki, idealnie opinały się na moim tyłku, a przy tym były lekko elastyczne. Ciemny, sprany materiał dobrze do mnie pasował. Byłam zaskoczona tym, że pracownica Jamesa tak dobrze wybrała dla mnie dżinsy, zwłaszcza że mnie samą kupno spodni zawsze doprowadzało do zgrzytania zębów z rozpaczy.

Założyłam biały T-shirt. Koszulka była miękka i cienka, na lewej piersi miała małą kieszonkę. Była znacznie bardziej obcisła niż cokolwiek, co sama bym dla siebie wybrała, ale darowanemu koniowi nie zagłąda się w zęby. Dotknęłam pięknej obroży na mojej szyi, wyraźnie widocznej w wycięciu bluzki. Dopiero teraz zauważyłam brak kolczyków, które miałam na sobie poprzedniego wieczoru. James musiał je zdjąć i nie miałam pojęcia, gdzie je schował. Zanotowałam w pamięci, by go o to zapytać.

Zobaczyłam, że przy drzwiach położył granatowe buty do biegania. Zakładając je, zwróciłam uwagę, że wyglądają dziwnie znajomo. Wciąż się w nie wpatrywałam, gdy drzwi się otworzyły i w polu mojego widzenia pojawiła się identyczna para męskiego obuwia.

—Mamy identyczne buty? — zapytałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Przyciągnął mnie do siebie, głaszcząc moje plecy i potem tyłek.

—Buty, koszulki i dżinsy.

Roześmiałam się.

—Czy to jakiś fetysz? Lubisz, żeby twoje dziewczyny do ciebie pasowały?

Odgarnął mi włosy do tyłu i zaczął je splatać w warkocz.

—Nie zrobiłem tego tak do końca celowo, ale zauważyłem, że masz rzeczy podobne do moich, i podświadomie ubrałem się tak samo. Ale podoba mi się to. Nikt nie może wątpić, że jesteśmy razem, gdy tak wyglądamy — powiedział. Skończył zaplatać mi warkocz i spiął go gumką, którą ściągnął ze swojego nadgarstka.

Dotknął palcami mojej grubej metalowej obroży, patrząc na mnie czule. Zaskoczył mnie, wyciągając niewielkie pudełeczko z kieszeni. Wyglądało jak pudełko z pierścionkiem.

Wstrzymałam oddech, czując lekką panikę na myśl o tym, co może zawierać. Poczułam niemal ulgę, gdy po otwarciu pudełka zobaczyłam duże kwadratowe kolczyki z jakimiś jasnoniebieskimi klejnotami. Były przepiękne i zupełnie się ich nie spodziewałam, tak więc zaskoczona pozwoliłam je sobie założyć bez protestów. Przeżyłam przerażającą chwilę, myśląc, że James może mi chcieć ofiarować jakiś pierścionek. Byłam zaskoczona, ale też ulżyło mi, widząc, że to coś zupełnie innego.

—To za dużo. Nie musisz mnie zasypywać prezentami, naprawdę mi na tym nie zależy.

Dotknął lekko mojego ucha.

—Tobie może nie zależeć, ale mi tak, więc pozwól mi na to. Pasują do twoich oczu. Wiedziałem, że tak będzie.

—A co się stało z tymi, które miałam na sobie wczoraj? Mam nadzieję, że ich nie zgubiłam.

Uśmiechnął się.

—Nie, nie zgubiłaś. Spakowałem je. Kiedy się w końcu nauczysz, że jestem mężczyzną, który myśli o wszystkim?

Słyszając ten opis, westchnęłam, dziwnie niezadowolona z tego, że był zupełnie właściwy.

Pocałował mnie w czoło, po czym chwycił mnie za rękę i wyprowadził z samolotu.

Helene skinęła nam głową na pożegnanie i uprzejmie życzyła nam dobrego dnia. Odwzajemniłam to pozdrowienie, zachowując się uprzejmie, lecz czując się nieswojo.

Wokół nas rozciągał się krajobraz zielonych wzgórz, które otaczały niewielki pas do lądowania. Wątpiłam, by można to było nazwać lotniskiem. Poczułam natychmiastową przyjemną odmianę w stosunku do Las Vegas.

—Jak tu ładnie — powiedziałam, idąc za Jamesem do smukłego sportowego kabrioletu. Za nim stały zaparkowane dwa czarne SUV-y — zauważyłam, że za kierownicę jednego z nich wsiada Clark.

Siedzenia w kabriolecie były wykonane z jasnoniebieskiej skóry, która kontrastowała z niebieskostatowym kolorem karoserii. W emblemacie miał koronę, ale nie miałam pojęcia, co to za marka, co nie było niezwykle, biorąc pod uwagę, że nie miałam pojęcia o samochodach. Wiedziałam za to dobrze, że na pewno była to marka poza moim zasięgiem finansowym.

James otworzył przede mną drzwiczki pasażera, pomógł mi wsiąść i zapiął mi pasy. Spojrzałam na niego krzywo, gdy to zrobił.

—Nie mogę odpuścić okazji, by cię w jakiś sposób przywiązać — powiedział miękko, przeciągając dłonią po pasach.

Usiadł na fotelu kierowcy, po czym sięgnął do schowka i wyjął dwie pary okularów przeciwsłonecznych. Wzięłam swoją parę i podziękowałam mu.

—Pomyślałeś o wszystkim — powiedziałam, potwierdzając jego słowa sprzed kilku minut.

Jego prawa dłoń, którą trzymał na moim kolanie, powędrowała do mojego nadgarstka. Ślady były czerwone i zaognione, skóra miejscami obtarta.

—Najwyraźniej nie o wszystkim. Posunąłem się za daleko — powiedział. Uruchomił samochód, dając sygnał SUV-om. Samochód Clarka wysunął się przed nas, drugi ruszył za nami.

Clark pospiesznie ruszył do przodu. Musiał jechać naprawdę szybko, ponieważ momentalnie zniknął gdzieś z przodu na dwupasmowej autostradzie. Obserwowałam przepiękne wzgórza po obu stronach drogi, podczas gdy James prowadził kabriolet tak samo, jak robił wszystko inne, czyli bardzo umiejętnie.

Po jakimś czasie wzgórza ustąpiły miejsca porośniętym sosnami równinom i pogórzom. Jazda była naprawdę przyjemna i odprężająca, nawet pogoda była idealna. Przenieśliśmy się z pustyni do zielonego raj.

James trzymał dłoń na moim udzie, pocierając je i ściskając podczas jazdy, przenosząc ją na drążek zmiany biegów tylko wtedy, gdy to było konieczne.

Lekko poruszyłam się na siedzeniu. Odczuwałam już niewielki dyskomfort na skutek naszych nocnych igraszek.

James natychmiast to zauważył.

—Boli cię coś? — zapytał. Musiał nieco unieść głos, by przekrzyczeć dźwięk silnika i wiatru.

Wzruszyłam lekko ramionami.

—To nic takiego — odpowiedziałam. — A już na pewno nic, co mogłoby mi przeszkodzić w zrobieniu tego znowu.

—A jeśli chciałbym to zrobić z pół tuzina razy? — zapytał z ciepłym uśmiechem. Nie widziałam jego oczu ukrytych za ciemnymi szklami okularów.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie odpowiedzieć takim samym uśmiechem.

Spędziłam z nim niespełna dwadzieścia cztery godziny, a już owinął mnie dookoła swojego małego paluszka.

Trudno mi było trzymać się od niego z daleka, nawet gdy prowadził. Rozdzielał nas dość okazały pulpit sterowniczy.

Przesunęłam rękę w okolice jego krocza, kładąc ją na wybrzuszeniu w jego dżinsach.

Jego dłoń nakryła moją, a on rzucił mi zaskoczone spojrzenie.

Rzuciłam okiem na eskortujące nas samochody, jednak wydawało mi się, że obydwie znajdowały się w bezpiecznej odległości.

Nie mogłam rozpiąć guzika jego spodni i w końcu musiałam odpiąć pasy, by użyć obu rąk. Odśloniłam jego powiększającą się z każdą chwilą erekcję. Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy owiało go zimne powietrze. Ustawiłam się ponad pulpitem i wzięłam członka do ust, zanim James zdążył zaprotestować. Pulpit wbijał mi się boleśnie w zębra, jednak dyskomfort nie był na tyle duży, by mi przeszkodzić.

Jego dłoń brutalnie chwyciła mnie za włosy.

—Kurwa — jego głos był niski i schrypnięty. — To niebezpieczne, Bianco — powiedział, ale nie próbował mnie powstrzymać.

Na chwilę uniosłam głowę.

—To skończ szybko i niebezpieczeństwo zaraz minie — powiedziałam tylko, nim znowu wzięłam go do ust, mocno gładząc jego członka u nasady obiema dłońmi. Niemal boleśnie szarpał mnie za włosy, podczas gdy moje usta przesuwwały się w górę i w dół.

Nie minęły nawet dwie minuty, nim trysnął mi w ustach. Nawet nie wiedziałam, że jest w stanie dojść tak szybko. Jęczał i przeklinał, gdy przetykałam jego gorące nasienie.

—Ja pierdolę, naprawdę jesteś niemożliwa, Bianco. Prawie zjechałem z drogi, przez chwilę ledwie widziałem na oczy.

Wyprostowałam się i zapięłam pasy. Uśmiechnęłam się do niego przewrotnie, przymykając powieki poza ciemnymi okularami.

—Zamierzasz mnie wykończyć, prawda? — powiedział, patrząc na mnie jak zaczarowany.

Jechaliśmy autostradą może z godzinę, gdy James zaczął

zwalniać. Miałam wrażenie, że jesteśmy pośrodku niczego, gdy zauważyłam, że Clark zjechał w bok. James pojechał za nim, skręcając w wąską, asfaltową drogę. Już po chwili przejechaliśmy przez ciężkie wrota, znajdujące się prawie tuż za zjazdem z głównej drogi. Brama była tak ustawiona, że niemożliwe było zawrócenie przed nią samochodu, jeśli była zamknięta.

Dobre dwadzieścia minut jechaliśmy wąską drogą, mijając wzgórza, potem dębowy las, a potem bliźniacze równiny po obu stronach drogi. Na porośniętych trawą wzgórzach z rzadka rosły sosny. Krajobraz był zmienny i kapryśny, niczym właściciel wszystkich tych ziem.

— Jesteśmy prawie na miejscu — powiedział James, kładąc mi rękę na kolanie.

Na kilka minut przed tym, nim dojechaliśmy do ranca, zauważyłam rozsiane budynki. To miejsce wydawało się niemal nierzeczywiste, znajdowało się tak daleko od wszystkiego.

James zjechał przed główny budynek. Wszystkie zabudowania były zaprojektowane w tym samym stylu i zbudowane z eleganckiego ciemnego drewna w stylu domków z bali. Miały ogromne lśniące okna. Sprawiały wrażenie błyskotliwej wariacji na temat domku w lesie, łącząc elementy krajobrazu z nowoczesnością w tym wyjątkowym stylu, który wydawał się znakiem firmowym Cavendisha.

— Jak tu pięknie! — powiedziałam.

Uśmiechnął się, zadowolony.

— Stajnie znajdują się z tyłu, ale pozwól, że najpierw pokażę ci dom.

— Widziałam je z drogi. Co znajduje się w tych wszystkich pozostałych budynkach? Dom wydaje się olbrzymi sam w sobie.

— Są dla pracowników — powiedział, wciągając mnie do środka.

Pokazał mi dom pokój po pokoju. Oczywiście wszystkie były piękne.

— Na pewno sam go urządziłeś — powiedziałam. Nie musiałam go o to pytać. Zaczynałam rozpoznawać jego wyjątkowy

styl. Nowoczesne ściany i podłogi mieszały się z rustykalnymi meblami w autentycznym stylu Wyoming, a wszystko razem nosiło jego niezatarte piętno.

Skinął głową, wprowadzając mnie do ogromnego pokoju dziennego. Pokazał mi wszystkie pokoje na parterze, wskazując różne szczegóły wystroju.

—Jak to? Żadnego poroża? — zapytałam.

Spojrzał na mnie kpiąco.

Poprowadził mnie w górę po schodach. Uświadomiłam sobie, że potrzebuję drzemki, próbując stłumić ziewnięcie.

Spojrzał na mnie, obracając się za siebie.

—Czas na drzemkę — zaordynował.

Skinęłam głową, chociaż to wcale nie było pytanie.

—Później skończę cię oprowadzać — obiecał.

Wprowadził mnie do głównej sypialni z olbrzymią garderobą, w której połowę półek i wieszaków zajmowały kobiece stroje. Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

—Czyje to ubrania? — zapytałam. Próbowałam powiedzieć to lekkim tonem, ale niezupełnie mi się to udało.

—Twoje oczywiście — powiedział, patrząc na mnie krytycznie. — Mówiłem ci, że kazałem skompletować dla ciebie garderobę. Możesz do niej dodać, cokolwiek zechcesz, jednak stwierdziłem, że wygodnie będzie, jeśli będziesz miała przynajmniej podstawowe rzeczy u mnie, tak byś nie musiała się pakować za każdym razem, gdy zechcemy odwiedzić któryś z moich domów.

—Mówiłeś, że kupiłeś mi garderobę do mieszkania w Nowym Jorku, nie mówiłeś o innych swoich domach, no i nie spodziewałam się czegoś takiego, jedynie paru niezbędnych rzeczy. To zbyt wiele, James.

—To nic takiego — uciał krótko, po czym ściągnął z wieszaka jakąś niewielką półprzezroczystą koszulkę i rzucił mi ją — Załóż to i wskakuj do łóżka — rozkazał i zaczął się rozbierać.

—Czy zawsze to robisz? Patrząc na tę garderobę, można by przypuszczać, że mieszkasz z kobietą. Czy zawsze... urządzasz to



w ten sposób?

—Oczywiście, że nie! Nigdy nie mieszkałem z kobietą, nigdy nawet tego nie rozważałem. Będiesz pierwszą, jak tylko uda mi się cię na to namówić — powiedział, ściągając koszulę. — A gdy już cię przekonam, łatwo się do tego przyzwyczaisz, jako że każda z moich posiadłości będzie wyposażona w rzeczy dla ciebie — kontynuował. — Tak jak mówiłem, możesz dodać, cokolwiek zechcesz. Jeśli chciałabyś wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w wystroju, to nie krępuj się. Wiem, że potrafię być zaborczy i lubię wszystko kontrolować, ale chcę, byś wiedziała, że to, co moje, należy również do ciebie.

Zamarłam w połowie rozpinania spodni. To, co mówił, w połączeniu z jego beznamiętnym tonem, zupełnie nie docierało do mojego umysłu.

—Nie mówisz poważnie — zaprotestowałam miękko.

—O czym?

—O tym, że chciałbyś ze mną zamieszkać.

—Widzę po twojej minie, że niezbyt podoba ci się taki pomysł, jednak jestem bardzo stanowczym i zdeterminowanym mężczyzną. Zacznij się przyzwyczajać do tej myśli.

Wróciłam do rozbierania się, całkowicie ignorując jego wypowiedź. Może mówił takie rzeczy po to, by mnie zdenerwować i skłonić do mówienia o sprawach, o których nie miałam ochoty rozmawiać. Nie wiedziałam. Jednak zamiast poczuć się przytłoczona jego propozycją, nie poczułam zupełnie nic. Moją reakcją było wyparcie i przyjęłam to z ulgą.

—Jesteś szalony — powiedziałam beztrosko, nakładając kusą koszulkę, którą mi dał.

Wsunęłam się pod luksusową pościel na kolejnym z jego absurdalnie gigantycznych łóżek. Poczułam, że staje obok mnie.

—Hm, to nie najgorsza reakcja. Bałem się, że uciekniesz z wrzaskiem, więc w sumie mogę uznać, że przyjąłeś ten pomysł przychylnie — powiedział, wciąż tym samym beznamiętnym głosem. Słyszałam wcześniej, jak rozmawiał podobnym tonem przez telefon i uświadomiłam sobie, że wykorzystywał go do

rozmów o interesach.

Usłyszałam, że wchodzi do łazienki. Nie zamknął drzwi i po chwili usłyszałam, jak odkręca wodę pod prysznicem. Zasnąłam, zanim przyłączył się do mnie w łóżku.

## Rozdział 11.

Gdy się obudziłam, James leżał za mną. Obejmował mnie i czułam jego przytulone do moich pleców gorące, ciężkie ciało. Zegar przy łóżku wskazywał 1:30 po południu. Spałam co najmniej cztery godziny i teraz desperacko potrzebowałam prysznic. Wyślizgnęłam się spod jego ciężkiego ramienia i poszłam do łazienki, zamykając za sobą drzwi najciszej, jak potrafiłam. Wydawało mi się, że James i tak sypiał bardzo mało, więc nie chciałam go budzić, gdy wydawał się spać tak głęboko.

Właśnie splukiwałam odżywkę z włosów, gdy poczułam, jak jego nagie ciało przyciska się do mnie od tyłu, i wydałam cichy okrzyk zaskoczenia.

—Dzień dobry — zamruczał, sięgając boki do dozownika zmydłem. Czułam już jego twardą erekcję, przyciskającą się do mnie od tyłu. Namydlił mnie jedną ręką, szczególną uwagę poświęcając moim piersiom. Wprawdzie już umyłam się wcześniej, ale nie protestowałam. *Kto by protestował na moim miejscu?*

—Oprzyj dłonie o ścianę — wyszeptał szorstko do mojego ucha po kilku minutach, gdy oboje byliśmy już podnieceni.

Zrobiłam to, a on chwycił mocno moje biodra i wszedł we mnie, kryjąc twarz na moim karku. Zrobił to gładko, jednak potem, nie hamując się, zaczął poruszać się we mnie bardzo mocno. Każde jego pchnięcie trafiało w ten idealny punkt w moim wnętrzu i wygięłam plecy w łuk, na wpół szlochając. James jedną ręką przytrzymał moje biodra, drugą przesunął na moją mokrą pierś i zaczął ją mocno ugniatać. Uszczypnął mnie w sutek, skręcając go na tyle mocno, że krzyknęłam z bólu. W tym samym momencie ugryzł mnie w kark.

Doświadczyłam orgazmu, rwącym się głosem wykrzykując jego imię, które nigdy wcześniej nie wydawało się mieć aż tylu sylab.

—Zajebicie idealna — jęknął mi do ucha. — Powiedz, że jesteś moja. Potrzebuję cię, Bianco. Muszę wiedzieć, że należysz

do mnie.

—Tak — jęknęłam, zdążając już w nieunikniony sposób ku kolejnej ekstazie.

—Powiedz to — rozkazał.

—Jestem twoja, James. Należę do ciebie.

—Teraz — polecił, po czym krzyknął, wlewając się we mnie. Ten okrzyk wystarczył, bym na nowo zatraciła się w kolejnych falach rozkoszy.

Znowu mnie umył, opierając moje omdlewające ciało o siebie.

—Nikt inny nie może tego robić z tobą, Bianco. Nawet o tym nie myśl. Jesteś stworzona dla mnie.

Wysuszył mnie, zaprowadził do łóżka i położył.

—Przyniosę dla ciebie strój. Chcę cię ubrać.

Nie wracał przez kilka minut. Gdy wreszcie pojawił się w pokoju, oparłam się na łokciu, by przyjrzeć mu się uważniej. Miał na sobie obcisłe rude bryczesy z ciemnobrązowymi czapsami sięgającymi kolan, a do tego cienką śnieżnobiałą koszulkę z dekoltem wyciętym w V. Ten strój podkreślał niemal każdy mięsień na jego ciele, nie pozostawiając niczego wyobraźni. Był absolutnie seksowny, tak że ślinka napływała mi do ust. James zauważył mój zachwyt i uśmiechnął się łobuzersko.

Położył obok mnie na łóżku stos ubrań i zaczął powoli mnie ubierać, przygotowując do jazdy konnej. Najpierw zajął się moją dolną połową. Wsunął mi na pupę stringi, pieszcząc moje nogi i tyłek po drodze. Bryczesy nakładał mi powoli, bo były bardzo obcisłe.

—Czy nie są za małe? — zapytałam.

—Nie, takie powinny być. Po jakimś czasie trochę się rozciągną i będą na ciebie pasowały jak rękawiczka do dłoni — mówiąc, naciągnął mi spodnie aż do talii. Pocałował mnie w brzuch, muskając miękkimi palcami blaknące sińce na moim torsie. Robił to tak często, że stawało się to pewnego rodzaju rytuałem.

Naciągnął grube, miękkie, czarne skarpety na moje stopy,

całując uprzednio podbicie każdej z nich. Następnie założył mi sięgające do kostek brązowe buty do jazdy konnej, wyglądające tak samo jak jego własne.

—One też rozchodzą się po jakimś czasie. Skóra została poddana zmiękczeniu, więc nie powinny być zbyt twarde — wyjaśnił.

Następnie założył mi czapsy z ciemnobrązowej skóry. Ubierając mnie, nazywał wszystkie części odzieży. Czapsy zahaczone były pod piętą i zapięte na nodze na gruby rzep, dzięki czemu James mógł je idealnie dopasować do moich długich, szczupłych łydek.

—Kupiłem ci też pełne czapsy, ale te są lepsze do nauki.

Następnie zajął się górną połową mojego ciała. Nałożył mi sportowy biustonosz, wsuwając go na mnie tak, że nawet nie musiałam do tego usiąść. Biustonosz zapinał się z przodu na zamek i James przez chwilę ssał każdą z moich piersi, nim z żalem go zapiął. Dopiero wtedy mnie posadził, przeciągnął mi cienki biały T-shirt z dekoltem w kształcie V przez głowę, a następnie delikatnie przełożył po kolei ręce przez rękawy.

—Znowu mamy dopasowane stroje, ty dziwaku — roześmiałam się.

Odwzajemnił uśmiech.

—Odkryłem, że to mi się podoba. Nie mogę więc obiecać, że to ostatni raz — postawił mnie na nogi i rozprostował moją koszulkę.

—Wiesz, że potrafię się sama ubrać?

Uśmiechnął się zadowolony.

—Jeśli nie przeszkadza ci mój ekscentryzm, to wolałbym to robić sam.

Wzruszyłam ramionami. Nikt wcześniej się tak ze mną nie cackał i ku mojemu zaskoczeniu znajdowałam w tym przyjemność.

—To sprawia, że czuję się wyjątkowa. Odkryłam, że to lubię. Tak jak wszystko, co ze mną robisz.

Ujął moją twarz w dłonie, patrząc na mnie z czułością. Musiałam zmusić się, by wytrzymać to intensywne spojrzenie.

—Jesteś wyjątkowa. Jesteś dla mnie najbardziej wyjątkową osobą na całym świecie. Nie wiem, co mam zrobić, byś to zobaczyła i poczuła.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. James potrafił mówić rzeczy, które mnie zupełnie rozbijały i na które zupełnie nie byłam przygotowana.

Nagle głośne burczenie w moim brzuchu przerwało tę romantyczną chwilę.

James pocałował mnie w czoło i wziął mnie za rękę.

—Chodźmy cię nakarmić, biedactwo. Zaniedbuję cię.

Szybko poprowadził mnie do kuchni, gdzie atrakcyjna ciemnowłosa kobieta przygotowywała jakiś bosko pachnący posiłek. Uśmiechnęła się serdecznie do Jamesa, jednak ze mną powitała się chłodniej, choć profesjonalnie.

—Przygotowałam chili z kurczaka z trzema rodzajami fasoli, duszone na wolnym ogniu, sir — powiedziała. — Mogłabym też przygotować kanapki, czy też co pan sobie zażyczy, na lunch.

—Weźmiemy kanapki i świeże warzywa z ogrodu. Lunch zjemy w jadalni, a chili podaj nam na obiad, Saro — powiedział James, nie pytając mnie o zdanie, po czym zaprowadził mnie do olśniewającej, ogromnej jadalni.

—Może skoro jesteśmy tylko we dwoje, to zjemy w mniejszej jadalni? — zaproponowałam.

—Ten pokój zapewni nam więcej prywatności — powiedział, wzruszając ramionami.

Przyciągnął mnie do siebie i posadził sobie na kolanach, po czym pocałował mnie. To był długi, czuły pocałunek, który i tak mnie podniecił.

Poczułam jego dłonie w swoich włosach i chwilę trwało, nim uświadomiłam sobie, że je zaplata. Niechętnie odsunęłam się od niego. Przesunął usta na moją szyję, nie przestając zaplatać moich włosów. Gdy skończył, posmarował mi ramiona kremem przeciwsłonecznym, przez cały czas trzymając mnie na kolanach. Moja uwaga była do tego stopnia skupiona na nim, że nawet nie zauważyłam wcześniej małej buteleczki na stole.

Dopiero gdy Sara weszła do jadalni z dużą tacą zastawioną jedzeniem, posadził mnie na krześle. Na tacy znajdowały się razowe bułki z indykiem i jakimś białym serkiem, którego nie potrafiłam nazwać, oraz mnóstwo warzyw. Były przepyszne i czuć było, że są świeżo zebrane z ogrodu. Każda kanapka posmarowana była pikantnym hummusem. Oprócz tego Sara przyniosła hummus w miseczce, by służył jako dip do warzyw.

Jadłam łapczywie; miałam zbyt długą przerwę od poprzedniego posiłku.

—Jak tak dalej pójdzie, to schudnę w twoim towarzystwie. Normalnie staram się zdrowo odżywiać, jednak ty oczywiście przenosisz zdrowe odżywianie na kolejny poziom. Nic nie robisz na pół gwizdka.

Spojrzał na mnie krytycznie.

—Nie musisz się odchudzać.

Wzruszyłam ramionami i wróciłam do jedzenia. „Łatwo to powiedzieć komuś, kto nie ma na ciele nawet grama zbędnego tłuszczu” — pomyślałam.

James skończył jeść przede mną.

—Nie masz nic przeciwko, żebym wykonał kilka telefonów?  
— zapytał uprzejmie.

Potrząsnęłam głową na znak, że mi to nie przeszkadza. Wiedziałam, że był bardzo zajęty, a zrobił sobie wolne od pracy, żeby być tu ze mną.

Skończyłam jeść i czekałam może z pięć minut, podczas których James prowadził kolejne rozmowy telefoniczne, jednocześnie pracując na laptopie.

—Czy mogę iść obejrzeć konie w czasie, gdy pracujesz?

Skinął głową w roztargnieniu.

—Nie musisz się spieszyć — powiedziałam, wychodząc. Miałam ogólne pojęcie, gdzie są stajnie, więc ruszyłam w tym kierunku. Co prawda prawie pobłądziłam, usiłując wyjść z domu przypominającego pałac, jednak wreszcie udało mi się znaleźć drzwi wyjściowe, znajdujące się w pomieszczeniu przylegającym do kuchni. Musiałam obejść dom dookoła, by tam trafić. Gdy już

wydostałam się na zewnątrz, trafienie do stajni nie było aż tak trudne, zwłaszcza że mieściły się w budynkach tak ogromnych, że niemożliwością było je przegapić.

Weszłam do środka zacienionej stajni, zaglądając do każdego boksu. Wiele z nich było pustych. Zatrzymałam się przy pierwszym, w którym stał piękny kasztan. Koń podszedł do mnie, gdy cicho zacamokałam, i pozwolił mi się pogłaskać, węsząc w poszukiwaniu przysmaków. Nie pomyślałam, by cokolwiek ze sobą zabrać, i nie wiedziałam, gdzie mogłabym je znaleźć.

—Jeśli dasz jej jabłko, to cię polubi — usłyszałam za sobą niski, nieznajomy głos z cieniem obcego akcentu. Pomyślałam, że mógłby być francuski, ale nie byłam pewna. Obróciłam się zaskoczona, chociaż właściwie nie powinnam się dziwić: wiadomo, że w stajniach musieli pracować ludzie. Widok, jaki ujrzałam, był jednak niezwykły.

Mężczyzna, który się do mnie odezwał, był wysoki i uśmiechnięty. Jego czarne włosy były ostrzyżone tuż przy skórze. Był miążdząco przystojny, miał wydatny, lecz kształtny nos i uśmiechnięte oczy. Jego wyraźnie zaznaczona szczęka pokryta była świeżym zarostem, co dodawało mu uroku. Domyślałam się, że mógł być tuż po trzydziestce. Ubrany był podobnie do mnie i jego obcisły strój podkreślał wyraźną muskulaturę. Miał równe zęby i piękny uśmiech. Spojrzałam w jego jasnobrązowe oczy i uśmiechnęłam się uprzejmie.

Widziałam, że przygląda mi się równie uważnie, jak ja jemu.

Na chwilę przestałam oddychać, widząc w jego dłoni szpicrutę. Oczywiście przeznaczona była dla konia, jednak ten mężczyzna wyglądał na kogoś, kto potrafiłby zdominować kobietę, a moja świeżo obudzona seksualność od razu popchnęła moje myśli w stronę rozważań, co też mógłby zrobić z taką szpicrutą.

Wyciągnął do mnie dłoń i przysunął się bliżej, by poklepać klacz po szyi. Uścisnęłam jego rękę, a on przytrzymał ją chwilę w swojej dłoni. Pospiesznie wyrwałam rękę.

—To Nanny. To dobra klacz — powiedział, po czym podszedł do zawieszanej w pobliżu drzwi do boksu torby, wyjął z



niej jabłko i podał mi je. — Jeśli szukasz konia, który będzie cię uwielbiał, to nie musisz już szukać dalej. Jest bardzo łagodna. Ty jednak nie wyglądasz na kobietę, która ceniłaby łagodność. Przy okazji, jestem Pete. Trenuję konie dla pana Cavendisha. Tak naprawdę robię dla szefa wszystko, co związane z końmi.

Uśmiechnęłam się do niego, jednocześnie próbując podać Nanny jabłko. Odskoczyłam do tyłu z okrzykiem, gdy spróbowała je zjeść razem z moją dłonią i palcami.

Pete roześmiał się i stanął tuż za mną.

— Nie w ten sposób, *ma chère* — powiedział i ułożył jabłko w mojej dłoni tak, by palce nie wystawały na zewnątrz. — Nigdy nie dawaj koniowi palca, bo oczywiście spróbuje go ugryźć. — Razem ze mną podał klaczy jabłko i tym razem zjadła je, nie dotykając mnie zębami.

Gdy tylko to się stało, pospiesznie odsunęłam się od Pete'a.

— Jestem Bianca — powiedziałam dziwnie zdyszana.

Mrugnął do mnie.

— Wiem, kim jesteś. Kobieta szefa. Chodź ze mną. Pokażę ci coś specjalnego — odwrócił się i odszedł, po prostu oczekując, że pójdę za nim.

„Wie, że jestem z Jamesem, więc powinnam być bezpieczna. Chyba...” — zastanowiłam się. Zawahałam się przez moment, po czym poszłam za nim.

## Rozdział 12.

Zaprowadził mnie do dużej zagrody na zewnątrz, w której znajdował się piękny jasny koń, który natychmiast przyciągnął moją uwagę.

—Ten kolor nazywamy izabelowatym. Jasnokremowa sierść zjaśniejszą grzywą i ogonem. To izabelowata klacz pełnej krwi angielskiej, co rzadko się zdarza. Ma na imię Princess i szef chce, żebyś nauczyła się na niej jeździć. Nie ma żadnych złych nawyków, więc i ciebie ich nie nauczy. Ale jest też wymagająca, więc może nie być łatwo.

Nie przestawałam się przyglądać temu pięknemu zwierzęciu. Była już osiodłana i podrzucała łbem niecierpliwie.

Zauważyłam też, gdzie były pozostałe konie. Pasły się na dużym pastwisku tuż za zagrodą Princess.

—Chcesz na nią wsiąść, by zobaczyć, jakie to uczucie? — zapytał Pete z uśmiechem. Stał, opierając łokcie na słupku ogrodzenia. — Pan Cavendish mówił, że niedawno miałaś wypadek, tak więc dzisiaj możemy popracować jedynie nad twoją pozycją w siodle. Ty dyktujesz tempo. Będziemy mogli się posuwać naprzód tak szybko, jak zechcesz.

—Będiesz mnie uczył jazdy konnej? — zapytałam zaskoczona. Zakładałam, że to James się tym zajmie, jednak może będzie lepiej, jeśli zrobi to ktoś inny.

Wzruszył ramionami z uśmiechem.

—Któż by inny? Szkolę konie, więc dlaczego nie miałbym szkolić ludzi, którzy na nich jeżdżą?

—Tak, chciałabym na nią wsiąść, jest niezwykła.

Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

Przeszył mnie przyjemny dreszcz.

—Podobnie jak jej nowy jeździec — powiedział tonem pełnym aluzji. — Rozumiem, dlaczego szef chciał cię na niej zobaczyć. Chodź, *ma chère*, czas cię na nią wsadzić.

Zarumieniłam się, jednak poszłam za nim do klaczy. Pogłaskałam ją najpierw po chrapach, a ona mnie obwąchała,

podrzucając swoją piękną grzywą.

—Wydaje się, że jak na razie cię lubi — zauważył Pete. Klacz miała piękne bursztynowe oczy. — Chodź tutaj, *ma chère* — powiedział Pete, stając u boku klaczy.

Podeszłam bliżej, jednak starałam się zachować dystans. Pete cmoknął niezadowolony.

—Nie ugryzę cię. Chodź bliżej, podsadzę cię na jej grzbiet.

Podeszłam bliżej, jednak miałam wrażenie, że jestem za blisko. Obrócił mnie, chwytając za ramiona. Jego dotyk był delikatny, lecz stanowczy. Wciągnęłam powietrze.

Chwycił mnie za biodra i uniósł.

—Lewa stopa w strzemień, prawą przerzucić nad grzbietem — polecił. Nie był nawet zdyszany po tym nagłym podrzucie. Zrobiłam, co kazał. Princess poruszyła się niespokojnie, gdy usiadłam w siodle. — Pozycja w siodle jest najważniejsza. Jeśli będziesz siedziała prawidłowo, wszystko inne też zadziała. Wygląda na to, że masz naturalny talent, Bianco — powiedział, po czym chwycił mnie za udo, przyciskając je do klaczy.

Następnie przesunął ręce do mojej stopy, ustawiając ją palcami w stronę konia i piętą do dołu.

—Pięta w dół, palce do środka. Pamiętaj też, żeby trzymać ją naprawdę mocno udami. Ma miękki pysk i to dobrze. To miałem na myśli, gdy mówiłem, że nie ma złych nawyków. Ale oznacza to też, że musisz bardzo lekko posługiwać się wodzami. Naprawdę lekko. Większość kontroli będziesz sprawowała za pomocą ruchów nóg.

Uważnie słuchałam jego instrukcji, zwracając uwagę na każdą część mojego ciała i starając się zrobić wszystko poprawnie.

—Dobrze — pochwalił mnie. — Twoje nogi wyglądają świetnie. Pan Cavendish mówił, że nigdy wcześniej nie jeździłaś konno, więc skoro wyglądasz tak dobrze, oznacza to, że masz wrodzony talent. Fakt, że masz świetne nogi, też pomaga. — Uśmiechnął się do mnie z uznaniem po tym ostatnim komentarzu i wbrew sobie zarumieniłam się.

Z jakiegoś dziwnego powodu ten mężczyzna wprawiał mnie

wzdenerwowanie. Przeszedł na moją drugą stronę, mrużąc z zadowoleniem. Ten dźwięk sprawił, że zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

—Popatrzcie tylko — wymruczał. — Nie musiałem nawet dotykać tej nogi, a ustawiłaś ją idealnie.

Wyciągnął szpicrutę, którą wcześniej schował w czapsie, i przeciągnął ją lekko wzdłuż moich pleców. Spojrzałam na niego zszokowana, starając się odczytać jego intencje.

—Odchyl się lekko do tyłu, *ma chère* — polecił. Automatycznie posłuchałam, czując, jak ten ruch sprawił, że stabilniej usiadłam w siodle. — Świetnie. Twój siad wygląda doskonale — powiedział, wciąż trzymając szpicrutę na moich plecach. — Czujesz się gotowa, by ruszyć z miejsca?

Skinęłam głową, jednocześnie kątem oka zauważając jakiś ruch. Uniosłam głowę i zobaczyłam Jamesa, idącego w naszą stronę od stajni z wyrazem wściekłości na twarzy.

Pete zauważył go w tej samej chwili i spojrzał na swojego szefa pytająco.

James nie odezwał się, dopóki nie podszedł bardzo blisko do Pete'a. Był może o cal wyższy od niego, jednak wykorzystał tę niewielką przewagę, spoglądając na drugiego mężczyznę z góry.

—Daj mi ten palcat, Pete — warknął przez zaciśnięte zęby.

Pete posłuchał z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

—Osobiście będę uczył Biancę. I nie waź się więcej tknąć jej choćby palcem lub czymkolwiek innym, zrozumiano? — zapytał James pełnym wściekłości głosem. Jego pięści były zaciśnięte, jedna z nich wokół nieszczęsnej szpicruty.

Pete skinął głową. Jego wargi wykrzywiły się.

—Zostaw nas samych, Pete — rozkazał James zimno.

Pete bez słowa odszedł, jednak poruszał się niespiesznym krokiem.

James zwrócił swoje wściekłe spojrzenie na mnie. Widziałam, że jest zły, ale dostrzegłam też w jego oczach, że jest zraniony. Nie rozumiałam tego, nie potrafiłam zrozumieć tego mężczyzny.

Wolną ręką złapał moje udo. Jego głowa opadła nagle w przód i oparł policzek na moim udzie, a dłoń na szyi klaczy. Pogłaskałam go po włosach, a on zadrżał pod moim dotykiem.

„To ja powinnam być wściekła na niego” — pomyślałam. „Za to że zawstydził mnie i swojego trenera. Ale nie byłam”. Wydawał się niemal zraniony całym zajściem i chociaż go nie rozumiałam, nie potrafiłam pozostać obojętna na jego ból.

—Nie mogę znieść takiego widoku — powiedział wreszcie zachryplym i rwącym się głosem. — Gdy widzę, jak inny mężczyzna cię dotyka, mam ochotę go zabić. Dlaczego pozwoliłaś mu się dotknąć, Bianco? Pragniesz go?

Pogładziłam jego włosy.

—Sądziłam, że ma mnie uczyć jeździć. Zareagowałeś przesadnie, James. Po prostu pokazywał mi, jak mam siedzieć.

—Widziałem twoją twarz. *Reagowałaś na niego*. Nie kłam, znam to spojrzenie. A on pragnie *ciebie*, widziałem to w jego twarzy.

Zamarłam. Rzeczywiście w jakiś sposób reagowałam na Pete’a, chociaż nie zamierzałam nic z tym zrobić. To była naturalna reakcja kobiety na mężczyznę, co do którego czuła, że mógłby ją zadowolić i chciałby to zrobić. Podobał mi się, a rzadko mi się to zdarzało. Jednak moja reakcja była niczym w porównaniu z tym, jak reagowałam na sam widok Jamesa czy na samą myśl o nim.

Oblizawałam wargi.

—To n-n-nic takiego. Zaskoczył mnie tą szpicrutą, wiesz dlaczego. Nie mogłam uwierzyć, że jej użył w ten sposób.

—Próbował cię zdominować, a ty mu się poddawałaś. Wiem, co widziałem — James urwał.

Gładziłam go po włosach, szukając właściwych słów.

—Jeśli tak rzeczywiście było, nie było to świadome i nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Nawet gdyby próbował do mnie uderzać, odrzuciłabym go.

James zaczął potrząsać głową, jeszcze zanim skończyłam mówić.

—To nie wystarczy, Bianco. Nie chodzi tylko o seks. Chodzi o własność. Musisz mi obiecać, że nie pozwolisz, by inny mężczyzna cię dotknął. A jeśli ktoś by to zrobił, musisz natychmiast zakończyć ten kontakt. Nawet gdyby dotknął cię tu — wyciągnął rękę, dotykając mojego łokcia. W jego oczach wciąż płonął gniew.

Zmarszczyłam brwi.

—Ale Stephan...

—Nie mówię o Stephanie. Stephan oczywiście jest wyjątkiem.

Westchnęłam. Chciałam zejść z konia.

—Prosisz o zbyt wiele, James. W pracy witamy się uściskiem, taki mamy zwyczaj. Ja i tak odstaję od reszty — nie muszę znajdować kolejnych rzeczy, które wyalienują mnie jeszcze bardziej. Większość mężczyzn, których dotykam, jest homoseksualna, wiesz o tym.

—Dobrze, nie mówię o nich. Chodzi mi o to, byś myślała o tym, jak zareagowałbym, widząc, kto cię dotyka, i żebyś zachowała się odpowiednio. Jeśli będziesz sądzić, że to mi może przeszkadzać, nie rób tego. Czy to akceptowalne?

Wściekłam się.

—A co z tobą? Jakie arbitralne zasady ja mogę narzucić tobie?

Wyprostował się, wyciągając ręce w obronnym geście.

—Tylko powiedz. Zrobię wszystko, byś była szczęśliwa.

—Dobrze. Nikomu nie wolno dotykać ciebie.

—To łatwe, nie ma problemu — zamknął oczy, opierając twarz o moje udo. — Gdy zobaczyłem, że dotyka cię tą szpicrutą, myślałem, że tracę zmysły. Nie mogę wyrzucić tego obrazu z myśli. Chciałbym rozedrzeć na strzępy tego lubieżnego sukinsyna.

Prawie się roześmiałam. *Przyganiał kociół garnkowi...* Ale nie sądziłam, by wytykanie tego Jamesowi w tym momencie było dobrym pomysłem.

Gładziłam go po włosach, starając się go pocieszyć. Jego włosy były miękkie i jedwabiste, lecz zaskakująco grube i mocne

jak na tak jasny kolor. Odgarnęłam je z jego złotej skóry.

Trwaliśmy tak przez kilka minut. Żadne z nas nic nie mówiło. Princess zaczynała się wiercić, jednak poza tym była grzeczna. Nie unosząc głowy z mojego uda, James zaczął ją gładzić po szyi i przemawiać uspakajająco.

Wreszcie wyprostował się, poprawił moje dłonie na wodzach i przyjrzał się mojej postawie w siodle. Jednym palcem stuknął miejsce między moimi łopatkami.

—Ramiona do tyłu — polecił. — Idealnie — dodał, gdy posłuchałam. — Niech to szlag, pozwolił ci wsiąść na konia bez kasku? — Uniósł ramiona, niemal jak rodzic chcący wziąć dziecko w ramiona.

Pochyliłam się ku niemu, a on ściągnął mnie z konia niczym szmacianą lalkę, po czym roześmiał się. Naprawdę miał zmienne nastroje.

—Będziemy musieli popracować nad techniką zsiadania. Chodź, znajdziemy ci kask.

Poszliśmy do siodłowni, gdzie znajdowało się ich kilka. James od razu podszedł do ściany i wziął czarny toczeł. Włożył mi go na głowę.

—Pasuje? — zapytał.

Skinęłam głową. James zaprowadził mnie z powrotem do Princess, która biegała kłusem wokół zagrody. James zacmokał na nią i podbiegła do niego. Stała zupełnie nieruchomo, jakby czekając, aż na nią wsiądę.

James rozejrzał się dookoła, marszcząc brwi.

—Gdzie jest stopień do wsiadania? — zapytał, patrząc na mnie.

Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się, dlaczego uznał, iż powinnam to wiedzieć.

—Gdzie na nią wsiadłaś?

Skrzywiłam się, wiedząc, do czego to prowadzi.

—Tutaj — powiedziałam z rezygnacją, przygotowując się na kolejny wybuch gniewu.

Jego oczy zwęziły się.

—Jak?

—Pete mnie podsadził.

—Co za sukinsyn — wycedził James przez zaciśnięte zęby, jednak nie powiedział nic więcej.

Podsadził mnie podobnie jak wcześniej Pete, jednak teraz wiedziałam, co mam zrobić z nogami, więc nie musiał mi nic mówić. Poprawiłam się w siodle, odchylając plecy, opuszczając pięty i kierując palce w stronę końskiego brzucha. Trzymałam wodze tak, by nie wywierać nacisku na pysk klaczy.

—Piękna postawa. Naprawdę masz talent. Nauczysz się tego wmgnieniu oka. Masz ochotę się przejechać?

Skinęłam głową.

—Czy mam cię poprowadzić, czy chcesz spróbować sama nią sterować? Bardzo delikatnie posługuj się wodzami. Przesuń się w siodle, by zasignalizować, gdzie chcesz, żeby poszła. Przy dobrych koniach krwi angielskiej najważniejsza jest praca nóg. Jeśli zbyt mocno pociągniesz za wodze, może zacząć wierzgać, rozumiesz?

Wzmianka o wierzganiu nieco mnie onieśmieliła, ale skinęłam głową, gotowa przynajmniej spróbować.

James odczepił linkę do prowadzenia klaczy i cofnął się o krok z zaskakującą miną, co nie dodawało mi pewności siebie.

—Dobrze, poprowadź ją dookoła zagrody, blisko płotu.

Zrobiłam to, bojąc się choćby odrobinę pociągnąć za wodze. Zamiast tego przesunęłam się w siodle do przodu i pochyliłam, jednocześnie trzymając się udami. Posłuchała mnie natychmiast. Jej chód był szybki i równy — poruszała się tak gładko, że w ogóle nie czułam bólu w żebrach.

—Idealnie, kochanie. Czy nic cię nie boli?

—Nic a nic, ma tak gładki chód.

—Tak, to moja najlepsza klacz, prawdziwy skarb. Czy jesteś gotowa ruszyć kłusem?

Skinęłam głową, już gotowa, by ruszyć szybciej.

—Podjedź do mnie.

Zrobiłam to. Klacz znowu posłuchała mnie bez wahania.



James poklepał ją, po czym przesunął rękę wzdłuż mojej nogi, uśmiechając się.

—Zacniemy od anglezowania. Polega to na tym, że podnosisz się w siodle na jeden takt i opadasz w kolejnym. Rozumiesz?

Potrząsnęłam głową, nie mając pojęcia, o czym mówi.

Położył jedną rękę na moim tyłku, drugą na biodrze. Popchnął mnie lekko, tak że stanęłam w strzemionach pod wpływem nacisku.

—Poruszasz się zgodnie z jej ruchem w ten sposób: do góry i na dół — wyjaśnił, popychając mnie dół. — To trochę tak, jak bycie na górze podczas seksu. Wyobraź sobie, że kochasz się z siodłem.

## Rozdział 13.

Mrugnęłam, zastanawiając się, czy świntuszy na poważnie, czy wżartach.

Uśmiechnął się przewrotnie.

—A, racja, nie wiesz, jak to jest być na górze. Później będę musiał ci pozwolić mnie ujeżdżać, wtedy będę mógł ci pokazać, o co mi chodzi. Póki co, przesunij się trochę do przodu w siodle i trzymaj stopy głęboko w strzemionach, dobrze?

Skinęłam głową, uważnie stosując się do jego wskazówek.

Krzyknęłam zaskoczona, gdy wskoczył za mnie na siodło. Princess spłoszyła się lekko i cofnęła o kilka kroków, jednak on szybko ją uspokoił, przemawiając kojącym głosem. Przycisnął się do mnie blisko i poczułam jego wyraźną erekcję.

Rzuciłam mu spojrzenie przez ramię.

—Czy on zawsze jest twardy?

Wzruszył lekko ramionami.

—Nie mogę patrzeć, jak siedzisz na czymś okrakiem, ocierając się o to, i nie podniecać się tym. Możesz mnie pozwać — powiedział, po czym chwycił mocno moje biodra i zaczął się o mnie ocierać od tyłu.

Spojrzałam w dół na nasze nogi. Jego wisały luźno, bez strzemion, jednak w jakiś sposób sprawił, że ta ryzykowna pozycja wyglądała zupełnie naturalnie.

Lekko klepnął mnie w tyłek.

—Uważaj — powiedział. — Patrz do przodu i popraw swoją pozycję.

Poruszyłam się, starając się posłuchać, co nie było łatwe, gdy podniecony James siedział tuż za mną.

—Stoisz mi na drodze. Czy też raczej twój kutas to robi.

Roześmiał się, ocierając się o mnie.

—Musisz to zignorować. Wsiadłem, żeby pokazać ci rytm. O tak — powiedział, po czym uniósł moje biodra, a następnie opuścił, cmokając na klacz, by ruszyła kłusem. Chyba

rzeczywiście mogło to przypominać bycie na górze podczas seksu. Kłus Princess unosił mnie w górę i w dół, a James sterował mną, bym podążała za jej ruchem.

Oczywiście wykorzystywał okazję, by odnieść z tego jakieś korzyści, i ocierał się o mnie za każdym razem, gdy opadałam w siodło.

—Możesz unieść się nawet wyżej i wciąż będzie to dobre anglezowanie. Spróbuj.

Zrobiłam to i ten przesadzony ruch wydał mi się jeszcze łatwiejszy i bardziej naturalny dla mnie.

—Dobrze, a teraz usiądź głęboko w siodle i lekko odchyl się do tyłu. Spróbujemy teraz kłusa w siadzie. Siedź w siodle i podążaj za ruchem konia. To przypomina naukę galopu, tak więc gdy zacznę cię uczyć galopu, będziesz już przygotowana.

Zrobiłam tak, jak kazał, i okazało się, że jest to nieco trudniejsze. James oparł moje plecy na swojej klatce piersiowej i położył dłonie na moich biodrach.

—Po prostu poruszaj się razem z nią. Zaakceptuj jej rytm i odpręż się. Tak, doskonale, kochanie.

Pochylił się, szepcząc mi do ucha.

—Wkrótce przelecę cię na końskim grzbiecie. Dosiądziesz mnie podczas jazdy i będziemy się pieprzyć w tym rytmie. Zrobimy to tak mocno, że po wszystkim będziesz cała obolała. Jak ci się to podoba?

Na samą myśl o tym poczułam zamęt w głowie.

—O, tak, czy możemy to zrobić?

—Oczywiście, ale nie na Princess. Weźmiemy mojego ogiera, Diabła. To olbrzymi koń i będzie się lepiej nadawał do tego zadania.

Jego dłoń pieściła moją pierś, obejmując ją lekko. Jego palce drażniły mój sutek, który stał się twardy w odpowiedzi.

Trudno mi się było po tym skupić, zwłaszcza że James nie ułatwiał mi zadania, pieszcząc mnie za każdym razem, gdy musiał coś skorygować.

Jakiś czas później skończył lekcję. W tym momencie

płonęłam już z pożądania, jako że druga połowa lekcji była właściwie przedłużającą się grą wstępną.

—Drażnisz się ze mną — powiedziałam zadyszana.

Zeskoczył z konia jednym płynnym ruchem, po czym spojrział mi w oczy.

—Bardzo niemądrze, że to mówisz, bo zaraz doprowadzę cię do orgazmu raz za razem. A teraz popracujmy nad twoim zsiadaniem z konia. Przerzuć drugą nogę przez siodło.

Zrobiłam to, siadając z obydwoma nogami po tej samej stronie siodła. James chwycił mnie i ściągnął na dół.

—Jest dla ciebie trochę za wysoka. Będiesz potrzebowała stołka do wsiadania, gdy mnie tu nie będzie, by cię podsadzić. Mam upodobanie do wysokich ras koni. Jednak biorąc pod uwagę, jak długie masz nogi, powinnaś być w stanie bez problemu wsiąść z ziemi na niemal każdego konia — mówił mi do ucha, tuląc mnie od tyłu. W jakiś sposób sprawił, że te słowa brzmiały nieprzyzwoicie, chociaż takie nie były. Ten facet potrafił sprawić, że wszystko brzmiało nieprzyzwoicie.

Zaczął pieścić moje piersi, jednocześnie całując i ssąc skórę na mojej szyi.

—Będziemy się pieprzyć jak zwierzęta w jednym ze stajennych boksów, spodoba ci się.

—Ale czy tam nie ma jakichś pracowników? — przeraziłam się.

—Wszystkim dałem wolne, zanim cię tu znalazłem. Planuję się z tobą kochać we wszystkich możliwych miejscach na tym ranczu, ile tylko zdążymy podczas tej jednej wycieczki.

Oblizałam usta. Nigdy wcześniej nie użył słów „kochać się” izdziwiłam się, że zrobił to teraz.

—Kochać się? Czy to, co robimy, nie nazywa się pieprzeniem? — zapytałam.

—A nie może być jednym i drugim? — odparł James niskim głosem.

Nie miałam na to odpowiedzi. Przyszło mi za to do głowy inne pytanie, które nieco mnie zawstydziło, jednak postanowiłam

je zadać tak czy siak. Gdy chodziło o Jamesa, ciekawość zawsze wygrywała u mnie z dumą.

—Ile kobiet przywiozłeś wcześniej na to ranczo?

—Tylko ciebie, Bianco. Zazwyczaj przyjeżdżam tutaj, żeby odpocząć. Sprowadzałem kobiety tylko do moich domów w Nowym Jorku i w Vegas. Czy chcesz, bym kupił nowe łóżka i tak dalej w tych domach? Czy dzięki temu poczujesz się tam swobodniej?

Pomyślałam, zresztą nie po raz pierwszy, że jest szalony.

—Czy proponujesz, że pozbędziesz się wszystkiego, czego używałeś, by pieprzyć inne kobiety?

—Tak.

—Zakładam, że wszystko zostało dokładnie wyczyszczone?

—Oczywiście.

—W takim razie byłoby to niemądre marnotrawstwo. Te łóżka musiały kosztować fortunę.

—Sądzę, że fakt, iż nie odpowiedziałaś na moje pytanie, jest sam w sobie odpowiedzią — wymruczał James.

Lekko trąciłam go łokciem.

—Te łóżka wyglądają jak dzieła sztuki. Nie chciałabym, byś się ich pozbywał. Podobają mi się. Jak często kupujesz nowe łóżko, by sprawić przyjemność dziewczynie?

Ugryzł mnie tak mocno, że aż krzyknęłam.

—I znowu nas umniejszasz. Teraz powinnaś już wiedzieć, że nigdy dla nikogo nie robiłem takich rzeczy. Może kiedyś sypiałem z kim popadnie, jednak nigdy nie szafowałem sercem tak jak ciałem.

Nagle uniósł mnie w ramiona.

—Jak tam twoje obrażenia?

Z zaskoczeniem odkryłam, że w ogóle o nich zapomniałam.

—Dobrze. Świetnie.

—Dobrze. Pojedziemy dzisiaj w teren na Princess i Diable — mówiąc to, zaniósł mnie do pustej stajni. Uświadomiłam sobie, że mówił poważnie, opowiadając o tym, gdzie będziemy się pieprzyć. Właściwie nie powinnam być zaskoczona, jak dotąd zawsze

dotrzymywał słowa. Nawet gdy mówił coś, co wydawało mi się żartem, potem to realizował, przynajmniej jak do tej pory. Postanowiłam nie zastanawiać się dłużej nad tym faktem, ponieważ w ciągu ostatniego dnia mówił różne szalone rzeczy.

Postawił mnie na ziemi.

—Zdejmij kask i spodnie — rozkazał, po czym wyszedł z boksu.

Posłuchałam go, czując się bardzo dziwnie, gdy rozbierałam się w końskim boksie.

James wrócił po chwili z kocem i położył go na dużej stercie siana. Zdażyłam zdjąć buty i czapsy i właśnie zabierałam się do spodni. James położył się na plecach na kocu i ściągnął z siebie koszulkę. Nie ściągnął spodni, jedynie zsunął je w dół, odsłaniając swoją twardą, długą męskość.

—Chodź, dosiądź mnie — powiedział jak gdyby nigdy nic. — Chcę sprawdzić, czego się dzisiaj nauczyłaś.

Podeszłam do niego i stanęłam nad nim, stawiając stopy po obu stronach jego bioder, po czym uklęknęłam. Bez spodni czułam się bardziej obnażona, niż gdybym była zupełnie naga.

—Usiądź na moim kutasie. Chcę cię poczuć. Teraz — powiedział ostro, gdy się zawahałam.

Posłuchałam, opuszczając się powoli i naprowadzając jego członek na moją dziurkę. Nadziałam się na niego powoli, cał za całem, drżąc przy tym na całym ciele. Wszystkie wcześniejsze pieszczoty sprawiły, że byłam mokra i bardziej niż gotowa na jego wejście.

—Dobrze — powiedział, gdy opuściłam się, biorąc go w siebie aż po nasadę. — A teraz popraw swoją postawę i zacznij anglezować.

Pomyślałam, że żartuje, ale posłuchałam go tak czy siak. Ustawiłam sobie lepiej kolana, odciągnęłam ramiona do tyłu, wygięłam plecy i zaczęłam się unosić i opadać. Przesuwałam się w górę i do przodu, a potem w dół i do tyłu zamaszystymi ruchami, dążąc do momentu, aż tylko czubek jego penisa znajdował się we mnie, po czym opadałam gwałtownie w dół.

Ujeżdżałam go przez długie minuty, prowadząc się do orgazmu wolniej, niż robił to James. Gładziłam dłońmi jego klatkę piersiową. Było mi dobrze, bardzo dobrze, jednak gdy to on sprawował kontrolę, czułam coś, czego nie byłam w stanie osiągnąć w inny sposób. Patrzyłam na niego przez cały czas.

James oparł głowę na rękach założonych swobodnie za głową i obserwował mnie spod ciężkich powiek. Stwierdziłam, że ta pozycja nie zalicza się też do *jego* ulubionych.

—Nudzisz się — powiedziała oskarżycielskim tonem, nie przestając się poruszać.

Uśmiechnął się łobuzersko. Na sam ten widok poczułam, jak moje mięśnie zaciskają się wokół niego.

—Nigdy w życiu. Mógłbym to robić przez cały dzień, naprawdę. Dużo łatwiej mi kontrolować mój orgazm, gdy to ty nadajesz tempo, pewnie nie muszę ci tłumaczyć, dlaczego.

Nie musiał. Tak jak mnie podniecała jego kontrola, tak samo jego podniecała dominacja nade mną. Nie mogliśmy być lepiej dobrani w łóżku.

—Biorąc pod uwagę twój brak doświadczenia, doskonale sobie radzisz z anglezowaniem. A teraz kłus w pełnym dosiadczie — powiedział, po czym poinstruował mnie: — Opuść się aż do końca.

Zrobiłam to i jęknęłam.

—A teraz po prostu ciesz się przejażdżką — powiedział, po czym zaczął się poruszać, podrzucając mnie w górę i trzymając mocno za biodra. Dopasowałam się do jego rytmu i nagle mimo tego, że to on był na dole, zaczął kontrolować sytuację. Tylko tego mi było trzeba. W ciągu kilku sekund osiągnęłam orgazm i krzyknęłam na tyle głośno, że spłoszyłam pozostałe w boksach konie. Czułam, że moje ciało omdlewa.

James mocno klepnął mnie w tyłek.

—Siedź prosto, jeszcze z tobą nie skończyłem.

I rzeczywiście tak było. Posuwał mnie od dołu jeszcze przez długie minuty, mocno trzymając mnie za biodra i wymierzając kolejne pchnięcia w górę. Był niezmordowany. „Jak maszyna” —

pomyślałam, gdy kolejnym silnym pchnięciem podrzucił mnie wysoko.

Odchyliłam głowę do tyłu. Moje dłonie zacisnęły się na jego dłoniach ściskających moje biodra. Nie byłam w stanie dosięgnąć niczego innego podczas tej dzikiej jazdy. James sięgnął w górę i uszczypnął mój sutek tak mocno, że łzy napłynęły mi do oczu. Spojrzałam mu w oczy.

—Nie odwracaj wzroku. Muszę widzieć twoje oczy, gdy rozpadniesz się na kawałki — powiedział szorstkim, zdyszonym głosem.

—Teraz — rozkazał po chwili i jak zwykle to zadziałało niczym zaklęcie.

Poczułam, że się rozpadam, a on doszedł wraz ze mną. W jego oczach pojawił się ten wyraz czułości, której tak pragnęłam i bałam się jednocześnie, i której tak bardzo starałam się sama nie czuć w głębi mojej duszy.

—Och, Bianco — wyszeptał, gładząc mój policzek, podczas gdy położyłam głowę na jego piersi.

Przesunął mnie, tak by zostać we mnie.

—Jesteś cudowna. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że ktoś może być tak idealnie stworzony dla mnie.

Zamknęłam oczy i poczułam, jak po moim policzku spływa łza. Odczułam jego słowa głęboko, jednak nie wiedziałam, co mogłabym odpowiedzieć, więc milczałam.



## Rozdział 14.

Długo trwało, nim udało mi się dojść do siebie i ubrać się z powrotem, chociaż tym drugim zajął się głównie James, który położył mnie na plecach, by założyć mi spodnie.

—Chciałbym cię przywiązać do tego haka i wziąć cię w ten sposób, ale najpierw muszą się wygoić twoje nadgarstki — powiedział, nakładając mi z powrotem czapsy.

Spojrzałam w górę na hak, o którym mówił. Wisiało na nim ogłowie. Idealnie nadawałby się do celów, o których mówił James. Rzuciłam okiem na swoje nadgarstki, jednak rzeczywiście były czerwone i poobcierane. Nie byłam w stanie nawet nałożyć zegarka. Wiedziałam, że James gdzieś go schował. Będę musiała znaleźć jakiś sposób, by ukryć moje nadgarstki w pracy. Ich wygląd mógłby prowokować do pytań, zwłaszcza że otarcia odcinały się wyraźnie od mojej jasnej skóry.

—Nie przeszkadza mi to — powiedziałam cicho. — Ledwie je czuję. Mógłbyś spróbować. Jeśli mnie zaboli, to w końcu po to mam moje hasło bezpieczeństwa, prawda?

Spojrzał na mnie z błyskiem szaleństwa w oku. Byłam w stanie coraz lepiej odczytywać jego spojrzenia, a to mówiło: „Lepiej mnie nie prowokuj”.

—Jesteś niebezpieczną kobietą — niemal warknął. — Ja będę podejmował decyzje dotyczące twojego bezpieczeństwa, bo tobie najwyraźniej nie można ufać w tym zakresie. Twoje nadgarstki nie wyglądają najlepiej. Ostatnim razem posunąłem się za daleko, niezależnie od tego, czy teraz cię bolą, czy nie. Zostawimy je w spokoju, dopóki się nie zagoją — mówiąc to, dokończył długi proces ubierania dolnej części mojego ciała.

Sam musiał jedynie podciągnąć spodnie, by się zakryć, a potem nałożyć koszulkę, co zrobił jednym płynnym ruchem. Obserwowałam z żalem, jak jego cudowne ciało znika pod ubraniem. Mogłabym wiecznie patrzeć na jego opaloną skórę.

Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie, by mnie pocałować. Poszliśmy razem do domu. Obejmował mnie

ramieniem, tuląc do swojego boku.

Przy tylnym wejściu do domu czekał na nas mężczyzna w garniturze i ciemnych okularach, którego nie znałam.

—Sir, panno Karlsson — powiedział, kiwając nam głową na powitanie.

—Powiedz Pete'owi, by zajął się końmi — powiedział szorstko James. — Skończyliśmy na dziś.

—Dobrze, proszę pana. Kent dzwonił, by zdać raport ze śledztwa — powiedział mężczyzna z wahaniem, patrząc to na mnie, to na Jamesa, tak jakby nie był pewien, czy może przy mnie mówić.

—Coś nowego? — zapytał James zimnym głosem. Zauważyłam, że ten temat nie poprawiał mu humoru.

—Nie, proszę pana, jedynie codzienny raport na temat tego, co dzisiaj robił on i jego ludzie.

—Powiedz mu, by mi go wysłał. Zawiadom mnie, jeśli pojawi się jakiś nowy trop. To wszystko, Paterson.

James wprowadził mnie do domu, a Paterson zamknął za nami drzwi, sam pozostając na zewnątrz.

—Czy chodzi o mojego ojca? — zapytałam cicho.

Spojrzał na mnie z niezdradzającą uczuć kamienną twarzą.

—Tak. Czy możesz już o tym rozmawiać?

—Nie. Nie ma o czym. Złożyłam zeznania na policji i drugi raz nie będę tak nieostrożna. To, że w ogóle dostał się do mojego domu, to wyjątkowo niefortunny zbieg okoliczności.

James zbladł.

—Opowiesz mi, jak to się stało? Staram się być cierpliwy, Bianco, ale muszę wiedzieć, jakim cudem cię dorwał, choćby po to, by zapobiec temu w przyszłości.

Westchnęłam, czując, jak ból w jego pięknych oczach odbija się we mnie echem.

—Stephan miał do mnie przyjść, czekałam na niego. Usłyszałam dzwonek do drzwi i myślałam, że to on. Zajrzałam przez wizjer, ale ktoś go przykrył ręką. Byłam głupia, sama go wpuściłam. Sądziłam, że może Stephan żartuje w ten podły

sposób, co było absurdalne, bo nigdy by tego nie zrobił, to zupełnie nie w jego stylu. Wyłączyłam alarm i otworzyłam drzwi, a mój ojciec przyparł mnie do ściany, zanim w ogóle zdążyłam go rozpoznać.

Twarz Jamesa stała się szara niczym popiół.

—Zaatakował cię, będąc na widoku?

Ramiona mu opadły. Wyglądał na tak osamotnionego, że miałam ochotę go pocieszyć, ale zamiast tego zostawiłam go na chwilę w spokoju. A potem westchnęłam z rezygnacją i udzieliłam mu więcej informacji.

—Widział moje zdjęcia w tabloidach, a poza tym miał wrażenie, że ktoś o niego wypytuje, i obwinił za to mnie. Przyszedł i zaczął mi grozić. To, że mnie pobił, to był jego prymitywny sposób, by powiedzieć mi, że mam nie rozmawiać z policją.

James spojrzał mi w oczy, a w jego spojrzeniu odbiły się szok i niedowierzenie.

—To moja wina. To moja wina, że pisali o tobie w tabloidach, a moi ludzie zaczęli o niego wypytywać. Pobił cię, ponieważ byłem na tyle nieostrożny, by zacząć go szukać, i naraziłem cię na niebezpieczeństwo, nie zapewniając ci żadnej ochrony.

Przyjrzałam mu się uważnie. Jego ton i wyraz twarzy zdradzały niechęć do samego siebie tak głęboką i tak pozbawioną podstaw, że nie wiedziałam, jak zareagować.

—Oczywiście, że to nie była twoja wina. To nie była niczyja wina, tylko moja. Lepiej niż ktokolwiek wiem, do czego jest zdolny, a byłam na tyle lekkomyślna, by wpuścić go do domu. Chronienie mnie nie jest twoim zadaniem, sama powinnam to robić. Stephan też obwinił siebie, zupełnie tego nie rozumiem. Nie można brać odpowiedzialności za rzeczy, które są zupełnie poza twoją kontrolą.

—Chronienie ciebie *jest* moim zadaniem. Nie musisz o tym wiedzieć, ale tak jest. Wszystkie moje wpływy są zupełnie bezużyteczne, jeśli nawet nie potrafię ochronić tego, co cenię

najbardziej.

Poklepałam go pocieszająco po ramieniu.

—Mój ojciec zachowywał się w ten sposób przez całe moje życie. Czy będziesz się obwiniał też za te inne razy? Musisz zrozumieć, że to zupełnie nielogiczne.

Wydawało się, że James się opanował, jego twarz się wygładziła.

—Nie musimy się zgadzać w tym temacie. Ale dziękuję, że odpowiedziałaś na niektóre z moich pytań.

Przez chwilę pomyślałam o tych pytaniach, na które nie odpowiedziałam, i o sekretach, które wciąż ukrywałam. Byłam wdzięczna, że James porzucił temat.

—Pozwól, że pokażę ci górne piętro. Wprowadziłem tam pewne zmiany, które powinny ci się spodobać — powiedział poważnie.

Uśmiechnęłam się do niego.

—Chętnie wszystko obejrzę. Twoje domy są niczym dzieła sztuki. Masz nienaganny gust.

Położył dłoń na moim karku i poprowadził mnie w górę schodów.

—Nie wypada mi się nie zgodzić — powiedział ciepło i wiedziałam, że nie ma na myśli tylko swoich domów.

Najpierw pokazał mi kilka pokoi gościnnych. Jedynie do nich zajrzeliśmy. Każdy z nich był urządzony w innej kolorystyce, co wydawało mi się bardzo angielskie. Każdy z nich miał swoją nazwę: Pokój Zielony, Pokój Niebieski i tak dalej.

—Pewnie w każdym swoim domu masz coś takiego. To takie angielskie — powiedziałam, drażniąc się z nim.

Uśmiechnął się.

—Tak, rzeczywiście mam takie pokoje w każdym swoim domu.

Podeszliśmy do zamkniętych drzwi, które otworzył z rozmachem.

—Biblioteka — powiedział z uśmiechem. — Ostatnio dokupiłem trochę nowych pozycji, zgadnij które.

Pokój był ogromny i rozświetlony słońcem. Tak naprawdę składał się z okien i książek — mnóstwa książek, które całkowicie wypełniały to olbrzymie pomieszczenie.

—Wiem, że to ebooki mają przyszłość, ale nic nie poradzę na to, że uwielbiam stare, papierowe książki. Zgadnij, która sekcja poświęcona jest tobie.

Rozejrzałam się dookoła, zastanawiając się, jak mogę znać odpowiedź na to pytanie, znajdując się w tak obszernej bibliotece. Jednak mój wzrok szybko odnalazł to, co miał na myśli. Jeden z sięgających od podłogi do sufitu regałów wypełniony był znacznie bardziej kolorową zawartością niż pozostałe.

Roześmiałam się, jednocześnie zachwycona i odrobinę zakłopotana.

—Czytam nie tylko mangi, wiesz? — powiedziałam, jednak ruszyłam w stronę półek, by przyjrzeć się, co na nich było. Znalazłam tam w całości serie, o których mi powiedziałam, że są moimi ulubionymi, i kilka innych, o których słyszałam, ale nie czytałam ich jeszcze. Uśmiechnęłam się ciepło do Jamesa. — Dziękuję, to naprawdę miłe z twojej strony.

Odwzajemnił uśmiech.

—Potrafię być miły. Sprawiasz, że mam ochotę taki być. Możesz dostać, co tylko zechcesz, z jakiegokolwiek mojej biblioteki. Dodałem półki z romansami i urban fantasy, chociaż trochę na ślepo kupiłem autorów, o których sądziłem, że mogą ci się spodobać. Wspominałaś, że lubisz te gatunki, ale bez szczegółów — powiedział i wskazał dłonią. — Są tam, przy oknie.

Zerknęłam tam, zdumiona tym, ile zrobił, by sprawić mi przyjemność. W tym olbrzymim pokoju znajdowały się książki kupione tylko dla mnie i były warte fortunę. Naprawdę postarał się, by sprawić mi przyjemność, i ten gest uczynił kolejny wyłom w lodowym murze otaczającym moje serce. Krok po kroku zbliżał się do mnie.

Poczułam nagle panikę na tę myśl i wzięłam kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. Ten sposób zadziałał. Zaczynałam się przyzwyczajać do tego, jakie uczucia żywiłam w stosunku do

Jamesa. Nie byłam pewna, czy to dobry znak, ale nie zastanawiałam się nad tym dłużej.

—Dziękuję. Mogę tu spędzić popołudnie, czytając, jeśli potrzebujesz popracować — zaproponowałam uprzejmie.

—Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę — powiedział i pociągnął mnie za sobą.

Zaprowadził mnie do dużego pokoju z łóżkiem, chociaż nie wyglądało to na sypialnię. Pomieszczenie zalane było światłem z licznych okien. Wtedy dostrzegłam akcesoria do malowania ułożone na zdobionym kasztanowym stole. Obok stały imponującej wielkości sztalugi, na których zamocowany był już papier do akwareli.

Podeszłam do nich oniemiała.

—Na stole, w szufladach i na półkach znajdziesz więcej przyborów do malowania. Wzdłuż ścian kazałem zamontować półki na różne płótna, byś mogła w nich mieć porządek.

Spojrzałam we wskazanym przez niego kierunku. Całą ścianę zakrywał duży, zrobiony na wymiar regał. Półki były na tyle głębokie i wysokie, by pomieścić różne rozmiary papierów i płócien. Na kilku półkach już leżały czyste kartki i płótna, ułożone rozmiarami. Ten pokój stanowił marzenie malarza. Sam w sobie mógł się stać inspiracją, zwłaszcza że przez ogromne okna można było ujrzeć majestatyczne lasy Wyoming.

W kącie znajdowało się duże biurko, na którym stał komputer Mac z największym ekranem, jaki kiedykolwiek widziałam.

—A to co? — zapytałam, wskazując na niego.

Uniósł brwi, tak jakbym powinna była znać odpowiedź na to pytanie.

—To najlepsze komputery dla artystów. Jestem pewny, że znajdziesz dla niego zastosowanie, gdy będziesz potrzebowała znaleźć jakieś informacje lub poprawić jakiś obraz. Jest na nim też kilka programów, które mogą ci się przydać. Pokażę ci ich działanie, jeśli chcesz.

Skinęłam głową, oszołomiona.

—To niesamowite, dziękuję.

Uśmiechnął się.

—Co zatem zamierzasz zrobić z tym popołudniem? Ja wybrałem jazdę konną, a ty byłaś pojętną uczennicą. Teraz twoja kolej. Możemy poczytać w bibliotece albo możesz malować. Albo robić cokolwiek innego, na co masz ochotę. To jak?

Przygryzłam wargę, myśląc o obrazie, który znalazłam w internecie i który chciałam namalować.

—Chciałabym zacząć pewien obraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Jeśli chcesz, możesz popracować w tym czasie.

Skinął głową.

—Dobrze, najpierw jednak musimy wziąć prysznic. Będę pracował tutaj, jeśli ci to nie będzie przeszkadzać — spojrzał na mnie pytająco.

Potrząsnęłam głową na znak, że nie będzie.

—To chodź — powiedział i poprowadził mnie za rękę do swojej łazienki.

Wzięliśmy szybki prysznic. James umył każdy cal mojego ciała, jednak na tym się skończyło. Próbowałam odwdziaczyć mu się tym samym, ale on tylko mnie pocałował i sam się umył. Klepnął mnie w tyłek, gdy skończył.

—Sio! — powiedział.

Ubrałam się, zanim on zdążył się wytrzeć.

—Muszę przynieść sobie kilka rzeczy, jeśli chcesz wrócić do swojego studia — powiedział.

Niechętnie zostawiłam go nagiego w łazience i wróciłam do pracowni. Usiadłam przy komputerze. Nie cierpiałam przeglądać tabloidów, niestety jednak to w jednym z nich znalazłam coś, co było mi potrzebne do obrazu, który planowałam namalować. Z minutę zajęło mi odkrycie, jak uruchomić przeglądarkę, bo nie znałam tego systemu. Z pewną obawą wpisałam w wyszukiwarkę James Cavendish.

Przeglądanie tabloidów nie było w ostatnim czasie niczym przyjemnym, ale naprawdę chciałam odnaleźć pewne zdjęcie.





## Rozdział 15.

Przygotowałam się wewnętrznie na dotyczące mnie niepochlebne zdjęcia i tytuły, jakie mogłam zobaczyć, i nie rozczarowałam się.

Kilka tytułów szczególnie rzuciło mi się w oczy. „Nowa lisica Cavendisha prosto z Vegas”, „Pożeraczka męskich serc” — przeczytałam, szukając zdjęć. Nie znalazłam jednak wśród nich tego, którego szukałam, i westchnęłam z rezygnacją. Zapowiadało się, że będę musiała pogrzebać głębiej.

Zauważyłam zdjęcie Jamesa zaledwie sprzed tygodnia. Był sam, ubrany w garnitur, i wyglądał o wiele bardziej ponuro niż na innych zdjęciach z czerwonego dywanu, które widziałam wcześniej.

Kliknęłam to zdjęcie. Zostało zrobione na imprezie dobroczynnej w Nowym Jorku w zeszłym tygodniu. James pozował chłodno, nie ujawniając swojego naturalnego uroku. Jego oczy miały wyraz zniecierpliwienia, podczas gdy na innych zdjęciach błyskał uśmiechem do aparatu. Zastanawiałam się, czy ta zmiana miała związek ze mną. Jeśli tak, to w tabloidach na pewno rozpisywano się na ten temat. Tabloidy nienawidziły mnie i wspierały związek pomiędzy Jamesem a Jules, siostrą jego najlepszego przyjaciela. Usiłowałam zignorować stare zdjęcia Jamesa z Jules, uważnie przeglądając zawartość stron w poszukiwaniu tego, czego chciałam.

Jeden tytuł sprawił, że zamarłam. „Nowa miłość Jamesa Cavendisha ma niezliczonych mężczyzn na boku”. Kliknęłam link, zanim zastanowiłam się, co robię, chcąc się dowiedzieć, co też ulicha mogli mieć na myśli. Mrugnęłam na widok zdjęć w artykule.

Jedno z nich przedstawiało mnie i Stephana idących ramię w ramię chodnikiem. Zorientowałam się, że zdjęcie pochodzi z Miami, zanim jeszcze spojrzałam na treść, i wbrew sobie zdecydowałam się przeczytać to okropieństwo.

Według artykułu Stephan był moim stałym chłopakiem i

planowaliśmy razem uszczknąć coś z fortuny Cavendishów.

Z obrzydzeniem przewinęłam artykuł, szukając innych zdjęć. Znalazłam kilka zdjęć Damiena i mnie z plaży i zarumieniłam się, widząc niektóre z nich. Na jednym odpoczywaliśmy przy basenie. Damien patrzył na mnie ciepło, podczas gdy moje oczy ukryte były za okularami przeciwsłonecznymi. Leżałam na leżaku, uśmiechając się lekko. Zdjęcie nie wyglądało nawet w połowie tak niewinnie, jak w rzeczywistości przedstawiała się cała sytuacja. Patrząc na zdjęcie, można było odnieść wrażenie, że Damien gapi się na mój biust i snuje nieprzyzwoite fantazje na mój temat. Inne zdjęcie zostało zrobione podczas naszego spaceru po plaży. Damien trzymał mnie za łokieć, spoglądając na mnie czule. Sposób, w jaki jego twarz była zwrócona do mnie... Wyglądało, jakby był we mnie zakochany. Ja byłam zarumieniona, tak jakby w reakcji na coś, co powiedział. Według artykułu przy zdjęciu, Damien był moim gorącym kochankiem, którego ciągałam za sobą. Zarumieniłam się z gniewu na te bezczelne kłamstwa.

Udało im się nawet złapać na zdjęciu mnie z Murphym. Szliśmy obok siebie, śmiejąc się. Artykuł twierdził, że jestem bezwstydną uwodzicielką, która zauroczyła zbyt wielu mężczyzn, by ich zliczyć. Pożałowałam, że zaczęłam czytać te śmieci, zanim jeszcze skończyłam artykuł, jednak doczytałam do końca.

Wróciłam do zdjęć przedstawiających mnie i Damiena. Wyglądały tak, że faktycznie mogły sugerować coś zupełnie innego, niż miało miejsce w rzeczywistości, i zaczęłam się zastanawiać dlaczego. Może ze względu na jego spojrzenie? A może dlatego, że moje oczy ukryte były za okularami i nie dało się odczytać ich wyrazu?

Wciąż przyglądałam się tym zdjęciom, gdy James cicho wszedł do pokoju, trzymając w jednej ręce swojego cienkiego laptopa.

Uniósł brwi, widząc mój wyraz twarzy.

—Dlaczego wyglądasz jak sarna schwytana w światła reflektorów, Bianco? — zapytał z rozbawieniem. Podszedł bliżej i spojrzał na ekran mojego komputera. Nie zamknęłam okienka,

uznając, że jeśli spróbuję to ukryć, będzie jeszcze gorzej, niż gdy się z tym zmierzę otwarcie.

Twarz Jamesa momentalnie spięła się na widok zdjęć przedstawiających Damiena i mnie. Nagle uderzyła mnie myśl, że na pewno widział te zdjęcia wcześniej. Nie był nimi zaskoczony, tylko wściekły. Jego niechęć do plaży, o której wspomniał w czasie naszej wcześniejszej rozmowy, nagle nabrała sensu, tak samo jak jego wrogość w stosunku do Damiena.

—T-to wszystko bzdury — powiedziałam, nie wiadomo czemu próbując się bronić. — Damien i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, wiesz o tym, prawda?

Przyjrzał mi się uważnie z poważnym wyrazem twarzy. Całe jego zachowanie zmieniło się w mgnieniu oka, odkąd zobaczył te zdjęcia.

—Tak — odparł w końcu. — Dobrze wiem, że te pismaki potrafią wyssać z palca tego typu historię. Jednak patrzeć na was razem i tak jest bolesne. Damienowi na tobie zależy i widać, że cię pragnie. Osobiście uważam, że jest w tobie zakochany. Pociesza mnie tylko to, że gdybyś go pragnęła, mogłabyś przyjąć jego zaloty, zanim jeszcze mnie poznałaś. — Z ogromną powagą przyjrzał się mojej twarzy, po czym kontynuował: — I muszę przyznać, że myśl o tym, iż mogłabyś wybrać jego, gdybyś zdecydowała się na waniliowy seks, była dla mnie okropna.

Mrugnęłam, zaskoczona tą tyradą.

—Oczywiście, że nie jest we mnie zakochany. Wiesz, że nigdy nawet nie byliśmy na randce. Nie jestem pewna, czy w ogóle wiem, co oznacza „waniliowy seks”, ale uważam Damiena jedynie za przyjaciela, niezależnie od twojej obecności w tym równaniu.

Po raz kolejny zastanawiałam się, dlaczego James jest tak niepewny siebie. Sama ta myśl była dziwaczna, zupełnie to do niego nie pasowało, chociaż miałam przed sobą żywy dowód. Jednak było to absurdalne, ponieważ nikt na świecie nie mógłby się z nim równać. „W perfekcji nie ma miejsca na niepewność” — pomyślałam.

Usiadł na drugim krześle przy ogromnym biurku, dobre

cztery stopy ode mnie. Otworzył laptopa i bez słowa zabrał się do pracy.

—Jesteś zdenerwowany? — zapytałam cicho, czując potrzebę oczyszczenia atmosfery, zanim sama wezmę się do pracy.

Zacisnął usta. Jego palce szybko poruszały się na klawiaturze.

—Próbuję się uporać z moją pozbawioną podstaw zazdrością i tym, że czuję się bezsensownie zraniony. Poradzę sobie.

Przez chwilę patrzyłam na niego, zastanawiając się, co teraz zrobić. W końcu stwierdziłam, że gdybym miała do przepracowania coś, z czym nic się nie da zrobić, to wolałabym, by zostawiono mnie samej sobie, więc dałam Jamesowi spokój.

Wróciłam do moich poszukiwań, zostawiając drażliwy artykuł. Najchętniej zapomniałabym, że to okropieństwo w ogóle istnieje. Próbowałam zignorować wszystkie tytuły, które usiłowały przyciągnąć moją uwagę, tak samo jak zdjęcia budzące moją ciekawość.

Przeglądałam stronę za stroną, nim wreszcie natrafiłam na to, czego szukałam. Odetchnęłam z ulgą, gdy znalazłam mój skarb.

Ten dźwięk natychmiast przyciągnął uwagę Jamesa. Kliknęłam, by wydrukować zdjęcie, gdy wstał i zajrzał mi przez ramię.

—Po co ci to? — zapytał.

Odwróciłam się do niego z uśmiechem.

—Jak tylko to zobaczyłam kilka tygodni temu, zapragnęłam to namalować — wyjaśniłam. — Czy nie masz nic przeciwko temu?

James mrugnął zaskoczony, ale skinął głową.

Zdjęcie przedstawiało Jamesa w wieku czternastu lat, pozującego do aparatu na czerwonym dywanie. Jednak jego poza odległa była od tej, którą prezentował jako stary wyjadacz. Jego ciemnoblonde włosy sięgały ramion, układając się idealnie, jego ciemna skóra była nieskazitelna. Jego twarz wyrażała powagę, turkusowe oczy miały wyniosły i dumny wyraz. Był jeszcze dzieckiem, jednak z aroganckich rysów jego twarzy wyglądał już

mężczyzna, jakim miał się stać.

Fascynowało mnie to, jak widoczny był już w tak młodym wieku jego charakter. Chciałam namalować odzwierciedlający to portret, który mógłby zawiesić nad kominkiem w jednym ze swoich wielu domów. Może zostanie jako świadectwo dla jego dzieci.

—Wyglądałeś jak dziecko supermodel — powiedziałam, gdy James wrócił na swoje miejsce.

Rzucił mi pełne skrępowania spojrzenie.

—Nienawidziłem tego, jak wtedy wyglądałem. Sądziłem, że sprawi to, iż moi partnerzy w interesach nie będą mnie traktowali poważnie. Typowe myślenie czternastolatka. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mój wiek sam w sobie do tego wystarcza.

Przyjrzałam mu się uważnie, starając się ukryć moje współczucie dla czternastoletniego Jamesa, na którego barki spadł ciężar ponad siły.

—Szkoda, że cię wtedy nie znałam. Na pewno byśmy się zaprzyjaźnili.

—Też żałuję — powiedział, patrząc na mnie ciepło.

—Nie byłeś bezdomny, ale nie miałeś też nikogo, by się do niego zwrócić po pociechę, a ja miałam Stephana. Myślę, że mój los był lepszy.

—Możesz mieć rację — powiedział ze smutnym uśmiechem.

Przeniosłam wydruk zdjęcia przez pomieszczenie i zaczęłam szkicować, zachwycona wszystkimi nowymi akcesoriami. James pomyślał o wszystkim, czego tylko mogłabym zapragnąć.

—Och, byłbym zapomniał — powiedział James. Spojrzałam na niego. Trzymał w ręku mój telefon. — Masz tu kiepski zasięg, ale Stephan próbował się z tobą skontaktować. Możesz do niego zadzwonić z mojego telefonu.

Uświadomiłam sobie z opóźnieniem, że odkąd tu przyjechaliśmy, w ogóle zapomniałam, że mam telefon. James podał mi telefon z wybranym już numerem Stephana.

Podziękowałam mu i przycisnęłam klawisz, by zadzwonić.

Podeksytowany Stephan odebrał po pierwszym dzwonku.

Przez chwilę nie mogłam nic zrozumieć, bo radośnie trajkotał jak nakręcony.

Rzuciłam okiem na Jamesa, który pracował przy swoim komputerze.

—Ma nawet białą maskownicę i ten czarny pasek wzdłuż, który mi się tak podobał. Dosłownie jakby wykorzystał wszystkie informacje, jakie kiedykolwiek podałem na temat mojego wymarzonego samochodu, a potem po prostu go zamówił.

Stephan gadał i gadał o nowiutkim dodge'u challengerze, którego James kazał dostarczyć na jego podjazd. Przez kilka minut nie udawało mi się wtrącić nawet słowa.

—To niesamowite, Stephan — powiedziałam. Stephan dodał jeszcze kilka szczegółów z niesłabnącym entuzjazmem. — Tak, James naprawdę myśli o wszystkim. Bardzo się cieszę.

Nie mogłam się wtrącić przez kolejne bite pięć minut, podczas których Stephan opowiadał z najdrobniejszymi szczegółami o ekstrawaganckim prezencie. Wreszcie poprosił Jamesa do telefonu, pragnąc mu osobiście podziękować.

James chętnie wziął ode mnie telefon.

—To najlepszy sposób, jaki potrafiłem wymyślić, żeby podziękować ci za to, że opiekowałaś się Bianką przez wszystkie te lata. Jestem twoim dłużnikiem. — Roześmiał się, gdy najwyraźniej rozgorączkowany Stephan wszedł mu w słowo. — Wiesz, co ci powiem? Umówmy się na spotkanie, gdy obaj będziemy w Nowym Jorku. Chciałbym z tobą omówić parę kwestii. — James uprzejmie wysłuchał odpowiedzi. — Tak, to mi pasuje. Dobrze, zrobię to. Dobrze, baw się dobrze — powiedział, po czym rozłączył się.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

—Co wy teraz knujecie? — zapytałam z lekkim rozdrażnieniem. Wiedziałam, że w jakiś sposób będzie to miało związek z moim życiem.

James wzruszył ramionami.

—Stephan jest twoją rodziną, chcę się nim zaopiekować. I czuję, że jestem jego dłużnikiem, biorąc pod uwagę, jak wspaniale

się tobą zajmował. Odkryłem też, że warto dobrze z nim żyć.

Patrzyłam na niego, czując, że powinnam się złościć z powodu tego, że się tak we wszystko wtrąca, ale jednocześnie nie byłam w stanie tego zrobić. Udało mu się znaleźć coś, co uszczęśliwiło Stephana, więc jak mogłabym nie być mu za to wdzięczna?

—Dziękuję, że sprawiłeś mi taką radość — powiedziałam wreszcie. — Miał obsesję na punkcie tego nowego Challenge'a, odkąd tylko się pojawił w sprzedaży. Od dawna zresztą fascynuje się starymi muscle cars. Nie ma na świecie lepszego prezentu niż ten, który mu ofiarowałeś.

James uśmiechnął się jedynie w odpowiedzi, tak jakby nie było na świecie nic prostszego niż ofiarowanie komuś wymarzonego samochodu.

—A jaki byłby twój wymarzony samochód? — zapytał.

Spojrzałam na niego ostrzegawczo.

—Nawet o tym nie myśl. Mam samochód. Kupiłam go za swoje pieniądze i bardzo go lubię.

Mimo wyraźnego ostrzeżenia w moim głosie, nie odpuścił.

—W końcu zrozumiesz, że wszystko, co moje, należy też do ciebie, a gdy tak się stanie, będziesz mogła sobie kupić, co tylko zechcesz. Chcę, byś zaczęła się do tego przyzwyczajać.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, starając się uciszyć panikę, która wybuchła we mnie po tych słowach.

„Czy on stara się przejąć kontrolę nad moim życiem?”. Ta myśl była mroczna i przerażająca.

—Nie mogę — powiedziałam zdławionym głosem.

Jego wyraz twarzy spowaźniał, jednak przemawiał tak samo spokojnym głosem jak wcześniej.

—Rozumiem, że potrzebujesz czasu, Bianco. Staram ci się go dać tyle, ile jestem w stanie.

Rozszerzyłam oczy ze zdumienia. Ten człowiek był szalony, to jasne.

—Znamy się zaledwie od miesiąca i przez większość tego czasu nawet nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Nazywasz to

dawaniem mi czasu?

Jego wyraz twarzy ani głos nie zmieniły się.

—Brak kontaktu nie był moim wyborem. Zawsze wiedziałem, czego chcę. Gdy czegoś pragnę, zaczynam działać. Taki po prostu jestem. Staram się być cierpliwy, ale nie mam żadnych wątpliwości w kwestii tego, czego od ciebie pragnę i jak chcę, by wyglądał nasz związek. Staram się uszanować to, że ty nie czujesz tego samego. Ale proszę, byś zaczęła się przyzwyczajać do myśli o zamieszkaniu razem.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, patrząc na Jamesa, który wciąż spokojnie siedział za biurkiem.

—Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie dać ci to, czego chcesz. Tak naprawdę jestem niemal pewna, że nie.

Jego spojrzenie stwardniało, jednak głos nadal pozostał spokojny.

—A ja jestem zdeterminowany, by przekonać cię do zmiany zdania.



## Rozdział 16.

Po tym jego oświadczeniu przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywało.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie znał mnie na tyle dobrze, by zrozumieć, jak bardzo niemożliwe z mojego punktu widzenia było to, czego pragnął. Mogłam oddać mu kontrolę w łóżku, jednak nie mogłam pozwolić, by kontrolował również inne obszary mojego życia. Czułabym się jak w pułapce. Wiedziałam, że nie mogę znowu sobie pozwolić na to, by czuć się w ten sposób, by być bezradną. Niemal mnie to zniszczyło, gdy byłam dzieckiem, a na pewno zniszczyło moją matkę.

Zaczęłam prace przygotowawcze do mojego obrazu, jednak byłam rozproszona i nie potrafiłam pracować wydajnie.

Szkicowałam przez jakąś godzinę, nim James znowu się odezwał.

—Rozmawiałem ostatnio z kierowniczką mojej galerii w Los Angeles. Jest bardzo podekscytowana twoim debiutem.

Posprzeczały się nawet trochę z kierowniczką z Nowego Jorku o to, gdzie pokażemy twoje prace, jednak z uwagi na to, że są to głównie krajobrazy pustyni, skłaniamy się ku Los Angeles.

Zacznie wszystko przygotowywać, jak tylko wyrazisz zgodę.

Spojrzałam na niego oniemiała. Pomysł, by pokazać moje prace, wciąż wydawał mi się czymś zupełnie egzotycznym. Tyle wydarzyło się, odkąd próbki moich prac zostały wysłane do galerii...

—Nie muszę się pojawiać na pokazie, prawda? — zapytałam zprzestachem. Sama myśl o tym była nieprzyjemna.

Wyglądał na autentycznie zaskoczonego.

—No cóż, nie *musisz*, ale dlaczego nie chciałabyś tego zrobić?

Spojrzałam na niego z rozpaczą.

—Prasa mnie nienawidzi. Na pewno skrytykują moje prace, wiedząc, że jestem ich autorką. Wolałabym też nie wystawiać ich pod swoim nazwiskiem, skoro już o tym mowa.

Wyglądał na zmartwionego tą informacją. Jego niezwykle

oczy przybrały wyraz zatroskania.

—Bardzo mi przykro, że zostałaś wciągnięta w ten medialny cyrk mojego życia. To moja wina, że prasa cię nie cierpi... Widziałem to, co o tobie wypisywali... To sprawia, że miałbym ochotę kogoś zabić.

Przerwałam tę tyradę, unosząc dłoń.

—Tu nie chodzi o przypisywanie winy. Musimy radzić sobie zproblemami do rozwiązania, a nie zastanawiać się, kto zawinił. Musisz przyznać, że to, jaką wagę przywiązują media do mojego nazwiska i wyglądu, nie wyjdzie pokazowi na dobre.

James zarumienił się lekko, nie wiedziałam dlaczego.

—Proszę tylko, byś rozważyła pojawienie się tam. Powinnaś być dumna ze swojej pracy i otrzymać należne ci uznanie. Bardzo chciałbym, żebyś pozwoliła mi sobie towarzyszyć na otwarciu wystawy, ale oczywiście zastanów się nad tym tak długo, jak potrzebujesz. Poproszę, by Sandra zaczęła ją przygotowywać, nie ogłaszając jeszcze daty, dopóki nie podejmiesz decyzji.

Skinęłam głową na znak, że rozumiem, i wróciłam do pracy, nie przestając się zastanawiać nad tym, co powiedział. Jeśli byłam odważna, to powinnam sobie poradzić z tą próbą. W końcu nikt nie może mnie zmusić do czytania okropnych recenzji po wystawie.

Byłam tak rozkojarzona, że zupełnie popsułam pierwszy szkic i w końcu musiałam go wyrzucić i zacząć od nowa. Słyszałam, jak James rozmawia z kimś cicho przez telefon, więc nie włączałam muzyki, która mogłaby pomóc mi się odprężyć. Ostatecznie jednak nałożyłam słuchawki i puściłam sobie muzykę z telefonu, wkładając go do kieszeni dzinsów. Gdy to zrobiłam, praca zaczęła mi iść lepiej i szkic był znacznie bliższy temu, co miałam w głowie, przystępując do malowania.

Przez kilka godzin pracowaliśmy w spokoju, rzadko się odzywając. Trwało to na tyle długo, że zaczęłam nawet nakładać farby. Czasami potrzebowałam kilku sesji, by dojść do tego etapu. Lubiłam mieć dobry szkic, nim zaczynałam używać farb.

Nie wiedziałam, co to było, ale nagle poczułam w powietrzu jakąś zmianę, jakby zmianę energii. Włosy na karku stanęły mi

dęba i powoli odwróciłam się do Jamesa. Trzymał telefon przy uchu i patrzył na mnie. Jego oczy były pełne przerażenia, tak jakby nagle dowiedział się o śmierci bliskiej osoby.

Podeszłam do niego, wyjmując z uszu słuchawki. Patrzył na mnie, nie odkładając telefonu.

—Dziękuję za informacje — powiedział, po czym słuchał przez dłuższą chwilę. — Tak. Nie przestawaj tego badać. Podwój wysiłki poszukiwawcze — rozkazał, po czym rozłączył się, wciąż patrząc na mnie niemal z rezerwą.

Usiadłam na biurku twarzą do niego, niemal dotykając biodrem jego laptopa.

—Co się stało? — zapytałam, wiedząc z całą pewnością, że coś się musiało stać.

—Moi śledczy dowiedzieli się od policji, że twój ojciec jest poszukiwany nie tylko za napaść i pobicie, ale też za morderstwo — powiedział, po czym patrzył na mnie przez dłuższą chwilę z umęczonym wyrazem twarzy, który stawał mi się coraz bardziej znajomy. *Te kochane oczy.*

Dotknęłam dłonią jego policzka, przygotowując się wewnątrz na to, co miało nastąpić.

—Tak, wiem — powiedziałam niechętnie.

—Pozwoliłem, by morderca cię dotknął — wyszeptał z rozpaczą James.

Objęłam jego twarz obiema dłońmi.

—Nie ma sensu patrzeć na to w ten sposób. Wiedziałaś, że jest mordercą, odkąd skończyłam czternaście lat, na długo przed tym, nim poznałam ciebie, i udało mu się mnie dopaść niejeden raz od tego czasu.

James mrugnął, tak jakby moje słowa dopiero zaczynały się przebijać przez szok i lęk.

—Wiedziałaś, że kogoś zabił? — zapytał.

Skinęłam głową. Zacisnęłam usta, czułam ból w klatce piersiowej.

—To ja zgłosiłam to na policję, chociaż zrobiłam to niemal o dziesięć lat za późno. To moją matkę zabił, a ja byłam jedynym

świadkiem. Stałam tak blisko niej, że mogłabym jej dotknąć, gdy to się stało. Przez wszystkie te lata okłamywałam policję dla niego, jednak po ostatnim ataku uświadomiłam sobie, że nie mogę dłużej tak żyć. Nie mogę już dłużej uciekać, nawet jeśli to miałyby znaczyć, że mnie też zabije.

W oczach Jamesa odbiła się taka panika i bezradność, że poczułam, jak do moich napływają łzy. Trudno było uwierzyć, że nie płakałam przez całe lata, nim nie spotkałam Jamesa. Jednak uczucia, które we mnie obudził, otwały jakąś tamę, której nie mogłam już z powrotem zamknąć.

Mówiłam dalej, chcąc to z siebie wyrzucić.

—Czułam się przez wszystkie te lata winna temu, że zhańbiłam pamięć matki, pozwalając, by jej morderca chodził na wolności, ale wewnątrz wciąż byłam przerażonym dzieckiem i nie byłam w stanie pójść na policję. Po tym, jak ją zabił, po prostu uwierzyli mu na słowo, że popełniła samobójstwo. Nigdy nie przeprowadzili mojego przesłuchania w osobnym pomieszczeniu, a wiedziałam, że mnie zabije, jeśli powiem, co się stało. Byłam pewna, że nawet policja nie będzie potrafiła go powstrzymać. Lata później, nie mając z nim wcale kontaktu, próbowałam pójść na policję, jednak za każdym razem tchórzyłam w ostatniej chwili.

Odgarnęłam włosy z jego twarzy, gładząc go miękko, pragnąc go pocieszyć, ukoić ból, który widziałam w jego oczach. Stanowił odbicie mojego własnego cierpienia, tak jakby jego dusza stanowiła dopełnienie mojej. Może jego wariackie komentarze, że jesteśmy dla siebie stworzeni, nie były wcale tak odległe od prawdy. Znałam go tak krótko, jednak czasem czułam, że potrafię go zrozumieć tak idealnie i przychodziło mi to tak naturalnie, że nie mogłam wyjść ze zdumienia.

—Nie możesz brać na siebie brzemienia chronienia mnie przed moim ojcem — powiedziałałam łagodnie. — Nikt nie może. Nie mogłeś wiedzieć, że mnie odnajdzie i spróbuje zastraszyć, bym milczała, ponieważ nie wiedziałeś o tym, co się stało z moją matką. Jednak to dzięki tobie znalazłam w sobie siłę, by w końcu powiedzieć prawdę. Dziękuję ci za to.

Niemal pękło mi serce, gdy zobaczyłam, jak po jego policzku spływa łza.

—Po prostu raz po raz uderza mnie myśl, że o mało co straciłbym cię na zawsze. Nie jestem w stanie tego znieść — powiedział rwącym się szeptem. — A on wciąż jest na wolności, więc jesteś wtakim samym, a nawet jeszcze większym niebezpieczeństwem. Cieszę się, że w końcu zdobyłaś się na powiedzenie prawdy, ale przeraża mnie to, co to może dla ciebie oznaczać.

Przesunęłam palcem po wilgotnym śladzie na jego policzku, docierając do łzy, która zatrzymała się na jego idealnej szczęce. Nie wydawał się zakłopotany tym, że płakał. O wiele odważniej niż ja wyrażał swoje uczucia, jednak wciąż mnie zaskakiwał ich głębią.

Staralam się wczuć w jego położenie. Gdyby jego wujek wciąż żył i był w stanie go skrzywdzić, a nawet zabić i czekał jedynie na stosowną okazję... Doprowadziłoby mnie to do szaleństwa. Ale czy James mógł czuć do mnie to samo, co ja do niego? Nie mogłam sobie tego wyobrazić, chociaż było oczywiste, że *coś* do mnie czuje.

Żadne z nas nie było w stanie pracować po tej chwili szczerości.

Zjedliśmy obiad w milczeniu. Podano nam pikantne chili z kurczakiem. Zjadłam szybko, pochłaniając jedzenie, by poczuć się lepiej, jednak tak naprawdę wcale go nie smakując.

Wcześniej się położyliśmy, ponieważ James wspomniał, że musimy wcześniej wstać, by ruszyć na przejażdżkę, zanim zrobi się upał.

Przygotowałam się do spania, niewiele mówiąc. Miałam wrażenie, jakbym nie spała od wielu dni, gdy położyłam się do niezwykle wygodnego łóżka i zamknęłam oczy. Westchnęłam z zadowoleniem, czując, jak James przytula się do mnie.

Szybko odpłynęłam w głęboki, spokojny sen.

## Rozdział 17.

James obudził mnie delikatnym pocałunkiem w czoło. Mrugnęłam, rozbudzona, i ze zdziwieniem zobaczyłam, że już jest ubrany w czysty strój do jazdy konnej. Pochylił się nade mną i bez słowa zaczął mnie ubierać.

Tym razem mój strój do jazdy był zupełnie inny. Moje obcisłe spodnie sięgały tuż za kolana i wykonane były z cienkiego, czarnego materiału, niewiele grubszego niż rajstopy. Zauważyłam, że James nie zawracał sobie głowy nakładaniem mi majteczek.

Następnie powoli nałożył na każdą moją nogę obcisłe, sięgające do uda czapsy. Dotknęłam miękkiego zamszu i pogładziłam go palcami.

Układał czapsy na moich butach do jazdy, gdy się wreszcie odezwał.

—Takie pełne czapsy zazwyczaj zakłada się do dzinsów. Zapakuję ci jedną parę na drogę powrotną.

Te słowa sprawiły, że moje myśli powędrowały ku zmysłowemu, mrocznym przyjemnościom.

Postawił mnie na nogi i jednym płynnym ruchem ściągnął mi koszulkę. Przeciągnął językiem po zębach, patrząc na mój nagi tors.

Musiałam stłumić impuls, by zakryć piersi dłońmi. Najwyraźniej nie czułam się tak dobrze i swobodnie ze swoją nagością jak pan Przystojny.

Zapiął na mnie gruby sportowy biustonosz, po czym naciągnął mi przez głowę ciasną, cienką koszulkę.

Zaplótnął mi włosy, ku mojemu rozczarowaniu niemal przy tym nie dotykając mojego ciała. Wciąż podniecał mnie każdy jego ruch.

Zamknęłam oczy, gdy posmarował moją twarz kremem przeciwsłonecznym. Ten człowiek myślał o wszystkim.

Gdy skończył, mocno klepnął mnie w tyłek.

—Jedziemy na przejażdżkę, kochanie — powiedział z przewrotnym uśmiechem, biorąc mnie za rękę.

Konie już na nas czekały osiodłane, gdy dotarliśmy do stajni. Pierwszy raz widziałam ogiera Jamesa.

Przedstawił nas sobie, podając mi jabłko i mówiąc ostrzegawczo:

—Uważaj, on gryzie.

Ostrożnie nakarmiłam potężnego konia, podziwiając jego niezwykłą sierść. Przeciągnęłam palcami po jego czarnogranatowej grzywie. Jego sierść miała kolor niebieskawopopielaty, tak ciemny, że w słońcu błyszczał niczym niebieski płomień. Na głowie i nad kopytami był ciemniejszy, niemal czarny. Wydawał się wierzchowcem z bajki, jego kolor był tak niesamowity, że wydawał się nierzeczywisty.

—Jest olśniewający — powiedziała Jamesowi, gładząc konia po gładkiej szyi. W tym momencie poczułam, że jakiś inny koń szturcha mnie nosem w plecy. Odwróciłam się i roześmiałam na widok Princess.

—Jest zazdrosna — powiedział James wyrozumiale, poklepując Princess po szyi.

Dotychczas wydawało mi się, że Princess jest niezwykle wysoka, jednak przy Diable wydawała się niemal malutka. Poklepałam ją teraz.

James wręczył mi kolejne jabłko, bym podała je przyjacielskiej izabelowatej klaczy.

Pete kręcił się w pobliżu, zachowując jednak bezpieczny dystans. Było oczywiste, że to on osiodłał dla nas konie, jednak miał na tyle rozumu, by po wczorajszym epizodzie trzymać się z daleka od swojego szefa.

Skinął nam jedynie uprzejmie głową, gdy mijaliśmy się w stajni.

Odzwajemniłam pozdrowienie, uśmiechając się lekko.

Poczułam, jak James, który zauważył tę wymianę uprzejmości, zaciska mocniej dłoń na mojej.

„Niemożliwie zazdrosny człowiek” — pomyślałam, ale zachowałam tę myśl dla siebie.

—Diabeł jest koniem czystej krwi angielskiej maści

karodereszowatej, co rzadkie — powiedział James, podając marchewkę olbrzymiemu zwierzęciu.

— Nawet nie wiedziałam, że taka maść istnieje — powiedziałam z nieśmiałym uśmiechem. Naprawdę niewiele wiedziałam o koniach, co zaczynałam sobie szybko uświadamiać.

— Zazwyczaj określa się w ten sposób konie o błękitnym odcieniu sierści. Diabeł ma naprawdę niezwykle umaszczenie, bardziej niebieskie niż szare.

— Niezwykle piękny koń dla niezwykle pięknego mężczyzny — powiedziałam z uśmiechem.

Pociągnął mnie za warkocz, odchylając moją głowę do tyłu. Jego oczy były pełne namiętności, gdy spojrzał w moje.

— Wszystko, by cię zatrzymać przy sobie, kochana — powiedział, po czym nałożył mi na głowę dopasowany toczeł. Bez zaskoczenia skonstatowałam, że sam znalazł dla siebie identyczny.

Następnie nałożył mi czarne rękawiczki, cierpliwie wciągając je na moje dłonie i zapinając w nadgarstkach.

— Wiesz, że potrafię sama się ubrać? — powiedziałam, jednak wiedziałam, że nie ma sensu się o to spierać. Uwielbiał się mną opiekować i nie uważał, by jakakolwiek czynność z tym związana była nieistotna.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, po czym pocałował moje obleczone w skórę kostki. Potem nałożył sobie rękawiczki. Obserwowałam zauroczona, jak wciągał je na swoje silne dłonie. Jego palce były długie i eleganckie, lecz silne. Patrzyłam, jak opalona skóra jego dłoni znika pod czarną skórą, i zarumieniłam się, przypominając sobie, jak karał mnie dłonią w rękawiczce.

Zobaczył wyraz mojej twarzy i uśmiechnął się łobuzersko.

— Pamiętasz je?

Skinęłam głową, nie odrywając od niego wzroku. Nawet jego dłonie stanowiły dla mnie niezwykle kuszący widok.

— Kocham twoje dłonie. Uwielbiam je. — Mój głos już brzmiał, jakby brakowało mi tchu.

James odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Ten widok mnie zauroczył. Nawet gładka, złota skóra na jego gardle była idealna



izapraǳnęłam się do niej przytulić.

Musiałam jednak pohamować ten impuls. James zdecydowanie miał jakiś plan na ten poranek.

Przestał się śmiać, pocałował mnie szybko i z uśmiechem podniósł mnie w górę za biodra, pomagając mi wsiąść na Princess. Wsiadłam tak, jak mnie uczono, i od razu spróbowałam poprawnie usiąść w siodle.

—Doskonale — pochwalił James, po czym odczepił linkę przyczepioną do ogłowia Princess i zawiesił ją na ogrodzeniu.

Z podziwem patrzyłam, jak jednym płynnym ruchem dosiadł Diabła. Był mężczyzną tak eleganckim, a przy tym zadziwiająco silnym. Mięśnie uwydatniały się pod jego obcisłą koszulką, a bryczesy były na tyle obcisłe, że widziałam grę mięśni łydek.

Minął mnie na swoim koniu, na chwilę zatrzymując się, by dotknąć obroży na mojej szyi, ledwo widocznej nad kołnierzykiem mojej koszulki.

—Powiniennem przygotować do tego linkę — wymruczał, po czym cmoknął na swojego konia. — Jedź za mną — polecił i ruszył w stronę bramy, którą Pete bez słowa otworzył.

Pojechałam za nim. Princess przeszła do żywego stępa pod lekkim naciskiem moich pięt.

James poprowadził nas w gęsty las. Tylko wąska ścieżka wskazywała nam drogę.

Podczas jazdy podziwiałam widoki, starając się dopasować do ruchu konia i pilnować prawidłowej pozycji w siodle. Wokół było tak cicho i spokojnie. Drzewa rzucały chłodny cień. Było jeszcze wcześniej, a pogoda wydawała się idealna na dłuższą przejażdżkę.

W lesie zawsze czułam się, jakby mnie przeniesiono w inny świat i inne czasy. Samotność, spokój, pogodny nastrój — wszystko to sprawiało, że mój umysł pogrążał się w świecie fantazji. Wokół rosły wysokie sosny, poszycie było gęste i usiane dzikimi, fioletowymi kwiatami.

Po tym doświadczeniu wyjazd z gęstego lasu na ścieżkę, która była na tyle szeroka, że mogłoby przejechać nią auto, był dla

mnie szokiem. James zatrzymał się, czekając, aż się z nim zrównam.

Rzucił mi z ukosa figlarne spojrzenie.

—Jak się czujesz? Nie jesteś obolała?

Potrząsnęłam jedynie głową. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy sięgnął dłonią w rękawicze do talii swoich obcisłych spodni.

Położył wodze luźno na szyi konia, wydając mu stanowcze polecenie, by stał w miejscu. Potem rozpiął guziki od spodni i rozchylił je, ukazując swoją dumną erekcję. Jego członek wyprężył się, już tak gruby i twardy, że ślinka napłynęła mi do ust na sam ten widok. James jednym ruchem ściągnął z siebie koszulkę i wetknął ją w jeden z czapsów.

Chłonęłam wzrokiem jego piękną złotą skórę, jak zawsze zdumiona jej doskonałością. Rzeźbione mięśnie na jego brzuchu wyraźnie pracowały, gdy siedział na koniu. W jakiś sposób to, że jego nogi były zakryte, i to, że siedział na koniu, sprawiało, że jego nagość była jeszcze bardziej nieprzyzwoita i niewiarygodnie podniecająca.

Uśmiechnął się do mnie przewrotnie i niemal rozplynęłam się na ten widok.

—Chodź tu — rozkazał.

Posłuchałam. Moja klacz przysunęła się do niego niemal gorliwie.

James chwycił mnie i z łatwością posadził na swoim siodle. Nie mogłam oderwać wzroku od mięśni jego cudownych ramion.

Posadził mnie przed sobą, niemal na szyi Diabła.

—Nie ruszaj się — rozkazał, wyjmując z buta duży scyzoryk. Przesunął mnie, tak bym siedziała na jego udach, tuż przy jego sterczącej męskości.

Wciągnęłam powietrze, zaskoczona, gdy nożem przeciął moje spodnie od talii w dół, trzymając ostrze zwrócone w swoją stronę. Zatrzymał się tuż nad siodłem, schował nóż z powrotem do buta i przedarł spodnie. Początkowo ten dźwięk lekko spłoszył Diabła, jednak James uciszył go kilkoma kojącymi słowami i

rozdarł spodnie do końca, tak że miałam na sobie tylko czapsy. Moja cipka wyglądała naprawdę nieprzyzwoicie, okolona jedynie zamszowymi czapsami i niczym innym, podczas gdy górna połowa mojego ciała wciąż była ubrana.

James sięgnął za mnie i wydłużył wodze, a następnie owinał je wokół swojej prawej dłoni. Dał Diabłowi luźne wodze, kontrolując go jedynie nogami, tak jak obiecał mnie nauczyć.

Złapał mnie mocno za biodra, uniósł w górę i ustawił tuż nad czubkiem swojego penisa. Dotykał mojej cipki jedynie jego czubkiem, zataczając biodrami małe kółka, by rozprowadzić na nim moją wilgoć.

Jęknęłam i poruszyłam biodrami. Tak bardzo chciałam, by się we mnie wbił jednym mocnym ruchem, by ulżyć mojemu pożądaniu.

Zrobił to, patrząc na mnie. Zacisnął szczęki, czując jak moja cipka obejmuje go niewiarygodnie ciasno. Wszedł we mnie aż do końca i poczułam, jak się rozpływam.

—Och, James — zawołałam z uczuciem. Mimo że czułam go w sobie, pragnęłam czegoś więcej, moje biodra drgnęły, domagając się ruchu.

James cmoknął i Diabeł ruszył klusem. James, doświadczony jeździec, poruszał się w jego rytmie, a każdy ruch bioder oznaczał niewielkie pchnięcie w moim wnętrzu. Moje nogi niemal zwieszały się za jego nogami, moje ciało poddało mu się całkowicie.

Patrzyliśmy sobie w oczy, gdy poruszał się we mnie. Delikatne pchnięcia rozpały mnie, pragnęłam mocniejszych ruchów.

—Co powiesz na anglezowanie, Bianco? — zapytał szorstkim głosem.

Pomyślałam o przesadzonych ruchach w anglezowanym klusie. *O, Boże, tak, pragnęłam tego.*

—Tak — jęknęłam.

—Błagaj mnie o to — powiedział dziwnie spokojnym głosem. *Jak to możliwe, że był tak opanowany?*

—Proszę, panie Cavendish, pojedźmy kłusem.

Cmoknął ze zniecierpliwieniem.

—To była nieudolna próba błagania, Bianco. Za karę pojedziemy kłusem w pełnym dosiadzie. — Cmoknął na Diabła, by ruszył kłusem, siedząc mocno w siodle. Poruszał się tak płynnie, że prawie nie poczułam różnicy pomiędzy kłusem a stępem.

Jęknęłam zniecierpliwiona i chwyciłam go za ramiona. Potrzebowałam więcej. Potrzebowałam tych głębokich pchnięć, od których tak szybko stałam się uzależniona.

Wciąż patrzyliśmy sobie w oczy. Jego turkusowe spojrzenie paliło swoją intensywnością.

—Błagam, panie Cavendish — spróbowałam znowu. — Błagam, proszę mnie pieprzyć w anglezowanym kłusie. Błagam!

Jego spojrzenie stało się gorejące i cmoknął na konia, by ruszył szybszym kłusem.

—Na *taki* ton czekałam. Trzymaj się, kochanie.

Uniósł mnie wyżej, a jego pchnięcia stały się dłuższe i mocniejsze. Po kilku sekundach tego nowego rytmu byłam bliska krzyku.

—Teraz — warknął, obserwując mnie spod ciężkich powiek. Po tych słowach wbił się we mnie bardzo mocno aż po nasadę i rozpadłam się w jego ramionach. Jęczałam, czując każdym nerwem, jak wysuwa się ze mnie i znowu wchodzi. Zapadłam w rozgorączkowany sen, w którym doświadczałam kolejnych orgazmów na jego ostre komendy. I jeszcze raz, nim również on doznał ekstazy, wykrzykując moje imię. Wyraz jego oczu zmienił się z władczego w czuły, gdy pochwyciły go spazmy rozkoszy.

Pocałował mnie, wciąż we mnie zanurzony, gdy wróciliśmy do rzeczywistości. Diabeł zwolnił do stępa.

Kilka minut później przerwałam czar i długi pocałunek, w którym byliśmy pogrążeni.

—Robiłeś to kiedykolwiek wcześniej?

Zamrugał i wiedziałam, że nie spodoba mi się odpowiedź.

—Czy kochałem się na koniu? — zapytał.

Zmrużyłam oczy, natychmiast zwracając uwagę na dobór słów. Wydawało mi się, że zaczyna dzielić włos na czworo.

—Czy pieprzyłeś kogoś na końskim grzbiecie?

Zarumienił się i zrobiło mi się czerwono przed oczami. Znałam już odpowiedź.

—Pieprzyłem kiedyś kobietę na końskim grzbiecie, ale to nie było nic takiego jak teraz. Było to strasznie techniczne, niemal kliniczne. Bardziej chodziło o sprawdzenie, czy w ogóle jest to możliwe, przynajmniej dla mnie. I byłem wtedy bardzo młody — odparł, patrząc na mnie i odczytując w moich oczach formujący się chłód. — Proszę, nie pomniejszaj tego, czego właśnie doświadczyliśmy.

Słyszałam jego słowa jakby z wielkiej odległości. Mój umysł nagle podsunął mi pewien obrzydliwy szczegół, który wyczytałam w tabloidzie. Zarówno James, jak i Jules wywodzili się z wpływowych angielskich rodzin, które od dawna słynęły z zamiłowania do jazdy konnej.

—Czy to była *ona*? — zapytałam szeptem, patrząc na niego przez zmrużone powieki.

Przycisnął mnie mocniej do siebie, jakby wyczuwając zagrożenie. Ukrył twarz na mojej szyi, nim się odezwał.

—Kogo masz na myśli?

Zesztywniałam.

—Jules — powiedziałam lodowatym tonem.

Usłyszałam, jak westchnął.

—Tak. Ale to nic nie znaczyło. Proszę, nie wykorzystuj tego, by się ode mnie oddalić.

Próbowałam się od niego odsunąć, ale miał nade mną przewagę i nie pozwolił mi na to. Zamiast tego cmoknął na Diabła, by ruszył szybciej.

## Rozdział 18.

Znowu zaczął poruszać się wewnątrz mnie. Jego członek zaczął się szybko powiększać i twardnieć, tak jakby to była jakaś magiczna sztuczka.

Zachnęłam się i klepnęłam go po ramionach.

—Nie możesz używać seksu, by mnie ujarzmić — powiedziałam. Czułam się zraniona i zła, ale też wbrew sobie dziko podniecona.

—Nie możesz przede mną uciekać, ilekroć się zezłościś lub poczujesz zazdrość. Trzeba rozmawiać o takich rzeczach. Nie puszczę cię, dopóki tego nie zrobimy.

Pociągnęłam go mocno za włosy, ale moje biodra już zaczęły się poruszać w rytmie jego pchnięć.

—Nazywasz to rozmową?

—Nazywam to kochaniem się i owszem, rozmową — uśmiechnął się do mnie. Pociągnęłam go za mokre od potu włosy. Skrzywił się, ale nie próbował mnie powstrzymać.

—Dlaczego ciągle to tak nazywasz? Dlaczego nazywasz to kochaniem się?

Spojrzał na mnie namiętnie.

—Wiesz dlaczego. Cały czas starasz się pomniejszyć to, co jest między nami, ale musisz zrozumieć, że to wszystko jest tak samo nowe dla mnie, jak dla ciebie. Mam przeszłość, dziką i ponurą. Nie mogę tego zmienić. Chciałbym, gdyby to było możliwe. Niestety, będziesz czasem się natykać na moje byłe kochanki. To niefortunne, ale byłoby to znacznie mniej bolesne dla ciebie, gdybyś zrozumiała, że żadna z nich nic dla mnie nie znaczyła i po prostu je pieprzyłem. Seks też nic dla mnie nie znaczył, zanim cię nie spotkałem. Był niczym funkcja fizjologiczna. Dlatego nazywam to kochaniem się, bo teraz to dla mnie coś znaczy. Przed tobą nigdy nie miałem dziewczyny i nawet się nad tym nie zastanawiałem. Wiem, że to brzmi bezdusznie, ale żadna kobieta nie była dla mnie niczym więcej niż uległą, partnerką do seksu lub przyjaciółką. Niektóre były wszystkim tym

naraz, ale nigdy nie trwało to długo. Wszystkie znały zasady, byłem brutalnie szczery z każdą z nich, bez wyjątku. Ty jesteś tą, której pragnę, tą, której potrzebuję. Złość z powodu mojej przeszłości lub zazdrość o moje poprzednie partnerki jest zupełnie nieuzasadniona.

Mówiąc, ani na chwilę nie przestał się poruszać i czułam się emocjonalnie nabuzowana.

—Nieuzasadniona? — To słowo wyrwało się ze mnie pełne gniewu i poczucia krzywdy. — Widziałam zdjęcia z wielu lat, w trakcie których wychodziłeś z Jules. Jak możesz oczekiwać, że tak po prostu o tym zapomnę?

Jęknęłam, gdy wbił się we mnie mocniej, robiąc to w pełni świadomie i cały czas utrzymując intensywny kontakt wzrokowy.

—To nie fair — wymruczałam. — Poza tym przyganiał kocioł garnkowi. Byłam dziewicą, gdy cię poznałam, ale i tak jesteś zazdrosny o każdego mężczyznę, z jakim rozmawiam. *To* dopiero jest nieuzasadnione.

Uniósł mnie i opuścił kilkakrotnie w szybkich, długich pchnięciach, nim odezwał się znowu. Wiedziałam, że gra na mnie niczym na instrumencie. Trudno mi było skupić myśli, gdy byłam tak szaleńczo podniecona i w trakcie dzikiego pieprzenia się.

—Gdy miałem jakieś osiemnaście lat, paparazzi uganiali się za mną nieustannie, drukując różne bzdury, które doprowadzały mnie do szału. Kryli się w krzakach, gdy wychodziłem ze szkoły. To było szaleństwo, zupełnie poza kontrolą.

Staralam się skupić na jego słowach, ale nie pomagał mi w tym, poruszając się we mnie bez ustanku.

—Wiesz, jak potrzebuję kontroli — warknął.

Zaczął poruszać się mocniej, po czym cmoknął na Diabła, żeby przeszedł do szybszego klusa. Cmoknął znowu i koń ruszył galopem. To było trochę za wiele jak na moje mizerne umiejętności jeździeckie, więc w panice chwyciłam Jamesa za ramiona. Jego pchnięcia w tym tempie stały się bardziej miarowe i niemal natychmiast doprowadził mnie na krawędź orgazmu.

—Teraz! — rozkazał szorstko i, jak zwykle, to wystarczyło.

James zwolnił do stępa, ale nie przerwał. — Wiesz, jak potrzebuję kontroli — powtórzył. — Jednak to, co robili, było zupełnie poza moją kontrolą i pewnego dnia zrozumiałem, że prasa jest jak wąż ogrodowy — wyjaśnił.

Mrugnęłam, nic nie rozumiejąc.

—Wąż ogrodowy? — powtórzyłam.

Uśmiechnął się do mnie łagodnie, najwyraźniej zachwycony moją kompletną utratą panowania nad sobą.

—Wąż ogrodowy. Jeśli odkręcisz go tylko trochę, nie możesz kontrolować strumienia wody, kapie, gdzie chce. Jeśli jednak odkręcisz go na pełny regulator, możesz skierować go tam, gdzie zechcesz. Zacząłem więc uwodzić paparazzich, zamiast przed nimi uciekać. Zachęcałem ich, oczarowując ich zupełnie, stając się na pozór otwartą książką. Jules jest siostrą mojego najlepszego przyjaciela i od czasu do czasu moją kochanką, znamy się od lat. Jako że obracamy się w tych samych kręgach, często widywano nas razem. Szybko zauważyłem, że Jules uwielbia być w świetle reflektorów i bezwstydnie podsycza plotki na nasz temat, posuwając się nawet do jawnych kłamstw.

Patrzył na mnie poważnie.

—Widzę, że to było głupie, by pozwolić jej posunąć się tak daleko, ale wtedy nie pomyślałem, że to może stać się przyczyną problemów w przyszłości. Inne kobiety sądziły, że jesteśmy w otwartym związku, więc żadna z nich nie oczekiwała ode mnie niczego więcej. Uratowało mnie to przed gorszymi nieporozumieniami w tym czasie. Rozumiem, że może to wyglądać źle w twoich oczach, ale uwierz mi, że nie było w tym nic więcej i Jules nie jest kimś, kim powinnaś się przejmować.

Po tej krótkiej przemowie zaczął się we mnie poruszać intensywniej i znowu doprowadził mnie tym do ekstazy, popędzając wcześniej konia do kłusa. Wyszlochałam imię Jamesa, chwytając go pełnymi garściami za włosy. Tym razem doszedł razem ze mną, a wyraz jego oczu stał się tak czuły, że poczułam, jak do oczu napływają mi niechciane łzy.

James wprowadził Diabła w stęp i odchylił mnie nieco do



tyłu, spoglądając w dół, w miejsce, gdzie nasze ciała łączyły się ze sobą. Patrząc tam, przeciągnął językiem po swoich pięknych zębach. Moje spojrzenie powędrowało w tym samym kierunku i ten widok sprawił, że zapało mi dech.

Wciąż byłam wbita na jego członek, a jego i moja wilgoć mieszały się u jego podstawy, gdy James poruszał mną lekko do przodu i do tyłu.

Jego głos był niski i brzmiała w nim przyjemność.

—Jesteś teraz tak pełna mojego nasienia, wypełniona moim kutasem i moją spermą. Chciałbym, by to trwało wiecznie. Gdybyś nie brała pigułek, mógłbym cię teraz zapłodnić.

Jego słowa sprawiły, że zeszywniałam, momentalnie trzeźwiejąc ze zmysłowego oszołomienia. Próbowałam się z niego ześlizgnąć, musiał jednak mnie trochę unieść, bo jego członek wciąż jeszcze był na wpół twardy.

Przyciągnął mnie do siebie, jego członek znalazł się między nami.

—Owiń się wokół mnie ramionami i nogami, zsiądę z konia. Jeszcze trochę i będziesz zbyt obolała, by się pieprzyć przez kilka kolejnych dni.

Zrobiłam to, co kazał.

—Myślałam, że się kochaliśmy — powiedziałam z irytacją.

Spojrzał na mnie surowo.

—Zuchwała dziewczyna.

Postawił mnie na niepewnych nogach i oparł o Diabła, gdy się zachwiałam.

—Trzymaj się. Muszę złapać Princess.

Zapiął spodnie i oddalił się. Princess została daleko za nami, jednak wciąż była widoczna. Wyglądało na to, że po prostu powoli podążała za nami.

Z oczywistych względów wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

Diabeł nie protestował, gdy oparłam się o niego ciężko, obserwując, jak James pewnym krokiem zmierza w stronę Princess. Gdy się do niej zbliżył, wskoczył na nią tym płynnym

ruchem, który wydawał mi się niemożliwy, biorąc pod uwagę jej wzrost. Podjechał do nas gładkim galopem, zatrzymał się za Diabłem i zsiadł z siodła z gracją pantery.

Oszacował mnie wzrokiem od stóp do głów, zatrzymując się dłużej w okolicach mojego nagiego łona. Podeszedł do juków przy swoim siodle.

—Wnoszę z twojej reakcji, że nie planujesz w najbliższym czasie dzieci — powiedział tonem jakby od niechcienia, tak jakby był to zupełnie trywialny temat.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

—Raczej w ogóle ich nie planuję. Jestem zbyt popieprzona, by kiedykolwiek być matką — ucięłam krótko.

Zignorował moją ewidentną niechęć.

—Dlaczego tak myślisz? Ze względu na swoje dzieciństwo? — zapytał, wyciągając z juków zwiniętą parę dzinsów.

—Tak, oczywiście. Mój umysł jest zbyt wypełniony mrocznymi sprawami. Matka powinna być... no nie wiem, szczęśliwa i pełna miłości. Powinna potrafić przyjmować i dawać miłość, a ja nie wiem, czy jestem do tego zdolna. — Zarumieniłam się, czując, że zdradziłam zbyt wiele. Byłam zakłopotana tym, jak bardzo jestem popieprzona, ale z drugiej strony musiał mieć tego świadomość.

Przysunął się do mnie bliżej i położył dłonie na moich policzkach. Jego oczy były niewiarygodnie czule.

—Och, Bianco, to nieprawda. Myślisz, że tylko ludzie, którzy mieli idealne dzieciństwo, mogą być rodzicami?

Zastanowiłam się przez chwilę, z łatwością odpowiadając.

—Nie, oczywiście że nie.

—Pewnie sądzisz, że ktoś taki jak ja nigdy nie powinien być ojcem.

Mrugnęłam, zaskoczona, że w ogóle mógł tak pomyśleć.

—Oczywiście, że nie. Sądzę, że będziesz świetnym ojcem. Jesteś cierpliwy i opanowany.

Pogładził moje policzki, patrząc na mnie tak intensywnie, że ztrudem opanowałam się, by nie odwrócić wzroku. Przypominało

to patrzenie w słońce.

—Ty też będziesz świetną matką, ale jeśli nigdy nie będziesz chciała mieć dzieci, to mogę to zaakceptować.

Moje serce na chwilę się zatrzymało, po czym zaczęło walić jak oszalałe, tak jakbym właśnie przebiegła maraton.

—Co ty opowiadasz?

Pocałował mnie długo i namiętnie.

—Nic. Nie jesteś jeszcze gotowa, by o tym rozmawiać, a ja nie chcę cię znowu wystraszyć.

Zaczęłam głęboko oddychać, starając się opanować panikę wywołaną tym, czego omal nie powiedział.

James tylko wzruszył ramionami. Przerzucił dzinsy dla mnie przez ramię i z powrotem zaczął grzebać w jukach. Wyjął z nich wilgotne ręczniczki, po czym rozpiął spodnie, by wytrzeć z siebie nasze zmieszane soki.

Obserwowałam, jak się dotyka, przygryzając wargę. Jak mogłam pragnąć go tak rozpaczliwie, gdy dopiero co wziął mnie raz po raz? Nie wiedziałam, ale tak właśnie było.

Wrzucił mokrą ściereczkę do niewielkiego woreczka i wziął kolejną, by powycierać mnie. Patrzył na mnie palącym spojrzeniem, oglądając mnie od stóp do głów.

—Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, to za chwilę przelecę cię opartą o konia — ostrzegł mnie.

Odwróciłam wzrok, jednak poruszyłam się, wychodząc naprzeciw jego palcom, gdy mnie obmywał. Klepnął mnie w goły tyłek drugą ręką.

—Próbuję nie doprowadzić cię do stanu, w którym nie będziemy mogli się pieprzyć przez kolejne dni, nie utrudniaj mi tego. — Jego ton był tak surowy, że jedynie zwiększyło to moje podniecenie.

Zamknęłam oczy, wciąż przygryzając wargę.

Warknął, ciągnąc mnie w kierunku drzewa. Oparł moje dłonie o szorstki pień.

—Nie ruszaj się. Potrzebujesz porządnego lania. Masz szczęście, że musisz dojechać konno z powrotem do domu, bo

stłukłbym ci tyłek na kwaśne jabłko, ty mała kokietko.

Wygięłam plecy. Moje ciało robiło, co chciało.

Znowu warknął i zaczął wymierzać mi klapsy dłonią w rękawiczce.

Jęknęłam i zmieniłam nieco pozycję. James przerwał po dziesiątym uderzeniu. Oddychał ciężko.

Chwilę potem bez ostrzeżenia wszedł we mnie, chwytając dłońmi za moje piersi. Słyszałam przy uchu jego ciężki, urywany oddech.

—Tylko małe, łagodne pieprzenie. Nie mogę myśleć, tak cię pragnę. Nie ruszaj się, to musi być szybki i delikatny numer.

Roześmiałam się z jego opisu pieprzenia mnie opartą o drzewo tym jego imponującym kutasem. „Łagodne i delikatne”, dobre sobie.

Nie była to ostra jazda, której zwykle pragnęłam. Wchodził we mnie i wychodził gładko, aż doznał orgazmu, zbyt szybko, bym mogła za nim nadążyć. Krzyknął mi prosto do ucha.

Byłam zaskoczona, zwykle trwało dużo dłużej, zanim sam doszedł. Ale oczywiście nie pozostawił mnie na długo niezaspokojoną. Obrócił mnie, klęknął przede mną i niecierpliwie zdarł zębami rękawiczkę ze swojej dłoni.

Jęknął szorstko i zanurzył twarz między moimi udami. Krzyknęłam, gdy doprowadził mnie do ekstazy, używając palców i języka, czasem leciutko przygryzając mnie zębami. Trzymałam rękami jego jedwabiste włosy przez cały czas.

Znowu nas wymył po tym wszystkim, potrząsając głową z żalem. Musiał zdjąć ze mnie czapsy, by założyć mi majteczki i dzinsy. Były nowe, lecz pasowały idealnie. Nawet mnie to już nie dziwiło. Sprawnie i szybko nałożył mi z powrotem czapsy na nogi, jakby robił to tysiące razy. Staralam się nad tym zbytnio nie zastanawiać.

—Nigdy nie sądziłem, że mogę pragnąć zerznąć kogoś na śmierć — wymamrotał.

Zachichotałam.

Uśmiechnął się krzywo, prowadząc mnie z powrotem do

Princess. Pomógł mi na nią wsiąść. Obróciłam się, by zobaczyć, jak on sam wskakuje na swojego konia tym perfekcyjnym, płynnym ruchem. Zrobił to bez najmniejszego wysiłku, po czym ruszyliśmy w drogę powrotną na ranczo.

—Musisz wracać do Vegas dziś czy jutro? — zapytał James, patrząc na mnie.

Skrzywiłam się, myśląc o tym.

—Dzisiaj. Nie chciałabym zostawiać tego na ostatnią chwilę, na wypadek gdyby pogoda się pogorszyła.

Westchnął z rezygnacją.

—Dobrze. Zjemy lunch i ruszymy w drogę.

## Rozdział 19.

Ledwie się obejrzałam, a już zmierzaliśmy z powrotem do Las Vegas. Tak wiele się wydarzyło podczas naszego krótkiego urlopu.

Dzięki swojej sile woli i determinacji James zdecydowanie osłabił moje postanowienie, by trzymać się od niego z daleka. Nie był człowiekiem, któremu łatwo było stawiać opór, a z jakiegoś powodu był zdecydowany być ze mną. Najwyraźniej miał też na myśli jakiś znacznie bardziej trwały układ, niż kiedykolwiek bym rozważała. Wspólne zamieszkanie nie przerażało mnie tak jak perspektywa małżeństwa, ale tak czy siak daleko mi było do tego, bym czuła się komfortowo z tym pomysłem.

Oboje milczeliśmy podczas jazdy na lotnisko i potem podczas lotu. Nie przeszkadzało mi to. Miałam o czym myśleć, a James też wydawał się pogrążony we własnych rozmyślaniach. Nie wyciągnął nawet swojego laptopa, by pracować w trakcie lotu.

—Dzisiaj zanocujemy u ciebie — powiedział, gdy wylądowaliśmy w Vegas. To była pierwsza rzecz, jaką powiedział od godziny. Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądał się jakiś odległy, jakby odrobinę smutny.

—U siebie przeprowadzam mały remont — wyjaśnił. — Jakoś w przyszłym tygodniu wreszcie oprowadzę cię po całym domu.

Skinęłam głową. Nie zapytał mnie o nic.

Tego wieczoru położyliśmy się wcześniej. James widział, że jestem wyczerpana jazdą konną i podróżą... no i oczywiście tym fenomenalnym pieprzeniem.

Przed snem przeprowadził te swoje dziwaczne oględziny mojego ciała. Najwyraźniej weszło mu to w zwyczaj. Czułam się nieźle. Byłam zmęczona, lecz tylko lekko obolała, jednak James uparł się, by obejrzeć każdy cal mojego ciała. Lekko ucałował poblądłe już ślady sińców na moich żebrach i plecach, otarcia na nadgarstkach i kostkach, a potem odwrócił mnie na brzuch, by obejrzeć mój tyłek, czy nie jest poobijany od siodła. Na końcu

obejrzał moją cipkę, patrząc spod współprzymkniętych powiek i delikatnie dotykając palcami płatków mojej kobiecości.

—Jesteś najbardziej perwersyjnym niedoszłym lekarzem na świecie — powiedziałam z półuśmiechem.

Kąciki jego warg uniosły się minimalnie do góry. Najwyraźniej potraktował to jako wyzwanie i ten komentarz zainspirował go do bycia jeszcze bardziej perwersyjnym.

Wcześniej przyniósł do pokoju szklankę wody z lodem i postawił ją na szafce nocnej. Teraz pociągnął z niej długi łyk. Jedną ręką wciąż przytrzymał moje udo od wewnętrznej strony, tak że moje nogi były szeroko rozłożone, a ciało przyparte do brzegu materaca.

Pochylił się, chowając twarz między moimi nogami. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy swoim sprytnym językiem wcisnął mi do środka kostkę lodu. Przez chwilę lizał mnie niczym kotek, po czym znowu się wyprostował. Pociągnął kolejny łyk wody, po czym powtórzył cały proces. Złapałam go za jedwabiste włosy, błagając go o przyniesienie mi ulgi, jednak tym razem nie spieszył się. Gładził mnie, lizał, a potem wyprostowywał się, by na mnie patrzeć, raz za razem. Wsunął we mnie palec, jednak pragnęłam czegoś więcej.

—Proszę, James, chcę cię poczuć w sobie.

Zagryzł dolną wargę, jednak nic nie powiedział, jedynie robił to, co wcześniej.

Drżałam na całym ciele, zarówno z pożądania, jak też z cudownego uczucia zimnego lodu w moim wnętrzu. Wsunął we mnie głęboko pięć kostek.

Wziął kolejną kostkę lodu i zaczął nią wodzić po moim brzuchu, leniwymi ruchami okrążając mój pępek. Następnie przesunął ją wzdłuż moich żeber i mostka. Sutki sterczały mi na długo przed tym, nim poświęcił im osobistą uwagę. Trzęsłam się cała, gdy wreszcie zaczął nią okrążać mój drżący sutek.

Po niekończących się minutach takich zabaw zorientowałam się, że lód nie był jedyną lodowatą rzeczą w naszej sypialni. On sam był dzisiaj oziębły, jego oczy przypominały kawałki lodu, gdy

mnie tak pieścił, torturując mnie w nieskończoność.

—Czy karzesz mnie za coś? — zapytałam w końcu, gdy znowu przerwał, wysuwając ze mnie palce tuż przed tym, nim doświadczyłam orgazmu.

Uśmiechnął się i nawet ten uśmiech był zimny.

—Niezupełnie. To tylko lekcja, Bianco. Robię to z jednego prostego powodu — bo mogę. To właśnie oznacza bycie moją uległą.

W odpowiedzi zaczęłam się wić. Jego chłodne wykalkulowane działania wywołały we mnie lęk, który w jakiś perwersyjny sposób sprawił, że zapragnęłam go jeszcze bardziej.

—Czy będziesz mnie dzisiaj pieprzył? Czy tylko tak się ze mną drażnisz? Bo możesz?

W odpowiedzi znowu zanurzył twarz między moimi udami. Jego język zaczął okrążyć moją lechtaczkę, podczas gdy palce znowu wsunęły się do mojego wnętrza. Poczułam, jak kostki lodu uderzają o siebie, i jęknęłam, znajdując się na krawędzi orgazmu. Wyprostował się, znowu pozostawiając mnie bez ulgi.

Wstał i jednym ruchem ściągnął bokserki, ukazując swojego twardego kutasa. W tym momencie byłabym zszokowana, gdyby mu nie stał. Pogładził się, patrząc na mnie z kamienną twarzą. Przygryzłam wargi, patrząc, jak gładzi się raz i drugi. Przy trzecim zaczęłam szlochać. Przyciągnęłam nogi do klatki piersiowej, pragnąc się dotknąć, zrobić cokolwiek, byle ulżyć temu pragnieniu, które lód w moim wnętrzu jedynie zaostrzył. Potem opuściłam nogi, unosząc biodra w górę w niemym błaganiu.

Nagle przerwał.

—Nie — powiedział w końcu. — Dzisiaj wieczorem karzę samego siebie, więc nie będę cię pieprzył. Tylko ty doznasz dzisiaj rozkoszy.

Schylił się i na nowo rozpoczął swoje tortury. Powiedział, że będę mogła dojść, ale nie powiedział kiedy, i przedłużał moje pragnienie przez kolejne długie minuty, które zdawały się ciągnąć niczym godziny.

Lód stopniał i James włożył we mnie nowe kostki, nim



wreszcie doprowadził mnie ustami do orgazmu tak mocnego, że wyszlochałam jego imię, czując, jak łyzy spływają mi po policzkach.

Po wszystkim chciał mnie przytulić, ale odwróciłam się od niego, starając się odsunąć tak, by mnie nie dotykał. Jednak moje łóżko nie było tak duże, a on był zdeterminowany. Dał mi klapsa za tę próbę.

—Nie odwracaj się ode mnie — powiedział twardym głosem, przyciągając mnie do siebie.

Próbowałam zasnąć, ale on znowu zaczął mnie dotykać, ugniatając moje piersi, aż wygięłam plecy w łuk, ocierając się tyłkiem o jego sterczącą męskość.

—Możesz mnie wziąć — powiedziałam, ocierając się o niego. Nie podobało mi się, że odmawia sobie przyjemności, niezależnie od powodu, dla którego to robił.

—Dzisiaj to nie dla mnie — wymruczał. — Cały czas posuwam się z tobą za daleko, mimo że byłaś ranna i nie jesteś do tego przyzwyczajona. Potrzebuję nocy tortur, by rozmyślać o swoich grzechach. Ale możesz dalej mnie drażnić, zasłużyłem na to.

Przestałam się o niego ocierać, nie chcąc mu pomagać w tym, co sobie postanowił. Ugryzł mnie mocno w szyję, a jego dłoń zsunęła się w dół i zaczęła pieścić moją cipkę.

—Nie chcesz, bym cierpiał, kochana? Nie zgadzasz się z karą, jaką dla siebie wybrałem?

—Nie — wydyszałam.

Wsunął we mnie swoje duże palce i zaczął nimi rytmicznie poruszać.

—Chcę ci dawać przyjemność, nie ból — powiedziałam. Chrząknął.

—Cóż, to nie zależy od ciebie, prawda? — zapytał. Jego palce zaczęły się poruszać szybciej, tym razem doprowadzając mnie do orgazmu błyskawicznie, co stanowiło uderzający kontrast w porównaniu z tym, co zrobił za pierwszym razem.

Trzymał palce we mnie, drugą ręką trzymając moją pierś.

Jego twarda erekcja wciąż przyciskała się do mojego tyłka.

—Śpij, kochanie — wyszeptał mi do ucha.

Byłam tak wykończona, że rzeczywiście zasnęłam.

\*

Rano James obudził mnie w podobny sposób, jak położył mnie spać: jedną ręką pieścił moją kobiecość, drugą moją pierś. Ssał ten idealny punkt na mojej szyi, a jego sztywny członek ocierał się o mój tyłek w tym samym rytmie, w jakim poruszały się jego palce.

—Obudziłaś się? — zapytał mnie prosto do ucha.

—Tak. Proszę, chcę cię poczuć w sobie. Nie pozbawiaj się znowu tej przyjemności — powiedziałam, wyginając plecy.

Położył mnie na plecach, a sam leżał na boku. Przeciągnął mnie tak, że moja mokra szparka znalazła się tuż przy jego sztywnym członku i przerzucił moje nogi przez swoje biodro. Moja głowa niemal zwieszała się z łóżka.

James podparł się na jednej ręce, jednak drugą miał wolną i mógł nią pieścić moje ciało, szczególną uwagę poświęcając moim piersiom i podszczypując sutki.

—Zaprojektuję specjalne kolczyki dla nich — powiedział, po czym wbił się we mnie gwałtownie.

Nie miałam nawet szansy zapytać go, co miał na myśli, bo straciłam dech, gdy zaczął się poruszać w równym rytmie, wciąż pociągając mnie za sutki.

—Będą pasowały do twojej obroży i kolczyków. Chcę, żebyś ociekała diamentami. Wszystkie łańcuszki dla ciebie nimi ozdobię. Zanim z tobą skończę, każda część twojego ciała będzie naznaczona jako moja własność.

Chwyciłam dłońmi za prześcieradło, nie mogąc dosięgnąć niczego innego w pozycji, w jakiej się znajdowałam. Za pomocą nóg poruszałam się w zgodzie z jego pchnięciami i James jęknął z aprobatą.

W szybkim tempie doprowadził nas oboje do orgazmu, zniecierpliwiony nocą tortur.

—Spałeś w ogóle tej nocy? — zapytałam, gdy leżeliśmy obok siebie wykończeni, ciężko dysząc.

—Trochę, ale za każdym razem, gdy zasypiałem, budziłem się, gdy próbowałem się do ciebie dobierać przez sen. Muszę chyba przemyśleć ten rodzaj kary.

Przesunęłam się, by móc go pocałować. To był długi, słodki pocałunek, podczas którego James pozostawał zadziwiająco bierny, jakby sprawdzając, co zrobię.

Odsunęłam się i dotknęłam jego policzka. Wiedziałam, że w moim spojrzeniu odbija się czułość.

—Pośpij jeszcze, proszę. Przynajmniej poleż jeszcze, a ja zrobię jakieś śniadanie.

Musiał być wyczerpany, ponieważ skinął głową i zamknął oczy. Nie otwierając ich, uniósł moją dłoń do ust i pocałował ją delikatnie.

Wstałam, przykryłam go kołdrą i pod wpływem impulsu pocałowałam go w czoło. Narzuciłam swoją kusą, niemal półprzeźroczystą koszulkę, chwyciłam z szuflady wypełnionej koronkową bielizną stringi i założyłam je na siebie, chociaż wiedziałam, że i tak po śniadaniu będę musiała wziąć prysznic i przebrać się.

Poczłapałam do kuchni i zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu czegoś, co pasowałoby do jajek. Zakląłam, gdy usłyszałam z ulicy głośny dźwięk śmieciarki. W zeszłym tygodniu zapomniałam wystawić śmieci, więc musiałam to zrobić teraz, i to szybko, zanim śmieciarka minie mój dom.

Normalnie raczej nie wyszłabym na ulicę w tak skąnym stroju, jednak teraz nie miałam ani chwili do stracenia.

„A poza tym to tylko moment” — powiedziałam sobie. Musiałam tylko przeciągnąć pełny kubeł z garażu na krawężnik i szybko schować się z powrotem do domu. A przecież znajdowaliśmy się w Vegas, więc półprzeźroczysty strój nawet w miejscu publicznym nie był niczym niezwykłym.

Weszłam do garażu i wcisnęłam guzik, by otworzyć drzwi. Zanim jeszcze w pełni się otworzyły, zaczęłam wywlekać kubeł na

ulicę. Zulgą zobaczyłam, że śmieciarka była jeszcze oddalona o kilka domów. Zdażyłam więc na czas. Nie zauważyłam nieznajomego mężczyzny, który bezczelnie mnie fotografował, dopóki nie dotarłam do krawężnika, by ustawić kubeł.

Zamarłam, gdy go dostrzegłam, a on robił mi zdjęcie za zdjęciem. Dopiero gdy uniósł głowę znad aparatu i odezwał się, poczułam impuls do działania.

—Dziękuję, pani Karlsson, wygląda pani dziś rano zachwycająco — powiedział.

Był pulchnym człowieczkiem, tak na oko pod pięćdziesiątkę. Sam wyraz jego twarzy sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Właśnie odwracałam się, by uciec do domu, gdy nagle rozpętało się piekło.

Potężny mężczyzna w garniturze złapał fotografa, a w tym samym momencie otworzyły się z hukiem drzwi prowadzące z kuchni do garażu i wypadł z nich zaniepokojony, ubrany tylko w bokserki James. Usłyszałam kolejne trzaśnięcia migawki. Najwyraźniej fotograf zdołał zrobić kilka ujęć Jamesa, mimo że właśnie obezwładniał go ktoś dużo potężniejszy od niego. W pewien sposób robiło to wrażenie.

Patrzyłam na twarz Jamesa, gdy ocenił to, co się działo. W jednej chwili wyraz jego twarzy zmienił się z zaniepokojonego we wściekły. Wyglądał, jakby miał ochotę zamordować fotografa. Ruszył zamaszystym krokiem w moim kierunku, nie spuszczając wzroku z paparazkiego, po czym stanął przede mną, osłaniając mnie swoim ciałem.

—Do środka — powiedział przez zaciśnięte zęby.

Widząc wyraz jego twarzy, nie wyobrażałam sobie, by całe zajście mogło się skończyć bez przemocy.

—Chodź ze mną, proszę — poprosiłam cicho.

—Idź, Bianco, już.

Objęłam go od tyłu. Nie chciałam, by wpakował się w tarapaty przez jakiegoś nędznego fotografa.

—Wyglądasz, jakbyś chciał go zaatakować. James, nie chcę, żebyś poszedł przez to do więzienia — błagałam, przez cały czas

słyszając dźwięk migawki. Ten cholerny paparazzi był nieustraszony.

—Wolałbym pójść do cholernego pierdła, niż pozwolić mu zachować takie twoje zdjęcia. A teraz idź do środka.

—Twój człowiek sobie z nim poradzi — powiedziałam, opierając policzek o jego plecy. — A kto mnie ochroni, gdy trafisz do pudła? Myślisz, że to będzie tego warte, jeśli coś mi się stanie, gdy ciebie nie będzie? — Czułam się okropnie, mówiąc to, i wiedziałam, że to nie jest logiczny argument, ale rozpaczliwie pragnęłam, by wszedł ze mną do domu, a wiedziałam, że to przynajmniej przyciągnie jego uwagę. Jakieś moje skandalizujące zdjęcia nie były moim największym zmartwieniem.

James zadrżał. Poczułam ulgę. Odwrócił się do mnie, wciąż osłaniając mnie swoim ciałem, i popchnął mnie do garażu.

—Skasuj te cholerne zdjęcia z jego aparatu, Stimpson, albo stracisz robotę! — warknął James przez ramię, wpychając mnie do domu.

—Coś ty sobie, do cholery, myślała? — wybuchnął, jak tylko zamknął za nami drzwi do garażu. — Podoba ci się urządzenie pokazu dla całego pieprzonego świata?

Zamarłam na te słowa, które niemal wykrzyczał z wściekłością. Nie odpowiedziałam. Uniosłam brodę do góry, po czym ruszyłam bez słowa w kierunku łazienki.

Jeśli ma zamiar odreagowywać swój gniew na mnie w sposób, którego nie byłabym w stanie zaakceptować, to lepiej, żebym się tego dowiedziała raczej wcześniej niż później. Próbowałam zachować spokój, jednak całe moje ciało trzęsło się, gdy czekałam na to, co James zrobi dalej.

Zrzuciłam z siebie ubrania i weszłam do kabiny prysznicowej. Przez chwilę stałam pod zimnym strumieniem, nim woda ogrzała się.

Przez kilka minut stałam nieruchomo pod prysznicem. Długo trwało, nim James się do mnie przyłączył. Miałam zamknięte oczy, więc nie zobaczyłam go, tylko poczułam.

Ostrożnie objął mnie od tyłu. W pierwszym odruchu

chciałam mu się wyrwać, ale pozwoliłam mu się trzymać w objęciach. Czułam, że jego ciało drży, i myśl o tym, że mogłabym go zranić w chwili słabości, była dla mnie nie do przyjęcia.

—Przepraszam, kochanie. Chciałaś po prostu wynieść śmieci, jak normalny człowiek. Nie powinienem się na ciebie wściekać. Przepraszam, że podniosłem głos. Wiesz, że nigdy nie tknąłbym cię nawet palcem w gniewie. Mogę mieć swoje demony, ale czegoś *takiego* bym nie zrobił. Jednak widziałem strach na twojej twarzy, gdy zacząłem krzyczeć, i nienawidzę siebie za to, że to wywołałem.

Nic nie powiedziałam, ale też go nie odepchnęłam. James umył mnie delikatnie.

—Pojedziesz dzisiaj ze mną do hotelu? Mogłabyś sobie urządzić dzień spa, podczas gdy ja załatwię parę spraw — powiedział, nakładając szampon na moje włosy.

Westchnęłam, czując osłabienie po tej porannej scenie.

„Hm, czemu by nie pójść do spa?” — zastanowiłam się na poważnie. Nigdy nie robiłam czegoś takiego. Do pracy musiałam iść dopiero wieczorem, a James tak czy siak zamierzał na mnie wydawać obłądne sumy pieniędzy, niezależnie od spa. Na tym etapie była to kropla w morzu.

—Możesz zaprosić, kogo zechcesz. Zarówno ty, jak i twoi przyjaciele zostaniecie potraktowani po królewsku. Zaproś Stephana i powiedz, żeby rozesłał wici. Możecie mieć spotkanie stewardów i stewardes w spa, jeśli masz ochotę. Mój ośrodek jest jednym z najlepszych w mieście.

Ugięłam się, słysząc prośbę w jego głosie. Był niczym dziecko, które za wszelką cenę starało się zatrzeć negatywne wrażenie poranka.

—Dobrze — powiedziałam w końcu, mając wrażenie, że brzmię jak rozkapryszony bachor. — Dziękuję, James, to bardzo miło z twojej strony. *Jesteś* kochany.

Mokre wargi ucałowały lekko mój policzek. Było to tak niepodobne do Jamesa, że zachichotałam.

—To *ja* dziękuję. Nic nie uszczęśliwia mnie bardziej niż

opiekowanie się tobą w dowolny możliwy sposób —wyszeptał z ustami przy mojej skórze.

Obróciłam się i objęłam go, niemal namacalnie wyczuwając teraz jego bezbronność.

—Sprawiasz, że jestem taki szczęśliwy, Bianco. Byłem tylko zły na siebie, że znowu nie zdołałem cię ochronić.

—Och, James. Co ja mam z tobą zrobić? Kilka głupich zdjęć nie zrobi mi krzywdy.

—Gdy usłyszałem, że otwierasz drzwi od garażu, serce we mnie zamarło. Sama myśl o tym, że jesteś tam na zewnątrz sama, gdy twój ojciec wciąż jest na wolności, wprawiła mnie w panikę.

—Nie byłam sama, skoro był tam twój ochroniarz. Wydaje się, że masz wszystko pod kontrolą.

Zesztywniał.

—Ale dlaczego zareagował tak cholernie późno? To chciałbym wiedzieć.

Pocałowałam go w środek klatki piersiowej, tuż pomiędzy wyraźnie zaznaczonymi mięśniami. Uwielbiałam to miejsce.

Nalałam szamponu w zagięcie dłoni, sięgając w górę, by namydlić jego włosy w kolorze miodu. Pochylił się nieco, by mi to ułatwić, i oparł czoło na moim ramieniu. Umyłam go, tak jak on mył mnie. To był pierwszy raz, gdy pozwolił mi się o siebie zatroszczyć w ten sposób, tak jak zwykle on zajmował się mną.

—Przeszkadza ci, że dotykam cię w ten sposób? Czy dlatego zazwyczaj nie pozwalasz mi tego robić?

Potrząsnął głową, nie otwierając oczu. Gdy się odezwał, jego głos brzmiał chrapliwie.

—Nie, uwielbiam każdy twój dotyk. Czuję, że się o mnie troszczysz, i pragnę tego. Bardzo chcę, by ci na mnie zależało.

Serce zabolowało mnie na te słowa. Chciałam go upewnić, że tak jest, ale słowa utknęły mi w gardle.

James przytulił mnie jedynie do siebie, nie domagając się odpowiedzi. Gdyby pragnął kobiety, która z łatwością wyraża uczucia, to zapewne zdecydowałby się na kogoś innego.

—Zamieszkaż ze mną — powiedział cicho, lecz z uczuciem.

Westchnęłam. Ciężko było mu się przeciwstawić. Wystarczyło kilka krótkich dni i już prawie niemożliwe było, by powiedzieć mu „nie”.

—A może na początek spędzimy trochę więcej czasu razem? Gdy będziemy w tym samym mieście, będziemy u siebie nocować, tak jak w ciągu ostatnich kilku dni.

Uściskał mnie tak mocno, że prawie zabrakło mi tchu.

—Dziękuję — powiedział i zaczął mnie całować. Jego usta były gorące, a dłonie zaczęły dotykać całe moje ciało. Oparł mnie o ścianę. Gdy dotknął mojej cipki i odkrył, że jest mokra, uniósł mnie do góry i brutalnie wbił się we mnie.

—Powiedz mi, jeśli cię będzie bolało — wychrypiał.

Oparł moje ciało o kafelki i zaczął mnie posuwać. Byłam obolała w cudowny sposób, ale za nic bym mu się do tego nie przyznała. Wtedy mógłby przerwać, zanim doprowadziłby mnie do ekstazy, której byłam bliższa z każdym jego pchnięciem. Patrzyłam na jego twarz, tak jak mnie nauczył, wpijając dłonie w jego barki z każdym jego ruchem. Jego twarzy była mokra, złota skóra idealna jak zawsze. Pomyślałam, że wygląda jak anioł z mokrymi włosami spadającymi na twarz.

—Jesteś taki piękny — powiedziałam cicho, ale i tak dosłyszał mnie poprzez szum wody.

Mój podziw zdecydowanie sprawiał mu przyjemność. Jego ciało zadrżało pod wpływem nadchodzącego orgazmu. To drżenie przeszło mnie aż po czubki palców stóp i wystarczyło, by i mnie porwał prąd rozkoszy.

Dotknęłam jego policzka, gdy doszliśmy równocześnie. Ta chwila była tak intymna, że normalnie poczułabym dyskomfort lub lęk, jednak teraz tak się nie stało. Coraz bardziej pragnęłam tej więzi, zamiast przed nią uciekać.



## Rozdział 20.

Gdy skończyliśmy brać prysznic i ubraliśmy się, znalazłam telefon, mając zamiar zawiadomić Stephana o dniu w spa. James uniósł dłoń do góry.

—Ja do niego napiszę — powiedział.

Zmarszczyłam nos. James dotknął go palcem.

—Dlaczego chcesz do niego pisać? — zapytałam podejrzliwie.

—A dlaczego nie? — odparł.

Uznałam, że lepiej zarzucić temat. Widząc niewinną minę Jamesa, pomyślałam, że prościej będzie zapytać potem Stephana, co James mu napisał.

—Idę ugotować jajka na śniadanie, chyba że masz coś przeciwko — oznajmiłam, wkładając na siebie starą sukienkę. Uznałam, że ubiorę się porządniej po śniadaniu. Nie zawracałam sobie nawet głowy bielizną.

Pocałował mnie namiętnie. Jego usta smakowały cudownie, jak zawsze. Zaczęłam ssać jego gorące wargi i James jęknął, odsuwając się. Uśmiechnął się i klepnął mnie w tyłek.

Pospiesznie uciekłam do kuchni, obawiając się, że w tym tempie możemy pieprzyć się bez ustanku, aż umrzemy z głodu.

Szłam do kuchni z telefonem w ręku, gdy ten nagle zadzwonił. Spojrzałam na wyświetlacz. Rozpoznałam numer jako ten sam, którego miałam wcześniej kilka nieodebranych połączeń w ciągu ostatniego miesiąca. Zaczynał się od 702.

Tym razem pod wpływem impulsu postanowiłam odebrać. Nie lubiłam tajemnic i chciałam się dowiedzieć, kto tak uporczywie do mnie wydzwania.

—Halo — powiedziałam do słuchawki.

Po drugiej stronie nikt się nie odezwał, słyszałam tylko dalekie echo jakiejś muzyki w tle. Kilka chwil później ktoś się rozłączył.

Ze zmarszczonymi brwiami odłożyłam telefon na blat i zaczęłam przygotowywać śniadanie. Te telefony były trochę

dziwne, ale nie było to raczej nic takiego, czym powinnam się przejmować, i postanowiłam nie zawracać sobie nimi głowy.

Przygotowałam olbrzymią porcję jajek ze wszystkim, co znalazłam w kuchni i co do nich pasowało. Dorzuciłam cebulę, paprykę, szynkę, wędzonego indyka i trochę startego ostrego cheddara. Śniadanie wyszło lepsze, niż się spodziewałam, byłam więc z siebie dość zadowolona.

James pochłoniął gigantyczną porcję. Nałożyłam mu co najmniej pięć jajek, ale zjadł wszystko w zawrotnym tempie, jakby nigdy nie jadł niczego tak dobrego, podczas gdy było to wszystko, co miałam pod ręką, jako że często nie było mnie w domu. Tak czy siak, podobał mi się jego entuzjazm.

Bez zdziwienia odkryłam w szafie nowe rzeczy dla mnie i dla Jamesa. Szafa była zupełnie wypełniona, a wcześniej była prawie pusta. Rzuciłam mu krzywe spojrzenie, jednak nawet tego nie zauważył, przeglądając moje nowe ciuchy. W końcu ściągnął z wieszaka króciutkie białe szorty z kieszeniami. Były krótsze niż cokolwiek, co miałam do tej pory. Dobrał do nich złotą koszulkę na ramiączkach z geometrycznymi biało-czarnymi wzorami i wręczył mi ją bez słowa.

Uniosłam brwi, jednak założyłam na siebie to, co mi wybrał, bez protestu. Mogłam w końcu przynajmniej sprawdzić, jak to na mnie pasuje i jak wygląda.

Szorty były wprawdzie bardzo krótkie, ale bardziej elastyczne, niż się spodziewałam, więc były dziwnie wygodne. Chyba nigdy wcześniej nie miałam białych szortów. Sprawdziłam uważnie, czy moje różowe stringi nie prześwitują przez nie, ale materiał był dostatecznie gruby. Bluzka była wygodna i luźno zwieszała mi się do bioder. Obejrząwszy się w lustrze, uznałam, że podoba mi się wybór Jamesa. Wyglądałam seksownie, lecz gustownie. No, na tyle, na ile krótkie szorty mogą być gustowne.

Prawie skończyłam układać fryzurę i robić makijaż, gdy James wyszedł z garderoby, zupełnie ubrany. Wyglądał jak zwykle świetnie. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stroju. Założył białe, lniane szorty, które opinały się na jego biodrach w

sposób, który nie pozwalał mi oderwać od nich oczu. Założył też niebieską koszulę na guziki. Podwinął rękawy i zostawił rozpięty ostatni guzik pod szyją. Kolor podkreślał jego oczy i opaleniznę. Byłam zdziwiona, że wybrał tak swobodny strój. Sądziłam, że w jego firmie nikt jeszcze nie widział go ubranego inaczej niż w trzyczęściowy garnitur. Wyglądał, jakby miał spędzić urlop w The Hamptons, a nie pracować przez kilka godzin.

—Dobrze to wygląda — powiedziałam, gdy podszedł do mojej toaletki i zatrzymał się za mną. — Chociaż jestem zdziwiona, że nie założyłeś garnituru do pracy.

Wzruszył ramionami, patrząc na mnie tym swoim przeszywającym spojrzeniem. Sięgnął obok mnie do srebrnego pudełeczka z biżuterią, które przywieźliśmy z Wyoming. Przed prysznicem zdjęłam swoją obrozę i James zapiął mi ją teraz na szyi bez słowa. Dotknęłam jej, podczas gdy James znowu sięgnął do pudełeczka i wyjął z niego parę diamentowych kolczyków ze szlifem „Princessa”, których nigdy wcześniej nie widziałam. Założył mi je bez słowa, przytulając się do moich pleców.

—To za dużo, James — powiedziałam, ale nie zdjęłam ich. Wydawało się, że potrzebował zasypywać mnie prezentami z jakiegoś powodu. Wiedziałam, że powinnam była stawiać większy opór, jednak jego ciepłe spojrzenie powstrzymało mnie. Sprawiało mu to przyjemność, a gdy sobie uświadomiłam, *jak dużą*, przestało mi zależeć, by go przed tym powstrzymać.

Znowu sięgnął do dużego pudełka z biżuterią i wyjął z niego mniejsze, ale też spore, czarne pudełko od jubilera. Wydęłam usta, wiedząc, że znowu popełnił jakąś ekstrawagancję.

James otworzył pudełko, pokazując mi parę wysadzanych diamentami bransoletek. Były grube i lśniły taką liczbą diamentów, że nawet nie byłam w stanie ich ocenić. Nie umknęło mojej uwadze, że przypominały nieco wysadzane klejnotami kajdany.

Przyjrzał się moim nadgarstkom, lekko przeciągając palcem po wciąż widocznych na nich otarciach.

—Chyba będą musiały kilka dni poczekać — powiedział, zamykając pudełeczko i odkładając je na miejsce.

Położył dłoń na moim brzuchu, przyciskając mnie do siebie. Druga dłoń zawędrowała pomiędzy moje uda, uciskając mnie poprzez materiał szortów i majteczek. Szokujące dla mnie było, jak łatwo mógł odsunąć je lekko na bok, by dostać się do mojej cipki.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy wsunął we mnie długi palec. Pochwyciłam jego spojrzenie w lustrze.

Obserwował swoją dłoń jak zaczarowany.

—Każę kupić dla ciebie więcej takich szortów. Nie tylko twoje nogi wyglądają w nich fenomenalnie, ale też mogę zrobić *to*, ilekroć zechcę. Bardzo mi się podoba taki dostęp.

Niestety wyjął ze mnie palec dość szybko, całując mnie w tył głowy. Westchnął ciężko, odsuwając się ode mnie. Wrócił do garderoby, po czym po chwili przyniósł parę butów, których wcześniej nie miałam. Sam nałożył białe wsuwane mokasyny, które idealnie kontrastowały z jego opaloną skórą. Podał mi parę niebieskich butów na koturnach. Od razu zauważyłam, że ich kolor pasował do jego koszuli.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

—Wydaje się, że lepiej zna pan zawartość mojej szafy niż ja sama, panie Cavendish — powiedziałam cierpko, pochylając się, by zapiąć buty. Musiałam przyznać, że jak na to, że obcas miał trzy i pół cala wysokości, były całkiem wygodne.

Nie odpowiedział, jedynie uśmiechnął się, czekając na mnie.

—Jak udało ci się przemycić tyle rzeczy do mojego domu, tak że nawet tego nie zauważyłam? — zapytałam.

Wydał usta, chwycił mnie za ramię i wyprowadził z sypialni, kierując się do drzwi frontowych.

—Stephan wpuścił moją garderobianą. Kiedy dostanę swoje klucze?

Zesztywniałam. Nie umknęło mojej uwagi, że w jakiś sposób zmienił temat.

—A po co miałbyś ich potrzebować?

Westchnął, spoglądając na mnie spod brwi. Wyszedł na zewnątrz. Nawet nie przyszło mi do głowy pytać, czy pojedziemy

jego samochodem, nie potrafiłam go sobie wyobrazić w moim małym autku.

Na chodniku pod moim domem zainstalował się jakiś kolejny obrzydliwy paparazzi. Ten jednak nie robił zdjęć, gdy wyszliśmy z budynku, gdyż zbyt był zajęty kłóceniem się z Clarkiem, który na nasz widok ustawił się tak, by blokować widok fotografowi. Nie sądziłam, by mężczyźnie udało się zrobić choć jedno ostre zdjęcie, nim James wsadził mnie do auta. Clark nie odpuścił, dopóki oboje nie znaleźliśmy się bezpiecznie w środku.

—Bardzo dobrze, Clark — pochwalił go James, gdy Clark wślizgnął się na swoje siedzenie.

Clark skinął głową i ruszył z miejsca.

—Zwolniłem Stimpsona, sir. Bardzo przepraszam za to, co wydarzyło się rano. Sądziłem, że można na nim polegać, inaczej nigdy bym mu nie powierzył tego zadania.

—Dziękuję — powiedział James, chwytając mnie mocno za rękę. — Czy udało mu się przynajmniej odzyskać zrobione zdjęcia?

—Twierdzi, że tak, ale nie da się tego potwierdzić. Znam tylko jego wersję wydarzeń — powiedział Clark, a w jego głosie brzmiała zimna wściekłość.

James ścisnął moją dłoń niemal boleśnie.

—Powiniennem był sam się tym zająć — powiedział ponuro.

Po tej wymianie zdań James zamknął przegrodę, oddzielając nas od Clarka. Przez resztę drogi milczał. Imponujący ośrodek widoczny był z dużej odległości i obserwowałam go w miarę, jak się zbliżaliśmy.

—Byłaś tu już kiedyś? — zapytał James.

—Nie.

Pamiętałam jedynie szum, jaki towarzyszył otwarciu tego centrum jakieś dwa czy trzy lata temu. W ośrodku znajdowało się jedno z bardziej ekskluzywnych kasyn przy głównej arterii i słyszałam, jak ludzie mówili o przylegającym do niego centrum handlowym. Rzadko jednak zapuszczałam się na tę ulicę, a gdy to robiłam, to po to, by spotkać się ze znajomymi i raczej unikaliśmy

drogich hoteli czy kasyn.

James ucałował moją dłoń.

—Muszę cię oprowadzić po drodze do spa. Stephan napisał, że tam się z tobą spotka. Wygląda na to, że zaprosił całkiem sporo osób, biorąc pod uwagę, jak mało miał czasu.

Uśmiechnęłam się na myśl o reakcji Stephana na propozycję spędzenia dnia w spa. To było coś baaardzo nie w jego stylu.

—Bardzo marudził na propozycję spa?

—Trochę — uśmiechnął się James. — Ale powiedziałem mu, że za nim tęskniłaś, i to wystarczyło. Nigdy wcześniej nie spędziliście dnia w spa?

Potrząsnęłam głową ze śmiechem.

—Nie, żadne z nas. Dla nas to było coś straszliwie drogiego.

Przeszliśmy przez wejście oznaczone szyldem Cavendish Hotel & Casino.

—Cóż, dzisiaj zostaniecie potraktowani po królewsku, o tym mogę was zapewnić. Możesz tu przychodzić codziennie, jeśli zechcesz. Poinformuję pracowników, że masz *carte blanche*.

Nie zwracałam sobie głowy protestami, wiedząc, że i tak nie będę nadużywać tego ekstrawaganckiego prezentu. Już i tak czułam się niemożliwie rozpieszczona tym, że szłam tam dzisiaj.

Przeszliśmy najpierw przez centrum handlowe, bo weszliśmy wejściem od jego strony. James objął mnie w talii ramieniem i oparł rękę na moim biodrze. Przykryłam jego dłoń swoją, gdy mnie oprowadzał, pokazując mi w szybkim tempie wszystkie sklepy. Przedstawił mnie kilku menedżerom, ale wiedziałam, że i tak nie zapamiętam, jak się nazywają.

Spośród nich wyróżniała się tylko kobieta, będąca właścicielką słynnego studia tatuazu. Miała ciemne włosy z niebieskimi pasemkami i wydatne, czerwone usta. Każdy odsłonięty fragment jej ciała pokryty był tatużami, a odsłoniła wiele. Miała na sobie dżinsowe szorty ze spódniczką, tak krótkie, że moje przy nich wyglądały na zupełnie skromne.

Uśmiechnęła się do mnie ciepło, jednak ja od razu zeszywniałam na jej widok. Widziałam w sieci jej zdjęcia razem z

Jamesem. Czytałam plotki, że łączył ich ognisty romans. Przypomniało mi się, że w jej salonie kręcono reality show. Miała na imię Frankie i z trudem powstrzymałam się, by nie być wobec niej niegrzeczna.

James objął ją ciepło na powitanie, co sprawiło, że zrobiło mi się czerwono przed oczami. Przedstawił mnie tylko imieniem, nie mówiąc, kim jestem, ani nie wyjaśniając naszej relacji. Szybko ruszyliśmy dalej.

Po tym spotkaniu byłam spięta i sztywna. Wiedziałam, że było to niemądre, by odczuwać zazdrość i dąsać się, ale i tak nie potrafiłam się z tego otrząsnąć. James przeprowadził mnie przez galerię handlową i część restauracyjną, następnie przez ekskluzywne kasyno i wreszcie przez część hotelową dotarliśmy do spa.

Z radością zobaczyłam grupę moich przyjaciół w luksusowej poczekalni prowadzącej do salonu piękności i spa. Faktycznie Stephanowi udało się zebrać imponującą grupę w tak krótkim czasie. Z drugiej strony, *kto odrzuciłby propozycję darmowego spa?*

Zauważyłam Stephana otoczonego przez grupę roześmianych ludzi, głównie dziewczyn. Jedyne wyjątek siedział tuż obok niego. Javier wyglądał na szczęśliwszego, niż go kiedykolwiek widziałam, i właśnie roześmiał się w odpowiedzi na coś, co powiedział Stephan.

Marnie, Judith, Brenda i Jessa otaczały tę uroczą parę, rozmawiając z podekscytowaniem.

Marnie i Judith podskoczyły z piskiem, gdy zauważyły Jamesa imnie. Uściskały mnie serdecznie, dziękując równocześnie Jamesowi jedna przez drugą i chichocząc. Rzuciłam okiem na Jamesa. Uśmiechał się pobłaźliwie, po czym pomachał do Stephana, który odmachnął mu i skinął głową, jakby odpowiadając na niezadane pytanie. Wydawało się, że dwóch mężczyzn w moim życiu rozwinęło między sobą jakiś rodzaj tajnego języka. Z jednej strony mnie to cieszyło, z drugiej trochę niepokoiło.

—Bawcie się wszyscy dobrze — zwrócił się James do grupy.

— Możecie korzystać ze wszystkich usług spa i salonu piękności, wszystko oczywiście na mój koszt.

Uśmiechnął się i skinął głową, gdy cała szóstka niemal chórem wyrecytowała podziękowania, po czym pochylił się do mnie i pocałował mnie w policzek.

—Będę tęsknił, kochana. Nie spieszcie się, mam trochę pracy. Jeśli potrzebowałabyś się ze mną skontaktować, zadzwoń na moją komórkę — wyszeptał mi do ucha, po czym oddalił się.



## Rozdział 21.

Nikt nawet nie czekał, aż James oddali się na stosowną odległość, by zacząć o nim rozmawiać. Wszyscy zgadzali się, że James jest cudowny, słodki i wspaniały pod każdym względem. Wysłuchiwałam tych zachwyty z krzywym uśmiechem.

Stephan wstał i pocałował mnie w policzek.

—Promieniejesz. Wszystko dobrze się układa? — zapytał cicho, jednak usłyszałam go mimo trajkotania wszystkich dziewczyn, które wciąż omawiały oczywiste zalety Jamesa.

Skinęłam głową.

—Cieszysz się, że jednak zgodziłaś się z nim spotkać? — zapytał niemal karcąco.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie, ale w sumie wiedziałam, że miał rację.

Podeszła do mnie pospiesznie hostessa ze spa.

—Przepraszam, panno Karlsson, jesteśmy już gotowi na państwa przyjęcie. Przepraszam, że musieliście państwo czekać. Od której z usług chcieliby państwo zacząć?

Przez dłuższą chwilę patrzyłam na nią w milczeniu, mrugając. Nie wiedziałam nawet, jakie usługi oferują, a nasze oczekiwanie trwało najwyżej pięć minut.

Spojrzałam na moich przyjaciół błagalnie.

—Co najpierw? — zapytałam ich, licząc na to, że ktoś z nich będzie miał jakieś preferencje.

Judith nie wahała się nawet przez chwilę.

—Pakiet deluxe, tak jak w opisie, powinien być idealny. Zaczniemy od masażu, jak sądzę.

Hostessa skinęła głową z ulgą.

—Oczywiście, proszę za mną.

Poprowadziła nas do kolejnej poczekalni, która wyglądała na jeszcze bardziej luksusową od pierwszej. Ściany były kamienne, a przestrzeń podzielona mlecznym szkłem. Znajdował się w niej barek z herbatą, jednak zanim zdążyliśmy z niego skorzystać, hostessa przedstawiła nam naszych osobistych asystentów. Mnie

przypadła w udziale drobna Azjatka o imieniu Mina. Wydawała się spięta i zdenerwowana, gdy zapytała, czego mam ochotę się napić.

—Mogę pani przynieść dosłownie wszystko, panno Karlsson. Proszę tylko poprosić.

Wolałabym zamiast tego dostać menu do ręki. Poczulałam się nieco onieśmielona.

—Poproszę herbatę.

Dziewczyna wymieniła dziesięć różnych herbat, którymi mogło się poszczycić spa.

—Wezmę youthberry oolong z trawą cytrynową, bez cukru. Dziękuję — powiedziałam.

Dziewczyna przyjęła moje zamówienie z ulgą, jakby obawiała się, że zamówię coś bardziej skomplikowanego. Przyniosła herbatę na tacy, którą postawiła przede mną. Podała mi ją w rytualny sposób, co uznałam za uroczne. Nie omieszkałam jej tego powiedzieć. Spojrzała na mnie rozpromieniona.

—Uczyłam się tego w Japonii, gdy byłam dzieckiem. Powinna pani zobaczyć, jak robi to moja matka, przy niej wypadam zupełnie blado.

Nalała mi wreszcie przygotowanej w tej uroczysty sposób herbaty, po czym wyszła, wracając po chwili z tacą przekąsek, wśród których znajdowały się owoce, warzywa, niewielkie kanapki, przystawki oraz ser i krakersy. Przynosiła kolejne tace i z każdej spróbowałam odrobinę.

Wszyscy moi przyjaciele korzystali z takich samych usług, siedząc wygodnie w fotelach rozmieszczonych w wykładanym kamieniami pomieszczeniu.

„Jakbyśmy byli we wnętrzu luksusowej jaskini” — pomyślałam sobie.

Usłyszałam, jak Judith oznajmia wszystkim w pomieszczeniu, że kanapki z ogórkiem są boskie. Zjadłam jedną i musiałam przyznać, że była pyszna. Herbata była doskonała, jedwabista, bez smaku gorczy.

Mina przyniosła tacę małych muffinek, trufli i tart owocowych. Wzięłam jedną tartę z owocami i podziękowałam.

Nie chciałam jeść zbyt dużo, bardziej kosztowałam wszystkiego po trochu. Nie wiedząc, czego mogę się spodziewać po dniu w spa, i tak odczuwałam sensacje żołądkowe. Niespodzianki zawsze sprawiały, że się denerwowałam. Nie potrafiłam się zrelaksować nawet w spa, co było trochę przygnębiające.

Gdy już wszyscy przekąsiliśmy i wypiliśmy co nieco, zostaliśmy zaprowadzeni do dużego pokoju do masażu. Wystrój również przypominał nowoczesną jaskinię. Pomieszczenie podzielone było mlecznym szkłem na osobne pokoiki do masażu. Mogliśmy rozmawiać, ale nie musieliśmy się rozbierać na oczach pozostałych, co przyjąłam z ulgą.

Mina wyjaśniła mi, jak mam się przygotować do masażu, po czym zostawiła mnie samą. Rozebrałam się, schowałam rzeczy do dużej szafki ustawionej w rogu. Nie czułam się dobrze, zdejmując biżuterię w miejscu publicznym i zostawiając ją w szafce, ale zrobiłam to, nie będąc pewna, co mnie czeka. Zostałam jedynie w stringach, tak jak poinstruowała mnie Mina, położyłam się na brzuchu na stole do masażu i przykryłam się prześcieradłem.

Po chwili przez otwór w stole zobaczyłam, jak podszedł do mnie ktoś w białych butach.

—Panno Karlsson, jestem Jen i będę panią dzisiaj masować — usłyszałam miły głos.

Jen omówiła znane sobie techniki masażu. Poprosiłam o masaż tkanek głębokich. Jen natychmiast zabrała się do pracy. Była niezła. Nigdy wcześniej nie miałam takiego masażu, ani w ogóle masażu wykonywanego przez profesjonalistkę, i czułam się naprawdę bosko. Wszyscy wokół musieli mieć podobne doświadczenia, ponieważ po chwili w pomieszczeniu zapadła cisza. Nie odzywały się nawet Marnie i Judith, a przecież znane były z tego, że nie potrafiły się zamknąć. Przez całą godzinę jedynie od czasu do czasu słychać było, jak ktoś westchnął z przyjemnością, ale to wszystko.

Po masażu nasi asystenci zaprowadzili nas dalej. Wszyscy ubrani byliśmy w identyczne szlafroki frotte. Na oczyszczenie twarzy każde z nas udało się do osobnego pokoju. Po zabiegu moja

twarz była czysta i odświeżona. Potem wszystkie dziewczyny zebrały się w nowoczesnym pomieszczeniu wyłożonym kamieniem, w którym znajdowało się kilka basenów przypominających wyglądem naturalne gorące źródła. Stephan i Javier musieli iść do innego basenu, ponieważ nie były one koedukacyjne. Nasze pomieszczenie miałyśmy z dziewczynami tylko dla siebie.

Wylegiwałyśmy się w gorącej wodzie przez dłuższy czas. Ja głównie przysłuchiwałam się rozmowom, uśmiechając się lekko.

—Czy Javier i Stephan nie wyglądają razem uroczo? — zapytała wszystkich Judith.

Zgodziłam się milcząco. Nie chodziło tylko o to, że byli przystojni, lecz o sposób w jaki na siebie patrzyli, nawet przelotnie. Czułam, że ilekroć to widzę, balsam spływa mi na duszę. Naprawdę życzyłam im, żeby im się udało, ale niemal bałam się mieć na to nadzieję.

—A czy ty akceptujesz ich związek, Bianco? Czy Javier dostał od ciebie zielone światło? — Głos Marnie wyrwał mnie z rozmyślań.

Zastanowiłam się, czemu wszyscy sądzili, że Stephan potrzebuje mojej zgody. Sama myśl była dla mnie dziwna. Nigdy nie mówiłam mu, z kim powinien się umawiać, pragnęłam jedynie, by jego partnerzy mnie lubili i by nie przeszkadzało im moje częste towarzystwo, bo tak się zazwyczaj sprawy układały.

—Szczерze mówiąc, każdy, kogo pragnie Stephan, dostaje moje zielone światło. Pragnę tylko, by był szczęśliwy.

Z jakiegoś powodu zostało to przywitane cichymi okrzykami zachwytu, a potem rozmowa zeszła na to, jak słodcy byliśmy ja i Stephan.

—Jesteście jakoś spokrewnieni, prawda? — zapytała Brenda. Ze wszystkich w grupie znała nas najkrócej. — Stephan mówił, że jesteście rodziną.

Uśmiechnęłam się.

—Nie poprzez więzy krwi, ale na wszystkie inne liczące się sposoby. Jest dla mnie niczym brat i najlepszy przyjaciel. Jeśli to

nie jest rodzina, to nie wiem, co mogłoby nią być.

Znowu usłyszałam „achy i ochy”, co wywołało u mnie uśmiech, po czym oczywiście pojawił się temat Jamesa.

—Czy to coś poważnego, Bianco? Wydaje się poważne — powiedziała Judith, która nigdy nie miała oporów, by pytać o osobiste sprawy.

Zawsze sprawiały mi trudność tego typu dziewczęce rozmowy, ponieważ nie umiałam się otworzyć, ale chciałam przynajmniej spróbować.

—Sama nie wiem. Wydaje się, że na poważnie, ale dopiero się poznaliśmy. — Wzięłam głęboki oddech i mówiłam dalej. — James chciałby, żebym z nim zamieszkała.

Samą mnie zaskoczyło, że to powiedziałam, ale byłam ciekawa ich opinii.

Wszystkie wydały okrzyki zaskoczenia, unosząc dłonie do serca. Wyglądało to komicznie.

—Co powiedziałaś? — zdumiała się Jessa. Sądząc po minach pozostałych, jako pierwsza oprzytomniała na tyle, by zadać to pytanie.

Wzruszyłam ramionami.

—Powiedziałam mu, że powinniśmy najpierw spędzić trochę więcej czasu razem, zanim w ogóle zacznę to rozważać, ale jego niełatwo do czegoś zrazić. Poprosił swoją stylistkę czy też garderobianą, czy jak to się tam nazywa, by kupiła mi stroje do każdego jego domu, tak więc w pewnym sensie już mnie u siebie zainstalował, chociaż wcale nie wyrażałam na to zgody.

Ta wypowiedź znowu spotkała się z teatralnymi okrzykami i wyrazami zdumienia.

—To szalone, prawda? — zapytałam, licząc na jakąś sensowną opinię. Jednak przeliczyłam się. Nawet rozsądna zawsze Brenda uznała, że James jest beznadziejnie zakochanym we mnie romantykiem.

Nie powiedziałam im, że nigdy nie powiedział, iż mnie kocha. „Powiedzenie tego na głos byłoby zbyt bolesne” — pomyślałam.

—Będziecie mieli przepiękne dzieci, jak supermodele — powiedziała Judith z westchnieniem, pogrążona w świecie fantazji.

Jessa obserwowała mnie uważnie i najwyraźniej dostrzegła coś w mojej twarzy, co wywołały słowa Judith.

—O mój Boże, rozmawialiście o dzieciach?

Skrzywiłam się.

—Wspomniał o tym kiedyś, ale szybko zarzucił temat, widząc, że mam ochotę uciec z krzykiem. To wszystko dzieje się za szybko, nie uważacie? Związek nie powinien się rozwijać tak szybko, prawda? — zapytałam, znowu słuchając głosu rozsądku.

—Martin wiedział, że chce się ze mną ożenić, już na naszej pierwszej randce. Powiedział, że po prostu poczuł, jakby coś w jego głowie zaskoczyło, jakbym była brakującym kawałkiem układanki w jego życiu. Uganiał się za mną, dopóki też tego nie zobaczyłam, a to było dwadzieścia lat i dwoje dzieci temu, więc jak widać w naszym przypadku się to sprawdziło — powiedziała Brenda i uśmiechnęła się, gdy ta opowieść wywołała westchnienia zachwyty wokół.

Nawet ja musiałam przyznać, że to urocza historia.

—James robi na mnie wrażenie kogoś, kto wie, czego chce — mówiła dalej Brenda. — Nie sądzę też, żeby łatwo zmienić zdanie, biorąc pod uwagę sposób, w jaki na ciebie patrzy.

„No dobrze, nie wygląda na to, żeby dziewczyny planowały wylać na mnie kubek zimnej wody” — pomyślałam.

Po kąpieli przyszedł czas na manicure i pedicure. Chłopcy znowu się do nas przyłączyli. Patrząc na nich, stwierdziłam, że nie są „uroczą” parą. Byli piękną parą. Stephan był umięśniony i opalony, a Javier... po prostu śliczny i elegancko zbudowany.

—Niestety, Marnie i ja wypadamy z gry, to już pewne — powiedziała wszystkim Judith z udawaną rozpaczą.

—Czy w ogóle kiedykolwiek potrafiłyśmy w nią grać? — zawtórowała jej Marnie z udawaną rozpaczą.

—Co się stało? — zapytała Jessa, śmiejąc się z tych wariatek. Były niczym duet komediowy, podrzucający sobie wzajemnie teksty.

—Próbowaliśmy namówić faceta na numerka w trójkącie, a *on nam odmówił!* — wykrzyknęła Judith ze zdumieniem.

Zachichotałam, zaskoczona nieoczekiwanym obrotem rozmowy.

—Czyżby kapitan Damien? — zapytał Stephan ze współczuciem, jednak nie mogąc do końca pohamować śmiechu.

Marnie i Judith siedziały na fotelach do pedicure obok siebie iskinęły głowami równocześnie.

—Nie bierzcie tego do siebie, dziewczyny, on jest beznadziejnie zakochany w Bianca — powiedział Javier, który nie odzywał się od dłuższego czasu.

Stephan spojrział na niego, a Javier mrugnął do mnie z sympatią.

Zarumieniłam się. Miałam nadzieję, że żartuje albo się myli.

—To nie fair! — powiedziała Judith. — Masz pana Przystojnego, więc mogłabyś nam oddać Damiena.

Zmarszczyłam nos.

—Damien to tylko przyjaciel, wcale nie jest we mnie zakochany — powiedziałam niemal przepraszająco. — Stephan, ty z nim ciągle rozmawiasz, powiedz im, że nie jest mną zainteresowany.

Stephan skrzywił się.

—Mówiłem mu wiele razy, że nie jesteś nim w ten sposób zainteresowana, ale najwyraźniej jest dość trwale zauroczony.

—Co to znaczy trwale? — zapytałam, patrząc na niego przez zmrużone powieki.

—Ze dwa lata czy jakoś tak. Przestał się umawiać i sypiać z innymi co najmniej z pół roku temu, żebyś potraktowała go poważnie, gdy znowu spróbuje cię gdzieś zaprosić. Myślał, że to właśnie powstrzyma cię przed umówieniem się z nim.

Byłam zszokowana. I pomyśleć, że to wszystko działo się bez mojej wiedzy, a Stephan postanowił mi o tym opowiedzieć teraz, gdy zupełnie obcy ludzie zajmowali się pielęgnacją naszych stóp, a wokół nas znajdowało się pięcioro naszych przyjaciół. Spojrzałam na niego z oburzeniem wypisanym na twarzy.

Po tym zapadła cisza. Najwyraźniej inni wyczuli napięcie, jakie nagle zapanowało pomiędzy mną a Stephanem. Minęło dobre dziesięć minut, nim znowu zaczęli rozmawiać, jednak ja milczałam, pogrążona w myślach.

Nie rozumiałam, dlaczego Stephan nie powiedział mi o tym wcześniej, jednak z drugiej strony temat był trochę niezręczny, zwłaszcza że znał moje uczucia w tej kwestii.

Podczas manicure'u Stephan usiadł obok mnie. Wyglądał słodko: potężny, umięśniony facet w miękkim szlafroku, który właśnie pozwalał sobie robić paznokcie. Nie zamierzałam mu jednak tego wytykać.

Spojrzał na mnie pytająco.

—Przepraszam, to był kiepski moment, ale skoro zapytałaś mnie tak bezpośrednio, nie mogłem skłamać. Jakoś dopiero teraz temat wypłynął, wiesz?

Rozumiałam jego położenie, więc skinęłam głową.

—Tak, to było trochę niezręczne, ale dla ciebie też. Nie rozumiem tylko, co takiego zrobiłam, by dać Damienowi jakąkolwiek nadzieję. To nie ma sensu.

Stephan zarumienił się i zaczęłam mu się przyglądać zafascynowana.

—Z tego co zrozumiałem, kręci go właśnie twój brak zainteresowania. Chyba lubi tajemnicze, nieprzewidywalne kobiety, a ty jesteś ucieleśnieniem tych cech. Problem polega na tym, że to dlatego, iż naprawdę nie jesteś nim zainteresowana. To go jednak nie zraża. Wydaje mu się, że po prostu musi przeczekać twój związek z Jamesem i w końcu się nim zainteresujesz.

—Cóż, marnuje tylko swój czas — westchnęłam. — Ktoś powinien przemówić mu do rozsądku.

—Uwierz mi, Księżniczko, próbowałem.

Zaprowadzono nas znowu do pomieszczenia, w którym znajdowały się napoje i przekąski. Wypiłam kolejną herbatę, tym razem jaśminową.

Następnie przebraliśmy się w swoje rzeczy i przeszliśmy do drugiej części spa. Ubierając się, dokładnie przeliczyłam swoją



bizuterię.

Zdecydowałam się skorzystać z usług fryzjera, bo potrzebowałam podciąć włosy. Moja fryzjerka była miła i przyjacielska i od razu zaczęła namawiać mnie na pasemka, jednak Mina przerwała jej przepaszającym tonem.

—Pan Cavendish wyraźnie prosił, by nie farbować jej włosów — wyjaśniła, po czym odeszła.

Fryzjerka wyglądała na zaskoczoną, jednak szybko się z tego otrząsnęła. Przez chwilę miałam ochotę powiedzieć jej, by zrobiła mi te pasemka. *Co za problem, to tylko włosy.* Jednak czułabym się okropnie, gdyby miała przeze mnie kłopoty, więc zrezygnowałam z tego pomysłu. W końcu James był jej szefem.

Wskazała punkt na moim czole.

—A może krótkie, proste pazurki? Pozwoli to wydobyć oczy, atwoje włosy są dostatecznie proste, by dało się z nich zrobić fryzurę, która teraz jest naprawdę modna.

Wzruszyłam ramionami.

—Zrób, jak uważasz. Pamiętaj tylko, że moje włosy są zawsze zupełnie proste. Zazwyczaj jedynie je przycinam. Nie mam nic przeciwko zmianie fryzury, o ile tylko nie będzie wymagała dużo czasu na układanie.

Fryzjerka skinęła głową zdecydowanie, jakby dokładnie wiedziała, czego chce. Przymknęłam oczy i pozwoliłam jej pracować.

Mimo wszystko byłam zadowolona z końcowego efektu. Fryzura dobrze mi pasowała i faktycznie podkreślała moje oczy. Krótkie pasma włosów sprawiały, że oczy wydawały się większe.

Wszyscy zgodzili się, że do twarzy mi w nowej fryzurze. Zarumieniłam się trochę pod wpływem komplementów.

Następnie zrobiono nam makijaż. Kobieta, która się mną zajmowała, starała się mi wszystko tłumaczyć, podczas gdy pracowała. Na koniec wręczyła mi dużą torbę z kosmetykami. Podobało mi się to, co zrobiła. Efekt był subtelny, lecz korzystny. Przydymione powieki nie wyglądały zbyt ciężko w mojej bladej twarzy, czego bym się obawiała, gdybym sama się malowała.

Makijaż pasował też do mojej nowej fryzury.

Na koniec znowu zaprowadzono nas do pokoju, gdzie piliśmy herbatę. Hostessa zapytała mnie, czy chcemy skorzystać jeszcze z jakichś usług. Spojrzałam na zegarek i odkryłam, że już prawie czas, byśmy ruszyli do domu, by mieć czas na przygotowanie się do pracy.

—Nie, dziękuję.

—Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z naszych usług, panno Karlsson.

—I to bardzo! Świetnie się bawiliśmy. Bardzo dziękuję.

W tym momencie do pomieszczenia wszedł James, zupełnie jakby wszystko zaplanował co do minuty.

Uśmiechnął się na mój widok łobuzersko i od razu wiedziałam, że albo zrobił coś niemożliwego, albo właśnie to planował.

—Co planujesz? — zapytałam, gdy tylko podszedł bliżej.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i zaczęłam się trochę martwić.

Rozejrzał się dookoła, uśmiechając się do wszystkich.

—Jak wam się podobało?

Został oczywiście zasypywany pochwałami i zachwytem. Kto mógłby narzekać na darmowy dzień w spa? James wydawał się zadowolony, że wszyscy dobrze się bawili.

—Mam coś dla ciebie — powiedział James, nadal z pełnym szczęścia uśmiechem na twarzy. Dosłownie promieniał.

Przygryzłam wargę i odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć. Aż bałam się zapytać.

—Co to takiego? — zapytałam, nawet nie próbując ukryć niepokoju.

—Nie wiem, czy potrafię to wyjaśnić, muszę ci to pokazać. Itwoim przyjaciołom też. Obiecałem.

Ze zdumieniem patrzyłam, jak zaczął rozpinać koszulę, wciąż z tym uśmiechem i nie przestając patrzeć mi w oczy.

—Co u licha robisz? — zapytałam.

Ktoś, chyba Judith, wydał okrzyk zachęty.

„Czy on robi striptiz?” — przemknęło mi przez głowę.

Byłam naprawdę skołowana i, wbrew sobie, podniecona.

Westchnęłam i serce niemal mi stanęło, gdy zobaczyłam czerwone litery wytatuowane na jego idealnej piersi. „Tuż nad sercem” — pomyślałam ze wzruszeniem. Okaleczył dla mnie swoją idealną skórę. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Wokół nas wybuchł chaos, a Marnie i Judith krzyczały i skakały wokół jak wariatki.

—Co u diabła? — Usłyszałam pełen zdumienia głos Stephana.

Zaczęłam oddychać głęboko, nie odrywając wzroku od imienia *Bianca* wypisanego niewielkimi literami, lecz wyraźnie, nad sercem Jamesa.

—Ale nie jest prawdziwy? — upewniłam się. — To żart, prawda?

Uśmiech nie zniknął mu z twarzy, gdy otarł łzę z mojego policzka.

—Czemu płaczesz?

—Twoja idealna skóra... Nie powinieneś jej niszczyć dla mnie. Masz najpiękniejszą skórę na świecie, wydaje się grzechem okaleczać ją — powiedziałam ledwo słyszalnym szeptem.

Ku mojemu zaskoczeniu roześmiał się.

—Przyzwyczaisz się. Myślę, że ten drugi spodoba ci się jeszcze bardziej...

—Proszę, powiedz, że ten drugi jest na twoim kutasie!

Rzuciłam Judith surowe spojrzenie po tym tekście, jednak wywołało to u niej tylko atak chichotu.

James przygryzł swoją piękną dolną wargę i powoli odwrócił się, by pokazać mi plecy.

## Rozdział 22.

Tatuaż został wykonany na gładkiej skórze dokładnie na jego prawej łopatce i, podobnie jak sam James, był wyjątkowo piękny.

Podeszłam bliżej, by mu się dokładnie przyjrzeć. Łzy spływały mi po policzkach i nie byłam w stanie ich pohamować, mimo że się ich wstydziłam.

Tatuaż przedstawiał moją twarz okoloną włosami, które układały się w kształt lilii, obramowując portret niczym obraz. Został wykonany na podstawie jednego z moich autoportretów, który w ten sposób został uwieczniony na jego skórze. Była to najśłodsza, najbardziej zwariowana i najbardziej romantyczna rzecz, z jaką się kiedykolwiek spotkałam i nie wiedziałam, jak mam to rozumieć. Tatuaż spodobał mi się na pierwszy rzut oka i cieszyłam się, że mój obraz został przekształcony w coś tak pięknego. Nawet lilie, które obramowywały portret, pochodziły z jednej z moich prac. Nagle ucieszyłam się, że poświęciłam tyle pracy obrazom, które wykorzystał, i że dopieściłam w nich wszystkie szczegóły.

James zerkał na mnie wyczekująco przez ramię. Jeszcze nigdy nie widziałam, by miał tak szczęśliwy i beztroski wyraz twarzy.

—No i co o tym sądzisz?

—Och, James — powiedziałałam załamującym się głosem. — Jest naprawdę niezwykły i bardziej kolorowy niż każdy tatuaż, który kiedykolwiek widziałam. Nigdy nie widziałam równie pięknego, wygląda bardziej jak obraz niż jak tatuaż. Dlaczego jest taki inny?

—Nie użyłam w ogóle czarnego atramentu do stworzenia konturów. Tylko jaśniejszych kolorów. Dzięki temu, że skóra Jamesa jest tak ciemna, mogłam użyć białego do namalowania skóry, co nadaje tatuażowi wygląd obrazu. Skóra Jamesa była jedną z najlepszych, na jakich pracowałam. Muszę ci podziękować, że dzięki tobie wreszcie dorwałam go w swoje ręce. Jak widać, to ty zainspirowałaś go do zrobienia sobie tatuażu. —

Nie widziałam, kiedy do nas podeszła, dopóki się nie odezwała. Frankie, tatuażystka, nagle stanęła obok, wskazując szczegóły na plecach Jamesa. Stała niemal tak blisko niego jak ja. Zesztywniałam.

Wiedziałam, że to nielogiczne i bezsensowne, jednak uświadomienie sobie, że inna kobieta, i to w dodatku taka, którą James lubił, wykonała jego tatuaż, sprawiło, że poczułam wściekłość. Czerwona mgła, którą potrafiłam już rozpoznać jako uczucie zazdrości, złośliwie zasnuła mi oczy.

—Mogę go już zakryć, James? Skończyłeś już się chwalić? — zapytała Frankie. W jej głosie pobrzmiwały zuchwałość i rozbawienie, lecz uśmiechała się do niego ciepło.

James uśmiechnął się do niej, wciąż zerkając przez ramię i pozwalając mi się napatrzeć.

Wciąż wpatrywałam się w niewiarygodny portret. Miałam ochotę go dotknąć, ale mimo iż nie miałam dużej wiedzy na ten temat, wiedziałam, że jest zbyt świeży, by go pogłodzić. Zamiast tego chwyciłam Jamesa za ramię i pochyliłam się, by obejrzeć tatuaż uważnie. Starłam się ignorować kobietę, która stała zbyt blisko mnie i Jamesa izachowywała się zbyt poufale jak na mój gust.

Na portrecie uśmiechałam się lekkim, trochę enigmatycznym uśmiechem. Miałam lekko przymknięte powieki i tajemnicze spojrzenie. Trzeba przyznać, że nawet kolor moich oczu był świetnie oddany. Dziewczyna miała niewątpliwy talent. Nie wiedziałam, że tatuaż może w ogóle tak wyglądać. Większość moich znajomych miało tatuaże, jednak zazwyczaj były wykonane grubą, czarną kreską albo w ogóle były całe czarne. Dzieło Frankie wyglądało znacznie subtelniej, tatuaż Jamesa znajdował się w zupełnie innej kategorii.

—Jest piękny. Masz prawdziwy talent. Nie wiedziałam nawet, że tatuaż może tak wyglądać — powiedziałam do Frankie, siląc się na grzeczność, jednak mój głos był spięty i zimny.

James chyba zauważył mój ton i spojrzał na moją twarz, przyglądając mi się uważnie. Jego szczęśliwy uśmiech nieco

przyblakł, a oczy spoważniały.

Natychmiast poczułam skruczę. Niewłaściwy ton głosu wystarczył, by szczęśliwy nastrój Jamesa prysł.

Próbowałam się do niego uśmiechnąć, jednak czułam, że wygląda to nienaturalnie.

—Już się napatrzyłam, jeśli Frankie potrzebuje go opatrzyć czy coś — powiedziałam, cofając się od niego o krok.

Frankie natychmiast się przysunęła i natarła miejsce zrobienia tatuażu przezroczyłym żelem. Patrzyłam, jak jej dłonie dotykają jego ciała, i miałam ochotę wejść między nich.

Zamiast tego odsunęłam się, obracając się do nich tyłem.

—Masz wielki talent — odezwała się do mnie Frankie przyjaznym tonem. — Staralam się oddać twój obraz jak najlepiej. To była dla mnie prawdziwa przyjemność pracować nad tak pięknym obrazem na takim ciele. To dzieło sztuki — ostatnie zdanie powiedziała uwodzicielskim tonem i wiedziałam, że ma na myśli ciało Jamesa.

Policzyłam w myślach do dziesięciu, nienawidząc się za swoją słabość i swoją szaleńczą zazdrość.

Usłyszałam, jak Frankie daje Jamesowi krótkie instrukcje.

—Bardzo miło mi cię było poznać, Bianco. Na razie — powiedziała Frankie. Jej głos wciąż był przyjacielski, lecz trochę niepewny.

Rzuciłam okiem na swoich przyjaciół i zorientowałam się, że większość z nich patrzy się na mnie szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, nie wiedząc, jak rozumieć moje zachowanie. Nie mogłam ich za to winić, czułam się jak kretyńka, jednak bałam się spojrzeć na Jamesa, bo gdyby Frankie wciąż kręciła się blisko niego, mogłabym zrobić coś zupełnie szalonego.

Tylko Stephan wydawał się nie zauważać mojego dziwnego zachowania, bo wpatrywał się intensywnie w Jamesa.

Spięłam się jeszcze bardziej, gdy James objął mnie od tyłu.

—Zostawcie nas samych. Dzięki, że zdołaliście przyjść mimo zawiadomienia w ostatniej chwili — powiedział James do moich przyjaciół. Jego ton był uprzejmy, jednak nie pozostawiał

wątpliwości, że ich w tej chwili grzecznie wyprasza. Chwycił mnie za kark dominującym gestem i zaprowadził do pomieszczenia, które od razu rozpoznałam jako miejsce ze sztucznymi gorącymi źródłami.

Jedna z asystentek weszła tam za nami.

—Czy mogę czymś służyć, panie Cavendish? — zapytała nerwowo.

—Tak. Proszę, upewnij się, że nikt nam tu nie będzie przeszkadzał, dopóki nie wyjdziemy.

James i asystentka znajdowali się za moimi plecami. Spojrzałam na położone niżej źródła i poczułam, jak rumieniec zalewa mi policzki. Wiedziałam, co dziewczyna sobie pomyśli, chociaż sama nie wiedziałam, co James planuje.

—Oczywiście, proszę pana. Proszę dać znać, gdybym mogła wczymś pomóc.

Ledwo skończyła mówić, a już usłyszałam, jak zamykają się za nią drzwi. Dźwięk ten rozniósł się echem w całym pomieszczeniu.

James przez chwilę milczał. Czułam jego ciężką dłoń na swoim karku.

—Wydajesz się spięta — powiedział jakby od niechcenia, z udawanym brakiem zainteresowania w głosie. Zabrał rękę i usłyszałam za sobą szelest odzieży. Wstrzymałam oddech, starając się domyślić, co robi.

—Zdejmij ubranie, Bianco — rozkazał wciąż tym samym tonem.

Zrobiłam to lekko trzęsącymi się dłońmi. Nie wiedziałam, dlaczego byłam tak zdenerwowana, w końcu uprawiałam z nim seks więcej niż raz, i to tego dnia. Może miało to związek z tym, że nigdy nie wiedziałam do końca, co planuje.

—Idź i usiądź na brzegu basenu. Włóż nogi do wody tak, by sięgała ci do kolan — powiedział, wciąż tym obojętnym tonem.

Usiadłam na brzegu basenu i odgięłam się do tyłu, podpierając się na rękach. Obserwowałam go.

Ruszył w stronę płytkiego zbiornika. Był zupełnie nagi.

Woda sięgała mu zaledwie do bioder i jego sterczący członek był wyraźnie widoczny ponad jej powierzchnią. Zadrżałam i przygryzłam wargę, patrząc na niego.

Zanurzył się w wodzie, tak że tatuaż nad jego sercem pozostał nad powierzchnią, i niemal natychmiast się wyprostował. Mokra skóra na jego ciele była gładka i ociekała wodą. Poczułam, jak śliska napływa mi do ust. Przeciągnął dłońmi po swoim gładkim torsie, obserwując mnie. Dotykał swojej klatki piersiowej i mięśni brzucha. Nie ruszał jedynie przykrytego folią kawałka skóry nad swoim sercem.

Ruszył w moją stronę. Po chwili jego biodra znalazły się bezpośrednio między moimi kolanami, gdy przysunął się blisko.

—Co czujesz, gdy widzisz, jak ktoś inny mnie dotyka? — zapytał. — Nawet jeśli jest to zupełnie przypadkowy kontakt? Czy to sprawia, że szalejesz z zazdrości? Czy masz ochotę zrobić wtedy coś zupełnie nieracjonalnego albo nawet brutalnego? Czy robi ci się wtedy niedobrze? Czy czujesz, jak boli cię w sercu, a twoje wnętrzności doznają skurczu? Czy czerwona mgła zasnuwa ci oczy? Czy tracisz zdolność do uprzejmego zachowania i nie jesteś w stanie sformułować spójnej wypowiedzi? — mówiąc, przysuwał się do mnie coraz bliżej, jego usta były tuż przy moim uchu. Ton jego głosu był tak zimny, że całe moje ciało zadrżało z rozkosznego lęku. Zdecydowanie był w bojowym nastroju i miał co do mnie plany. Wiedziałam to. I wiedziałam też, że nie jestem w stanie przewidzieć, co dokładnie zrobi.

—Odpowiedz! — powiedział, po czym ugryzł mnie w ucho tak mocno, że wygięłam plecy w łuk, wciskając piersi w jego gładką klatkę piersiową.

—Tak.

—Co tak? Która z tych rzeczy dzieje się, gdy widzisz, jak ktoś inny mnie dotyka?

—Wszystkie. Nie ufam sama sobie, czuję się tak wściekła wtedy. Nie poznaję siebie, gdy odczuwam zazdrość. Nigdy wcześniej nie musiałam sobie radzić z czymś takim. Nie cierpię tego.



W czasie gdy mówiłam, James ustawił moje ciało w innej pozycji, ściągając moje biodra na samą krawędź basenu, przez co moje słowa stały się urywane i rozpaczliwe.

Ustawił się u wejścia do mojej szparki.

—Dobrze — powiedział. Jego głos był wciąż zimny, jednak teraz brzmiał w nim gniew. Wszedł we mnie. Musiał to robić powoli z powodu kąta, w jakim byliśmy ustawieni. Moje biodra znajdowały się na krawędzi basenu.

—Dlaczego to dobrze? — jęknęłam, szukając wzrokiem jego oczu, gdy mnie spenetrował. Dobrze mnie wyszkolił. Nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku, gdy był we mnie.

—Chcę, byś czuła to co ja. Chcę, byś wiedziała, co się ze mną dzieje, jak to jest odczuwać zazdrość i zaborczość. I teraz tak jest.

Jedna z jego rąk, którą wcześniej trzymał na moim biodrze, powędrowała na mój kark. Objął go i zaczął lekko uciskać.

—Złap mnie za nadgarstek — rozkazał.

Posłuchałam.

—Jeśli odwrócisz ode mnie wzrok, puszczę — powiedział. — Ale chcę, byś mnie drapała, gdy będę cię dusił. Chcę, byś próbowała rozewrzeć moje palce, byś walczyła, ale nie odwracaj wzroku, chyba że to już będzie dla ciebie za dużo. Ponieważ nie będziesz mogła mówić, to będzie odpowiednik hasła bezpieczeństwa.

Skinęłam głową, drżąc i wpatrując się w jego oczy.

Drugą ręką rozszerzył mi nogi, jednocześnie ściskając moją szyję. Powoli wchodził i wychodził ze mnie, jednak były to mocne i głębokie pchnięcia.

Zaczęłam dłońmi ciągnąć za dłoń, która ściskała moje gardło. Wbiłam paznokcie w jego nadgarstek, początkowo z wahaniem, jednak w miarę jak ucisk na moim gardle narastał, zaczęłam go rozpaczliwie drapać, czując, jak zaczyna mi się kręcić w głowie. Odrzuciłam głowę do tyłu i posuwał mnie w tej pozycji, zaciskając irozluźniając dłoń na mojej szyi w rytmie pchnięć.

Wszystko zaczęło mi się rozmywać przed oczami i wtedy

poluźnił ucisk, po chwili zaczynając cały ten oszalamiający proces od nowa. Nie wiedziałam, że moja szyja może być źródłem takich doznań, takiej przyjemności i że może mi ich dostarczyć w taki sposób. Nawet mój puls zgrał się z rytmem jego poruszeń we mnie. Zrobiłam, co kazał, i próbowałam z nim walczyć, szarpiąc jego dłoń i nadgarstek, jednak żaden cal mojego ciała nie chciał tak naprawdę, by przerwał. To duszenie i walka były dla mnie objawieniem.

Zobaczyłam jasno, że uwielbiałam z nim walczyć, chciałam mu się wściekle przeciwstawiać, gdy nie zdawało się to na nic, nawet nie spowalniało jego zamiarów. Jego siła zupełnie mnie miażdżyła i uwielbiałam to uczucie.

Zacisnął mocniej dłoń i zaczął się we mnie wbijać z coraz większą gwałtownością.

Zaczęły mi latać mroczki przed oczami i doświadczyłam tak silnego orgazmu, że nie byłam pewna, jak długo trwał i czy przypadkiem nie straciłam na chwilę przytomności.

Gdy ją odzyskałam, James trzymał mnie za włosy, kończąc we mnie. Czułam te jego cudowne mimowolne drżenia, gdy odrzucił głowę w tył. Po chwili jego oczy odszukały moje. Widziałam w jego spojrzeniu zaspokojenie.

—Czy to było zbyt wiele, kochana? — zapytał niskim i schrypniętym głosem. — Tak silnie doświadczyłaś spełnienia, że nie byłam pewny, czy nie odleciałaś zupełnie — mówiąc, przytulił mnie do siebie, odginając moją głowę do tyłu, bym patrzyła na niego, przyciśnięta do jego piersi.

—To było... niesamowite. To było kurewsko idealne, James. Przełknął głośnie ślinę, patrząc na mnie.

—Byłoby, gdybyśmy potrafili utrzymać kontakt wzrokowy do samego końca. Ale zdaje się, że nie muszę pytać, czy duszenie znajduje się na twojej liście aprobowanych praktyk. Chyba mogę się domyślić odpowiedzi. Ale będę musiał być bardzo ostrożny. Jesteś tak delikatna i boję się, że mogę być nieco... nadgorliwy, gdy już dostanę twoją szyję w swoje ręce.

Nagle wyszedł ze mnie i zadrżał, podobnie jak ja.

—Musimy się zbierać. Tak naprawdę to musimy się pospieszyć — powiedział, wciągając mnie do wody i ciągnąc po schodkach za kółko w mojej obroży.

Na brzegu wytarł nas oboje szybko i sprawnie, zostawiając miękkie ręczniki ze spa na podłodze.

—Ubieraj się szybko — powiedział.

## Rozdział 23.

Szybko ubraliśmy się i wyszliśmy ze spa. James trzymał dłoń na moim karku, wyprowadzając mnie z ogromnego budynku. Zanim dotarliśmy do kasyna, nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Centrum było ogromne.

Samochód Jamesa czekał już na nas na parkingu z jak zawsze czujnym Clarkiem, który otworzył drzwi na nasz widok. Uprzejmie pozdrowił nas skinieniem głowy, uśmiechając się do nas ciepło. Miałam wrażenie, że ten nieprzenikniony człowiek zaczyna mnie lubić.

—Sir, panno Karlsson.

James milczał, dopóki Clark nie wsiadł za kierownicę i nie ruszył szybko w stronę mojego domu. Wtedy pochylił się do mojego ucha, by coś powiedzieć. Siedzieliśmy bardzo blisko siebie, lecz nie dotykając się, co nie było typowe dla nas.

—Kiedy więc pozwolisz mi przekłuć swoje sutki? — zapytał cicho, równocześnie sięgając dłonią i szczypiąc lekko jeden sutek, a potem drugi, po czym szybko zabrał rękę.

Przez chwilę w moim umyśle zapanował pustka. Myśl o piercingu kołatała mi gdzieś w głowie, odkąd James pokazał mi tatuaże, jednak i tak zszokowałam się, słysząc głośną wzmiankę o tym. Zaczęłam się zastanawiać, rozmyślając o tym, co James zrobił ze swoją piękną skórą. Skoro mu na tym tak zależało, to w sumie dlaczego nie? Nie wiedziałam, czy mi się to spodoba, ale z drugiej strony nie mogłam być pewna, że będzie inaczej.

—Myślałam, że to wszystko takie żarty — powiedziałam, ale nie odmówiłam.

—Jak widzisz, nie żartowałam. Ale jeśli naprawdę tak sądziłaś, to nie będę cię do niczego zmuszał. Zdecydowanie jestem gotowy poczekać, aż będziesz na to gotowa. Nie ma powodu, by się z tym spieszyć.

Zastanowiłam się poważniej nad umową, którą zawarliśmy. Wmawiałam sobie, że James tylko żartuje, jednak czy naprawdę w to wierzyłam? Jeśli miałam być wobec siebie szczerą, to od

początku wiedziałam na jakimś poziomie, że James trzyma się swojego słowa, nawet jeśli wypowie je w zabawie.

Spojrzałam mu w oczy.

—Zrobię to. Chyba próbowałam siebie przekonać, że tylko żartowałeś, ale zaczynam rozumieć, że zawsze robisz to, co mówisz, że zrobisz.

Pociągnął mnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu, i zaczął mnie całować. Był to namiętny, długi pocałunek.

—Dziękuję za szczerłość. Nadal jednak nie musisz tego robić, nie będę cię do tego zmuszał, nawet jeśli ta myśl wydaje mi się bardzo atrakcyjna.

—Zrobię to. Obiecałam. Nie mogę zaprzeczyć, że nigdy wcześniej nie rozważałam zrobienia czegoś takiego, ale jakoś to do mnie przemawia, ponieważ tak bardzo tego chcesz. Nic na to nie poradzę, że chcę ci sprawiać przyjemność. *Uwielbiam* sprawiać ci przyjemność.

Jego reakcja zdziwiła mnie. Gwałtownie wciągnął powietrze i oparł głowę na oparciu, zamykając oczy. Jego twarz wyciągnęła się.

Odnalazł moją dłoń i uścisnął ją.

—Dziękuję, Bianco.

Nieoczekiwanie roześmiałam się. James otworzył oczy i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

—Przepraszam — odparłam, uśmiechając się do niego ciepło. — Fakt, że z taką ulgą przyjąłeś to, że jednak przekłuję sobie sutki, jakoś mnie rozbawił. Nie rozumiem, dlaczego miałoby to budzić takie uczucie.

Uśmiechnął się do mnie, jednak uśmiech nie sięgnął jego oczu. Był to smutny uśmiech i poczułam, że mój też blednie.

—Poczułem ulgę, jednak nie z powodu piercingu. Nie zrozum mnie źle, bardzo się z tego cieszę. Ale to, co powiedziałaś, sprawiło, że poczułem się lepiej. Myśl o tym, że uwielbiasz sprawiać mi przyjemność, daje mi nadzieję. Jeśli naprawdę tak jest, to mnie nie opuścisz. Zostaniesz ze mną i zamieszkaasz przy mnie. Jeśli jeszcze nie teraz, to później. Przynajmniej mogę mieć

nadzieję, że w końcu cię na to namówię.

Zarumieniłam się. Wciąż uważałam pomysł, byśmy zamieszkali razem, za absurdalny, ale widziałam, że już zaczynam się powoli oswajać z tą myślą, i to właśnie z tego powodu, na który się powołał. Uwielbiałam sprawiać mu przyjemność. Co więcej, kochałam Jamesa. Zastanawiałam się, czy zdobędę się na odwagę, by mu to powiedzieć. *Na pewno nieprędko*. Wciąż byłam sama zaskoczona, że tak myślę, i jeszcze w pełni sobie tego nie uświadamiałam. Jak to możliwe, że stało się to tak szybko? Ale z drugiej strony, jak mogłoby być inaczej, skoro on był tak doskonały, tak czarujący, tak przejmująco piękny, a jednocześnie poraniony w sposób, który rozumiałam tak dobrze? Jak mogłabym go nie kochać?

—Jak ci się podobała Frankie? — zapytał. Zmiana tematu sprawiła, że się zarumieniłam z innego powodu. *I czemu sprawiał wrażenie tak zadowolonego z siebie, zadając to pytanie?*

Mimowolnie zacisnęłam usta.

—Spałeś z nią? Bo wydaje się, że *tobie* bardzo się podoba — powiedziałam, starając się wyrwać dłoń z jego uścisku.

Ścisnął ją mocniej, wciąż uśmiechając się z zadowoleniem.

—Nie, ale jest moją bliską przyjaciółką, więc chciałbym, żebyście się dogadywały.

Poczułam, że się czerwienię, i odwróciłam wzrok od tego jego wkurzającego uśmiešku.

—Nie sędzę. Lubi cię dotykać i rozmawiać o twoim ciele.

—Czy poczujesz się lepiej, wiedząc, że Frankie jest lesbijką „złotą gwiazdą” i sama jest dominą? Nasza relacja jest tak platoniczna, jak tylko może być między facetem a kobietą.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej, nagle czując się bardzo głupio. Naprawdę poczułam się lepiej, gdy to powiedział. O wiele lepiej. Jaka byłam wcześniej głupia!

—Co to jest „złota gwiazda”? — zapytałam.

—Lesbijka, która nigdy nie spała z facetem i nigdy nawet tego nie rozważała. To *ty* bardzo jej się podobałaś, widziałem to, więc tak naprawdę to ja powinienem być zazdrosny, biorąc pod

uwagę, jak na ciebie patrzyła. Ale nie jestem, bo jest naprawdę moją bliską przyjaciółką. Może nam zazdrościć tego, co mamy, ale nigdy nie przekroczyłaby określonej granicy. Wie, że jesteś dla mnie ważna.

— Nawet gdyby o-ona ch-chciała, ja ni-nigdy... — zaczęłam się jąkać, zaskoczona kierunkiem, w jakim potoczyła się rozmowa.

*Czy jemu się wydaje, że mogłabym być uległą wobec każdego, kto jest dominujący?* Nie rozumiałam tego i wstydziłam się zapytać. Nie interesowałam się Jamesem wyłącznie dlatego, że potrafił mnie zdominować. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy nie miał wrażeń, że wykorzystuję go ze względu na ten aspekt jego osobowości. Chciałam go o to zapytać, ale jakoś nie byłam w stanie wypowiedzieć tych słów. Nigdy nie czułam się przez niego wykorzystywana i zakładałam, że mężczyzna tak doskonały i pewny siebie sam nie może się poczuć wykorzystywany, zwłaszcza przez kogoś takiego jak ja.

Ucałował lekko moją dłoń, gdy zajechaliśmy pod mój dom.

— Wiem. Ale w niektórych kręgach, jeśli inny dominujący zbliży się do czyjejkolwiek uległej, stanowi to złamanie zasad postępowania. Tutaj jednak nie musisz się tym martwić. A ja nie czuję się zagrożony przez Frankie. Byłbym zadowolony, gdybyście się zaprzyjaźniły. Czy zgodziłabyś się z nią pójść kiedyś na obiad? Mam na myśli nas troje.

Przeraziłam się z lekka. Byłam dla niej wręcz niegrzeczna.

— Jeśli ona wciąż ma na to ochotę, to chętnie. Czuję się jak idiotka. Byłam o nią taka zazdrosna. Byłam pewna, że byliście kiedyś kochankami.

Znowu uśmiechnął się z samozadowoleniem, po czym pomógł mi wysiąść z samochodu.

— Nie będzie jej to przeszkadzało. Umówię nas.

Miałam tylko pół godziny, by się przygotować do wyjścia. Pospiesznie spakowałam swoją torbę, zanim zaczęłam się ubierać do pracy.

Zdażyłam jedynie zdjąć biustonosz i złapać ten, który wolałam zakładać do pracy, gdy James przycisnął się do mnie od

tyłu. Przebrał się już w ciemnoniebieskie spodnie i błękitną koszulkę polo, która obciskała się na jego torsie w bardzo rozpraszający mnie sposób. Był gotowy do wyjścia, zanim jeszcze skończyłam się pakować. Złapał moje piersi i zaczął ugniatać te miękkie kule. Przesunął palce na moje sutki, skręcając je niemal brutalnie.

Jęknęłam, wyginając plecy w łuk. James raptownie puścił moje piersi. Poczułam, jak sięga do kieszeni, wciąż przyciskając się do mnie. Spojrzałam na swoje zwisające piersi i zobaczyłam, jak zakłada mi klamry na sterzące sutki.

Mocno klepnął mnie w tyłek, po czym odsunął się.

—No dobrze, ubieraj się. Nawet nie myśl o tym, by je ściągnąć. Odwiozę ciebie i Stephana do pracy. On już jest gotowy i czeka na nas.

—Czy nie spóźnisz się na swój lot, jeśli najpierw nas odwieziesz?

Spojrzał na mnie.

—Zdążę, ale musisz przestać się ze mną sprzeczać i szybko się ubrać. Jeśli będę musiał tracić czas na to, by cię ukarać, to oboje się spóźnimy.

Ubrałam się, po czym sprawdziłam jeszcze raz, czy zapakowałam do walizki wszystko, co trzeba.

—Pamiętaj, nie musisz już pakować ubrań, gdy lecisz do Nowego Jorku. Masz tam wszystko, czego potrzebujesz, i możesz też kupić, co tylko zechcesz, jeśli coś przeoczyłem. Przy okazji, twoje włosy wyglądają świetnie. Nie mówiłem nic wcześniej, bo trochę byłem rozproszony, ale podoba mi się ta fryzura. Podkreśla te twoje niesamowite oczy.

Spojrzałam na niego. Uważał, że *moje* oczy były niesamowite? To zakrawało na ironię, zwłaszcza że jego przepiękne turkusowe oczy potrafiły mnie oczarować w sekundę.

—Dziękuję. Dziękuję też za dzień w spa, to był bardzo miły prezent dla mnie i dla moich przyjaciół.

—Korzystaj, kiedy tylko zechcesz, możesz też zapraszać przyjaciół. Pracownicy wiedzą, że masz *carte blanche*. Nie



potrzebujesz się umawiać ani nawet wcześniej dzwonić, aczkolwiek zawsze lepiej będzie, jeśli ich uprzedzisz. Wszystko, co moje, należy też do ciebie, kochana — pod każdym wyobrażalnym względem. Nie wahaj się tego sprawdzić.

Mówiąc, poprawił mi krawat, przy okazji dotykając klamer na moich ciężkich piersiach.

Podeszłam do toaletki i zapięłam zegarek na jednym nadgarstku, przykrywając wciąż widoczne otarcia. Spojrzałam na drugą rękę, zastanawiając się, jak zamaskować na niej ślady. Nie czułam dyskomfortu, ale otarcia rzucały się w oczy. James objął mój nadgarstek długimi palcami, po czym sięgnął do mojego srebrnego pudełeczka na biżuterię. Wyjął z niego mniejsze pudełko, którego wcześniej nawet nie zauważyłam. Otworzył je, pokazując platynową bransoletkę, zdobioną podobnie jak pasek mojego roleksa.

— Teraz będziesz miała obroże i kajdanki, moja kochana — powiedział James, zapinając bransoletkę na moim nadgarstku.

Pomyślałam sobie, że faktycznie wyglądam, jakbym miała kajdany. James wyprowadził mnie z domu, ciągnąc moją walizkę.

— Nie ocierają ci nadgarstków?

— Nie, zupełnie ich nie czuję.

— Dobrze. Mam pewne plany. Jutro spędzimy trochę czasu na moim placu zabaw, zanim będziemy musieli iść na galę.

Niemal zapomniałam o gali. James pochłonał mnie tak całkowicie od momentu, gdy się ponownie spotkaliśmy, że wyleciało mi z głowy wszystko poza nim.

Ledwo wsiedliśmy do samochodu, Stephan uczepił się Jamesa jak rzep psiego ogona.

— Bianca myślała, że ten układ z tatuażem i piercingiem to żart. Nie możesz wymagać, by naprawdę to zrobiła, James — powiedział zaczepnie, gotowy do kłótni.

James uśmiechnął się i był to uśmiech pełen sympatii i zrozumienia.

— Nigdy bym nie śmiał, Stephan. Bianco, czy zmuszałbym cię do czegoś takiego, gdybyś sama tego nie chciała?

Potrząsnęłam głową, patrząc na Stephana z irytacją. Nie miałam ochoty rozmawiać o takich rzeczach ze Stephanem, zwłaszcza w obecności Jamesa, i poczułam, jak się rumienię.

—Stephan, James wie, że sądziłam, że to żart. Nie denerwuj się. James jest szalony, to wszystko.

Stephan odetchnął z wyraźną ulgą. Najwyraźniej obawiał się konfrontacji, jednak czuł potrzebę powiedzenia czegoś na ten temat.

—Dobra, dobra. Przepraszam, zobaczyłem te tatuaże i przypomniałem sobie waszą rozmowę w barze. Nie wiedziałem, że jesteś gotowy na coś takiego, James.

James uśmiechnął się i przytulił mnie do siebie. Pocałował mnie czule w czoło.

—Nie byłem, dopóki nie poznałem mojej idealnej Bianki.

## Rozdział 24.

Lot był prawdziwą gehenną. Za każdym razem, gdy klamry powodowały ból moich piersi, czyli co chwilę, myślałam o Jamesie, co sprawiało, że czułam tęsknotę i podniecenie. Miałam jednak pracę do wykonania.

Mieliśmy komplet pasażerów — jedyne puste siedzenie znajdowało się jak zwykle obok Jamesa.

Obsługując pasażerów, co chwilę musiałam przebiegać obok niego. Za każdym razem, gdy klamerki na sutkach sprawiały mi ból, czułam pulsowanie w kroczu na samą myśl o nim.

On ledwo na mnie patrzył, zajęty pracą na laptopie. Nie podnosił głowy nawet wtedy, gdy zadawałam mu bezpośrednio pytanie, jedynie odpowiadał krótko, nie odrywając znudzonego spojrzenia od ekranu komputera. Dzisiaj odgrywał zupełnie niezainteresowanego władcę, co sprawiało, że miałam ochotę krzyczeć, tak byłam pobudzona. Byłam tak sfrustrowana, że miałam ochotę go uderzyć. Fakt, że nawet na mnie nie patrzył, doprowadzał mnie do szału.

Minęły niemal dwie godziny lotu, nim w kabinie zapanowała cisza, a pasażerowie zaczęli przysypiać. Większość pasażerów pierwszej klasy dużo piła, więc cały czas byłam na nogach, niemal nieustannie donosząc nowe drinki.

Stephan poszedł pomagać w klasie ekonomicznej w tylnej części samolotu, gdy tylko skończyliśmy podstawową obsługę pasażerów. Javier leciał jako pasażer, ale nie udało mu się zdobyć miejsca w pierwszej klasie. Jako że lataliśmy za darmo, z pierwszej klasy mogliśmy korzystać tylko wtedy, gdy zostawały w niej wolne miejsca. Tym razem Javier miał szczęście, że w ogóle znalazł miejsce, jako że samolot był pełny. Dobrze jednak się stało, zważywszy, że wziął sobie wolne, by towarzyszyć Stephanowi podczas naszego pobytu w Nowym Jorku.

Pasażerowie, których miałam pod opieką, mieli wszystko, czego chcieli, lub już zapadli w sen. Widziałam kilka przytomnych twarzy, jednak nagle poczułam się zbyt zdesperowana, by się nimi

przejmować. Typowa dla mnie zawodowa rezerwa i opanowanie nagle mnie opuściły.

Usiadłam na pustym miejscu obok Jamesa. Przechyliłam się przez pulpit rozdzielający dwa siedzenia i złapałam Jamesa za nadgarstek, odciągając jego rękę od klawiatury laptopa i zmuszając go, by w końcu na mnie spojrział. W jego spojrzeniu błysnęło rozbawienie i miałam ochotę wrzasnąć.

—Żadnego dotykania, Bianco. To rozkaz.

Puściłam jego nadgarstek, jakby był rozpalony do czerwoności. Oddychałam ciężko, patrząc na niego. Jego roześmiane oczy doprowadzały mnie do wściekłości. Staralam się uspokoić i przybrać neutralny wyraz twarzy, jednak czułam, że poniosłam w tym klęskę.

—Błagam, panie Cavendish. Dlaczego mnie pan ignoruje? Jestem zdesperowana. Dlaczego mnie pan ignoruje? Założył pan na mnie... te rzeczy i nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko opanu. Proszę się ze mną spotkać w toalecie. Potrzebuję, by mnie pan dotknął.

James potrząsnął głową, wciąż wyglądając na rozbawionego.

—Nie dzisiaj, Bianco.

Zacisnęłam dłonie razem, niemal nie będąc w stanie pohamować chęci dotknięcia go.

—Czy pan mnie karze?

Przeciągnął językiem po swoich idealnych zębach. Poczulałam, jak moja cipka zaciska się, a między nogi napływa wilgoć.

—Nie, tylko uczę cię czegoś. Czasami musimy poczekać na to, czego chcemy. Do tej pory zbyt liberalnie podchodziłem do tego elementu twojego kształcenia, ale w końcu musisz się tego nauczyć.

—Jestem taka mokra, James. Jeśli nadal będziesz mówił, to sam twój głos wystarczy, bym miała orgazm. Proszę.

Wyraz jego oczu stał się twardszy.

—Nie namówisz mnie do zmiany decyzji, ty mała lisico. Jeśli jeszcze raz tego spróbujesz, zostaniesz ukarana.

Pragnęłam tej kary, pragnęłam jej rozpaczliwie, ale bardziej pragnęłam go zadowolić.

—Nie mogę tego znieść. Co powinnam zrobić, panie Cavendish? Mogłabym iść do łazienki i zrobić sobie dobrze. Nie chcę tego, ale sądzę, że to by pomogło.

Jego oczy zwęziły się w szparki.

—Nie. Nie wolno ci się dotykać. — Spojrzał na miejsce poza moim siedzeniem. — Musisz się przenieść, Bianco. To siedzenie jest zajęte.

Wstałam i odsunęłam się, zaskoczona i rozczarowana. Zauważyłam z roztargnieniem, że moje miejsce zajął Javier, który skinął mi głową uprzejmie. Odwzajemniłam pozdrowienie i zauważyłam, że Stephan dziękuje Jamesowi, że użyczył swojego wolnego miejsca.

„To miło z jego strony” — pomyślałam. James zaczął rozmawiać przyjacielsko z Javierem, nie poświęcając mi nawet kolejnego spojrzenia.

Poszłam do kuchni, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Zdjęłam swoją kamizelkę, zostając tylko w koszuli i krawacie. Moje sutki, spięte klamrami, odznaczały się przez cienką koszulę, jednak postanowiłam się tym nie przejmować. Chciałam, by James to zobaczył i zrozumiał, że nie może tego dłużej ignorować. Doprowadził do tego, że szalałam z pożądania, a sam wydawał się obojętny. Chciałam jakoś na niego wpłynąć.

Wróciłam do Javiera, pytając go uprzejmie, czy czegoś nie potrzebuje. Poczułam spojrzenie Jamesa na sobie, ponieważ przerwałam im uprzejmą rozmowę.

—Poproszę butelkę wody. Dziękuję, Bianco — odpowiedział ze śmiechem Javier.

Odwzajemniłam uśmiech, nie patrząc na Jamesa. Odwróciłam się i skierowałam na dziób samolotu.

—Bianco — zawołał od niechcienia James.

Spojrzałam na niego przez ramię, unosząc brwi.

—Nałóż z powrotem kamizelkę, kochanie. I to już — powiedział, uśmiechając się do mnie tak, jakby właśnie nie wydał

mi bezpośredniego rozkazu przy Javierze i zupełnie obcych ludziach.

Wróciłam do kuchni, gotując się ze złości. Jeszcze nie zdążyłam nałożyć kamizelki, gdy z kokpitu wyszedł kierujący się do łazienki Damien. Widząc mnie, zatrzymał się w kuchni, uśmiechając się do mnie ciepło. Widziałam go przez chwilę w autobusie, jednak zanadto spieszyliśmy się, by mieć czas porozmawiać. Jego uśmiech nieco zbladł, gdy zorientował się, jaka jestem zdenerwowana.

—Wszystko w porządku? — zapytał z troską w głosie.

Skinęłam głową, patrząc mu w oczy. Wzięłam kilka głębokich oddechów. Powinnam była sobie uświadomić, że to podkreśli moje piersi, jednak nie przewidziałam tego, dopóki nie zauważyłam, że jego spojrzenie wędruje w ich kierunku, a źrenice rozszerzają się, widząc zarys moich spiętych klamrami sutków. Nie sądziłam, żeby był w stanie dostrzec same klamry, chociaż nie mogłam być tego pewna, jednak na pewno zauważył, że moje sutki wydają się podkreślone. Niezależnie od tego, co zobaczył, zamarł w miejscu i nie był w stanie oderwać oczu od mojego biustu. Położył mi dłoń na ramieniu i nerwowo oblizał wargi.

—Mogę ci jakoś pomóc? — zapytał cicho.

Potrząsnęłam jedynie głową, wciąż patrząc na niego. Nie zdjęłam też jego ręki z siebie, nawet o tym nie pomyślałam. Mój umysł nie pracował normalnie. Wiedziałam, że to nie James mnie dotyka, jednak jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to jego dłonie na moim ciele i teraz miałam wrażenie, jakby to robił, mimo iż miałam świadomość, że dotyka mnie Damien. Zresztą dotykał tylko mojego ramienia... ale miałam dziwny nastrój.

—Uprzejmie zabierz tę rękę, Damien. Czy nie powinieneś przypadkiem pilotować samolotu czy coś w tym rodzaju? — zapytał James, wchodząc do kuchni.

Jego głos był zimny niczym lód. Nie musiałam patrzeć na niego, by wiedzieć, że jego oczy są takie same.

Damien wycofał rękę, patrząc na mnie rozszerzonymi oczami. Wyglądał, jakby przyłapano go na czymś gorszym niż

dotykaniu mojego ramienia. Wymamrotał coś pod nosem, po czym wycofał się i poszedł do łazienki.

Poczułam raczej, niż zobaczyłam, że James podszedł do mnie. Złapał moją kamizelkę, która wisiała na otwartej szafce, i podał mi ją do założenia. Zrobiłam to bez słowa, nie patrząc na niego.

—Co to było, Bianco? Pragniesz go? Wyjaśnij to.

Jego głos nadal był tak zimny. Czułam się zakłopotana i jednocześnie rozochociona.

—Ja... ja... wcale go nie pragnę. Myślę, że po prostu on się trochę zagapił, a ja... ja byłam rozproszona, bo myślałam o tobie. Wiedziałam, że stoi tuż przede mną, ale nie potrafiłam się na nim skupić.

James złapał za moje włosy na karku i był to jedyny punkt styczności między nami. Pociągnął je tak, że musiałam odchylić głowę do tyłu i spojrzeć mu w oczy. Jego spojrzenie było nieprzeniknione i nie mogłam się domyślić z wyrazu jego twarzy, co czuł.

—Powiedziałem ci, że to nie była kara, Bianco, ale teraz już jest — pociągnął mnie za włosy na tyle mocno, że wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jego głos był dziwnie obojętny. — Kara będzie bardziej lub mniej surowa, w zależności od twojej odpowiedzi. Czy starałaś się wyzwolić we mnie zazdrość, pozwalając mu się dotknąć, czy też autentycznie cię pociąga? Czy pragniesz go, choćby trochę?

Zastanowiłam się przez chwilę, pragnąc odpowiedzieć jak najbardziej szczerze. Obawiałam się kary, zwłaszcza jeśli miało nią być to okropne pozbawienie jego uwagi i dotyku.

—Byłam zanadto pochłonięta myślami, by zareagować na to, co zrobił. Sądzę, że zareagowałabym inaczej, że odsunęłabym się, gdyby dotknął czegoś innego niż moje ramię, jednak nie zrobił tego. Nie myślę o nim w ten sposób.

Rozkoszowałam się tym, że mnie dotyka, nawet w tak ograniczony sposób.

—Nie wydaje mi się zagrożeniem i nigdy nawet nie

myślałam o uprawianiu z nim seksu — mówiłam dalej bez tchu. — Nawet nie wiem dlaczego. Widzę, że jest przystojny, i cenię go jako przyjaciela. Jest zabawny, miły i czarujący, ale odczuwam w stosunku do niego jedynie platoniczne uczucia. Może chodzi o coś podobnego jak twoja relacja z Frankie. Wydaje mi się, że może być uległym, może dlatego nie widzę w nim nikogo więcej niż przyjaciela.

James obserwował mnie przez dłuższą chwilę, wciąż z nieprzenikniętym wyrazem twarzy, jednak gdybym miała zgadywać, uznałabym, że jest zraniony i zmartwiony.

—Podoba mi się twoja odpowiedź — odparł w końcu. — Nie wiem, czy wierzę ci, bo tak rozpaczliwie tego pragnę, czy dlatego, że to po prostu jest prawda. Zostaniesz ukarana, ale nie będę przeciągał tej kary tak, jak początkowo planowałem, widząc, jak cię dotyka. Nie pozwól jednak, by to się powtórzyło — powiedział i wyszedł.

Pozostała część lotu koszmarnie się dłużyła, a James nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Gdy postanawiał mnie odciąć, robił to całkowicie, skąpiąc mi nawet widoku swoich pięknych oczu i ich intensywnego spojrzenia, które tak uwielbiałam i od którego byłam tak beznadziejnie zależna. Nie uświadamiałam sobie, jak pragnęłam choćby jego wzroku, jak jego spojrzenie sprawiało, że czułam się mniej pusta, mniej zziębnięta. Był słońcem i gdy odwracał się ode mnie, czułam się pusta i zimna, boleśnie spragniona.

Nie zdawałam sobie z tego sprawy wcześniej. Czy dlatego właśnie postanowił udzielić mi tej lekcji? Czy zdawał sobie sprawę, w jak ogromnym stopniu na mnie wpływa, i czy wiedział, jak pokazać mi, jak bardzo go potrzebuję, jak bardzo potrzebuję, by mnie pragnął i pokazywał mi wszystko?

Najpierw odczułam brak fizycznego kontaktu z nim, jednak potem zrozumiałam, że emocjonalne wycofanie było jeszcze bardziej dotkliwie. Nie zrozumiałabym tego, nie uświadomiłabym sobie, jak szczerze zajmował się moimi potrzebami emocjonalnymi, dopóki nie rozpałił mojego ciała i nie wycofał się



ode mnie całkowicie. To było niczym objawienie.

Był szczodrym człowiekiem. Nigdy w to nie wątpiłam. Jednak nigdy wcześniej nie zauważyłam, że dotyczy to również obsypywania mnie uwagą i czułością. Nie rozumiałabym, jak rozpaczliwie tego potrzebuję, dopóki mi tego tak nagle nie odebrał. Jak długo każe mi doświadczać tej straty? Jak długo będę musiała tkwić w tym czyścicu? Na razie trwało to tylko kilka godzin, jednak nie wiedziałam, czy jestem w stanie znieść to o wiele dłużej.

Chciałam znowu kąpać się w promieniach słońca.

## Rozdział 25.

—Jedziemy bezpośrednio do mnie do domu — powiedział James, gdy szliśmy wraz z resztą załogi przez lotnisko.

Nie dotykał mnie, ale ciągnął moją walizkę na kółkach. Ledwo na mnie patrzył, jednak jego ton głosu i postawa wydawały się rozluźnione i zrelaksowane.

Przestałam już tak rozpaczliwie pragnąć tego, by doprowadził mnie do orgazmu, by ulżył temu pragnieniu, które rozlewało się od moich obolałych sutków aż do mojej cipki. Teraz pragnęłam jego uwagi i czułości. Chciałam, by mnie przytulił. Byłam niemal zła, że jest w stanie doprowadzić mnie do takiego stanu tak małym wysiłkiem. Jednak mój gniew nie zmieniał tego, jak bardzo go pragnęłam.

Chwilę trwało, nim przetworzyłam to, co powiedział. Szliśmy za resztą załogi. Melissa rzucała mi ostre spojrzenia, tak jakbyśmy ich spowalniali. Zignorowałam ją. Wydawało się to najlepszym sposobem postępowania z nią.

—Mogłabym mieć z tego powodu kłopoty — powiedziałam cicho. — Powinniśmy jechać wraz z załogą do hotelu i zameldować się tam.

—Rozmawiałem ze Stephanem, który sprawdził to w waszych instrukcjach. Dokładnie brzmi to tak, że jest to zależne od szefa personelu pokładowego, a twoim szefem jest Stephan, który nie miał nic przeciwko temu. Jedziesz ze mną.

Nie zaczęłam się z nim sprzeczać, w ogóle nie odpowiedziałam. Chciałam jechać do niego do domu. Nie wiedziałam, co zaplanował, ale byłam pewna, że im szybciej się tam dostaniemy, tym szybciej skończą się te męczarnie.

Pomachałam reszcie załogi, tylko ze Stephanem wymieniałam szybki uścisk i pocałunek.

—Zadzwoń do mnie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała, Księżniczko — powiedział mi do ucha, nim wypuścił mnie z objęć.

Popędziłam za Jamesem, niemal ocierając się o jego biodro,

gdy wsiadłam z nim do jego miejskiego samochodu. Przegroda między nami i nieznanym mi kierowcą była opuszczona, więc odezwałam się, szepcząc Jamesowi do ucha:

—To coś więcej niż odroczone gratyfikacja. Odmawiasz mi całego siebie, nawet na mnie nie patrzysz.

—Nie w samochodzie — uciał krótko, patrząc w okno.

Poczułam się urażona.

—Jaka jest kara za dotykanie cię? — zapytałam go po kilku minutach, które przejechaliśmy w zupełnej ciszy. Teraz nie myślałam już wyłącznie o zadowoleniu go. Doprowadził mnie do punktu, w którym gotowa byłam zaryzykować karę. Byłaby zapewne łatwiejsza do zniesienia niż ta obojętność.

—Bardzo prosta. Jeśli ty mnie dotkniesz, ja nie będę dotykał ciebie — powiedział lekkim tonem.

Poczułam się, jakby uderzył mnie w twarz. Odwróciłam się, czując, jak łzy napływają mi do oczu. Poczułam się, jakby mnie odrzucał, a nigdy wcześniej nawet przez ułamek sekundy nie czułam się w ten sposób z Jamesem.

Nasza jazda na Manhattan była długa i upłynęła nam w milczeniu. Klamry na moich sutkach były źródłem nieustannego bólu. W końcu starałam się siedzieć zupełnie bez ruchu, by nie nasilać tej zmysłowej tortury.

Chciałam powiedzieć Jamesowi coś przykrego, coś, co go zrani i spowoduje do dotknięcia mnie, ale powstrzymałam się. Nie chciałam, by długo jeszcze utrzymywał ten dystans między nami. Wiedziałam, że jeśli będę współpracować, szybciej odzyskam *mojego Jamesa*.

Wreszcie nieznanomy kierowca wysadził nas na podziemnym parkingu, w którym już kiedyś byłam, przy okazji pierwszej wizyty w apartamencie Jamesa na Manhattanie.

Kierowca wyjął moją walizkę z bagażnika, po czym skłonił lekko głowę w naszym kierunku.

—Sir, panno Karlsson, przyjadę po państwa o 9, żeby zabrać państwa na galę dobroczynną.

James skinął jedynie głową w odpowiedzi, pozwalając

kierowcy odjechać. Nadal wydawał się mnie nie zauważać, jednak pociągnął moją walizkę do windy.

Opuściłam podbródek, stojąc sztywno wyprostowana w moich butach na obcasach. Patrzyłam na granatowe buty do garnituru Jamesa. Wyglądały sexy. Pomyślałam ponuro, że nawet jego stopy miały w sobie jakąś elegancję.

Winda przyjechała i drzwi cicho się otworzyły. James wszedł do środka.

Zawahałam się, wciąż obserwując jego stopy i pragnąc, by dał mi jakiś znak, że w ogóle pamięta o mojej obecności.

Westchnął lekko i wyciągnął do mnie rękę. Obserwowałam zafascynowana, jak jego dłoń powędrowała w stronę mojej obroży i palec wsunął się w kółko na niej. Udało mu się przy tym nie dotknąć nawet cała mojej skóry i pociągnął mnie za sobą tylko za tę wysadzaną diamentami obrozę. Wprowadził mnie do kabiny, cały czas trzymając palec w kółku obroży, podczas gdy drugą ręką znalazł swoją kartę dostępu, wcisnął przycisk i ruszyliśmy do góry.

—Moja doskonała mała uległa — wymruczał i to wystarczyło. Chłonełam nawet ten skrawek jego znużonej uwagi.

Wprowadził mnie do swojego luksusowego domu, wciąż prowadząc za obrozę. Byłam tak samo zagubiona w labiryncie pokoi, jak za pierwszym razem. Dotarliśmy do kuchni. James puścił moją obrozę dopiero wtedy, gdy natknęliśmy się tam na nieznaną mi kobietę, która przygotowywała jedzenie, stojąc obok ogromnej kuchenki. Była pulchną kobietą w średnim wieku, miała jasnobrązowe włosy i miłe brązowe oczy, które przyciągnęły moją uwagę, jak tylko się obróciła, by się z nami przywitać.

Uśmiechnęła się. To był przyjemny uśmiech, ciepły i słodki.

—Dzień dobry, panie Cavendish, panno Karlsson. Jak minął lot?

—Bardzo dobrze, dziękuję. Bianco, to jest Marion. Jest naszą nową gospodynią i kucharką.

Mrugnęłam kilka razy, zastanawiając się, czy mi się przywidziało, czy Marion rzeczywiście lekko dygnęła.

—Bardzo się cieszę, że będę dla pani pracować, panno

Karlsson. Cieszę się, że w końcu mogłam panią poznać. Proszę dać znać, gdyby miała pani na cokolwiek ochotę. Cokolwiek pani zechce.

Próbowałam rozgryźć, co znaczy, iż oboje sugerowali, że Marion ma pracować dla mnie. To było dziwne, ale nie skomentowałam tego.

—Przygotowuję omlety z warzywami i serem feta, tak jak pan prosił, panie Cavendish. Czy mogę jeszcze coś podać?

—Będziemy w jadalni, Marion. Podaj nam omlety, gdy będą gotowe, to wystarczy. — James otworzył przede mną drzwi i weszliśmy do wielkiej jadalni. James odsunął dla mnie krzesło, więc usiadłam. On usiadł obok mnie u szczytu stołu i złączył swoje smukłe palce, tworząc z dłoni kopułkę.

Obserwowałam jego eleganckie dłonie, gdy się odezwał.

—Co się stało z poprzednią gospodynią?

—Musiałem ją zwolnić. Okazała się... nieprofesjonalna.

Wydawała się sądzić, że ponieważ pracowała dla mnie od ośmiu lat, ma prawo wtrącać się w moje życie osobiste. Uznałem niektóre jej słowa i zachowania za nie do przyjęcia.

Przetrawiałam to przez chwilę, wciąż obserwując jego dłonie. Były dla mnie jak uczta dla oczu.

—Wydała mi się nieprzyjemną osobą, chociaż chyba były sobie bliskie z Jules — powiedziałam. — Dla niej była miła.

Gdy powiedziałam te słowa, James mocno ścisnął dłonie razem.

—Tak. I na tym polegał problem. Wpuściła ją do domu wbrew moim poleceniom, a potem popełniła fatalny błąd, obrażając ciebie, kochana. Tamtej nocy ją zwolniłem.

Wzięłam głęboki oddech, ciesząc się tym niewielkim dowodem uczuć. Tak bardzo byłam głodna jego uczuć.

Marion szybko podała nam posiłek, po czym wycofała się z uśmiechem. Zjedliśmy przepyszne omlety w milczeniu. James skończył przede mną. Czułam, że mnie obserwuje, gdy upiłam łyk wody. Wstał natychmiast, jak tylko przełknęłam ostatni kęs, i poprowadził mnie za obrożę przez wielopiętrowy apartament,

kierując się bez dalszych ceregieli do sypialni.

Byłam zachwycona, mogąc tam pójść. Odkąd założył klamry na moje sutki, żyłam oczekiwaniem i pragnieniem, nie mogąc się doczekać, aż będziemy sami.

Zaprowadził mnie do swojej gigantycznej garderoby.

—Zdejmij ubranie — polecił, zrzucając z siebie koszulę. Stał do mnie tyłem. Posłuchałam go bez słowa i zdjęłam wszystko, poza biżuterią. James zdjął ze mnie zegarek i bransoletkę, po czym położył je na tacce na olbrzymiej komodzie stojącej w garderobie.

Gdy tylko się rozebrałam, moje spojrzenie powędrowało do jego stóp. Był boso, ubrany jedynie w spodnie. Pomyślałam, że nawet jego opalone stopy są seksowne.

Przeciągnął srebrny łańcuszek przez kółko w mojej obroży i przyczepił go do klamerek na moich sutkach, unosząc je do góry. Skrzywiłam się i niecierpliwie potarłam uda o siebie.

Zapiął czarną przepaskę na moich biodrach. Miałam już ją kiedyś na sobie wcześniej, gdy odwiedziliśmy jego plac zabaw poprzednim razem. Nic nie zakrywała, jednak jej widok działał na mnie podniecająco. Moje ciało wyglądało grzesznie z tą odrobiną czerni. Przygryzłam wargę i odrobinę wygięłam plecy.

Powiedzenie, że byłam podniecona, byłoby grubym niedoszacowaniem. Już dawno minęłam ten punkt. Uniosłam wzrok na tyle, by dostrzec jego twarde członek odznaczający się poprzez granatowe spodnie. Jęknęłam na ten widok.

—Nie staraj się mnie kusić, Bianco. Zostaniesz za to ukarana. Czy do tego właśnie dążysz?

Potrząsnęłam głową, opętana pragnieniem go.

Poprowadził mnie za obrożę do windy, która prowadziła bezpośrednio z sypialni do jego prywatnego placu zabaw. Miauknęłam, czując okrutne ciągnięcie za sutki. James mocno uderzył mnie w tyłek, gdy zjeżdżaliśmy windą na czwarte piętro. Chyba za to, że wydałam z siebie ten dźwięk.

Wyjął z kieszeni pasek czarnego materiału i stanął za mną. Uświadomiłam sobie, że to przepaska na oczy, gdy przesłonił mi je, zawiązując materiał mocno z tyłu mojej głowy. Materiał był

jedwabisty i bardzo miękki.

Winda zatrzymała się i James wyciągnął mnie z niej za obrozę. Nasze kroki rozlegały się głośno w holu, jednak gdy dotarliśmy do pokoju zabaw, dźwięk zmienił się, bo podłoga była wyłożona miękkim materiałem. Po przejściu kilku kroków w głąb pomieszczenia James zatrzymał się.

—Uklęknij — polecił.

Posłuchałam, unosząc brodę do góry. Usłyszałam, że James oddala się.

Potem dobiegł mnie dźwięk otwierania szuflady gdzieś w innym kącie pokoju. Usłyszałam cichy warkot jakiejś maszyny, zaraz potem brzęczenie łańcuszków. Nie miałam pojęcia, co mogłoby wydawać takie dźwięki.

Przysiadłam na piętach, kładąc dłonie płasko na udach. Zaczęłam nimi powoli pocierać swoją skórę w oczekiwaniu. Czułam podniecenie i lęk. Pocierając uda dłońmi, ocierałam ramionami o piersi, pragnąc dotyku, nawet jeśli to był mój własny dotyk.

—Przestań — warknął James z drugiego końca pokoju. — Jeśli spróbujesz sama się zadowolić, to na tym się skończy. Dostaniesz wibrator, by sobie ulżyć, jeśli będziesz tak robić. Co wolisz, mojego kutasa czy wibrator?

Jęknęłam i przestałam się poruszać, chociaż po usłyszeniu jego słów pragnęłam się poruszać jeszcze bardziej.

—Twojego kutasa. Och, pragnę twojego kutasa, James.

—Tutaj masz się do mnie zwracać „panie Cavendish” lub „panie”, Bianco.

—Tak, panie Cavendish.

Znowu usłyszałam brzęczenie łańcuchów, a potem James pociągnął mnie do góry za obrozę, bym się podniosła. Jęknęłam, czując mocne pociągnięcie za sutki. Wydawało mi się, że stają się coraz bardziej wrażliwe, im dłużej mam na sobie klamry.

Przeszliśmy po miękkiej podłodze może ze dwadzieścia stóp, nim James zatrzymał się nagle. Wreszcie dotknął mojej skóry, łącząc moje nadgarstki przede mną. Spowodowało to, że moje

piersi otarły się o siebie i wygięłam plecy. James owinał coś miękkiego wokół moich nadgarstków, po czym usłyszałam, jak to zamyka się z głośnym metalicznym szczęknięciem. „Wykładane czymś miękkim kajdanki”, pomyślałam.

Podszedł bardzo blisko mnie i sięgnął nade mnie, ściągając zgóry metalowy łańcuch, który głośno brzęczał. James przeciągnął go wzdłuż mojego policzka, obroży, jednej piersi aż do moich skutych dłoni. Z hałasem przypiął go do kajdanek i odsunął się. Usłyszałam znowu brzęczenie łańcucha, po czym James pociągnął go, unosząc moje ręce nad głowę. Zrobił to nieznośnie powoli, jednak na końcu byłam wyciągnięta jak struna i opierałam się na śródstopiach.

—Złap za łańcuch — polecił James.

Spróbowałam, ale najwidoczniej zrobiłam to źle, bo James poprawił moje dłonie, tak bym obiema dłońmi mocno trzymała łańcuch ciągnący mnie do góry. James nagle mocno pociągnął za moje włosy splecione w schludny warkocz, wyginając moją głowę do tyłu. Spowodowało to kolejne szarpnięcie łańcuszka przymocowanego do klamer na moich piersiach.

Głośno jęknęłam.

—Chcę, żebyś była cicho — powiedział James szorstkim głosem. — Nie wydawaj z siebie tych seksownych dźwięków, nie błagaj, bym przestał. Bądź tak cicho, jak potrafisz, chyba że będziesz potrzebowała hasła bezpieczeństwa.



## Rozdział 26.

Skinęłam głową, skoro nie wolno mi było mówić. Poczułam, jak James gdzieś odchodzi. Nie było go przez długie minuty i poczułam się opuszczona. Nie mogłam się poruszyć ani odezwać, ponieważ mi zabronił, tak więc tylko mój umysł był aktywny. To była najgorsza tortura, ponieważ wyobrażałam sobie, co mi zrobi, co planuje, a nie mogłam zrobić nic, jak tylko czekać.

Rozległy się ciche dźwięki muzyki. Jakaś mroczna melodia popłynęła przez pokój. Miała złowrogie brzmienie.

Nie usłyszałam go wcześniej, ale nagle poczułam, jak coś miękkiego przesuwa się po skórze moich pleców. Piórko, uświadomiłam sobie, gdy przeciągnął nim wzdłuż mojego kręgosłupa. Po chwili zabrał je, natychmiast zastępując je czymś innym, bardziej szorstkim, z cienkimi paskami, które zahaczały o moją skórę, gdy gładził ją w miejscach, których wcześniej dotykał piórkiem. Po chwili znowu poczułam piórko, tym razem na swojej pupie i udach.

Zadrzałam, gdy James powoli przeciągnął nim pod kolanem i w dół do stopy. Potem znowu powędrował piórkiem w górę mojego ciała, przesuwając je wzdłuż długiej nogi. Dotknął każdego skrawka mojego ciała, zanim się wycofał. Bardziej szorstki przedmiot zaczął się poruszać wzdłuż mojej skóry, dokładnie odtwarzając ruchy piórka. Piórko sprawiało, że drżałam na całym ciele, ten nowy dotyk sprowokował mnie do wicia się, gdy starałam się powstrzymać od wydania dźwięku.

Po chwili te szorstkie pasma znowu znikły i wróciło piórko, muskające mnie tuż poniżej łopatek. Chwilę tam zabawiło, dotykając skóry bardzo delikatnie... Potem znowu je zabrał i w tym samym momencie uderzył. Te małe szorstkie pasma bezlitośnie smagały moją skórę.

Zagryzłam usta tak mocno, że poczułam smak krwi. Wygięłam plecy i kręgosłup w łuk, pochylając się.

Uderzał raz za razem, trafiając w te delikatne miejsca, którym wcześniej poświęcił tyle uwagi za pomocą piórka. Serce

zaczęło mi mocno bić w piersi, łzy popłynęły po policzkach w milczeniu, lecz obficie, nim skończył.

Poczułam, jak odpina z mojej talii cienki pasek materiału, który spadł na ziemię. Piórko musnęło moje nagie pośladki. Zaczęłam się zastanawiać, czy czas dotknięć piórka dostosowany jest do późniejszych uderzeń, i przeraziło mnie to, bo największą uwagę poświęcił moim pośladkom, które pieścił piórkiem bez końca. Z tych dwóch rodzajów dotyku piórko wydawało mi się okrutniejszym.

I znowu, gdy tylko znikło piórko, poczułam ostre ukąszenia szorstkich pasków. Trwało to i trwało, kolejne uderzenia spadały na moje pośladki i zaczęłam się poruszać w ich rytmie, zataczając kółka biodrami. Ból przeniósł mój umysł w jakieś dziwne miejsce. Pomyślałam, że doznałabym orgazmu, gdyby choćby tylko dotknął mojej cipki.

Słyszałam jego urywany oddech, gdy zastąpił szorstkie ogonki piórkiem, którym teraz pieścił moje uda. Gdy dotknął mnie nim po wewnętrznej stronie uda, ciut-ciut od mojej cipki, prawie doszłam. Nie wiedziałam, czy będę w stanie się powstrzymać, gdy znowu poczuję ukąszenia niewielkich bacików w miejsce okrutnego piórka. Przez chwilę zastanowiłam się, czy zostanę za to ukarana. Mój oddech był tak szybki i urywany, że martwiłam się, że ukarze mnie za ten hałas, gdy znowu zaczął mnie smagać, tym razem uderzając moje wrażliwe uda.

Wygięłam plecy i oparłam się na palcach stóp, gdy baciki dotknęły tego punktu w moim kroczu, i doznałam orgazmu, wirując na łańcuchu i przygryzając zakrwawioną wargę. Przynajmniej udało mi się zachować ciszę, nie licząc głośnego, urywanego oddechu.

—Kurwa — zaklął James, i to wszystko. Tym razem piórko zaczęło dotykać moich łydek. Ten dotyk trwał krócej, podobnie jak później biczowanie.

Wydawało się, że skończył z tylną częścią mojego ciała i odstąpił na krok. Czułam, że obserwuje mnie przez ciągnące się w nieskończoność minuty. Mój orgazm był mimowolny i w

niewielkim stopniu mnie zaspokoił. Mój puls wciąż walił w takt buzującej w moich żyłach krwi i każdy cal mnie pragnął poczuć Jamesa w środku, pragnęłam, by mnie dotknął i pieścił. Moje biodra mimowolnie zataczały kręgi, gdy mnie obserwował.

Wreszcie poczułam, że stanął przede mną. Oglądał przód mojego ciała niemal tak długo, jak tył.

Nagle zdjął te małe, podłe klamerki z moich piersi. Wzięłam głęboki oddech, licząc do dziesięciu, starając się powstrzymać od wydawania jakiegokolwiek dźwięku. James zaczął wodzić piórkiem po moim ciele, zaczynając od policzka. Obrysował nim moje usta, po czym nagle przerwał i odszedł. Miałam ochotę krzyczeć z powodu jego nagłej nieobecności, ale wrócił niemal natychmiast i przytknął jakiś przedmiot do moich ust.

—Zagryź to, jeśli będziesz potrzebowała — rozkazał. — Nie przygryzaj już ust, bo będziesz potrzebowała szwów, jeśli nie przestaniesz.

Zagryzłam to, co mi podał, czując natychmiastową ulgę, że mam coś twardego, co mogę ugryźć. James wrócił do pieśczenia mnie piórkiem, dotykając przedniej części mojego ciała, po czym naśladował pieszczotę lekkimi uderzeniami drobnych pasków. Już znałam ten wzorzec, ale i tak wciąż zastanawiałam się, co zrobi jako następne. Znowu zaczął mnie pieścić piórkiem, więc wiedziałam, czego mogę się spodziewać, gdy przyszła kolej na baty. Każdy wcześniejszy dotyk mówił mi z sadystycznym upodobaniem, gdzie dokładnie i jak długo będę doświadczała tych wrednych małych ukąszeń.

James delikatnie popieścił górną część moich ud, stopą rozsuwając mi nogi i dotykając piórkiem niebezpiecznie blisko mojej mokrej szparki. Poczulałam, jak piórko zahacza o wilgoć, i usłyszałam, jak James wciągnął powietrze. Jednak nadal nie przerwał tego, co robił, pieszcząc piórkiem i zaraz potem uderzając bacikiem niemal płynnym ruchem, tak jakby były to dwa końce tego samego przedmiotu. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem tak nie jest.

Uderzał moje uda raz za razem, przerywając nagle, jednak

wiedziałam, że gdybym liczyła uderzenia, ich liczba byłaby taka sama jak wcześniejszych pieszczot piórkiem.

Moja głowa opadła do tyłu i chrapliwie wciągnęłam powietrze, gdy poczułam lekki dotyk na swoich piersiach. Przez dłuższą chwilę pieścił te mięsiste kule, na szczęście tylko przez chwilę drażniąc moje obolałe sutki. Gdy zaczął mnie batożyć, zadrżałam. Moje ciało znowu znalazło się na krawędzi ekstazy, lecz wtedy przerwał. Patrzył na mnie niemożliwie długo, aż wreszcie usłyszałam, że rozpina spodnie.

Omali nie wybuchłam szlochami z ulgi, słysząc ten dźwięk.

Podszedł do mnie od tyłu.

—Wystarczy tej lekcji i kary też, jak sądzę — powiedział szorstkim głosem, pełnym emocji. Tak, jak tego pragnęłam.

Pochylił się w moją stronę i poczułam, jak jego gładka klatka piersiowa dotyka moich pleców.

—Złap mocno za łańcuch — polecił, chwytając mnie mocno za biodra.

Gorliwie posłuchałam.

—Wygnij plecy. Bardziej.

Poczułam czubek jego kutasa u wejścia do mojej cipki. Zamarł tam na dłuższą chwilę i czułam jego drżenie. Wreszcie wszedł we mnie, ale nie tak, jak tego pragnęłam, jednym mocnym pchnięciem, lecz wsuwając swój długi i gruby członek powoli, cał za całem, w moją ciasną, mokrą pochwę. Miałam ochotę płakać i błagać go.

—Teraz możesz mnie błagać — wyszeptał tuż przy moim uchu, jakby odczytując moje myśli.

Zrobiłam to, szlochając. Przedmiot, który zagryzałam, wypadł mi z ust. Jego pozwolenie sprawiło, że śluza otworzyła się i błagałam go z uczuciem. Gdy skończyłam, powoli wysunął się ze mnie. Jego usta powędrowały w miejsce pomiędzy moją szyją a ramieniem, tuż nad ścięgnem, i ugryzł mnie mocno w ten idealny punkt, jednocześnie wbijając się we mnie mocno i szybko. To był cudowny, brutalny kąt. Moje biodra były unieruchomione przez jego dłonie, nie byłam w stanie odsunąć się od niego ani poruszać

razem z nim. Nawet moje palce oderwały się lekko od podłogi.

Wdarł się we mnie aż do końca mocnym pchnięciem bioder.

Z jego gardła wydobywał się teraz ten niski, niesamowity dźwięk, głęboki, lecz jakby mimowolny, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się działo, gdy wypełniał mnie do końca. Gdy usłyszałam ten dźwięk po raz trzeci, z krzykiem doświadczyłam orgazmu.

Nie przerwał, wciąż wbijając się we mnie raz za razem.

Jedna dłoń przesunęła się od moich bioder na moje biedne piersi. To bolało, skóra była podrażniona, jednak ten ból wydawał się promieniować bezpośrednio od piersi w głąb mnie, tam gdzie jego kutas wciąż wściekle mnie przeszywał raz za razem.

Drugi orgazm porwał mnie właśnie w ten sposób, jako pomieszanie bólu i rozkoszy, przenikając moje ciało, na którym James grał niczym na instrumencie. Byłam idealnie dostrojona do jego wprawnego dotyku.

Przez chwilę rytm jego pchnięć został zakłócony, jego ręka ześlizgnęła się z biodra niżej, a palec zaczął okręzać łechtaczkę, po czym James wrócił do poprzedniego tempa. Jedną ręką obejmował mnie od talii do miednicy, a drugą wciąż trzymał na mojej piersi. Jego twardy członek wciąż wbijał się we mnie we wściekłym tempie raz za razem.

Posuwał mnie, rznął, jego oddech stał się urywany i tak głośny, że słyszałam go nawet poprzez moje niekontrolowane jęki.

—Teraz — rozkazał.

Przeszył mnie dreszcz, gdy fale przyjemności zagarnęły mnie po raz trzeci. Pozwolił sobie dojść tym razem ze mną i poczułam, jak zadrżał i wlał się we mnie, wydając z gardła te głębokie dźwięki, które tak uwielbiałam.

Jego twarde ramiona owinęły się wokół mojej talii, policzek oparł się na czubku mojej głowy.

Czyżby powrócił czuły kochanek? Pragnęłam tego jak jeszcze nigdy. Potrzebowałam upewnić się, że ten chłód, który mi wcześniej okazywał, nie był czymś permanentnym. Wystarczył jeden taki dzień i już czułam się emocjonalnie obrabowana. James wypuścił mnie szybko z objęć i wyszedł ze mnie. Usłyszałam

szczęknięcie łańcucha, gdy lekko się poluźnił. Mogłam dzięki temu oprzeć się wygodniej na stopach, jednak moje kolana ugięły się pode mną natychmiast i zawisłam na kajdankach, które opuściły się jedynie o kilka cali.

—Złap równowagę. Oprzyj ciężar na stopach — rozkazał James, znowu opuszczając łańcuch o kilka cali.

Zrobiłam to, powoli odzyskując równowagę, przestępując z nogi na nogę, aż poczułam, że mogę stać bez pomocy. Chwilę to potrwało.

James rozwijał łańcuch tak długo, aż stanęłam bez podparcia. Wtedy odpiął łańcuch od kajdanek. Stałam na własnych nogach jedynie przez krótką chwilę, nim porwał mnie w ramiona i niczym dziecko poniósł przez pokój.

Otarłam się policzkiem o jego nagą, spoconą klatkę piersiową. Pachniał bosko i jego skóra była cudowna.

Położył mnie na jakiejś wyściełanej powierzchni, która skojarzyła mi się ze stołem do badania lekarskiego. Nie zauważyłam niczego takiego, gdy byłam tu poprzednim razem, ale byłam tu tylko raz i byłam wtedy co najmniej rozkojarzona.

Ułożył moje dłonie w kajdankach nad moją głową i przypiął je tam. Sprawdziłam, jak mocno jestem przywiązana, i przekonałam się, że nie miałam nawet cala luzu. James przywiązał moje stopy do dolnej części stołu, lekko rozchylając mi nogi. Każdą moją kostkę obwiązał miękkimi więzami. Nie wiedziałam, z czego były zrobione. Wciąż miałam przepaskę na oczach i wiedziałam tylko tyle, że nigdy wcześniej nie używał czegoś takiego. Sprawdziłam i te więzy. Były tak samo mocno napięte. Nie byłby w stanie mnie pieprzyć w takiej pozycji, bo nie mogłam dostatecznie rozchylić nóg, by go wpuścić w siebie w pozycji, w jakiej byłam związana.

Uświadomiwszy to sobie, spróbowałam się trochę powiercić, nagle nieco przerażona tym, co James *planował* ze mną zrobić.

Uderzył mocno przód mojego uda.

—Nie ruszaj się — rozkazał. W jego głosie zabrzmiała dominacja, bez śladu uczucia.

Mój czuły kochanek nadal nie wrócił. Nie było niczego,  
czego bym nie zniosła, byle tylko go odzyskać.

## Rozdział 27.

Z ust wyrwał mi się okrzyk, gdy poczułam, jak zimny metal zaciska się wokół jednego z moich sutków.

Poczułam, jak James rozwiązuje opaskę zakrywającą mi oczy, inagle znowu mogłam widzieć. Chwycił mój sutek w coś w rodzaju niewielkich metalowych szczypiec, kończących się niewielkim kółkiem, które otaczało moją twardą brodawkę.

Sięgnął do szuflady w stole i wyjął z niej marker. Pochylił się nad moją piersią i uważnie zaznaczył markerem punkty po obu stronach sutka.

Na dłoniach miał lateksowe rękawiczki. Nie słyszałam, kiedy je założył, chociaż musiał to zrobić już po tym, jak przywiązał mnie do stołu. Jego spojrzenie było intensywne, gdy przyglądał się zaznaczeniu. Wreszcie odłożył marker i wyjął grubą igłę z ostrą końcówką. Widziałam, że ma dziurkę w środku, jednak zaskoczyło mnie, jaka jest duża i gruba.

James uśmiechnął się lekko, widząc, jak obserwuję igłę z przerażeniem.

—Gotowa na przekłuwanie sutków? — zapytał z szelmowskim uśmiechem.

Przyjrzałam mu się uważnie. Wciąż miał na sobie spodnie, tyle że górny guzik był rozpięty. Nie miał na sobie koszuli i widziałam moje imię wypisane szkarłatnym atramentem na jego piersi. W jakiś sposób zapomniałam o jego nowych tatuażach. Szkarłatne litery kontrastowały uderzająco pięknie z jego opaloną skórą.

Związał włosy z tyłu, co widziałam u niego po raz pierwszy. Prawdopodobnie chodziło o to, by nie spadały mu na oczy, gdy będzie przekłuwał moje sutki. Niektórzy ludzie wyglądali lepiej z włosami okalającymi twarz, jednak w przypadku Jamesa nie miało to znaczenia. Był piękny nawet bez tych cudownych, karmelowych włosów spadających w artystycznym nieładzie na jego twarz. Jego twarz była po prostu zbyt doskonała, by fryzura w jakikolwiek znaczący sposób wpływała na jego urodę.



—Jesteś taki piękny — powiedziałam, nie mogąc się powstrzymać.

Obrzucił mnie gorącym spojrzeniem. Wiedziałam, że uwielbia mój podziw. Nawet w tym zimnym nastroju nie był nieczuły na moje komplementy.

—Myślisz, że pochlebstwo mnie rozproszy?

Mrugnęłam. Nie starałam mu się pochlebiać, po prostu stwierdziłam fakt.

—Jesteś cudowny.

Nie odpowiedział, jedynie naciągnął mój sutek szczypczykami i przystawił do niego igłę. Wstrzymałam oddech, patrząc na to i czekając, aż ją wbije. Nie mogłam odwrócić wzroku.

Ku mojemu zaskoczeniu odsunął się ode mnie i schował igłę iszczypczyki do szuflady. Sądząc z wyrazu jego twarzy, sam był zaskoczony.

Ściągnął lateksowe rękawiczki i odrzucił je na bok. Patrzył na moje piersi, po czym schylił się i zaczął ssać moje poranione sutki. Robił to z pełnym skupieniem, tak jakby jego życie od tego zależało.

Zaczęłam się więc pod wpływem tych zabiegów, chociaż moje ruchy były mocno ograniczone. Uniosłam głowę na tyle, na ile byłam w stanie, by go obserwować. Miał zamknięte oczy, dłońmi objął moje piersi, zbliżając je do siebie. Po chwili na moment otworzył oczy, by na mnie spojrzeć, i przeszedł do drugiej piersi. Nie spuszczał ze mnie wzroku, zaczął ją lizać, a potem zassał tak mocno, że poczułam dreszcz wysyłający fale przyjemności w głąb mojego ciała.

Nie unosząc głowy, odezwał się. Jego oddech owiewał moją skórę, gdy patrzył na mnie spod przymkniętych powiek.

—Będę pił twoje mleko w ten sposób, gdy będziesz karmiła nasze dzieci. — Pochylił się i znowu zaczął ssać, mocno, tak jakby pełne kule moich piersi już były pełne mleka. Jego słowa sprawiły, że poczułam skurcz w pochwie.

Powiedziałam sobie, że powinnam go ofuknąć za mówienie

takich rzeczy. Zakładanie, że będziemy mieli dzieci, było zdecydowanym przekroczeniem granic, a mówienie, że będzie pił moje mleko jak niemowlak, było... było po prostu niewłaściwe, ale moje ciało nie zważało na to. Uwielbiałam te wszystkie nieprzyzwoite rzeczy, które potrafił mi zrobić swoimi ustami.

Wyprostował się. Zataczałam niewielkie kółka biodrami, gdy się uniósł znade mnie. Obserwował to spod współprzymkniętych powiek, jakby lekko znudzony.

—Nie mogę cię jeszcze przekłuć. Nie będę mógł ssać twoich sutków ani nawet bawić się nimi, w czasie gdy będą się goiły, a to może zająć miesiące. Jeszcze nie jestem w stanie tego zrobić. Może za tydzień lub dwa — mówiąc, rozwiązał moje kostki, a następnie moje nadgarstki, szybko rozpinając kajdanki. Zawsze dziwiło mnie, jak szybko potrafił mnie uwolnić z więzów, jakby się tego specjalnie uczył. Ale może tak było.

Przytulił mnie do siebie.

—Złap mnie za szyję, kochana — wymruczał, wynosząc mnie z pokoju.

Nawet jego głos się zmienił. Brzmiał teraz miękko. W jednej chwili wrócił mój czuły kochanek. Mój James wrócił.

—Tęskniłam za tobą — wymruczałam w jego spoconą pierś.

Spojrzał na mnie i zobaczyłam w jego oczach autentyczne zaskoczenie. Weszliśmy do windy.

—Nie mogę unikać moich obowiązków wobec ciebie jako mojej uległej. Muszę upewnić się, że rozumiesz, iż nikt inny nie jest w stanie dać ci tego, co ja.

Wcisnął guzik i ruszyliśmy w górę. Chciałam mu coś odpowiedzieć, ale chwycił mnie za włosy i pochylił się, by mnie pocałować. Był to rozpaczliwy pocałunek, zupełnie niewycwiczony. Całował, jakby umierał z pragnienia mnie, jakby ten dystans, który sam między nas wprowadził, jemu również dopiekł. Lizał moje usta i ssał skaleczoną dolną wargę. Bolało mnie to, ale nie przeszkadzało mi to i odwzajemniłam pocałunek z całą tęsknotą, nagromadzoną przez ten czas, gdy traktował mnie tak zimno. Tak wiele chciałam mu powiedzieć na temat moich

uczuc, jego uczuc i wszystko to chciałam zawrzeć w tym pocałunku. Znacznie lepiej wychodziło mi komunikowanie mu moich uczuc w ten sposób.

Winda zatrzymała się i wysiedliśmy, wciąż się całując. James ruszył w stronę swojego pięknego łóżka, położył mnie na nim i odsunął się na chwilę, by niecierpliwie zdjąć z siebie spodnie. Zajęło to tylko chwilę i wrócił do mnie, by ułożyć mnie na środku łóżka. Rozszerzył mi nogi i ustawił swoje biodra między nimi. Jego klatka piersiowa znalazła się nad moją, opierał się na łokciach i podsunął je niemal pod moje pachy, tak że mógł objąć moją twarz, gdy patrzył na mnie.

Jego oczy były tak czułe i łagodne, że poczułam, jak z rozczulenia łza spływa mi po policzku. Starł ją kciukiem. Przycisnął swój gruby członek do mojej szparki i wszedł we mnie, najpierw bardzo powoli, mimo że byłam mokra od podniecenia i od naszych połączonych soków po poprzednim pieprzeniu, ocierając się o ten pierwszy idealny cał mojego wnętrza.

—Tęskniłam za tobą — powtórzyłam. Jęknął i zaczął się poruszać nieco mocniej, ale wciąż płynnie.

—Cieszę się — odparł z uśmiechem. — Cieszę się, że pragniesz czegoś więcej niż tylko mojej dominującej strony.

W tym momencie bardzo chciałam mu powiedzieć, że go kocham, ale nie byłam w stanie sformułować tych słów i wyrzucić ich z siebie. Zamiast tego pocałowałam go, chwytając dłońmi jego jedwabiste włosy i przyciągając go do siebie.

Wydawał się z tego zadowolony i jęknął, całując mnie. Jego pchnięcia przybrały na sile, zmieniając się w ten stały, intensywny rytm, który nauczył mnie kochać, i rozpłynęłam się pod nim w kolejnym niesamowitym orgazmie. Krzyknęłam mu w usta, dochodząc, i przyłączył się do mnie. Jego okrzyk był równie głośny, równie desperacki jak mój.

—Jesteś moja — powiedział, lecz tym razem brzmiała w tym czułość.

Przygniótł mnie swoim ciężarem, gdy skończyliśmy, tak jakby nawet nie miał siły, by się ze mnie stoczyć, on, ten

najbardziej niestrudzony z mężczyzn.

Nie narzekałam, mimo że trochę ciężko było mi oddychać. Ale podobał mi się ciężar jego ciała na mnie, cieszyłam się nim. Gdy wreszcie zsunął się ze mnie, przykleił się do mojego boku, przerzucając przeze mnie ciężkie ramię.

Nie odzywaliśmy się przez długie minuty i czułam, że moje zmysły powoli spowija mgła snu. Coś jednak nie dawało mi spokoju i dręczyło mnie na tyle, że chciałam to wyjaśnić, zanim padnę z wyczerpania.

—Czy ty czujesz się przeze mnie wykorzystywany? — zapytałam zniechęta.

Uniósł się na łokciu, by spojrzeć mi w oczy. Przez chwilę patrzył w nie smutno i poczułam, jak ściska mi się serce na ten widok.

—Nie — powiedział w końcu po dłuższej przerwie. — Martwię się, że nie obchodzę cię tak bardzo, jak ty obchodzisz mnie. Martwię się, że nie odwzajemniasz moich uczuć. I uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy w życiu pozwoliłbym ci się wykorzystać, jakkolwiek byś chciała. Gdybym tylko to mógł od ciebie dostać, to i tak bym to przyjął.

Pogładziłam jego policzek, czując niemal niekontrolowaną potrzebę, by go pocieszyć.

—Obchodzisz mnie. Czasem mnie przeraża to, co do ciebie czuję — powiedziałam szeptem. Nie mogłam się zdobyć na powiedzenie czegoś więcej.

Zamknął oczy i przycisnął policzek do mojej dłoni. Ulga odbiła się na jego twarzy, ale wciąż trwał na niej wyraz niepokoju. Trudno mi było na niego patrzeć, gdy jego twarz odzwierciedlała tyle nagich emocji.

—Zamieszkał ze mną — poprosił cicho. — Bądź ze mną. Przysięgnij, że nigdy mnie nie opuścisz.

Westchnęłam ciężko, jednak znałam go na tyle dobrze, by rozumieć, że nie potrafi się powstrzymać przed byciem tak wymagającym. Ponieważ w pewnym stopniu mu się zwierzyłam, jego pierwszym, najsilniejszym odruchem było wykorzystać to dla

swojej korzyści i brnąć naprzód. Wiedziałałam, od razu wiedziałałam, że to zrobi. Ilekroć ustępowałam, chciał więcej i to jednocześnie przyciągało mnie do niego i przerażało mnie w nim.

—Musimy się zachowywać jak rozsądni dorośli, James. Zaczniemy od tego, że będziemy razem, będziemy spędzać czas razem, ilekroć zechcemy. Myślę, że to dobry początek. Zgadzam się na bycie z tobą. A co do reszty, to zobaczymy.

Ułożył mnie do snu, obejmując mnie od tyłu. Oboje leżeliśmy na boku, tak jak spaliśmy.

—Wprowadź się do mnie. Będziemy tak dużo podróżować, że nie wiem, czy dostrzeżesz różnicę, ale powiedz, że ze mną zamieszkas. Daj mi tyle, a przestanę cię naciskać o więcej, przynajmniej na razie.

Jego upór sprawił, o dziwo, że się uśmiechnęłam. Wiedziałałam więc, że jestem naprawdę zaspokojona. A może tylko szukałam wymówek dla swojej nagłej słabości. Świadomie starałam się tego nie analizować za bardzo i po prostu zastanowiłam się nad jego prośbą. Co by to znaczyło, gdybyśmy zamieszkali razem? *To wcale nie musiało być na zawsze, prawda?* „Zawsze mogę się wycofać”, myślałam w panice.

—Zachowam swój dom. Pracowałam na niego bardzo ciężko i zamierzam go zatrzymać — powiedziałam, sama zszokowana, że słyszę te słowa ze swoich ust, ponieważ wiedziałałam, jak je zrozumie, i, co ciekawe, dokładnie tak chciałam, by je zrozumiał.

Objął mnie tak mocno, że niemal boleśnie.

—Oczywiście. Możemy tam mieszkać, gdy będziemy w Las Vegas. Jeśli chcesz, sprzedam mój dom w Vegas, chociaż powinniśmy go zatrzymać z uwagi na stajnię, jeśli nadal masz ochotę jeździć konno.

Nagle obezwładniło mnie zadowolenie spowodowane zarówno tym, że się zgodziłam, jak też ulgą, jaką usłyszałam w jego głosie i wyczułam w jego ciele. Pragnęłam tego tak samo jak on, uświadomiłam sobie nagle. Po prostu wcześniej nie chciałam się do tego przyznać.

—Chcę nadal jeździć — powiedziałam tylko.

—Dobrze. Dziękuję, Bianco. Sprawiasz, że czuję się taki szczęśliwy. Nie wiedziałem, że życie może być tak wspaniałe — wymruczał w moje włosy. Jego głos był zmieniony, tak jakby mówił przez łyżę. Nie miałam odwagi odwrócić się i sprawdzić.

—Teraz więc nie możesz mi się oświadczyć ani zrobić niczego innego równie szalonego, bo powiedziałaś, że odpuszczysz, jeśli zgodzę się z tobą zamieszkać.

Zesztywniał, gdy to powiedziałam, i ja też. Powiedziałam te słowa żartem, pewna, że i tak nie zamierzał mi się oświadczyć, jednak on i tak się spiął, słysząc je. *A to sprawiło, że ja też się spięłam.*

—Jak długo muszę więc czekać? — zapytał gorliwie. — Wyznacz jakieś ramy czasowe, a będę się ich trzymał.

Już chciałam powiedzieć, że będzie musiał czekać wiecznie, ale najpierw policzyłam w myślach do dziesięciu, starając się opanować panikę.

—Nie mogę ci wyznaczyć terminu, James. Nie mogę o tym rozmawiać, nie czując paniki. Po prostu na razie cieszymy się mieszkaniem razem, dobrze?

Wtulił twarz w moje włosy, chowając się w nich głęboko, aż dotarł do mojej szyi i pocałował mnie tam.

—Porozmawiamy o tym innym razem. Dam ci czas, byś przyzwyczaiła się do tej myśli.

Moje wyczerpane ciało zaczęło odpływać w sen, jednak ostatnią moją przytomną myślą było, że James wymógł na mnie jedno olbrzymie ustępstwo i wciąż upierał się, by przygotowywać grunt pod kolejne.

*Niemożliwy, dominujący mężczyzna.*

## Rozdział 28.

Powoli obudziłam się. James wciąż tulił mnie mocno od tyłu. I to on najwyraźniej mnie obudził, bo mruczał mi coś cicho do ucha. Mówił jakieś słodkie głupotki, przeproszał za coś cicho.

—Przykro mi, kochanie. Chciałbym dać ci pospać dłużej, najchętniej zostałbym tak na zawsze, gdybym mógł, ale muszę tam iść, a nie mam serca cię zostawiać samej. Zbudź się, proszę.

—Nie śpię — powiedziałam zaspanym głosem.

Ucałował moje włosy.

—Dobrze. — Usiadł i wyślizgnął się z łóżka.

Zaprotestowałam głośno przeciwko jego nieobecności.

Roześmiał się beztrudno i radośnie.

Poczułam, jak mięśnie mojej twarzy i całe moje ciało rozluźniają się i uśmiechnęłam się do niego z czułością. To, że słyszałam dźwięk pełen szczęścia z ust Jamesa, uszczęśliwiało mnie. Jak mogłoby być inaczej? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym być na niego odporna.

Usiadłam niezgrabnie i patrzyłam, jak James nago podchodzi do drzwi sypialni. Sama też byłam naga i nie miałam siły nawet zakryć się. Usiadłam po turecku i obserwowałam Jamesa.

Otworzył drzwi, przykucnął i podniósł dużą przykrytą tacę. Zamknął drzwi stopą, zaniósł tacę do dużej toaletki i postawił ją na niej. Zdjął pokrywę, podniósł dwa duże talerze i wrócił do łóżka. Podał mi jeden talerz, po czym usiadł obok mnie ze skrzyżowanymi nogami i zaczął jeść ze swojego.

Na talerzu znajdowała się niewielka porcja delikatnie doprawionego łososia z sałatką z ogórka z imbirem. James pochłonął to w kilku kęsach, a ja skończyłam swoją porcję niewiele później.

—Cóż za dekadencja, by jeść w twoim łóżku — powiedziałam pomiędzy kolejnymi kęsami.

Wziął mój talerz z uśmiechem.

—Naszym łóżku, kochanie. Wszystko teraz jest nasze, pamiętaj.

Spojrzałam na niego z ukosa. To było coś, na co chyba się jednak nie zgadzałam. Co należało do niego, było jego. Nie miałam żadnych praw własności do czegokolwiek i nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek to się zmieni. Nie zamierzałam jednak się z nim kłócić, bo wiedziałam, że to bez sensu, i nie byłam w nastroju do kłótni, więc zachowałam milczenie.

James odstawił puste talerze na tacę, przykrył ją i wystawił z powrotem za drzwi.

Zaciągnął mnie do łazienki i pod prysznic, komunikując się bardziej za pomocą uśmiechów niż słów. Umył najpierw mnie, a potem siebie, tak jakbym stanowiła przedłużenie jego ciała. Namydlił nawet nasze włosy szamponem w tym samym czasie, najpierw moje, potem swoje. To, że ktoś się mną tak zajmował, było dziwne, ale wiedziałam, że to lubi i zaczynałam sama to kochać, tak jak wszystko, co ze mną robił.

Namydlił moje pachy i nogi, po czym ogolił je sprawnie, klękając pod intensywnym strumieniem wody, gdy zajmował się moimi nogami. Oczywiście użył przy tym rodzaju maszynki, który sama preferowałam. Nie przeoczył niczego.

Prysznic nie trwał długo, jednak był bardzo przyjemny. James wytarł nas oboje ręcznikami, dotykając przy tym wszystkich śladów, jakie pozostawił na moim ciele. Nie chciał, bym zdejmowała obrożę, nawet pod prysznicem. Wytarł ją starannie i dokładnie. Jego oczy miały nieprzenikniony wyraz. Jeśli dobrze go odczytywałam, to jednocześnie uwielbiał te ślady na moim ciele i ich nienawidził. Fascynowały go i martwiły. Pociągnął mnie na łóżko i natarł każdy cal mojego ciała kremowym balsamem.

—Nie powinieneś zaczynać, jeśli chcesz, byśmy dzisiaj wieczorem wyszli z twojego domu — powiedziałam bez tchu.

—Niczego *nie* zaczynam — powiedział z łobuzerskim uśmiechem. — A to jest nasz dom.

Niemożliwy facet.

Ubrał mnie nawet, chociaż nie założył na mnie wiele. Wsunął na mnie czarne stringi, czarny biustonosz bez ramiączek i bardzo



krótką, czarną halkę. Nałożył mi duże koliste kolczyki z diamentami, które pasowały do mojej obroży.

—Zauważyłaś zmiany, które wprowadziłem w naszej sypialni od twojej ostatniej wizyty? — zapytał James, wkładając mi halkę przez głowę. Sam założył nisko wycięte sportowe spodenki. Jego tors nadal był nagi.

Rozejrzałam się dookoła. Wcześniej nie zauważyłam zbyt wiele, bo patrzyłam tylko na Jamesa, zbyt nim zajęta, by poznawać otoczenie.

Niemal natychmiast dostrzegłam swoje obrazy. Pięknie oprawił dwa moje autoportrety, które wisiały teraz na ścianie naprzeciwko łóżka. Nie mam pojęcia, jakim cudem ich wcześniej nie zauważyłam, umieszczone były tak, by były doskonale widoczne z łóżka i wyróżniały się pośród innych obrazów.

—Dotrzymywały mi towarzystwa, gdy za tobą tęskniłem. Twój większy autoportret wisi nad kominkiem w salonie na dole. Inne wiszą w sypialniach w naszych innych posiadłościach. A akt wisi w naszej sali zabaw.

—Nie zauważyłam — powiedziałam. Było to zresztą zrozumiałe, skoro przez większość czasu miałam zawiązane oczy.

—Zobaczysz następnym razem. Wymieniłem wszystkie materace i wyściełania. Powiedziałaś, że nie chcesz, bym wymieniał łóżka, tak więc, jak widzisz, zostały. Jeśli nie zauważyłaś, to urządziłem też na nowo salę zabaw.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, starając się przyswoić te informacje. To było bardzo słodkie z jego strony i serce ścisnęło mi się na samą myśl o tym, ile dla mnie zrobił, jednak moją pierwszą reakcją była panika.

Liczyłam w myślach, oddychałam głęboko i starałam się zareagować w sposób rozsądny i spokojny.

—To bardzo miłe z twojej strony, James. Nie musiałeś tego wszystkiego robić.

—Ale chciałem. Musimy lecieć. Najpierw spotkasz się z garderobianą, by wybrać suknię. W czasie gdy będziesz miała robioną fryzurę i makijaż, będzie mogła wprowadzić poprawki,

gdyby okazały się konieczne — mówiąc to, wyciągnął mnie z pokoju.

Niemal natychmiast zapałam się w miejscu.

—Nie masz na sobie koszuli. W domu są jacyś inni ludzie? Przyprawisz kogoś o zawał w ten sposób, James.

Zupełnie mnie zignorował, a ja straciłam wątek, gdy mignął mi tatuaż na jego plecach. Wciąż wprawiał mnie w zaskoczenie. Był piękny.

—A może chcesz po prostu pokazać swój nowy tatuaż komu tylko się da? — Wpadło mi to nagle do głowy.

James rzucił mi uśmiech, który nie wyjaśnił wiele. Wyglądało na to, że jest po prostu szczęśliwy i nie ma zamiaru zakładać koszuli w najbliższym czasie.

Zostaliśmy na tym samym piętrze, jednak przeszliśmy przez długi korytarz. James wciągnął mnie do pomieszczenia najbliższego schodom. Był to skąpo wyposażony pokój gościnny, urządzony w odcieniach niebieskiego. Wszędzie stały wieszaki z sukienkami, które niemal przytłaczały to duże pomieszczenie.

—James, to ty? — rozległ się głos z przylegającego pomieszczenia, które musiało być garderobą.

—Tak, Jackie — odparł.

Z garderoby wyszła drobna, ciemnowłosa kobieta, niosąca w każdej dłoni naręczka wieszaków wypełnione kolorowymi sukienkami. Uśmiechnęła się do nas.

Była piękna. Gładkie, czarne włosy miała odgarnięte do tyłu, by odsłonić niezwykłą twarz. Jej ciemne oczy miały kształt migdałów iskrzyły się życiem. Intensywny fioletowy cień do powiek idealnie wydobywał oliwkowy odcień jej skóry. Usta miała pomalowane szkarłatną szminką, która pasowała do jej karnacji. Była jedną z tych osób, których przynależności rasowej nie sposób było rozpoznać, jednak niezależnie od tego, kim była, była przepiękna.

Na nosie miała małe okulary, które wyglądały tak atrakcyjnie, że zastanowiłam się, czy naprawdę ich potrzebuje, czy też tylko nosi dla lepszego efektu. Miała na sobie nienagannie

dopasowaną szmaragdowozieloną sukienkę z jasnoniebieskim paskiem, do tego pięciocalowe szpilki w kolorze jaskrawego różu. Na szyi miała naszyjnik z różnokolorowych kamieni, w uszach ciężkie złote koła. Na obydwu nadgarstkach miała ciężkie metalowe bransoletki.

Wyglądała modnie i onieśmielająco, i mimo że ten strój wyglądał świetnie, od razu wiedziałam, że to kobieta, która nie bała się prób i błędów w modzie. Mogłam się założyć, że za porażkę uważałaby, by czegoś nie spróbować. Jej strój łączył ponadczasową elegancję z najnowszymi trendami. Byłam pod wrażeniem. Byłabym szczęśliwa, gdyby udało mi się osiągnąć którąkolwiek z tych rzeczy, lecz miałam ambicję, by spróbować osiągnąć obydwie.

Obrzuciła mnie spojrzeniem od góry do dołu bez najmniejszego wstydu, gdy James mnie przedstawił.

—Jackie, to Bianca. Bianca, to Jackie. Jest odpowiedzialna za wszystkie nowe rzeczy w twojej garderobie.

Jackie uśmiechnęła się do mnie wyczekująco.

—Co o tym sądzisz? Powiedz, jeśli nie cierpisz tego wszystkiego. Potrzebuję tylko informacji zwrotnych, tak bym wiedziała, *co naprawdę* lubisz. James jest moim ulubionym klientem. Pozwala mi się ubierać tak jak mi się podoba. Wyobrażasz sobie? To marzenie każdej stylistki — mieć klienta, który wygląda jak supermodel i zgadza się założyć wszystko, co wybiorę — mówiąc, patrzyła na mnie krytycznie, jakby brała ze mnie miarę. Zaczęła nawet obchodzić mnie w kółko. Pomyślałam, że to dziwna kobieta.

—Ja, yhm, nie miałam jeszcze czasu obejrzeć wszystkiego. Skinęła głową, wydymając wargi.

—Cóż, gdy to zrobisz, powiedz mi, co o tym myślisz. Dałoby mi to jakieś pojęcie o twoim poczuciu stylu.

—Biance podobają się mężczyźni eleganccy — powiedział James. — Pamiętaj o tym, gdy będziesz robiła dla mnie zakupy.

—Zaczyna się — parsknęła. Wydawała się obruszona jego prośbą. — Będę pamiętała.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem. Skąd u licha wytrzasnął ten pomysł? Wzruszył ramionami, uśmiechając się.

—Zapominasz, że Stephan i ja rozmawiamy ze sobą.

Jackie wciąż krążyła wokół mnie, przyglądając mi się w dość denerwujący sposób.

—James dobrze ocenił twoje rozmiary. 5/6 w talii i 7/8 w biuście i ramionach. Masz ciało, które świetnie nadaje się dla mężczyzn do zabawy, gorzej do ubierania. Aczkolwiek twoje nogi są niewątpliwą zaletą. Niczego nie lubię bardziej niż ubieranie takich nóg. Gdybyś zrzuciła z jakieś dziesięć funtów, miałabyś proporcje modelki. To byłoby idealne. Pomyśl o tym.

Częściowo zgadzałam się z nią, jeśli chodzi o potrzebę zrzucenia dziesięciu funtów, ale i tak przykro mi było to słyszeć. To głupie, ale w ciągu kilku zdań przeszłam od lubienia jej do myśli, że jest okropna.

—Jackie — powiedział James ostrzegawczo. — Nie musi chudnąć nawet jednego funta. Jeśli namówisz ją na dietę, *zwolnię* cię.

Uśmiechnęła się jedynie, nie przejmując się ani groźbą, ani moją sztywną postawą.

—Dobrze, dobrze, to tylko sugestia.

Położyła na łóżku naręczce kolorowych fatałaszków.

—Biorąc pod uwagę twój typ budowy i odcień skóry, wybrałam pięć sukienek, które moim zdaniem powinny najlepiej ci pasować. Przymierz je albo cokolwiek innego, jeśli zwróci twoją uwagę. — Gdy tylko skończyła mówić, przestała na mnie zwracać uwagę, podchodząc do Jamesa z szeroko otwartymi oczami.

Dźgnęła palcem pierś Jamesa w okolicy tatuażu nad sercem.

—A to kiedy się stało? Musi być całkiem nowy!

James uśmiechnął się jedynie, po czym odwrócił się, by pokazać jej plecy. Jackie najwyraźniej odebrało na ten widok mowę.

Odwróciłam się do nich tyłem, łapiąc sukienki i zmierzając z nimi do garderoby, podczas gdy James z Jackie pogrążeni byli w pogawędce.

Patrząc na garderobę, trudno byłoby się domyślić, że przynależy do pokoju gościnnego. Była równych mu rozmiarów. Na wszystkich ścianach znajdowały się lustra. Domyśliłam się, że w tym pokoju James zwykle pracował z Jackie. Wzdłuż ścian wisały rzędy ubrań, zarówno męskich, jak i żeńskich. Miały jeszcze na sobie nienaruszone metki.

Odwiesiłam wybrane przez Jackie sukienki na pusty wieszak i przyjrzałam się im z powątpiewaniem. Po pierwsze, to były suknie. Lubiłam spódnice i swobodne lekkie sukienki, jeśli były cienkie i przewiewne, ale te suknie, na które teraz patrzyłam, jakoś mnie onieśmiały.

Wzięłam jednak głęboki oddech i zabrałam się do przymierzania. Nie mogłam pozwolić, by ktoś taki jak Jackie zorientował się, że onieśmiają mnie stroje. Czy cokolwiek innego, skoro już o tym mowa.

Zaczęłam od gładkiej, granatowej sukni. Widziałam, że jest skrojona w taki sposób, że moja halka do niej nie pasuje, więc najpierw zdjęłam ją z siebie, nim wciągnęłam jedwabisty materiał wzdłuż nóg, bioder i wreszcie na biust. Suknia nie miała ramiączek, za to miała długie rozcięcie z boku. Zapinała się z tyłu na zamek, którego nie byłam w stanie sama zapiąć. Prawie ją zdjęłam z tego powodu, ale zamiast tego z westchnieniem wyszłam z garderoby, by poprosić o pomoc.

Jackie wciąż oglądała tatuaż na łopatkę Jamesa, gdy wyszłam. James obrzucił mnie pełnym uznania spojrzeniem.

—Wygląda świetnie.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. Im dłużej szykowałam się do gali, tym gorsze miałam przeczucia. To nie był mój świat i nie chciałam, by się nim stał. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie dobrze grać, nawet dla Jamesa.

—Czy możesz mnie zapiąć? — zapytałam zdławionym głosem, bo w końcu James pozwolił, by jakaś inna kobieta dotykała jego pleców.

Podszedł do mnie, ignorując prośby Jackie, by się nie ruszał. Zebrał materiał i zapiął mnie z większą łatwością, niż się

spodziewałam. Suknia nie była nawet odrobinę elastyczna i sądziłam, że będzie ciaśniejsza. Odwróciłam się do wielkiego lustra na ścianie i podeszłam bliżej, by przyjrzeć się sobie krytycznie. James poszedł za mną, patrząc głównie na moją twarz. Sądziłam, że wyczuwa moją niepewność.

Uznałam, że sukienka wygląda nieźle.

—Pasuje — powiedziałam płaskim głosem. — I ma odpowiednią długość, co jest dość imponujące.

Jackie coś mruknęła.

—Robią je takie długie, by pasowały do wysokich obcasów. Będiesz potrzebowała co najmniej trzycalowych obcasów, by dobrze wyglądało, ale suknia pasuje. Chociaż wygląda trochę nijako.

Wróciłam do garderoby, powstrzymując się od uwagi, że w końcu sama ją wybrała.

Jako kolejną wybrałam piękną lawendową suknię. Miała dekolt halter, więc szybko uświadomiłam sobie, że nie mogę do niej mieć biustonosza.

Pokazanie się bez biustonosza publicznie zazwyczaj znajdowało się na liście rzeczy, których nie zrobiłabym nawet pod groźbą śmierci, jednak zdecydowałam się przymierzyć sukienkę. Była wiązana w sposób, który zadziwiająco dobrze podtrzymał biust, a jedwabny materiał był miły i miękki dla skóry.

Sukienka była dopasowana, jednak nie obcisła, aż do mniej więcej połowy bioder, gdzie zaczynały się warstwy szyfonu. Rozcięcie z boku pokazywało jedną nogę. Jackie podobały się suknie z długim rozcięciem. Były bardzo kobiece i seksowne i ta suknia od razu przypadła mi do gustu.

James mrugnął na mój widok i widziałam, że lekko opadła mu szczęka. Byłam zadowolona i od razu zdecydowałam się, że tę suknię założę, niezależnie od tego, co powie Jackie.

Jackie zagwizdała.

—Świetnie. Aż miałabym ochotę zachować ją na jakąś lepszą okazję.

—Nie, założę ją dzisiaj — powiedziałam. Potrzebowałam

dodać sobie pewności siebie w każdy możliwy sposób, a fakt, że James patrzył na mnie tak, a nie inaczej, świetnie spełniał tę rolę.

James przełknął ślinę i oblizał usta, co zdradzało zdenerwowanie. Uśmiechnęłam się.

—Wyglądasz pięknie — powiedział z uczuciem. — Ale suknia jest bardzo śmiała. Jackie, czy nie będzie przezroczysta, gdy oświetlą ją flesze aparatów?

Spojrzała na niego z miną mówiącą „Uważasz mnie za amatorkę?”.

—Nie wybrałabym jej, gdyby tak było — powiedziała, po czym zwróciła się do mnie: — Teraz dodatki. Możesz zacząć się ubierać, James, ja się tym zajmę.

## Rozdział 29.

Jackie wskazała mi lśniące granatowe buty na koturnach z otwartymi palcami i czterocalowym obcasem. Były wygodniejsze, niż na to wyglądały, chociaż to niewiele mówiło.

—Czy granatowy pasuje do lawendy? — zapytałam z powątpiewaniem.

Jackie odpowiedziała zirytowanym spojrzeniem.

—Gdyby było inaczej, to bym ich do siebie nie dobrała — powiedziała. — A James będzie miał na sobie niesamowity granatowy smoking, bardzo nowoczesny. Tylko taki supermodel jak James może dobrze wyglądać w czymś takim. Wspominał, że lubi, gdy wasze stroje pasują do siebie, więc sędzę, że spodobają mu się te buty.

Patrząc na siebie w lustrze, musiałam się zgodzić, że buty faktycznie pasowały. Nigdy bym nie zgadła, że lśniące granatowe buty jeszcze bardziej podkreślą urodę sukienki, ale *ja* nie byłam stylistką.

Westchnęła, patrząc na moją biżuterię.

—James chce, byś miała na sobie tę obrożę i kolczyki oczywiście... Są piękne, ale najchętniej wyposażyłabym cię w inne akcesoria. No ale trudno, czasem muszę iść na kompromisy. Trzeba w końcu coś jeść — powiedziała z żalem.

W tym momencie do pokoju wkroczył James z pudełeczkiem na biżuterię. Wciąż nie miał na sobie koszuli. Położył pudełko na łóżku i wyszedł bez słowa, uśmiechając się jedynie. Jackie znowu westchnęła i otworzyła pudełeczko. Jej oczy rozszerzyły się i rzuciła mi pytające spojrzenie, po czym wyjęła dwie grube, wysadzone diamentami bransoletki i podeszła z nimi do mnie. Zapięła je na moich nadgarstkach, nie komentując w żaden sposób otarć, które zakrywały. Obeszła mnie dookoła, wydymając usta i poprawiając sukienkę w kilku miejscach.

—Nie trzeba jej przerabiać, ponieważ jesteś tak cholernie wysoka. To zaoszczędzi nam czasu — powiedziała, ściągając z wieszaka biały szlafroczek i podając mi go. — Załóż to, byś nie



poplamiała sukienki podczas robienia fryzury i makijażu. Będziemy miały chwilę, żeby porozmawiać.

Pomyślałam, że to brzmi jakoś złowrogo, ale spojrzałam jej w oczy bez mrugnięcia. Uniosła brwi.

—James i ja znamy się od lat. Chodziliśmy razem do szkoły. Jestem jego stylistką, ale nie robię tego dlatego, że potrzebuję pieniędzy. Uwielbiam modę, jednak sama pochodzę z bogatej rodziny. Musiałam trochę unikać facetów polujących na moją kasę, jednak to nic w porównaniu z tym, z czym musiał sobie radzić James — powiedziała, oglądając mnie od stóp do głów. — Jesteś dość atrakcyjna, chociaż muszę przyznać, że nie do końca to rozumiem. Czy twoja cipka jest wykładana złotem? Uganiały się za nim supermodelki i króliczki Playboya. Przeleciał mnóstwo z nich, właściwie to większość z nich, jednak nigdy nie mówił o tym, że któraś z nich jest jego dziewczyną. Ani razu. A teraz ty się do niego wprowadziłaś, a on ni stąd, ni zowąd zachowuje się, jakby był urodzonym monogamistą. Jestem zaintrygowana i zaskoczona tą zmianą w nim, i za nic jej nie rozumiem. Jak to zrobiłaś, że owinęłaś go sobie wokół małego palca, Bianco? I co do niego czujesz? Jestem jedną z niewielu bliskich mu osób, więc chciałabym poznać twoje intencje.

Spojrzałam na nią lodowato. Jeśli miałam wcześniej jakieś wątpliwości, to teraz byłam już pewna, że Jackie i ja nie zostaniemy przyjaciółkami.

—Skoro ty i James tak się przyjaźnicie — zaczęłam zimno — to powinnaś odbyć tę rozmowę z nim, nie ze mną. Dla mnie jesteś obcą osobą i nie zamierzam omawiać z tobą moich uczuć czy zamiarów.

Westchnęła, jakby z rozczarowaniem.

—Byłam zbyt bezpośrednia, prawda? Teraz mi nie ufasz... Taka jestem, Bianco, ale nie musimy być wrogami.

Wzruszyłam tylko ramionami, pragnąc zakończyć tę dziwną i osobistą rozmowę jak najszybciej.

—Włosy i makijaż? — przypomniałam.

Znowu westchnęła.

—Chodź za mną. Urządzili do tego pokój.

Poprowadziła mnie do dużego pomieszczenia piętro niżej. Miało szklane ściany i wcześniej musiało to być pomieszczenie służące rozrywce. Był w nim ogromny telewizor z płaskim ekranem, który wisiał na ścianie, i kilka wygodnych, rozkładanych foteli ustawionych przy ścianie, tak by pokój przypominał wyglądem salon piękności. Dwie kobiety czekały na nas, rozmawiając. Na nasz widok okazały niepokój. Przy stoliku wypełnionym kosmetykami i produktami do włosów stało krzesło fryzjerskie. Poczulałam się onieśmiewiona na myśl o tym, że ten wystrój przygotowano specjalnie dla mnie.

Podeszła do nas uśmiechnięta, szczupła, ciemnowłosa dziewczyna. W jej szczupłej twarzy dominował nos, ale było to raczej atrakcyjne, być może dzięki temu, że miała duże, ciemne oczy i umiejętnie nałożony makijaż z mocnym cieniem do powiek i śliwkową szminką.

—Jestem Amy — powiedziała. — Będę panią malować. Bardzo mi miło panią poznać, panno Karlsson.

Potrząsnęłam jej dłoń, uznając, że jej przyjacielskie zachowanie jest odwrotnością zachowania Jackie.

—Miło mi cię poznać, Amy. Mów do mnie Bianca.

Druga kobieta podeszła do nas, uśmiechając się równie miło jak Amy.

—Jestem Ariel i zajmę się pani włosami. Miło mi w końcu panią poznać, panno Karlsson.

Potrząsnęłam z uśmiechem jej dłoń. Te miłe kobiety już pomagały mi zapomnieć o niezręcznej rozmowie z Jackie.

—Proszę, mów mi Bianca. Miło mi cię poznać.

Posadziły mnie w fotelu i jedna przez drugą zaczęły omawiać moją fryzurę i makijaż, chichocząc. Widać było, że się przyjaźnią.

Postanowiłam im wszystko ułatwić.

—To wy jesteście ekspertkami, więc zaufam waszej opinii. Przygotujcie mnie tak, jak waszym zdaniem będzie najlepiej. — Nigdy nie poświęcałam wiele czasu ani uwagi mojemu wyglądowi i nie chciałam pozwolić, by mój nowy, dziwny styl życia to

zmienił.

Obydwie wydawały się z tego zadowolone i natychmiast przystąpiły do pracy. Zamknęłam oczy i pozwoliłam im działać. Czułam, że suszą moje włosy suszarką i zaczynają nakładać mi makijaż. Trwało to może z dziesięć minut, gdy usłyszałam, że James wchodzi do pokoju. Obydwie kobiety przerwały na moment pracę, po czym wróciły do swoich zabiegów. Domyśliłam się, że James nakazał im to gestem, po czym usiadł gdzieś, by je obserwować. Poczułam, że Ariel zaczyna się bawić moimi włosami, odgarniając je do tyłu i skręcając.

—Zostaw jej rozpuszczone włosy — powiedział James gdzieś z mojej prawej strony. Ariel bez słowa pozwoliła im opaść, wygładzając je.

Po niespełna minucie James odezwał się znowu.

—Czy ty mnie ignorujesz, kochana?

Co za niecierpliwy człowiek.

—Gdybyś nie zauważył, Amy właśnie nakłada mi makijaż. Staram się nie ruszać.

Mruknął coś z niezadowoleniem.

—Możesz otworzyć oczy, Bianco, poradzę sobie — powiedziała Amy. Wiedziałam, że stara się zadowolić Jamesa, bo właśnie pracowała nad moimi powiekami.

—Nie ma potrzeby, mogę siedzieć nieruchomo, aż skończysz — oznajmiłam.

Minęło może trzydzieści sekund, nim James znowu się odezwał.

—Podobały ci się bransoletki? — zapytał.

—Są piękne, dziękuję.

Amy i Ariel zaczęły wzdychać nad moją diamentową biżuterią.

—Są przepiękne. Skąd je pożyczyłaś? Potrzebujesz ochroniarza do takiej biżuterii — powiedziała Ariel z podziwem.

James odpowiedział za mnie i poczułam, jak się rumienię. Starłam się nie myśleć o tym, ile warta jest biżuteria, którą mi podarował, jednak komentarz Ariel mi tego nie ułatwił.

—Poprosiłem, by ją zaprojektowano specjalnie dla niej — powiedział James. — To jej osobista kolekcja.

Rozległy się kolejne ochy i achy.

—Cóż za hojny mężczyzna — powiedziała Amy z rozmarzeniem.

—To nic. Jeszcze nawet nie zacząłem jej ofiarowywać klejnotów mojej matki. Pozostawiła mi ich tyle, że można by nimi zapłacić okup za królową — powiedział James i słyszałam po jego głosie, że się uśmiecha.

Zaczęłam się obawiać, że za chwilę obie dziewczyny zemdleją zzachwytu, gdy jedna przez drugą zaczęły mu mówić, jaki jest cudowny. Naprawdę *był* cudowny, jednak nie mogłam czuć zadowolenia na myśl o kolejnych ekstrawaganckich prezentach. Wciąż czułam się niekomfortowo z tym, jak mnie obdarowywał. A jeśli nie żartował i naprawdę zamierzał mi podarować biżuterię, którą zostawiła mu matka, to było to jeszcze bardziej deprymujące. Wydawało mi się to tak istotnym gestem. W końcu nie daje się kobiecie przedmiotów otak wielkiej wartości sentymentalnej, o ile nie jest twoją żoną lub nie jest się pewnym, że nią zostanie. Myśl o tym wciąż ścinała mi krew w żyłach. Czy naprawdę będzie mnie na to namawiał tuż po tym, jak zgodziłam się z nim zamieszkać? Wciąż nie mogłam uwierzyć, że posuwaliśmy się naprzód tak szybko, a on i tak ciągle pragnął więcej. Starłam się nie panikować na samą myśl o tym.

—Zostawiła mi nawet swój pierścionek zaręczynowy z pięciokaratowym diamentem o szlifie Princessa, otoczonym szafirami. Czy nie uważacie, drogie panie, że wyglądałby szczególnie uroczo na lewej dłoni Bianki?

Poczułam, że kręci mi się w głowie, jednak dziewczyny oszalały z zachwytu nad tym, jaki jest romantyczny. Powiedziałam sobie zrozpaczliwą nadzieją, że na pewno tylko żartuje i bawi się naszym kosztem, jednak znałam go już na tyle dobrze, by zacząć się martwić.

—Oddychaj głęboko, kochanie. Przyzwyczaisz się do tego pomysłu, gdy pierwszy szok minie — powiedział James tonem

dość nonszalanckim jak na powagę zagadnienia.

Dziewczyny zachichotały, tak jakby żartował. Gdyby tylko tak było...

—James... — zaczęłam.

—Oddychaj głęboko — powtórzył ze śmiechem, co doprowadzało mnie do szału, ale rzeczywiście wzięłam kilka głębokich oddechów i trochę mi to pomogło. Ariel i Amy dokończyły układanie moich włosów i makijaż niemal równocześnie, zupełnie jakby to ćwiczyły. Wydawało się, że są przyzwyczajone do pracy razem, więc w sumie nie zdziwiłabym się, gdyby tak właśnie było.

—Dziękuję, drogie panie — powiedział James lekko zachrypniętym głosem.

Znałam już ten jego ton. Zapowiadał coś, czego nie robiło się w towarzystwie. Był zbyt czuły i namiętny jak na miejsce publiczne.

—Możesz otworzyć oczy, Bianco. Powiedz nam, co sądzisz. Możemy zmienić wszystko, co ci się nie podoba — powiedziała Amy zuroczym zapałem.

Spojrzałam na siebie. Byłam... olśniona. Wyglądałam lepiej, niż się spodziewałam, że makijaż może sprawić. Moje oczy były podkreślone miękkim brązem, rzęsy smoliście czarne. Powieki miały odcień bladej lawendy w pobliżu brwi i żywszego fioletu w pobliżu rzęs. Te kolory pięknie wydobywały kolor moich oczu, a kreska sprawiała, że wyglądały na olbrzymie w mojej okrągłej twarzy. Odrobina różu na policzkach sprawiła, że wyglądałam kwitnąco, a miękki, lśniący błyszczyc sprawił, że usta wyglądały na pełne i stworzone do całowania. Włosy miałam proste i gładkie. Krótkie pasemka wraz z makijażem podkreślały moje jasne, błękitne oczy.

—Wow — zdołałam wykrztusić.

—Niezwykła — wymruczał James.

Spojrzałam na niego, gdy się odezwał. Obrócił jeden z foteli wmoją stronę i rozsiadł się w nim wygodnie, jedną nogę w idealnie skrojonych spodniach opierając na kolanie drugiej. Jego lśniące

granatowe buty zabłysły w świetle. Oczywiście stanowiły męską wersję moich butów i wiedziałam, że to mu się spodoba, jak tylko to zauważy. No cóż, nawet mnie to się podobało. Jak zwykle wyglądał niesamowicie. Jackie miała rację w kwestii jego smokingu, że jest wyjątkowo nowoczesny. Był obcisły i granatowy, znacznie bardziej dopasowany niż zazwyczaj ma to miejsce, dzięki czemu pokazywał muskularną budowę Jamesa. Jego koszula i muszka też były w kolorze ciemnego granatu i odbijały światło nieco bardziej niż reszta stroju. Normalnie coś takiego można by zobaczyć na wybiegu podczas pokazów mody, ponieważ nikt, kto nie był cholernym supermodelem, nie mógłby się w czymś takim pokazać. Ciemny granat uwydatniał opaleniznę Jamesa, jego turkusowe oczy lśniły dzięki kontrastowi z ciemnym strojem. Jego włosy były odrobinę zaczesane do tyłu.

—Naprawdę zajęło ci tylko dziesięć minut, by tak wyglądać? To niesprawiedliwe — powiedziałam, wskazując na niego.

Spojrzał na zegarek. Był to jakiś nowy, którego wcześniej nie widziałam. Zdaje się, że kolekcjonował zegarki, oczywiście drogie.

—Kochanie, tobie zajęło to zaledwie czterdzieści pięć minut, więc też nie możesz narzekać. To rzecz niesłychana, jeśli chodzi o pokazanie się na czerwonym dywanie.

Machnęłam ręką w stronę dziewczyn stojących za mną.

—Potrzebny był cały zespół, by przygotować mnie tak szybko, panie Przystojny.

Amy i Ariel zachichotały, słysząc to przezwisko.

—Wszystkie kobiety, które tam dzisiaj będą, miały zespół, który je przygotowuje, i jestem pewien, że żadnej z nich nie udało się przygotować w czterdzieści pięć minut, z zespołem czy bez niego.

James uprzejmie pożegnał mój „zespół”, a ja im podziękowałam.

Gdy wreszcie zostaliśmy sami, James postawił mnie na nogi i zdjął ze mnie szlafroczek osłaniający moją suknię. Jego oczy były pełne namiętności, gdy oglądał mnie od stóp do głów. Uśmiechnął

się, gdy zobaczył nasze pasujące do siebie buty z lśniącej skóry.

—Domyślam się, że podobam ci się tak odstawiona. Czy każesz tym dwóm chodzić za mną wszędzie, bym mogła osiągnąć ten efekt częściej? — zapytałam tylko na wpół żartobliwie. Nie mogłam przewidzieć, co ten szalony facet wymyśli.

Przeciągnął językiem po zębach, co zawsze mnie podniecało.

—Prawdę powiedziawszy, najbardziej mi się podobasz bez makijażu i bez czegokolwiek na sobie. Nigdy nie spotkałem żadnej kobiety, która równie dobrze wyglądałaby nago. Ale muszę przyznać, że podoba mi się pomysł pokazania cię prasie, gdy wyglądasz tak idealnie i pięknie, zwłaszcza że wydrukowali tyle niepochlebnych rzeczy o tobie. Biorąc pod uwagę nonsensy, które wypisywali, wyjdą teraz na durni.

Wzruszyłam lekko ramionami. Naprawdę nie mogłam pozwolić, by to, co o mnie wypisywano, jakkolwiek mnie obchodziło, w przeciwnym razie już nigdy nie odważyłabym się wyjść z domu. Uznałam też, że naiwnością ze strony Jamesa jest sądzić, że może zmienić czyjąkolwiek opinię po tym, co o nim wypisywano. Ja w każdym razie nie liczyłam na to.

## Rozdział 30.

Jackie pojawiła się w momencie, gdy już niemal wsiadaliśmy do windy, i wręczyła mi maleńką torebkę z granatowej, lśniącej skóry. Torebka była śliczna, ale nie cierpiałam mieć przy sobie czegoś, co zajmowałoby mi rękę przez cały wieczór, więc odmówiłam. Jackie wyglądała na zszokowaną moją odmową i patrzyła na torebkę w swojej dłoni tak, jakby ta zrobiła coś, co usprawiedliwiałoby to odrzucenie.

Spojrzałam na Jamesa.

—Czy muszę wziąć ze sobą cokolwiek?

Zastanowił się przez chwilę.

—Tylko to, co uznasz za niezbędne. Jeśli nie masz niczego takiego, to oczywiście nie musisz nic ze sobą zabierać.

—Ale torebka uzupełnia strój! — zaprotestowała Jackie.

Spojrzałam na nią wymownie. Gdyby uważała, zobaczyłaby w moich oczach, że nic mnie nie obchodzi „uzupełnianie stroju”. Wreszcie zrozumiała i usunęła się nam z drogi, obrzucając mnie przy tym niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

—Przyjdiesz dzisiaj? — zapytał James, prowadząc mnie do windy. Oparł dłoń na moim krzyżu.

Wzruszyła ramionami.

—Może wpadnę, by ponękać prasę tym, kogo dzisiaj ubierałam. Darmowa reklama i takie tam.

James skinął głową i wcisnął przycisk.

Jackie pośpiesznie wsiadła z nami do kabiny, tak jakby nagle uświadomiła sobie, że też wychodzi. Wcisnęła guzik na piętnaste piętro.

—Też mieszkam w tym budynku — wyjaśniła, widząc mój wzrok.

„A, to wygodnie” — pomyślałam sobie.

Wysiadła na swoim piętrze, pomachawszy nam na pożegnanie.

—I co sądzisz o Jackie? — zapytał James, gdy tylko drzwi zamknęły się za nią.



Wzruszyłam lekko ramionami w sposób, który go tak denerwował. Miałam zamiar zachować się nonszalancko, ale zrujnowałam to głupim pytaniem.

—Spałeś z nią?

Nie obraził się, jak zapewne zrobiłaby większość mężczyzn. Moje pytania o jego przeszłe romanse nie wydawały się mu przeszkadzać. Nie *lubił* tych pytań, ale zawsze odpowiadał na nie bez problemu. Doceniałam jego szczerłość, nawet jeśli nie zawsze podobały mi się odpowiedzi.

—Nie. Przyjaźnimy się od szkoły średniej, ale zawsze było to zupełnie platoniczne. No więc co o niej myślisz?

Skrzywiłam się lekko, lecz James nie mógł tego widzieć.

—Staram się na razie powstrzymać z osądem. Powiedziała mi, że przyjaźnicie się od dawna, ale mam wrażenie, że jakby mnie nie lubi. Na razie to uczucie jest wzajemne.

Jego dłoń zacisnęła się niemal boleśnie na moim biodrze.

—Czemu? Co ci powiedziała?

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

—Chyba sądzi, że chodzi mi o twoje pieniądze. Myślę, że możesz się spodziewać, że wszyscy tak myślą i mówią. Muszę się chyba przyzwyczaić do tego rodzaju nonsensów.

Przyciągnął mnie do swojego twardego brzucha i wyszeptał prosto do ucha, tak jakbyśmy nie znajdowali się sami w windzie.

—Nie musisz tego znosić. Możemy ją zwolnić. Możesz zwolnić każdego, kto z jakichkolwiek powodów ci nie odpowiada.

Położyłam dłoń na jego piersi, wprost na jego sercu, tam, gdzie miał wytatuowane moje imię, i spojrzałam prosto w jego ukochane oczy.

—To nie jest konieczne. Przecież dobrze wam się pracowało przez całe lata. Może po prostu niech nie robi zakupów dla mnie. Tak czy siak, nic więcej już nie potrzebuję, i tak kupiłeś mi za dużo, James.

—Porozmawiam z nią, Bianco. Jeśli nie będzie ci okazywała szacunku, to ją zwolnię. Dostanie jasne ostrzeżenie, ale tylko jedno.

Potarłam punkt na jego piersi.

—James, ludzie i tak będą tak myśleć. Musimy być na to przygotowani. To rozmowa, którą na pewno jeszcze nie raz odbędę. Nie istnieje sposób, w który mogłabym udowodnić światu, że nie chcę od ciebie ani centa.

Zjechaliśmy na parter. James przytulił mnie do swojego boku, po czym zaczął jak zwykle palec o kółko w mojej obroży, gdy przeszliśmy przez szpanerski hol i wyszliśmy na ulicę, gdzie wsiedliśmy do miejskiego samochodu, który już na nas czekał. W krótkim czasie, jaki zajęło nam przejście od drzwi budynku do samochodu, usłyszałam trzykrotnie dźwięk migawki i zobaczyłam błysk fleszy. James wsadził mnie do auta i szybko wsiadł za mną. Przesunęłam się na siedzeniu, by zrobić mu miejsce, jednak on przysunął się do mnie jak najbliżej, po czym zamknął za nami drzwi.

Ucałował skórę za moim uchem, po czym odezwał się.

—A jednak wszystko to należy do ciebie. Każdy cholerny cent. Chciałbym rzucić ci cały świat do stóp. Nie ma niczego, czego bym dla ciebie nie zrobił, wiesz o tym, prawda?

Usłyszałam w jego głosie dziwną bezbronność i pogłodziłam go pocieszająco. Pogłaskałam jego kolano i znalazłam moje ulubione miejsce nad jego sercem. Zaczęłam je głaskać raz za razem.

—Nie potrzebuję tego, James. Zaczęłam potrzebować *ciebie*. Uwielbiam twoją szczerość i twoją czułość, i to, jak nade mną dominujesz.

Wzięłam głęboki oddech, nagle czując panikę na myśl o rzeczach, które mówiłam na głos. Nigdy wcześniej nie mówiłam mu takich rzeczy.

—Ale nie potrzebuję żadnej z innych rzeczy — powtórzyłam stanowczo.

—Ale i tak je masz — wymruczał, kryjąc twarz w mojej szyi. Zaczął mnie ssać w tym miejscu i zupełnie się rozkleiłam. Nagle przerwał. — Nie chcę popsuć twojego wyglądu na twój pierwszy występ na czerwonym dywanie.

Odpowiedziałam bez tchu.

—Przynajmniej teraz się nie denerwuję. Nie pamiętam nawet, czym powinnam się przejmować na tyle, by się tym denerwować. Myślę tylko o tym, byś znowu mnie dotknął.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Brzmiało w tym szczęście i poczułam, jak całe moje ciało się rozluźnia, a oczy i uśmiech nabierają wyrazu czułości. Nie sądziłam, by istniało wiele rzeczy, które mogłam zrobić, by go uszczęśliwić, a jednak udało mi się to tak niewielkim kosztem. Wydawało mi się cudem, że każdy mój gest tak na niego wpływał.

Gdy samochód się zatrzymał, James wciąż uśmiechał się do mnie chłopięcym uśmiechem. Miejsce gali było najwyraźniej niezbyt odległe od jego domu.

James z wprawą pomógł mi wysiąść z samochodu, po czym objął mnie w talii ramieniem. Poprowadził mnie do przodu niczym w tańcu przez tłum fotoreporterów. Słyszałam trzask migawek aparatów. Przykleiłam do twarzy swój urzędowy uśmiech. Był nieco chłodny, ale przynajmniej tym razem byłam gotowa na robienie mi zdjęć. Od dziecka ćwiczyłam się w robieniu dobrej miny do złej gry. Szybkie i bolesne dorastanie nauczyło mnie tego uśmiechu. Wyćwiczyłam go i zajęło mi to trochę czasu.

Kilku fotografów wykrzykiwało w moją stronę dość obelżywe komentarze, ale oboje z Jamesem je zignorowaliśmy. Zachowywali się w ten sposób, licząc na moją reakcję, jednak była to ostatnia rzecz, jaką zamierzałam im dać. Uśmiech ani na chwilę nie zniknął z mojej twarzy.

Gdy wreszcie dotarliśmy do wejścia budynku, James ucałował mnie w czoło.

—Masz do tego talent. Do tych hien trzeba się przyzwycząić.

Mój umysł już przestał się zastanawiać nad tym dziwnym doświadczeniem, bo zobaczyłam drzwi prowadzące do czegoś w rodzaju eleganckiej sali balowej.

—Och, James, nie potrafię tańczyć! Nawet o tym nie pomyślałam!

Znowu pocałował mnie w czoło i kątem oka zauważyłam

jego uśmiech.

—Będziesz musiała tańczyć tylko ze mną, kochanie, a oboje wiemy, że gdy ja prowadzę, ty się poddajesz, nawet nie mając doświadczenia.

Próbowałam sobie wmówić, że może mieć rację. Może to będzie takie proste... ale tak czy siak poczułam, jak żołądek zaciska mi się z nerwów.

Niemal natychmiast rozpoczął się niekończący się ciąg powitań i uprzejmych pozdrowień. Z niektórych uwag wnioskowałam, że matka Jamesa przed śmiercią angażowała się w organizację tej gali. Dowiedziałam się, że angażowała się w akcje charytatywne, poświęcając na to swój czas i hojnie ofiarowując pieniądze. James wspominał kiedyś, że zbierała fundusze na badania nad rakiem w znanym nowojorskim szpitalu. Próbowałam odpowiadać z sensem, gdy ktoś zwracał się bezpośrednio do mnie, ale czułam się zupełnie nie na miejscu. Nigdy wcześniej nie byłam na tego typu imprezie i czułam się onieśmielona zamożnym towarzystwem, w jakim się nagle znalazłam. Było to co najmniej zniechęcające.

James zachowywał się idealnie, wciągając mnie w rozmowy, które zupełnie mnie nie dotyczyły, trzymając ciepłą dłoń na moim biodrze i uśmiechając się do mnie w sposób mający mi dodać pewności siebie. Wydawał się zadowolony z tego, że po prostu miał mnie przy sobie. Ja jednak czułam się dziwnie i nie wiedziałam, co tam robię. Wkrótce wszystkie przedstawiane mi osoby zaczęły mi się mylić, bo większość z nich nie zrobiła na mnie dostatecznego wrażenia, bym mogła skojarzyć ich twarz z imieniem i pamiętać to choćby chwilę później. Było kilka wyjątków.

Po mniej więcej godzinie po naszym przybyciu podeszła do nas najbardziej surowo wyglądająca kobieta, jaką widziałam w życiu. Musiała być koło siedemdziesiątki. Miała srebrne włosy splecione w ciasny kok i granatową suknię, która zakrywała ją od szyi do stóp. Prosty krój uwydatniał jej szczupłą sylwetkę.

Zanim się odezwała, stanęła na wprost przed nami. Jej ton

był lodowato zimny. Mówiła z brytyjskim akcentem.

—James. Jak się dzisiaj miewasz?

Jego oczy przybrały zimny wyraz, jednak gdy się odezwał, usłyszałam w jego tonie jakąś nieznaną mi wcześniej nutę. Brzmiało to tak, jakby odrobinę się z niej naigrawał, naśladując jej akcent w sposób subtelny, lecz wystarczający, by było to zauważalne. Obserwowałam go z fascynacją.

—Ciocia Mildred. U mnie wszystko w porządku, a jak ty się miewasz w ten piękny wieczór?

Uniosła brwi. Pomyślałam, że może dla niej stanowi to odpowiedź samą w sobie. Dotychczas nie zaszczyciła mnie nawet spojrzeniem.

—Nie najgorzej. Słyszałam jednak różne plotki na twój temat, dość niepokojące. Nawet bardziej niż twoje zwyczajne rozpustne wybryki. Proszę, powiedz, że nie poprosiłeś stewardesy bez grosza przy duszy, by zamieszkała w jednym z twoich domów.

Zesztywniałam, lecz wciąż nie byłam w stanie oderwać wzroku od Jamesa. *W jaki sposób wszyscy dowiedzieli się, że zamierzamy zamieszkać razem, zanim jeszcze to się wydarzyło?* Ledwo przecież zdążyłam wyrazić na to zgodę.

Oczy Jamesa załśniły, jednak nie zapowiadało to nic dobrego. Wyglądało to tak, jakby zbyt wiele razy zaangażował się we wrogą wymianę zdań z tą kobietą i teraz cieszył się, że będzie znowu miał okazję ją obrazić.

—Ciociu Mildred, poznaj moją dziewczynę, Biankę. Bianco, to moja urocza ciotka Mildred.

Ta okropna kobieta obrzuciła mnie jedynie pełnym złości spojrzeniem, uśmiechając się wrednie.

—No już, już, ciociu — zaczął James słodkim tonem. — Lepiej bądź miła dla mojej ukochanej Bianki. Nie poprosiłem jej, by zamieszkała w jednym z moich domów, lecz we *wszystkich*. I chociaż wiem, że gdyby cokolwiek mi się przydarzyło, złamałoby ci to serce, to w takiej sytuacji będziesz zdana na łaskę tego anioła, jeśli chodzi o pokrycie twoich życiowych wydatków, ponieważ to ona zostanie moim jedynym spadkobiercą.

Rzuciłam mu spojrzenie, które oznaczało, iż nie podoba mi się, że wplątuje mnie w sam środek rodzinnej kłótni. Nie powiedziałam jednak nic, a James uśmiechnął się i musnął palcem mój policzek.

Mildred odchrząknęła głośno.

—Wiem, że lubisz się bawić moim kosztem, ty zepsuty chłopcze, jednak teraz posunąłeś się za daleko. Cóż za absurd. Dajesz tej biedaczce fałszywą nadzieję na fortunę.

James przestał się uśmiechać i spojrzał na ciotkę z powagą.

—To nie żadne żarty, Mildred. Poznaj moją przyszłość. Ma na imię Bianca. Pogódź się z tym. I dobrze ci radzę, lepiej bądź dla niej miła.

Z tymi słowami poprowadził mnie dalej.

## Rozdział 31.

James był spięty, gdy oddaliśmy się.

—Proszę, nie mieszaj mnie w takie rodzinne spory. Czułam się bardzo niekomfortowo — powiedziałam.

Zacisnął usta.

—Podejdz do tego tak samo praktycznie, jak do kwestii prasy, kochanie. Moja rodzina jest totalnie popieprzona, a teraz jesteś jej częścią. Uwierz mi, że lepiej od razu przyjąć to na klatę i zmierzyć się z nimi.

—Zmierzenie się z nimi to jedno, a opowiadanie tej okropnej kobiecie kłamstw o spadkach to drugie.

Wydał usta, przyglądając mi się. Widziałam, że toczy wewnętrzny spór, co powinien mi powiedzieć.

—To nie było kłamstwo, Bianco. W razie mojej śmierci odziedziczysz wszystko. Już podjąłem odpowiednie kroki prawne.

Zachwiałam się lekko na nogach, bo nagle zakręciło mi się w głowie.

—Przestań, James. Nie mów takich rzeczy, a jeśli naprawdę jesteś tak szalony, że mówisz prawdę, to nie rób tego. To ostatnia rzecz, jakiej pragnę. Twoja rodzina mnie znienawidzi.

—Przykro mi to mówić, ale znienawidzą cię tak czy siak. To gniazdo jadowitych żmij. Gdyby coś złego przydarzyło się nam obojgu, mój majątek zostanie przekazany na ulubione fundacje charytatywne mojej matki. Wiem, że powiesz, iż działałam pochopnie i że to wszystko jest zbyt nagłe, ale tak właśnie działałam, Bianco. Gdy jestem czegoś pewny, to podejmuję decyzję i działałam — mówiąc, patrzył mi w oczy.

Przyglądaliśmy się sobie przez dłuższą chwilę, gdy starałam się przyswoić to, co powiedział.

—Nie odwiedzisz mnie od tego — mówił dalej. — Jestem zdecydowany. Może ci to przeszkadzać tylko w takim stopniu, na jaki pozwolisz. Możesz wrócić do udawania, że o tym nie wiesz, jeśli wolisz.

Spojrzałam na niego spokojnie i nieustępliwie.

—Jesteś niemożliwy — powiedziałam.

Miał tyle tupetu, by odpowiedzieć uśmiechem.

Zauważyłam, że jego spojrzenie powędrowało gdzieś za mnie i momentalnie jego uśmiech zniknął, zastąpiony przez czujną, niewyrażającą żadnych uczuć maskę. To mnie zmartwiło. Nie chciałam wiedzieć, co doskwierało mu na tyle, by tak szybko się zamknął w sobie.

Obróciłam się, czując, jak żołądek zaciska mi się z lęku, i oczywiście miałam rację. Nie dalej niż dziesięć stóp od nas dostrzegłam Jules, która najwyraźniej kierowała się w naszą stronę, manewrując wśród tłumu.

James przysunął się do mnie, nachylając się do mojego ucha.

—Przepraszam, nie wiedziałem, że tu będzie.

—Nie będę jej unikać — powiedziałam, nie odrywając oczu od tej olśniewająco pięknej kobiety.

W kremowej, jedwabnej sukni wyglądała przepięknie. Jej ramiona były idealne i delikatne, co podkreślał klasyczny krój sukni bez rękawów. Jej piękna, ciemno opalona skóra kontrastowała z bladym jedwabiem. Moje ramiona wydały mi się wielkie, kościste i blade. Jej dekolt był idealny, ukazujący tylko tyle, by wyglądała apetycznie i seksownie, a przy tym gustownie. Mój w porównaniu wyglądał wulgarnie. Słusznie czy nie, czułam, że jej nienawidzę.

—Może i lepiej, jak sądzę — powiedział mi James do ucha.

—Widzę już stąd, że jest zdeterminowana, by narobić nam kłopotów. Proszę, kochanie, nie pozwól, by cię obeszło to, co powie.

Oddychałam głęboko, nic nie mówiąc. Ostatnim razem, gdy spotkałam tę kobietę, byłam załamana tym, co insynuowała na temat swojej relacji z Jamesem. Jeśli mogłam zaufać Jamesowi, a zaczynałam to robić, to ta kobieta była niemal szalona, opowiadając prasie zmyślane historie o swoim namiętym i romantycznym związku z Jamesem. Byłam zdecydowana, że nie pozwolę jej się znowu wyprowadzić z równowagi. Nie była tego warta, nawet jeśli była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie



kiedykolwiek widziałam. Nie cierpiałam jej za to, że była tak bliska bycia żeńskim odpowiednikiem nieziemskiej urody Jamesa.

Jules uśmiechnęła się do nas uśmiechem, który wyglądał na szczery.

—James! Bianca! Jak dobrze widzieć was oboje! — wykrzyknęła i cmoknęła powietrze na wysokości naszych policzków.

Oboje zareagowaliśmy tak samo, przyjmując sztywną postawę, zdradzającą brak zaufania, gdy tak zbliżyła się do nas. James tulił mnie do siebie, obejmując mnie w talii i mocno trzymając za biodro. Stał lekko za mną, tak że jedna strona jego ciała przyciśnięta była do moich pleców.

Pomyślałam z żalem, że Jules pachnie bosko, gdy wycofała się z uśmiechem na krwistoczerwonych ustach.

—Daj sobie spokój, Jules. Słyszałem historie, jakie rozpowiadasz. Co chciałaś dzięki temu osiągnąć? I przez to, że przyprowadziłaś tutaj *ją*? Co ty wyprawiasz? Po co marnujesz tyle energii? Z czystej złośliwości? Czy może naprawdę jesteś tak uzależniona od pojawiania się na pierwszych stronach gazet? — spytał James zimnym, pogardliwym głosem, w którym w jakiś sposób pobrzmiwało znudzenie. Uśmiech Jules zbladł tylko na moment, jednak wyczułam, jak jego pogarda ją dotknęła, gdy spojrzałam w jej szare oczy.

„Ona go kocha” — pomyślałam. Nie powinnam być tym zaskoczona, biorąc wszystko pod uwagę. Oczywiście najważniejszym czynnikiem był tu sam James. *Któż mógłby się w nim nie zakochać?*

Nawet nie zauważyłam drugiej kobiety, dopóki James o niej nie wspomniał, chociaż dziwne było, że mogłam przeoczyć kogoś tak zjawiskowo pięknego. Może chodziło o jej wzrost. Była bardzo drobna, miała nie więcej niż pięć stóp wzrostu i kręcone, czarne włosy, które luźno spływały aż do jej talii.

Jej twarz była przepiękna. Nawet Jules nie mogła się z nią równać. To była twarz anioła z czysto błękitnymi oczami, które kontrastowały z ciemną karnacją. Odcień skóry miała identyczny

jak stojąca obok niej Jules, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy nie są przypadkiem siostrami. Albo używały tej samej opalenizny w spreju, a jeśli tak, to warta była swojej ceny.

Miała na sobie szkarłatną suknię dopasowaną odcieniem do jej wydętych, kształtnych ust. Suknia miała klasyczny krój, bardzo podobny do kroju sukni Jules, tak jakby się umówiły, że ubiorą się w ten sposób, jedna w czerwień, druga w beż, lecz w podobny materiał. Anielica i diablica. Trzymały się za ręce i wiedziałam, że ta kobieta oznacza dla mnie kłopoty. Po prostu to wiedziałam.

Być może chodziło o to, że jej wzrok ani na moment nie opuszczał twarzy Jamesa. *Jak gdyby nauczył ją, by nigdy nie odwracała wzroku...*

—Bianca, moja droga, to jest Jolene. Jolene, Bianca. Wiem, że nie mogłaś się doczekać, by ją poznać. Co o niej sądzisz? — zwróciła się Jules do Jolene.

Jolene wzruszyła swoimi kształtnymi ramionami, wciąż patrząc tylko na Jamesa.

—Witam pana, panie Cavendish — powiedziała miękko. Jej głos był lekko zdyszany i ociekał seksem, wypełniając niewielką przestrzeń między nimi.

Spojrzałam na Jamesa, niemal bojąc się jego reakcji na tę olśniewającą kobietę.

Skinał jej sztywno głową. Jego oczy były zimne i miały nieprzenikniony wyraz.

—Jolene — powiedział.

Jules nie zwracała uwagi na sztywny nastrój, uśmiechając się do mnie tak, jakbyśmy byli przyjaciółkami od lat.

—Ty i Jolene macie wiele wspólnego, Bianco. Na pewno domyślasz się, o czym mówię...

Dłoń na moim biodrze zacisnęła się niczym imadło.

—No cóż, starczy tych dziecinnych gierek na dzisiaj.

Przepraszam panie. O, świetnie, chyba widzę twojego brata, Jules.

— Kątem oka dostrzegłam wyraz paniki na twarzy Jules, nim James pociągnął mnie za sobą. Jules patrzyła w tłum z niezbyt szczęśliwą miną.

Nie miałam czasu, by wypytać Jamesa o tę dziwną wymianę zdań i upewnić się, czy wyciągnęłam prawidłowe wnioski, ponieważ od razu przedstawił mnie szaleńczo przystojnemu mężczyźnie, którego na pierwszy rzut oka rozpoznałam jako brata Jules. Mogliby być bliźniętami, chociaż on był wyższy i potężniejszy.

—Bianco, to mój dobry przyjaciel, Parker. Parker, to moja Bianca.

Mężczyzna uśmiechnął się ciepło, podobnie jak jego siostra, chociaż w jego przypadku mogłam uwierzyć, że to szczery uśmiech.

—Miło mi cię poznać, Bianco. James poinstruował mnie, by cię nie wystraszyć, jednak chciałem ci podziękować za to, że udało ci się go nakłonić, by się ustatkował. Moja żona i ja chcielibyśmy zaprosić was oboje na obiad. Oczywiście w pasującym wam terminie. Powinnaś zobaczyć Jamesa z naszym dwulatkiem. Gwarantuję, że od razu zapragniesz maleństwa.

Byłam jeszcze zdenerwowana spotkaniem z Jules i Jolene, a jego słowa sprawiły, że spięłam się jeszcze bardziej. Nie miałam po prostu pojęcia, jak zareagować na coś takiego. Nie wiedziałam nawet, od czego zacząć.

James westchnął ciężko.

—To nie jest najlepszy sposób, by jej *nie* wystraszyć, Parker. Fakt, że właśnie wpadliśmy na twoją szaloną siostrę oczywiście nie pomógł. Zachowuje się jeszcze gorzej niż zwykle. Przywlokła tu Jolene.

Na te słowa Parker zaczął się rozglądać w tłumie.

—Co za wredna małpa. Co ona w ogóle wyprawia? Co chce osiągnąć? Jedyne, do czego może doprowadzić, to że nie będziesz chciał już nigdy z nią rozmawiać. Pomówię z nią. W którą stronę poszła?

James wskazał kierunek, z którego przyszliśmy, i Parker zniknął w mgnieniu oka. James uśmiechnął się do mnie.

—Będzie ją gnębił przez resztę wieczoru.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdyż podeszła do nas jeszcze

inna kobieta. Uśmiechała się ciepło i przyjacielsko. Miała może pięć stóp i siedem cali wzrostu i kręcone, jasnoblond włosy, które elegancko upięła. Była klasycznie piękna, z regularnymi rysami twarzy i miękkimi, różowymi ustami. Suknia w kolorze zgaszonego rózu idealnie do niej pasowała. Miała zakryte ramiona i fason „syrena” z fałdami z tafty, które podrygiwały, gdy się poruszała. Niewiele kobiet dobrze wyglądałoby w takim stylu. Była bardzo szczupła i poruszała się z pewnością siebie. Pomyślałam, że Jackie byłaby zachwycona, ubierając kogoś o takiej figurze.

Podeszła prosto do Jamesa i rzuciła mu się w objęcia. Obserwowałam to z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, który nałożyłam niczym maskę na ten wieczór, stając o krok od nich. Zastanawiałam się, jakie są szanse, że James jakimś cudem nie spał z tą piękną kobietą. Uznałam, że niezbyt wielkie... jednak z radością przekonałam się, że tym razem się myliłam.

Odsunęła się od niego, by uśmiechnąć się do nas obojga, patrząc raz na mnie, raz na niego. Wreszcie jej spojrzenie spoczęło na dłużej na mnie.

—Na pewno jesteś Bianca. Bardzo się cieszę, że cię spotkałam. Jestem Sophia, żona Parkera.

Odwzajemniłam uśmiech, jednak wiedziałam, że nie wypadł szczerze. Stałam się zbyt nieufna i czujna, by silić się na autentyczny uśmiech.

—Miło mi cię poznać, Sophia.

—Jules znowu świruje. Parker usiłuje wlać jej trochę rozumu do głowy. Przyszła tutaj razem z Jolene.

Sophia skrzywiła się.

—Co za idiotka — powiedziała, po czym spojrzała na mnie idotkniejąco mojego ramienia. — Jules lubi robić z siebie widowisko, ale tak naprawdę to zepsuta księżniczka, która nigdy nie musiała pogodzić się z faktem, że nie może mieć wszystkiego, czego zapragnie. W szczególności nie dociera do niej, że nie może mieć Jamesa. Parkera i mnie doprowadza do szału, że do dziś ich ojciec daje jej wszystko, czego chce. Nigdy

nie musiała przepracować ani jednego dnia w swoim życiu i ma zdecydowanie pod dostatkiem czasu, by sprawiać kłopoty. — Sophia zwróciła się do Jamesa. — Parker poważnie zastanawia się, czy nie powiedzieć ich ojcu o niektórych jej wybrykach. Jej rodzice niemal już uwierzyli w jej złudzenia na temat waszej dwójki. Wszyscy wierzą, że przez cały ten czas kocha cię czystą miłością, podczas gdy prawda jest taka, że zawsze robiła, co chciała, z kim chciała, kobietami czy mężczyznami. Do diabła, próbowała nawet podrywać *mnie*, gdy Parker i ja zaręczyliśmy się. Prawda jest taka, że wydaje jej się, że cię kocha, ale tylko dlatego, że jest zbyt samolubna, by w ogóle wiedzieć, co to jest miłość. A ty zawsze jasno przedstawiałaś swoje uczucia. — Po tej krótkiej przemowie wzięła głęboki oddech. Mrugnęłam, zdumiona. Niewiele osób było tak szczerych przy pierwszym spotkaniu.

—W każdym razie — kontynuowała — nie zdziw się, jeśli spotkasz rodziców Jules i Parkera i będą się zachowywali nieco dziwnie. Nie mają pojęcia, co tak *naprawdę* się dzieje.

—Nie mogę powiedzieć, bym szczególnie się na to cieszył — powiedział James z ciężkim westchnieniem. — Może powinienem z nimi sam pomówić. Rzeczy, które Jules mówiła plotkarskim pismakom, są nie do zaakceptowania.

Sophia zbladła.

—Masz rację, ale sędzę, że to Parker powinien z nimi o tym porozmawiać. Postaram się, żeby zrobił to raczej prędzej niż później.

James skinął głową, ale nie wydawał się zadowolony.

Sophia dostrzegła kogoś w tłumie za nami. Cmoknęła mnie wpoliczek.

—Wpadnijcie kiedyś do nas na obiad, proszę. Obiecuję, że będziemy rozmawiać na przyjemniejsze tematy.

Skinęłam jej sztywno głową na pożegnanie, nim odeszła.

James popatrzył za nią i pomachał do kogoś, z kim się spotkała, zapewne był to Parker, chociaż nie sprawdziłam. Potem spojrzał na mnie poważnie i jakby zmartwiony.

—Wszystko w porządku, kochanie?

Przyjrzałam się mu, czując, jak moja pierś zaciska się boleśnie.

—Jolene była twoją uległą — powiedziałam bardzo cicho.

## Rozdział 32.

James zacisnął usta i szczęki, jednak nie wydawał się w najmniejszym stopniu zaskoczony tym, że się tego domyśliłam.

—Tak, była. Czas przeszły. Proszę, nie rozmawiajmy o tym tutaj. Powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć, ale później.

Pomyślałam o tym, że robił to wszystko, co robił ze mną, z tym doskonałym stworzeniem, i zrobiło mi się niedobrze. „Jak mogłabym konkurować z kimś tak pięknym? Jak on mógłby mnie pragnąć na dłużej, skoro miał taką kobietę, która w oczywisty sposób jest w nim zakochana?”. Ta myśl kompletnie mnie przygłębiła i nie mogłam się jej pozbyć.

James chwycił mnie mocno za kark. Spojrzenie zaszkliło mi się nieco, gdy się zamyśliłam, jednak teraz spojrzałam na niego uważnie. Jego twarz była spokojna, lecz oczy zatroskane.

—Nie myśl w ten sposób — powiedział cichym, zbolałym głosem. Uniosłam brwi.

—Teraz czytasz mi w myślach? — zapytałam pół żartem. Trzeba przyznać, że naprawdę niezwykle dobrze potrafił odczytywać moje nastroje.

—Trochę tak. — Westchnął. — Domyśliłem się, że znowu masz wątpliwości na nasz temat. Na mój temat. Nie mogę zmienić mojej przeszłości, Bianco. Mogę jedynie być z tobą szczerą i naprawdę się staram.

—Rozumiem to. Ale zrozumienie i czucie się z tym dobrze to nie zawsze to samo — próbowałam mu wytłumaczyć. — Twoja przeszłość i te inne kobiety... to mnie onieśmiela. Nie jestem w stanie równać się z tym wszystkim.

Jego oczy nabrały dzikiego wyrazu na te słowa, a gdy się odezwał, w jego głosie brzmiał zimny gniew.

—Nigdy cię o to nie prosiłem. Dla mnie nie masz sobie równych, Bianco.

„Ktoś powinien to powiedzieć wszystkim jego byłym kochankom” — pomyślałam, ale w tym samym momencie

uświadomiłam sobie, że to małostkowe.

James przyjrzał mi się i widziałam, że zaczyna się uspokajać.

—Chodźmy zatańczyć — powiedział, jak zawsze zmienny, i poprowadził mnie w kierunku sali balowej.

—Naprawdę nie potrafię — zaprotestowałam cicho, by nikt mnie nie usłyszał.

—To nie ma znaczenia. Chcę ci coś pokazać, chodź.

Zaprowadził mnie do sali balowej i na parkiet bez zbędnej zwłoki, po czym zaczął ze mną tańczyć, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. I okazało się, że rzeczywiście tak jest. On prowadził, ja się poddawałam. Trzymał mnie w ramionach blisko siebie, tak że niemal się dotykaliśmy i poruszaliśmy się tak, jakbyśmy to ćwiczyli tysiące razy.

Gdy tak prowadził nas poprzez kroki, które wydawały się naturalne i proste, szeptał mi do ucha.

—Może ci się nie podobać moje doświadczenie, ale płyną z niego pewne korzyści. Dzięki temu od razu zorientowałam się, że nasza relacja jest inna. To, co jest między nami, to coś zupełnie innego. Weźmy na przykład ten taniec. Przychodzi nam to tak naturalnie, ponieważ ty i ja jesteśmy idealnie dobrani. Wiedziałem, że tak będzie. Nie miałem wątpliwości i miałem rację. Zawsze tak się czułem z tobą. Nie masz doświadczenia i może właśnie przez to nie możesz w pełni docenić, jak doskonali jesteśmy razem, w każdym razie nie tak, jak ja to widzę. Dlatego właśnie musisz się nauczyć mi ufać. Jestem tego pewny, jestem pewny nas. Postaram się przekonać również ciebie, moja miłości.

Pozwoliłam mu się poprowadzić w tańcu, czując się jak we śnie. Przejął kontrolę i to było magiczne. Dźwięk skrzypiec dodawał melodii melancholii, ale też uczucia. Patrzyłam na niego, gdy się poruszaliśmy, ale mogłabym równie dobrze zamknąć oczy, tak naturalne dla mnie było pozwolenie mu, by prowadził.

Czasami mogłam mu pozwolić przejąć kontrolę, i to było idealne. Myślałam, że dzieje się tak tylko w sypialni, jednak najwyraźniej dominował też na parkiecie.

—Och, James — westchnęłam, nie wiedząc, co z nim zrobić.



Był niczym żywioł. — To wszystko dzieje się tak szybko.  
Obezwładniasz każdą część mnie.

Nie chciałam zniszczyć tej chwili, ale od razu poczułam, jak zeszywniał na moje słowa.

—To brzmi złowrogo — powiedział cicho, jednak w jego głosie czaił się jakiś dziwny ton. Zastanowiłam się ze smutkiem, czy to przeze mnie jego oczy znowu nabrały wyrazu bezbronności, czy to przeze mnie zachowuje się tak ostrożnie. Potem jednak rozgrzeszyłam się w myślach. Przypisywałam sobie zbyt duże znaczenie. W jakiś sposób ta myśl jednocześnie mnie zasmuciła i dodała mi pewności siebie.

Muzyka na chwilę umilkła i James sprowadził mnie z parkietu. Zignorował kolejny utwór, powolny, zmysłowy i w przeważającej części instrumentalny. Wiedziałam, że z jakiegoś powodu zepsułam mu humor.

—Muszę skorzystać z łazienki, James — powiedziałam cicho. Tak naprawdę przede wszystkim potrzebowałam chwili w samotności. Powiedziałam prawdę, James mnie zupełnie rozbrajał. Mimo wszystko martwiłam się, że sprawiłam mu przykrość swoimi zastrzeżeniami, i potrzebna mi była chwila, by się uspokoić. Poczułam falę smutku. To niby ja byłam tą niewinną w naszym związku, ale po prostu nie potrafiłam zaufać Jamesowi tak, jak on ufał mnie. Sama idea wydawała mi się niemożliwością. Nie ufałam nawet własnym uczuciom. Wszystkie emocje, które we mnie wywoływał, wyzwalały we mnie opór, wątpliwości i sceptyczne nastawienie. Czułam się, jakbym była wybrakowana, jakby brakowało mi części duszy, która pozwoliłaby mi ufać ludziom.

—Oczywiście. Tędy — powiedział równie cicho, po czym chwycił mnie za ramię tuż nad łokciem i poprowadził w odpowiednim kierunku. Poczułam chęć, by go pocieszyć, może nawet przeprosić, chociaż w sumie nie wiedziałam za co. Ostatecznie zachowałam milczenie.

Zaprowadził mnie do korytarza i wskazał łazienki na końcu korytarza.

—Będę czekał w poczekalni przed jadalnią — powiedział i odszedł.

Nawet łazienka robiła olśniewające wrażenie. Była olbrzymia. Podłogę pokrywały białe i kremowe marmury, z których wykonane były również kolumny, które wydawały się nie na miejscu.

Kabiny wykonane były ze szkła, które zmieniało się z przezroczystego w mleczne, gdy zamknęło się zamek. Widziałam tę sztuczkę w kilku modnych klubach w Vegas, ale ten efekt wciąż robił na mnie wrażenie.

Stałam w środku za zamkniętymi drzwiami przez dłuższą chwilę, oddychając głęboko. Próbowalam dojść do tego, co mnie tak poruszyło. Czułam, jak kolejny raz opanowuje mnie obezwładniający czar Jamesa, jednak jakaś część mnie wciąż nie potrafiła mu zaufać.

*Ale czy to była jego wina, czy moja? Czy byłam tak płytka, że ze względu na jego nieprawdopodobną urodę nie mogłam uwierzyć, że zakochał się we mnie tak samo łatwo jak ja w nim?*

Miał twarz anioła, ale jego oczy zdradzały ból, który stanowił odbicie moich wewnętrznych ran. Nigdy nie byłam powierzchowna i wiedziałam, że nie zakochałam się w nim ze względu na jego urodę, lecz na duszę ukrytą w tym pięknym opakowaniu. Wiedziałam, że kryje się w nim więcej, dlaczego więc nie pozwalałam sobie na zaufanie? Dlaczego ta jego piękna była uległa, znacznie bliższa mu niż ja poziomem urody, tak łatwo i szybko wstrząsnęła moim zaufaniem do niego? Czy przemawiał przeze mnie mój brak poczucia bezpieczeństwa, czy też byłam po prostu realistką? Raz za razem karciałam się w myślach za głupotę. Gdyby pragnął być z Jolene, nie byłby ze mną...

Wreszcie, gdy poczułam, że dostatecznie przemówiłam sama sobie do rozumu, wyszłam z kabiny i uprzejmie skinęłam głową stojącej tam pracownicy, przystępując do mycia rąk.

Uważnie oglądałam w lustrze swój makijaż, gdy do środka wparowały dwie kobiety. Zesztywniałam, widząc, kto to.

Jules niemal się rozpromieniła, gdy mnie zauważyła. Wyraz

twarży Jolene był jeszcze dziwniejszy, drapieżny i niemal gniewny. Podeszły, zachodząc mnie z dwóch stron, tak jakby to zaplanowały. Górowałam wzrostem nad obydwoma, ale i tak poczułam się osaczona.

—Bianca — wymruczała Jules, czule gładząc moje włosy.

Zesztywniałam, czując się nagle krucha. Uśmiech Jules stał się szerszy i perwersyjnie cieplejszy.

—Jak się miewasz, kochana? Czy James zupełnie zwałił cię znóg? Jest w tym świetny, wiesz. Nikt tak piękny nie jest równocześnie tak czarujący jak nasz James, prawda, Jolene?

Jolene obserwowała mnie w lustrze, prawie nie mrugając, gdy jej niezwykle oczy chłoneły mój widok.

—Nie sposób mu się oprzeć. James jest nieustępliwy i nieustrudzony, gdy pragnie jakiejś nowej kobiety. Na początku uganiał się za mną z taką namiętnością i żarem, że wciąż mi się to czasem śni. Nigdy nie czułam się tak piękna ani tak pożądana jak wtedy, gdy byłam z naszym Jamesem. To był najbardziej niezwykły i cudowny rok w moim życiu.

Zaparło mi dech. Serce zaczęło mi się tłuc w piersi tak, że niemal zagłuszyło jej ostatnie słowa. *Rok?* Zakręciło mi się w głowie.

—Opowiedz jej wszystko, Jolene — zachęciła ją Jules. Tak naprawdę zabrzmiało to jak rozkaz.

—Byłam związana umową z panem Cavendishem przez rok i dwa miesiące. W tym czasie należałam do niego na wyłączność, chyba że zdecydował inaczej i mógł ze mną robić, co zechciał. Byłam całkowicie do jego dyspozycji. To było dla mnie jak raj.

Umowa? Próbowałam to wszystko zrozumieć. Coś niecoś wiedziałam o umowie, o której mówiła, chociaż James nigdy nie próbował takiej zawrzeć ze mną. Może dlatego, że bał się mnie wystraszyć, a może nie. Ale rok i dwa miesiące? Mówił, że nigdy wcześniej nie miał dziewczyny, to jednak brzmiało znacznie poważniej niż chodzenie z kimś...

—Kiedy to było? — zapytałam Jolene, starając się zachować obojętny wyraz twarzy i ton głosu.

Przeciągnęła językiem po zębach i to mnie zabolalo, tak jakby nauczyła się tego podczas swojej bliskości z Jamesem. „Musi znać go o wiele lepiej niż ja” — pomyślałam sobie.

—Trzy lata temu.

Trochę mnie to ułagodziło. Uniosłam brwi w stronę naszych odbić w lustrze.

—To dość dawno jak na to, że wciąż tego nie przebolełaś, nie sądzisz? — zapytałam. Nie obchodziło mnie, że wyjdę w ich oczach na wredną sukę. Gdy poprzednio spotkałam Jules, jej słowa mnie zmiażdżyły i uciekłam jak zranione zwierzę. Chciałam wiedzieć, że tym razem tak łatwo jej ze mną nie pójdzie.

Oczy Jolene miały wyraz szczerości, tak jakby zupełnie nie zauważyła mojej złośliwości.

—Trzy lata temu skończyła się nasza pisemna umowa, ale nie nasze *relacje*. Wciąż często do mnie dzwoni, pomiędzy swoimi różnymi świeżymi podbojami. Nie dalej niż sześć tygodni temu wysłał po mnie swój prywatny odrzutowiec, bym spędziła z nim noc.

## Rozdział 33.

Ten pocisk trafił w cel i zadrżałam. Próbowałam wykonać jakieś obliczenia w moim oszołomionym umyśle. Przyznał się, że był z kobietą na dzień przed tym, nim mnie poznał. Dąty się zgadzały. *Przynajmniej nie zadzwonił do niej, gdy przestaliśmy się widywać...*

Zwróciłam oczy na Jules, obserwując ją uważnie i starając się pamiętać, że ta kobieta po prostu starała się narobić kłopotów. Mimo wszystko jej knowania przynosiły skutek.

—A jaka jest *twoja* rola w tym wszystkim, Jules? Czy zamierzasz mi szczegółowo opowiedzieć o swojej relacji z Jamesem?

Uśmiechnęła się do mnie ciepło. Najbardziej przekonujący fałszywy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

—Nie jestem jego uległą, jeśli o to pytasz. Zawsze zanadto postrzegał mnie jako równą sobie, by mnie w ten sposób traktować.

„Ona w ogóle tego nie rozumie” — pomyślałam odrobinę zszokowana. Nie chodziło o równość. Jeśli już, to James zawsze sprawiał, że czułam się tak, jakby to do mnie należała większość władzy w naszym związku poza sypialnią. Po tych wszystkich kłopotach, które sprawiła nam ta kobieta, uświadomienie sobie, że nawet nie była w jego typie i że w ogóle go nie rozumiała, było dla mnie olbrzymim zaskoczeniem.

—Jestem mu równa pod względem społecznym — mówiła dalej. — I zawsze byliśmy idealnie dobrani. Mam dość pewności siebie, by pozwalać mu na te jego perwersyjne romanse na boku.

Słuchając jej, mogłam myśleć tylko o tym, jaka jest żałosna.

—Ale wiesz, że on postrzega wasz związek zupełnie inaczej? Mówił, że minął co najmniej rok, odkąd uprawialiście seks. Twierdzi, że jesteś tylko przyjaciółką.

Jej twarz ledwie dostrzegalnie skurczyła się, jednak dostrzegłam napięcie wokół jej ust, nadające jej młodej twarzy wyraz zastarzałej goryczy.

—Och, musi się wyszumieć. Rozumiem to. Potrzebuje tego od partnerki. To coś, co tylko ktoś z naszej klasy społecznej może tak naprawdę zrozumieć.

Prawie zapomniałam o Jolene, która przycisnęła nagle swoje duże, miękkie piersi do mojego ramienia. Napotkałam jej spojrzenie w lustrze. Patrzyła na mnie z gniewem.

—Nie musisz być naszym wrogiem, Bianco — powiedziała bez tchu. — Jeśli chcesz zostać dłużej z Jamesem, to powinnaś wiedzieć, że na dłuższą metę interesują go tylko kobiety, które lubią inne kobiety.

Mrugnęłam, zastanawiając się, czy na pewno dobrze rozumiem jej słowa.

—Słucham? — powiedziałam w końcu.

To, jak się o mnie otarła, nie zostawiało miejsca na wątpliwości.

—Niczego nie lubi bardziej niż dominowania nad dwoma kobietami równocześnie. Czyżby jeszcze ci o tym nie wspominał? Uwielbiałam, gdy przyprowadzał inną kobietę do naszego pokoju zabaw. Oczywiście zawsze zaprasza mnie do zabaw ze swoimi nowymi uległymi, jestem jego ulubienicą.

Poczułam falę mdłości i zacisnęłam pięści. Nie chciałam dać po sobie poznać, że ich słowa mnie zraniły, jednak przychodziło mi to z coraz większą trudnością, a wiedziałam, że jeszcze nie skończyły.

Jolene opuściła górę swojej sukni, odsłaniając idealnie krągłe, choć za duże w proporcji do jej ciała piersi. Od razu zauważyłam duże srebrne kółka w jej ciemnoczerwonych sutkach.

Jej pełne, zmysłowe usta wygięły się w lubieżnym uśmiechu.

—Daje je tylko swoim ulubienicom, nie wiedziałaś?

Jules zaskoczyła mnie, przyciskając się do mnie mocno z tyłu ichwytyjąc mnie za nadgarstki. Początkowo nawet nie wpadło mi do głowy, by stawiać opór. W ogóle nie sądziłam, żeby te kobiety mogły stanowić dla mnie fizyczne zagrożenie.

Jednocześnie Jolene zarzuciła mi ręce na szyję, przyciskając do mnie swoje miękkie ciało. Jej drobne ciało było znacznie

silniejsze, niż mogłabym przypuszczać. Przyciągnęła moją twarz do swojej.

—To tylko przedsmak, Bianco — wyszeptała tuż przed tym, nim jej miękkie usta dotknęły moich warg. Uderzyło mnie, jakie to dziwne uczucie być całowanym przez tak miękkie, wilgotne usta. Zszokowana zamarłam w bezruchu, dopóki jej drobny język nie wsunął się do moich ust. Wtedy zaczęłam wyrywać się obydwu trzymającym mnie kobietom. Ugryzłam Jolene w język na tyle mocno, że wyciągnęła go z moich ust z przekleństwem.

Wyglądała na zszokowaną moim odrzuceniem, gdy cofnęła się, przytykając dłoń do ust. Jules uwolniła mnie niemal w tym samym momencie i podeszła do stojącej przede mną Jolene. Obserwując tę piękną i zmysłową kobietę, widziałam, jak jej oczy w jednej chwili zmieniają się z zszokowanych we wściekłe i podłe.

—Popelniasz błąd — powiedziała Jules, wymierzając we mnie palec. — Nie możesz mieć nadziei na utrzymanie jego zainteresowania przez dłuższy czas, jeśli nie będziesz nieco bardziej otwarta. Jest kompletnie niezaspokojony. Potrzebuje urozmaicenia, a jeśli nie będziesz mu w stanie tego zapewnić, to skończy z tobą w tydzień — mówiąc to, Jules poprawiała suknię Jolene, zakrywając jej biust. Ten dotyk zdradzał poufałość.

Obrzuciłam je obie wściekłym spojrzeniem.

—To się nie stanie. Jeśli James pragnie innych kobiet, to nic nie stoi na przeszkodzie, by je miał, ale zostawię go tak prędko, że nawet się nie obejrzy. A skoro wy tak lubicie kobiety, to czemu po prostu nie będziecie razem? Po co w ogóle zawracać sobie głowę Jamesem?

Wyraz twarzy Jolene nie zmienił się nawet odrobinę.

—Nie uda ci się go zostawić tak łatwo. Nie da się o nim zapomnieć. Zapamiętaj moje słowa, jeszcze zmienisz zdanie na temat tego, czy mnie pragniesz. Będę czekać — powiedziała, po czym obydwie kobiety chwyciły się za dłonie na znak swojej solidarności.

Jules uśmiechnęła się do mnie triumfalnie. Gdy wychodziły z łazienki, miała minę kota, który zjadł kanarka. Wyszły powoli, tak

jakby przed chwilą nie napastowały mnie seksualnie.

Przez dłuższą chwilę stałam, patrząc w zamknięte drzwi, kompletnie oszołomiona całym tym szalonym zajściem. Mimo mojego postanowienia, by nie pozwolić Jules na sprawianie nam kłopotów, to, co usłyszałam, zachwiało moją wiarą w Jamesa i możliwość stworzenia z nim jakiegokolwiek trwałego związku. Odwróciłam się w końcu od zamkniętych drzwi, by spojrzeć na siebie w lustrze, i wściekłam się na to, co zobaczyłam. Moje usta umazane były szkarłatną szminką Jolene, oczy rozszerzone z przerażenia. Przeciągnęłam wierzchem dłoni po ustach, ścierając ten okropny kolor.

Zupełnie zapomniałam o obecności asystentki. Przypomniałam sobie o jej istnieniu dopiero, gdy uprzejmie zaoferowała mi ręcznik. Podziękowałam jej z wdzięcznością, starłam ślady czerwonej szminki z ust, starając się zrobić to jak najdokładniej. Szminka jednak jak na złość była wyjątkowo trwała. Nie cierpiałam takiego koloru.

Nagle drzwi łazienki otworzyły się z hukiem i do środka wparował wściekły James. Wyglądał, jakby biegł tu sprintem. Spojrzał na mnie dzikim wzrokiem, po czym omiótł spojrzeniem łazienkę i podszedł do mnie.

Za nim weszła przepiękna kobieta. Miała długie blond włosy spływające w kaskadach na jej plecy. Ubrana była w lśniąca jasnopopielatą suknię, która była zarazem elegancka i seksowna. Zakrywała ją od stóp do głów, jednak nie mogła ukryć jej figury supermodelki.

Nie zdążyłam się jej dokładnie przyjrzeć, gdyż James podszedł do mnie, położył jedną dłoń z tyłu mojej głowy, a drugą uniósł mój podbródek, by mi się przyjrzeć.

—Co się stało?

Chwyciłam jego rękę, którą trzymał mnie za podbródek, i wtedy zauważyłam ślady szkarłatnej szminki na mojej dłoni. Jego spojrzenie powędrowało od moich ust na dłoń i z powrotem.

—Co się stało? — powtórzył ostro.

—Nie domyślasz się? Twoje byłe dostały mnie w swoje ręce.



Ta niska nie rozumie znaczenia słowa „nie” — powiedziałam. Mój głos zabrzmiał znacznie chłodniej, niż było to moim zamiarem.

Jego dłoń niemal boleśnie ścisnęła mój podbródek. Jego głos stał się bardzo cichy, ale usłyszałam w nim nutę paniki.

—Zaatakowały cię?

—Jules przytrzymała mnie za nadgarstki, podczas gdy Jolene obnażyła swoje piersi i zmusiła mnie do pocałowania jej. Tak, można powiedzieć, że mnie napastowały. Najwyraźniej miały dobrze opracowany rytuał zmuszania twoich partnerek do wypróbowywania trójkątów — starałam się, by moja twarz i głos były możliwie bez wyrazu, bo byłam ciekawa jego reakcji.

Skrzywił się i na jego twarzy odbił się okropny wyraz bólu. Przyciągnął mnie do swojej piersi.

—Przepraszam. Powinienem był bardziej postarać się cię chronić. Przysięgam, że podejmę wszelkie konieczne kroki, by to się więcej nie zdarzyło. Nigdy nie spodziewałabym się, że napadną cię w łazience, a tym bardziej, że fizycznie cię zaatakują.

*Powinnam była przewidzieć, że będzie za to obwinił siebie.* Wciąż byłam wściekła i rozgoryczona z powodu całego zajścia, ale mimo wszystko poczułam, jak mięknę w stosunku do niego.

—Bianco, to jest Lana. To moja przyjaciółka — przedstawił nas sobie, wciąż tuląc mnie do siebie. — Zobaczyła, jak na ciebie napadły, i była na tyle miła, że pobiegła mnie zawiadomić.

Odwróciłam się, by przywitać się z tą kobietą. Mojej uwadze nie umknął czuły ton w głosie Jamesa, gdy wymówił jej imię.

Gdy spojrzałam na nią uważniej, zobaczyłam, że była jeszcze piękniejsza, niż to sobie początkowo uświadomiłam. Uśmiechnęła się do mnie przyjacielsko, choć z rezerwą. Miała twarz wróżki z bajki i tak jasne niebieskie oczy, że wpadały w odcień fioleto. Zastanawiałam się, czy to jej naturalny kolor oczu. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto miałby fiołkowe oczy.

Jej falujące włosy miały wszystkie możliwe odcienie blond i spływały jej na ramiona i plecy niczym peleryna. Jej twarz była uderzająco piękna, rysy idealnie symetryczne, oczy duże i otoczone gęstymi rzęsami, nos nieduży i lekko zadarty, miękkie,

lekko wydęte usta niemal tak piękne jak u Jamesa.

Jej oczy znajdowały się na poziomie mojego wzroku, co oznaczało, że miała gdzieś pomiędzy pięć stóp dziewięć cali a sześć stóp wzrostu, chociaż nie mogłam tego ocenić z całą pewnością bez przyjrzenia się temu, jak wysokie miała obcasy. Przyglądając się jej, uświadomiłam sobie, że skądś znam tę niezwykle piękność, chociaż nie wiedziałam skąd. Nie była typem kobiety, którą można by zapomnieć.

Zauważyła, że zmarszczyłam brwi, i domyśliła się, co myślałam.

—Rozpoznałaś mnie — powiedziała, krzywiąc się. Jej głos był melodyjny i cichy. Rzuciła Jamesowi spojrzenie z ukosa. — James, jesteśmy w damskiej łazience, gdybyś zapomniał. Idź i poczekaj na zewnątrz. Pomogę twojej Biance trochę się oporządzić, tak byście mogli stąd wyjść. Wytłumaczę cię jakoś, ale musisz wyjść z łazienki, zanim wywołasz tu jakąś scenę. Każdy może tu wejść lada chwila.

James ucałował czubek mojej głowy i skierował się do drzwi. Rzucił mi zatroskane spojrzenie, po czym zwrócił się do Lany.

—Pospiesz się — ostrzegł ją.

Postawiła dla mnie krzesło przed toaletką.

—Usiądź, skarbie — powiedziała. Posłuchałam, automatycznie reagując na uprzejmy ton jej głosu. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia sześć lat, miała jednak w sobie coś matczynego, mimo że jednocześnie wyglądała na seksbombę.

Przyjrzałam się jej w lustrze, jednak wciąż nie mogłam sobie przypomnieć, skąd ją znam.

—Skąd ja cię znam? — zapytałam wreszcie. Miała dużą, choć modną torebkę, którą ustawiła na blacie i teraz usiłowała w niej coś znaleźć.

Rzuciła mi krzywy uśmiech.

—Och, miałam żenująco krótką przygodę z byciem modelką kilka lat temu. Zupełnie się do tego nie nadawałam, ale od czasu do czasu ktoś rozpoznaje mnie, bo pojawiłam się na kilku okładkach znanych czasopism. Udało mi się to tylko dlatego, że

moja matka była supermodelką w latach osiemdziesiątych.

Gdy mówiła, przypomniałam sobie, że widziałam jej zdjęcie w skąpym żółtym bikini na bardzo znanej okładce „Sports Illustrated”. Siedziała okrakiem na desce surfingowej. Opadła mi szczęka.

—Sama byłaś supermodelką! Już nie pracujesz w tym zawodzie?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z lekceważeniem.

—Prawda jest taka, że znacznie lepiej radzę sobie z pracą w rodzinnej firmie niż z uśmiechaniem się do aparatu.

Przyjrzałam się tej fascynującej kobiecie, z ulgą witając coś, co oderwało moje myśli od sceny, która zaszła przed chwilą.

—A czym się zajmuje wasza rodzinna firma?

Uśmiechnęła się do mnie, ukazując urocze dołeczki w policzkach.

—Nie miej mi tego za złe, ale też zajmujemy się hotelarstwem. Middletonowie są niesławną konkurencją dla rodziny Cavendishów. Wyobraź sobie, jak wszyscy byli zszokowani, gdy James i ja zaprzyjaźniliśmy się ze sobą jakieś osiem lat temu.

Zastanowiłam się, czy na pewno byli tylko przyjaciółmi. Jak dwoje tak absurdalnie pięknych ludzi przeciwnej płci mogło być tylko przyjaciółmi? Zwłaszcza jeśli jedno z nich było Jamesem...

Znowu wydawała się czytać mi w myślach. Jej spojrzenie poszukało moich oczu w lustrze i potrząsnęła energicznie głową.

—Zawsze byliśmy *jedynie* przyjaciółmi. Kilka razy poszliśmy razem na kolację, gdy się poznaliśmy. Wydaje mi się, że James przez chwilę chciał mnie uwieść, ale nigdy do tego nie doszło. To mężczyzna, który potrafi odczytywać kobiety, i wiedział, że na niego nie reaguję. Muszę też powiedzieć, że z ulgą przyjął zmianę, jaka się w nim dokonała, odkąd cię poznał. Przez długi czas sądziłam, że James, podobnie jak ja, ma złamane serce, chociaż może z innych powodów.

—Złamane serce? — zapytałam, zupełnie kupiona jej szczerością.

Skrzywiła się, jednak jej baśniowe fiołkowe oczy wkrótce znowu stały się uśmiechnięte.

—Zazwyczaj nie jestem aż tak otwartą książką, ale przy tobie nie mogę się powstrzymać. To ma sens. Ty i ja po prostu musimy się zaprzyjaźnić. Uwielbiam Jamesa i uwielbiam cię już chociażby dlatego, że jesteś pierwszą kobietą, w jakiej się kiedykolwiek zakochał.

## Rozdział 34.

Nie skorygowałam jej, chociaż jej słowa sprawiły, że drgnęłam, jakby trafiła w czuły punkt. Zamiast tego skierowałam rozmowę na jej temat.

—Dlaczego powiedziałaś, że masz złamane serce?

Uśmiechnęła się z rozdzierającym smutkiem, tak że ścisnęło mi się serce. Wszystko, co czuła, znajdowało odzwierciedlenie na jej pięknej twarzy i niemożliwe było nie czuć tego co ona, przynajmniej w pewnym stopniu.

—Odkąd pamiętam, kocham się w mężczyźnie, który nigdy nie odwzajemniał mojego uczucia, co więcej, kocha kogoś innego, chociaż długo trwało, nim to zobaczyłam. Moje serce nigdy nie było w stanie pokochać nikogo innego, więc ku rozpaczyci moich rodziców, jestem całkiem odporna na wdzięki płci przeciwnej, nawet mężczyzny tak przystojnego jak James. Próbowałam się nim zainteresować z początku, ale to beznadziejna sprawa. Chyba wtedy zrozumiałam, że nie ma sensu w ogóle próbować. Jestem typem kobiety, która zakochuje się raz w życiu. Niestety zakochałam się w mężczyźnie, który widzi we mnie jedynie siostrę.

—To niemożliwe — powiedziałam. — Mogłabyś mieć każdego mężczyznę, jakiego byś zapragnęła.

Potrząsnęła jedynie głową. Udało jej się wreszcie znaleźć szczotkę do włosów w tej monstrualnej torbie i zaczęła delikatnie rozczesywać nią moje potargane włosy.

—Masz piękne włosy — wymruczała niemal w roztargnieniu. — Ty i ja mogłybyśmy uchodzić za siostry.

Uznałam to za ogromny komplement.

—Ile kobiet ma naturalne blond włosy? Jesteś jedyną taką kobietą, jaką znam, oprócz mnie. I nie, nie mogę mieć każdego mężczyzny, jakiego pragnę, a pragnęłam w życiu tylko jednego. Akiry Kalua. Tak bardzo go pragnęłam, że niemal mu się narzucałam, ale osiągnęłam tylko to, że z litości mnie przeleciał... Wybacz to określenie, ale taka była prawda.

—Akira Kalua — powtórzyłam, zaskoczona. To imię i nazwisko brzmiały dziwnie znajomo, chociaż nie wiedziałam czemu. Pomyślałam sobie, że brzmi jakoś tak hawajsko. Miałam kilkoro przyjaciół na Hawajach, jako że sporo ich pracowało dla naszych linii lotniczych.

Uśmiechnęła się niemal ze smutkiem, jakby samo brzmienie tego imienia przywołało gorzko-słodkie wspomnienia.

—W głębi ducha jestem wyspiarką, jeśli możesz w to uwierzyć, chociaż zostałam wygnana z mojego raju już dawno temu. Boże, nienawidzę Nowego Jorku.

Byłam kompletnie zaskoczona tym wyznaniem. Biorąc pod uwagę jej niewiarygodną urodę i bogactwo jej rodziny, spodziewałam się, że będzie się czuła w Nowym Jorku jak ryba w wodzie.

—Pochodzisz z Hawajów? — odgadłam.

Skinęła głową. Przyglądała moje włosy, po czym znowu zaczęła czegoś szukać w swojej torbie.

—Tam się urodziłam i wychowałam. Mój ojciec zakochał się w Hawajach, gdy moja matka była ze mną w ciąży. A dokładnie to w wyspie Maui. Gdy postanowili zamieszkać w innym domu, nie byłam gotowa, by pojechać z nimi. Musieli wyjechać beze mnie. Skończyło się na tym, że moja przybrana hawajska rodzina spędzała ze mną więcej czasu niż moi biologiczni rodzice.

—Opowiedz mi o Akirze — poprosiłam. Uśmiechnęła się tylko i potrząsnęła głową. Otarła moją twarz chusteczką do demakijażu, ścierając mi spod oczu rozmazany tusz. Bardzo chciałam usłyszeć całą jej historię, gdy już zdradziła mi kilka soczystych kawałków.

Patrząc na jej piękną twarz i wyraz smutku w jej oczach, wiedziałam, że będzie to tragiczna, pasjonująca historia miłosna.

—Innym razem. Musisz iść do Jamesa, zanim zrobi jakąś scenę. Musimy się jednak umówić. James powiedział, że mieszkasz w Vegas. Spędzam tam dużo czasu, zarządzając nieruchomością rodziny. Znajduje się tylko pięć minut drogi od domu Cavendishów. Wezmę twój numer od Jamesa. Czy umówisz

się ze mną na lunch?

Skinęłam głową. Spotkałam ją zaledwie parę minut temu, ale już miałam wrażenie, że jesteśmy przyjaciółkami. Nie było to dla mnie typowe.

—Czy wtedy opowiesz mi o Akirze? — zapytałam, dziwnie ciekawa historii miłości życia tej niezwyklej kobiety.

Spojrzała na mnie lekko poirytowana, po czym znowu zanurkowała w swojej torbie i po chwili wręczyła mi przezroczysty błyszczący do ust.

—Nałóż go palcem, przysięgam, że nigdy nie dotknął moich ust, a twoje usta nie będą wyglądały na tak posiniaczone. Tak, opowiem ci o Akirze, gdy się spotkamy na lunchu, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć. Nigdy o nim nikomu nie mówiłam, więc może dobrze będzie to w końcu z siebie wyrzucić. Ale *ty* będziesz musiała mi opowiedzieć o sobie i Jamesie.

Polubiłam Lanę, więc zgodziłam się. Nałożyłam palcem odrobinę błyszczyku na usta, po czym wręczyłam go jej z powrotem.

Uśmiechnęła się do mnie.

—Wyglądasz jak nowa. James będzie cię chciał stąd zabrać jak najszybciej. Jest w strasznym stanie. Powinien powiedzieć kilka słów, ale znam tę fundację, więc możesz mu przekazać, że go wyręcę. Zadzwoń do ciebie jakoś w tym tygodniu.

Gdy wstałam, Lana objęła mnie i uściskała. Odwzajemniłam uścisk, nieco zaskoczona tym czułym gestem.

—Boże, jak mi się podoba, że jesteś tak wysoka jak ja. Przy tobie wreszcie nie czuję się jak olbrzymka. Musimy trzymać się razem — powiedziała z uśmiechem, wypuszczając mnie z objęć.

James chodził niecierpliwie w tę i z powrotem pod drzwiami łazienki. Od razu złapał mnie mocno pod ramię, gdy tylko znalazłam się w jego zasięgu.

—Lećcie. Wy tłumaczę cię jakoś. Och, James, wyślij mi potem numer Bianki, chciałyśmy się umówić na lunch, mam nadzieję, że jakoś w tym tygodniu — powiedziała Lana do Jamesa.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, chociaż widać było,

że nadal jest zdenerwowany.

—Dzięki, Lana. Jestem twoim dłużnikiem.

Zaczął prowadzić mnie do wyjścia, nie zatrzymując się.

—Samochód już jedzie. Możemy szybko wyjść, muszę się stąd wydostać.

Niemal podrygując z niecierpliwości, James wyprowadził nas z budynku i pospiesznie zaprowadził do czekającego samochodu. Wyszliśmy tylnym wyjściem, otwierającym się na niewielką boczną uliczkę, gdzie nie widać było żadnych fotografów.

Wyczułam, że James zamyka się w sobie, gdy samochód ruszył. Gdy patrzyłam w okno, czułam, że mnie obserwuje, jednak gdy zwracałam się do niego, patrzył w okno z kamienną twarzą.

Miałam mnóstwo pytań, na które potrzebowałam odpowiedzi. Chciałam wiedzieć, co z tego, co powiedziała Jolene, było prawdą, a co kłamstwem. Miałam wielką nadzieję, że nie wszystko było prawdą. Chciałam i musiałam to wiedzieć, jednak niemal bałam się usłyszeć jego wersję tej historii, przerażona, że nasz związek nie wytrzyma tych informacji. Fakt, że nie wiedziałam, od czego zacząć, też nie pomagał.

Prawie dojechaliśmy do jego domu, nim przerwałam milczenie. Odległość stopy między nami wydawała się długa na mile.

—Mówiłeś, że nigdy wcześniej nie byłeś w poważnym związku, ale Jolene twierdzi, że byliście razem przez rok i dwa miesiące, i że później też często się widywaliście, ostatni raz sześć tygodni temu. Czy kłamała?

Milczał przez denerwująco długi czas, patrząc z nieruchomą twarzą przez okno.

—Już prawie jesteśmy w domu. Porozmawiamy o tym w środku.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź. Wiedziałam, że jedyną odpowiedzią, jaka by mi odpowiadała, byłoby krótkie „tak, kłamała”.

Kierowca zawiózł nas na podziemny parking i wysadził w pobliżu windy. Wyszliśmy z auta w milczeniu. James władczo



ujął mnie pod ramię i zaprowadził do windy, jednak puścił, gdy zostaliśmy sami. Sprawilo to, że żołądek zacisnął mi się ze strachu w supeł.

Widać było, że James jest zdenerwowany, i musiało to mieć związek z tym, co nastąpiło w łazience. Czy martwił się pytaniami, które miałam mu zadać? Czy denerwował się, jak zareaguję na jego odpowiedzi? Czy chodziło o coś jeszcze gorszego? Zaczęłam się martwić, że to ta ostatnia możliwość, że może chce zupełnie ze mną zerwać. Czy wreszcie zrozumiał, że cała ta idea bycia w związku to nie dla niego, i zrozumiał, że nie jestem tym, czego pragnie? Czy spotkanie pięknej Jolene uświadomiło mu, że popełnia błąd? Jakaś część mnie spodziewała się tego przez cały czas.

—Czy możemy porozmawiać w sypialni? — zapytał James, przerywając wreszcie milczenie, gdy dojeżdżaliśmy do ostatniego piętra budynku.

Przyjrzałam mu się. Unikał mojego wzroku, nawet na mnie nie patrząc. Zaczęłam się obawiać, że zaraz zrobi mi się fizycznie niedobrze.

—Nie musimy się tak spieszyć, James. Nie powinniśmy nawet rozmawiać o zamieszkaniu razem, nie wspominając już o zrobieniu tego.

„Straciłam całą swoją dumę” — uświadomiłam sobie. Staralam się go przekonać, że możemy zrobić krok wstecz, zamiast w ogóle to kończyć. Wszystko, byle tylko nie powiedział tego, co jak się obawiałam, myślał.

Spojrzał na mnie z paniką w oczach, ale szybko odwrócił wzrok, tak że nie byłam pewna, czy mi się to nie przywidziało.

—Porozmawiamy w sypialni — powiedział, co wcale mnie nie uspokoiło.

Dojechaliśmy w końcu na jego piętro i poprowadził mnie do pokoju bez słowa. Na mijanym zegarze zobaczyłam, że jest dopiero jedenasta wieczorem. Zdziwiłam się, że nie jest później, tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich paru godzin.

Pomyślałam o Lanie Middleton. To był dobry temat zastępczy.

—Wiesz coś o Lanie i Akirze? — zapytałam Jamesa.

Wciąż na mnie nie patrzył.

—Akirze? — powtórzył.

—Nieważne.

Pierwszy ruszył w górę po schodach prowadzących na piętro, gdzie znajdowała się sypialnia.

—Lana jest pracoholiczką. Przy niej wyglądam na śmierdzącego lenia, chociaż pracuję siedem dni w tygodniu. Wszyscy, którzy ją znają, uwielbiają ją, ale nawet kiedy uczestniczy w spotkaniach towarzyskich, mają one coś wspólnego z pracą.

Jego ton był zupełnie bezosobowy, gdy opowiadał mi o Lanie.

—Zaprosiła mnie na lunch — przypomniałam.

—To oznacza, że naprawdę cię lubi. Bardzo się z tego cieszę. Jest moją bliską przyjaciółką, a przy tym jest dyskretna i nikogo nie osądza, więc nie będziesz musiała ważyć każdego słowa w jej towarzystwie.

Mrugnęłam, zastanawiając się, czy to oznacza, że mogę z nią rozmawiać *o nas*.

—Czy ona wie o twoich... preferencjach? — zapytałam w końcu.

—Niezupełnie. Wie, że mam nieco nietypowe upodobania seksualne, i wie, że kiedyś sypiałem ze zbyt wieloma kobietami, ale nie sądzę, by znała więcej szczegółów. Ale myślę, że to właściwa osoba do rozmowy, jeśli byś tego potrzebowała. Jak mówiłem, można jej bezpiecznie powierzyć sekret i na pewno nie potępi cię za twoje upodobania. To po prostu nie w jej stylu.

Innymi słowy, dał mi zielone światło na rozmawianie z Laną o BDSM. Byłam wdzięczna za tę możliwość, chociaż wciąż nie byłam pewna, czy to zrobię. Nie rozmawiałam o tym nawet ze Stephanem, a rzadko trzymałam przed nim cokolwiek w tajemnicy. Stwierdziłam jednak, że łatwiej będzie mi zwierzyć się kobiecie, jak Lana, niż Stephanowi. On za bardzo starał się mnie chronić i nie wiedziałam, jak zareagowałby na wieść o tym, co James ze

mną robił.

Nasza krótka rozmowa na tematy poboczne gwałtownie się urwała, gdy dotarliśmy do sypialni. James zatrzymał się na chwilę w progu, puszczając mnie przed sobą do środka. Obejrzałam się na niego. Zachowywał się zupełnie jak nie on, przez co włosy zjeżyły mi się na głowie.

Obserwował mnie przez dłuższy czas, jakby chcąc poznać odpowiedzi poprzez samo patrzenie. Jego twarz nic nie wyrażała, jednak ręce lekko mu drżały, gdy poluzował swoją granatową muszkę.

—Zdejmij ubranie, Bianco. — Gdy w końcu się odezwał, jego głos zabrzmiał niebezpiecznie łagodnie.

Rzuciłam mu zbuntowane spojrzenie, unosząc podbródek.

—Nie możemy tego odkładać na potem, James. Musimy porozmawiać.

Skinął głową.

—Tak. Zdejmij ubranie i wejdź na łóżko, wtedy porozmawiamy.

Obserwowałam go uważnie, zastanawiając się, czy to jakiś dziwny żart. Nozdrza rozszerzyły mu się.

—Już! — powiedział. Ręka, którą wyciągnął w stronę łóżka, lekko drżała. W końcu zgodziłam się, powodowana pragnieniem dowiedzenia się, co oznaczał jego dziwny nastrój.

## Rozdział 35.

Zdjęłam buty, podchodząc do łóżka, potem kilkoma zwinnymi ruchami pozbyłam się zwiewnej sukienki. Skąpe stringi stały się tylko wspomnieniem, zanim uczyniłam kolejny krok.

Usiadłam na samym skraju łóżka, patrząc na Jamesa. Mimo że byłam naga, nie czułam się tak zakłopotana jak zwykle. Miałam zbyt wiele innych rzeczy na głowie, którymi musiałam się martwić.

—Połóż się na środku łóżka — polecił James cicho, wciąż stojąc w obramowaniu framugi drzwi. Wciąż był w pełni ubrany w ten obłądny smoking, poluzował jedynie muszkę, która luźno wisiła mu na szyi.

Posłuchałam go, ale nie przyszło mi to tak naturalnie jak zwykle. Zmusiłam siłą woli swoje ciało, by ułożyło się w miejscu, które wskazał.

—Rozłóż nogi i unieś ręce ponad głowę — mówił dalej.

Spojrzałam na niego wściekłym wzrokiem. Zdecydowanie nie zmierzało to w dobrą stronę.

—James — zaczęłam.

—Zrób to — powiedział, a w jego głosie pojawił się nowy, stalowy ton. Zamknęłam oczy, niemal drżąc na całym ciele, gdy go posłuchałam. Pragnęłam odpowiedzi, ale nie mogłam się oszukiwać, tego pragnęłam tak samo mocno.

Dopiero po tym, gdy go posłuchałam, James się poruszył. Podeszedł do łóżka i szybko przywiązał mnie za pomocą linek ukrytych w każdym narożniku łóżka. Widziałam, jak część napięcia opuszcza jego ciało, gdy patrzył na mnie związaną. Stał nade mną po jednej stronie łóżka przez dłuższy czas, nim wreszcie się odezwał.

—Teraz nie będziesz mogła uciec, jeśli się zdenerwujesz. Pytaj, o co chcesz. Odpowiem na wszystkie twoje pytania i wiesz, że będę szczery, ale nie możesz uciekać, jeśli nie spodobają ci się odpowiedzi.

Patrzyłam tylko na niego, jednak kątem oka widziałam, jak

moja pierś unosi się i opada w szybkim urywanym oddechu. Jeśli jego strategią było rozproszyć mnie tak, bym zapomniała o gnębiących mnie pytaniach, to zdecydowanie mu się to udało. Teraz, gdy byłam związana i naga, nic nie wydawało się równie ważne jak to, co mógłby ze mną zrobić, nawet odpowiedzi, na które czekałam.

Otrząsnęłam się w myślach, zmuszając mój umysł do koncentracji na rozmowie, którą mieliśmy przed sobą, chociaż przyszło mi to z wysiłkiem.

—Czy Jolene kłamała, James? — zapytałam w końcu, bojąc się odpowiedzi.

Niespokojnie przesunął ręką przez swoje ciemnozłote włosy, burząc artystyczną fryzurę, którą miał tego wieczoru. Zaczął niespokojnie chodzić po sypialni. Zdjął przy tym marynarkę i rzucił ją na krzesło. Gotowa byłam krzyczeć, nim wreszcie odpowiedział.

—Nie kłamała. Mieliśmy umowę i była moją uległą mniej więcej przez taki czas, jak mówiła. Jednak nie jest prawdą, że po zakończeniu kontraktu widywaliśmy się często, może z sześć razy do roku, a może mniej, i na ogół wtedy, gdy nie miałem żadnej innej uległej. Wiem, że to nie stawia mnie w lepszym świetle, ale moja relacja z Jolene była czysto fizyczna. Wiem, że ona myśli, że jest we mnie zakochana, więc nie powinienem utrzymywać z nią kontaktu, ale była to relacja czysto seksualna. Zabrzmi to strasznie, ale nawet nieszczególnie ją lubię.

Wzdrygałam się za każdym razem, gdy wypowiadał słowa w rodzaju „fizyczna” czy „seksualna”. Przed moimi oczami migwały wtedy obrazy dwojga pięknych ludzi splecionych nago w uścisku. Na moment odwróciłam głowę i zamknęłam oczy, starając się opanować. Wiedziałam, że głupio jest być tak zazdrosną, jednak wiedza i uczucie to dwie różne rzeczy.

—Czy to ona była kobietą, z którą byłeś noc przed tym, nim się poznaliśmy?

Zaklął długo i kwieście, jednak nawet na niego nie spojrzałam.

—Tak — powiedział po dłuższej przerwie. — Ale z Jolene zawsze używałem prezerwatyw, jeśli to cię martwi.

Policzyłam w myślach do dziesięciu, bo słowo „prezerwatywa” uderzyło w jakąś czułą część mnie. Nie chodziło oczywiście o sam kondom, tylko o akt, który się z nim wiązał, i o okropną kobietę, z którą robił te rzeczy — rzeczy, które mój umysł znowu momentalnie odmalował w sposób żywy i bolesny.

Moje kolejne pytanie wywołało moje zakłopotanie z jakiegoś absurdalnego powodu i czułam, jak policzki oblewa mi rumieniec, gdy tylko zaczęłam mówić.

—Jolene powiedziała coś o tym, że przyłączała się do ciebie i innych twoich uległych...

Poczułam, że siada obok mojego biodra, a jego gorąca dłoń chwyta mój nadgarstek. Uchwyt był lekki, ale i tak czułam przez niego jego napięcie.

—Przyłączyła się do mnie i do moich dwóch innych uległych w spokoju zabaw kilka razy. Nic z tego nie ma znaczenia, Bianco. Wiem, że to cię martwi, ale naprawdę to nic nie znaczy. Ważne jest to, co czuję w stosunku do ciebie.

—Powiedziała, że niczego nie kochasz bardziej niż dominowania nad dwoma kobietami jednocześnie — powiedziałam cicho, pragnąc wyzwolić swoją rękę od jego dotyku. Usłyszałam, jak wciąga powietrze, ale nadal uparcie trzymałam oczy zamknięte.

—To kłamstwo. Zrobiłem to z kilkoma uległymi, ale tylko takimi, o których wiedziałem, że lubią takie rzeczy. Nigdy nie chodziło tu o *moje* preferencje. Przypuszczam, że sama Jolene to bardzo lubi.

—Jolene powiedziała, że nie zostałabyś z kobietą, która nie zgodziłaby się tego dla ciebie zrobić.

Jego dłoń spadła na moje udo. Nie był to klaps, ale nie był to też delikatny dotyk.

—To śmieszne. Nigdy bym nie wymagał od ciebie czegoś takiego. Byłbym rozdarty, gdybyś sama to zaproponowała. Nie jesteś jedynie moją uległą, Bianco. Między nami jest coś więcej

niż tylko fizyczna relacja. Jestem o ciebie szaleńczo zazdrosny; gdyby ktokolwiek, kobieta czy mężczyzna, dotknął cię tak, jak ja cię dotykam, to chyba straciłbym zmysły.

Wziął głęboki, urywany oddech, nim zaczął mówić dalej.

—Chcę dzielić z tobą życie, chcę być ci wierny, a moja przeszłość to przeszłość. Żałuję, że nie ma jakiegoś sposobu, w który mógłbym ci to udowodnić raz na zawsze. Mam mroczną przeszłość, ale nigdy nie okłamywałem cię w temacie kobiet, z którymi byłem, i nigdy nikomu nie obiecywałem rzeczy, które obiecuję tobie.

Mój oddech zaczynał się wyrównywać, dziwna czerwona mgła ustępowała mi sprzed oczu z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. Rozpraszał moje wątpliwości i pragnęłam, by nie przestawał tego robić. „Naprawdę mnie wzięło” — uświadomiłam sobie. Było gorzej, niż myślałam, a już wcześniej czułam, że jestem szaleńczo zakochana w tym niezrównanym mężczyźnie.

—Dziękuję, że odpowiedziałeś na moje pytania — powiedziałam cicho.

Milczał przez dłuższy czas i nie mogłam nawet dosłyszeć jego oddechu.

—Nie jesteś zła? — zapytał w końcu.

—Trochę, ale przejdzie mi. Jestem szaleńczo zazdrosna, gdy myślę o tobie z innymi kobietami, i zamartwiałam się, że będziesz chciał, bym uprawiała seks z Jolene, na co nigdy bym się nie zgodziła, ale nie jestem pozbawiona rozsądku — powiedziałam, spoglądając na niego. Jego twarz wyrażała ból i troskę.

Wciąż w pełni ubrany wszedł na mnie, układając się tak, że leżeliśmy nos w nos. Wciąż miał ten okropny wyraz twarzy.

—Nigdy nie prosiłbym, żebyś zrobiła coś takiego. Co więcej, nie pozwoliłbym na to. Obiecałaś mi układ na wyłączność i mam nadzieję, że dotrzymasz słowa, tak samo jak ja zamierzam to zrobić ze swojej strony. Czy nadal chcesz się do mnie wprowadzić? Czy zostaniesz ze mną, mimo że dzisiaj nie udało mi się cię ochronić?

Zgodziłam się, mimo tego, że wciąż czułam wątpliwości.

Przekonywałam się jednak po raz kolejny, że Jamesowi nie da się odmówić.

—Nie możesz mnie chronić w damskiej toalecie, James. To niemądre. I nie mogłeś przecież przewidzieć, co zrobią. Sama nie mogłam w to uwierzyć. Jolene pokazała mi swoje przekłute sutki. Naprawdę nie miałam ochoty tego oglądać.

Słyszając moje słowa, James wstał i poszedł szybko do łazienki. Wrócił chwilę później ze szczoteczką do zębów i delikatnie umył mi zęby. Było to dziwne, bo leżałam zupełnie bezbronna na plecach.

—Powiedz mi, gdzie cię dotknęły. Chcę cię oczyścić, zetrzeć z siebie ich ślad.

Pomyślałam, że jest naprawdę dziwny i że świadczy to o jakimś kompulsywnym zaburzeniu, jednak pozwoliłam mu zaspokoić tę dziwną potrzebę umycia mnie, opowiadając mu dokładnie o tym, co zrobiły i których części mojego ciała dotykały. Jego twarz była mroczna, gdy mocno szorował moje nadgarstki. Potem przez dłuższy czas zajmował się moimi spuchniętymi od pocałunku wargami. Były opuchnięte bardziej ze względu na to, że sama je szorowałam, niż od samego pocałunku, jednak dla Jamesa nie miało to znaczenia. Gdy wreszcie skończył mnie szorować, zaczął mnie nawilżać. Usta natarł mi czymś w rodzaju wazeliny.

—Byłoby szybciej, gdybyś po prostu rozwiązał mnie i pozwolił mi wziąć prysznic — powiedziałam, starając się go rozweselić, zrobić cokolwiek, by napięcie opuściło wreszcie jego ramiona, a mrok opuścił spojrzenie.

—Nie mogę jeszcze zdobyć się na to, by cię rozwiązać, boję się, że uciekniesz ode mnie i znowu będę musiał cierpieć w opuszczeniu przez kolejny miesiąc. To był najdłuższy miesiąc mojego życia. Zrobiłbym wszystko, byle nie przechodzić tego znowu.

Poczułam dziwny ucisk w piersi na myśl o tym, że był samotny i cierpiał przeze mnie. Nie uciekłam wtedy, by zadać mu ból. Byłam przerażona, przerażona uczuciami, jakie we mnie wywoływał, i tym, że nie byłam w stanie nic poradzić na to, że



chciałam spełniać jego wolę.

—Kochaj się ze mną, James — powiedziałam z wyraźną prośbą w głosie.

Nie musiałam prosić go dwa razy. Momentalnie znalazł się na mnie i zaczął mnie całować tak, jakby chciał mnie pożreć. Wciąż był w pełni ubrany i jego jedwabna koszula podniecająco ocierała się o moją pierś. Nie byłam w stanie dotknąć jego dolnej części ciała. Wypięłam biodra i zataczałam nimi kółka, jednak moje nogi przywiązane były mocno do miękkiego łóżka i James był poza moim zasięgiem. Wygięłam plecy w łuk, by mocniej ocierać się o jego klatkę piersiową. Wsunął mi język głęboko do ust i zaczęłam go ssać, tak jakby to był jego kutas. Jęknął.

Oparł się na łokciach, ustawiając je pod moimi pachami, tak że mógł objąć dłońmi moją twarz, gdy mnie całował. Pomyślałam, że James nie mógłby się już bardziej zbliżyć do słodkiego kochania się. Ale nawet w takich słodkich momentach był zbyt podniecający, by to znieść.

Jęknęłam w jego usta, błagając go. Moje ciało pragnęło go i nic nie mogło go ukoić, dopóki nie poczułabym go głęboko w sobie. On jednak nie wydawał się z tym zgadzać i przez długie, pełne męki minuty robił to samo, co do tej pory. Tylko górne połowy naszych ciał się stykały, a James wielbił moje usta. Wreszcie zaczął się posuwać w dół mojego ciała, całując powoli i słodko każdy cal mojej skóry. Jego piękne usta tym razem były miękkie, gdy obsypywał pocałunkami moje żebra i pępek. Koncentrując się na każdym skrawku skóry na moim torsie, pomijał jednak moje drżące piersi. Uświadomiłam sobie, że celowo mnie w ten sposób dręczy, gdy znowu przesunął się w górę i zaczął całować moje ramiona i jedną ze związanych rąk. Zsunął się ze mnie, gdy skupił się na jednym spętanym nadgarstku. Obserwowałam jego zmysłową twarz, w której dziś wieczór nie było śladu chłodu. Polizał punkt na moim nadgarstku, gdzie zawiązana była czarna linka, i zaczęłam się wić. James ukląkł i przez długie minuty masował moją dłoń. Było to niezwykle przyjemne, ale i tak chciałam krzyczeć. Potem przesunął się w dół

ręki, wzdłuż barków, i zajął się w ten sam sposób drugą ręką, szczególnie zajmując się nadgarstkiem i dłonią. Sam widok tego, jak krząta się wokół mnie na tym wielkim łóżku, z silną erekcją widoczną nawet przez granatowe, jedwabne spodnie, doprowadził mnie na krawędź orgazmu.

Wciągnęłam powietrze, gdy zajął się wewnętrzną stroną ramienia, liżąc mnie tam, jakbym stanowiła jakiś rzadki przysmak. Całował ilizał moje ciało tuż pod piersiami, gdy przesuwał się na drugą stronę, by powtórzyć te zabiegi. Zaczęłam się wiercić.

—Nie ruszaj się — wymruczał ostrzegawczo.

Męczył mnie w ten sposób bardzo długo, całując, liżąc i pieszcząc moją skórę, jednocześnie pomijając wszystkie oczywiste punkty. Gdy to robił, odkryłam, że jego umiejętności sprawiały, iż potrafił dostarczyć mi niezwyklej przyjemności, pieszcząc najbardziej niewinne części mojego ciała. Zaczęłam dyszeć, gdy poświęcił szczególną uwagę dołkom pod moimi kolanami.

—James — wydyszałam. — Powinieneś być nielegalny. Nikt tak dobry jak ty nie może istnieć.

Obrzucił mnie namiętym spojrzeniem spod swoich pięknych rzęs po tej wypowiedzi.

—Jeśli nawet istnieje, to nigdy się tego nie dowiesz — powiedział dość złowieszczo.

Wydawało się, że teraz rozpałił się na dobre i pieszczoty stały się bardziej intensywne. Językiem powędrował wzdłuż mojego ciała do piersi i zaczął ssać jeden z sutków tak długo, aż gotowa byłam dojść tylko pod wpływem tej niemal bolesnej pieszczoty. To samo zrobił z drugim sutkiem, po czym przesunął się w dół, poprzez pępek, aż w końcu dotarł do mojej cipki. Krzyknęłam, gdy wreszcie zanurzył twarz między moimi udami. Teraz pieścił mnie intensywnie iza pomocą języka i palców doprowadził mnie do ekstazy w ciągu kilku sekund. Nie zwalniając tempa, gdy wynurzałam się ze swojej nirwany, znowu sprawił, że doznałam orgazmu, tak jakby moje nerwy były klawiszami fortepianu, na którym mistrzowsko grał.

Był niezmordowany i doprowadzał mnie do ekstazy raz za

razem, aż straciłam rachubę, chociaż byłam pewna, że *on* liczył to dokładnie.

Gdy wreszcie we mnie wszedł, czułam zawroty głowy, a moje ciało było tak rozluźnione, jakbym nie miała kości. Wbił się we mnie jednym czystym ruchem i moje oczy automatycznie otworzyły się. Wcześniej miałam je zamknięte, bo James był zbyt zajęty między moimi nogami, by to zauważyć.

Nasze spojrzenia zetknęły się i mój oszołomiony umysł zarejestrował, że James wciąż był w pełni ubrany, nawet miał na sobie muszkę, chociaż rozluźnioną. Rzuciłam okiem w dół naszych ciał i zobaczyłam, że rozpiął jedynie spodnie i trochę je zsunął w dół, na tyle, by móc wyjąć członek. Ten ciemny, formalny strój, kontrastujący z moim nagim, związanym ciałem był jedną z najbardziej seksownych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

Niemal dotknął mnie czołem, unosząc i kołysząc się nade mną płynnymi ruchami. Jak na niego, było to delikatne. Kochał się ze mną powoli i czule, na swój sposób.

Z jego skroni spadło na mnie kilka kropel potu. Pomyślałam, że było to niewiarygodnie zmysłowe. Tylko pan Przystojny mógł sprawić, że pot wydawał się czymś seksownym. Miałam ochotę zlizać go z jego ciała i powiedziałam mu to.

Uśmiechnął się, nie przestając wchodzić we mnie i wychodzić w tym powolnym rytmie, jednak w tym uśmiechu czaiło się coś groźnego.

—Nie dzisiaj. Myślałaś o innych kochankach, gdy się z tobą kochałem. Muszę ci coś udowodnić. Może jeśli będę cię pieprzył tak długo, że stracisz przytomność, nie będziesz się więcej zastanawiać, czy nie ma na świecie kogoś lepszego ode mnie.

Rzuciłam mu zirytowane spojrzenie, na tyle, na ile byłam w stanie to zrobić, gdy on powoli doprowadzał mnie do utraty zmysłów.

—Jesteś niemożliwy, James. Wszystko źle zrozumiałeś. Myślałam tylko o tobie i o tym, jakie mam szczęście, będąc z tobą.

Jego twarz rozluźniła się i poczułam, jak serce mi się ściska. Zokrzykiem zaczął poruszać się szybciej i sądząc z wyrazu jego

twarży, kompletnie się w tym zatracił. Uwielbiałam to. Chłonełam ten widok, gdy zupełnie opuściło go opanowanie, gdy wbijał się we mnie raz za razem. Jego piękne oczy zmieniły się w szparki z wysiłku. Wykrzyknął moje imię rozpaczliwie, gdy porwał go własny orgazm. Mój nastąpił kilka chwil później, gdy poczułam jak wlewa się głęboko we mnie.

Przez kilka minut leżał na mnie ciężko. Wtuliłam twarz we włosy za jego uchem, wdychając jego piękny ostry zapach, zmieszany z potem i odrobiną wody kolońskiej.

—Jesteś cudowny — wyszeptałam w jego włosy.

Zesztywniał i wtulił twarz w moją szyję.

—Chciałbym na ciebie zasłużyć, moja kochana — odparł cicho. Wyczuwałam w jego ledwo słyszalnym głosie desperację.

—Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie to szalone? — zapytałam równie cicho, tak jakby ktoś mógł nas podsłuchać. — Jestem nikim, a ty jesteś najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego spotkałam. To ja na ciebie nie zasługuję.

Cicho zaprotestował.

—Jesteś moim aniołem, Bianco. Wygnałaś moje demony. Nie miewam koszmarów, gdy jestem z tobą. Nie muszę pracować siedemdziesiąt godzin tygodniowo, by czymś zająć swój umysł. W moim życiu pojawiło się coś więcej niż praca i wyprane z uczuć romanse. Sprawiałaś, że jestem lepszym człowiekiem.

—Jesteś dla mnie taki dobry — powiedziałam.

Sięgnął w górę, by rozwiązać moje nadgarstki, całując przy tym delikatnie moją twarz.

Po chwili rozwiązał mnie i przytulił do swojej piersi. Wtuliłam się w miękki materiał jego koszuli, zbyt zmęczona, by próbować go rozebrać.

Prawie zasypiałam, gdy poczułam, jak się poruszył.

—Kochanie, obiecałem Stephanowi, że zadzwonisz do niego przed snem. Chciał się upewnić, że wieczór był w porządku. Nie zasypiaj jeszcze, przyniosę twój telefon.

Szybko przekonałam się, że muszę usiąść, by nie zasnąć, gdy James zniknął w garderobie. Wkrótce wrócił, tym razem w samych

bokserkach i z moim telefonem w ręce. Usiadł za mną na łóżku, układając mnie między swoimi nogami, podczas gdy ja sprawdzałam swój telefon. Miałam kilka wiadomości od Stephana, który dopytywał się, jak się miewam. Odpisałam mu, że wszystko w porządku i zobaczymy się rano. Następnie sprawdziłam spis połączeń. Znowu miałam trzy nieodebrane połączenia z nieznanego numeru zaczynającego się od 702. Zmarszczyłam brwi, widząc, że dzwoniący tym razem zostawił wiadomość na poczcie głosowej. To było coś nowego. Zanim się zastanowiłam, kliknęłam przycisk odtworzenia wiadomości i przysunęłam telefon do ucha. Powinnam była poczekać do rana, jednak ten dziwny numer nie dawał mi spokoju. Jeśli to był mój ojciec, to lepiej żeby dowiedziała się o tym od razu, zamiast zamartwiać się przez całą noc.

Na początku słyszałam tylko ciszę i jakieś ciche dźwięki w tle, jakby muzykę, podobnie jak podczas wcześniejszych telefonów. Wkońcu jednak odezwał się z wahaniem jakiś udręczony kobiecy głos. Słysząc w nim było znajomy paranoiczny lęk, chociaż samego głosu nie rozpoznałam.

—Bianca Karlsson... tu mówi Sharon. — Długa pauza. — Sharon Karlsson.

Całe moje ciało zamarło w bezruchu, a włosy na karku zjeżyły się ostrzegawczo.

—Jestem żoną... twojego ojca. Cóż, to chyba oznacza, że jestem twoją macochą. Muszę z tobą porozmawiać. Twój ojciec zabronił mi się z tobą kontaktować, nie mówiąc dlaczego, ale teraz on, hm, zniknął. Nie ma go już od ponad miesiąca i nie odezwał się w tym czasie nawet słowem, więc jestem pewna, że tym razem zniknął na dobre. Naprawdę chciałabym, żebyś się ze mną spotkała. Proszę, oddzwon, jak tylko będziesz mogła.

## Rozdział 36.

Moja dłoń z telefonem opadła mi na kolana.

—O co chodzi? — zapytał James, który najwyraźniej nie usłyszał tej dziwnej wiadomości. Nie odpowiedziałam, zmartwiona zaskakującą informacją, że mój ojciec miał żonę.

James wyjął z mojej dłoni telefon i patrzyłam, jak odtworzył moje czynności i przyłożył telefon do ucha, by odsłuchać wiadomość *do mnie*.

„Wścibski bogaty gnojek” — pomyślałam niemal z czułością.

Zmarszczył brwi, wysłuchawszy dziwnej wiadomości. Wyciągnął rękę, by położyć telefon na stoliku nocnym, a potem przyciągnął mnie do siebie.

—Nie podoba mi się to. Jeśli postanowisz się z nią spotkać, wybierz miejsce publiczne i upewnij się, że masz ze sobą przynajmniej dwóch ochroniarzy. Obiecuj mi, kochanie.

Skinęłam głową z roztargnieniem, właściwie nie słuchając, wciąż zajęta tym, że mój ojciec znowu się ożenił. *Kiedy? Dlaczego?* Czy traktował tę nieznaną mi kobietę lepiej niż moją biedną, poniewieraną matkę? Wciąż żyła, więc najwyraźniej tak.

Mimo tego, że moje ciało było wyczerpane, myśli nie dały mi zasnąć. James wymył nas oboje, zmył nawet mój makijaż, nim wyłączył światło i ułożył się za mną. Jego obecność działała kojąco, jednak wciąż zamartwiałam się tą zaskakującą informacją przez długi czas, nim wreszcie odpłynęłam w niespokojny sen.

\*

Znowu byłam w tym domu. Leżałam na swoim twardym, małym łóżku, przyciągając kolana do klatki piersiowej, kołyszając się i starając się ignorować ostre krzyki za ścianą. Jeśli tylko zostanę w pokoju, to wszystko w końcu zniknie. Zapomną, że w ogóle tu jestem, a następnego dnia tata będzie spał przez cały dzień i zostawi nas w spokoju, tak że będę się mogła zająć mamą.

Jednak nie miało tak być. Nie tym razem. Krzyki stawały się

coraz głośniejsze i w głosie mojej matki zaczęło brzmieć autentyczne przerażenie.

Gdy już nie mogłam znieść tych okropnych wrzasków ani chwili dłużej, zaczęłam się cicho skradać przed dom, by sprawdzić, co się dzieje. Mimo obezwładniającego strachu, chęć, by przynajmniej spróbować pomóc mojej matce, zawsze pakowała mnie w tarapaty. Spojrzałam na swoje bose stopy, żałując, że nie wiem, gdzie są czyste skarpetki. Było mi zimno, kłusający boleśnie chłód przenikał aż do mojej duszy.

Moi rodzice rozmawiali po szwedzku i wyłapałam kilka historycznych słów, gdy zbliżyłam się do kuchni, w której się kłócili.

—Nie, nie, nie. Sven, proszę, odłóż to.

Głos mojego ojca był wściekłym rykiem.

—Zrujnowałaś mi życie! Ty i ten bękart. Wszystko przez was straciłem! Pieniądze, dziedzictwo, a teraz też moje szczęście. Wszystko mi odebrałaś tylko przez to, że w ogóle żyjesz. Czemu nie miałbym wszystkiego odebrać tobie, ty głupia dziwko?

—Gdy wytrzeźwiejesz, będziesz tego żałował. Mamy razem dziecko, Sven. Proszę, idź spać. Jeśli się z tym prześpisz, poczujesz się lepiej.

—Nie próbuj mówić mi, co mam robić! Pieprzyć cię! I pieprzyć tego przekłętego bachora! Patrz na nią, jak czai się przy drzwiach, przerażona niczym mała myszka! — Jego zimne spojrzenie skierowało się na mnie.

—Czemu do nas nie przyjdiesz, sötnos? Chodź tu do swojej ślicznej mamusi.

Stałam obok matki. Dawno się już nauczyłam, by nie sprzeciwiać się ojcu, gdy był w takim nastroju.

Uśmiechnął się do nas, stojących obok siebie. Górował nad nami obiema. Moja matka nie patrzyła na mnie, nie wyciągnęła do mnie ręki. Wiedziałam, że nie chce zwracać jego uwagi na mnie. Starła się mnie chronić, tak samo jak ja starałam się chronić ją.

—Popatrzcie tylko na moje piękne dziewczyny. Córka jest nawet ładniejsza niż matka. Jaki więc pożytek z matki? Powiedz

mi, do czego jesteś potrzebna, mamuśka? — zapytał ją. Nie usłyszałam odpowiedzi. Patrzyłam tylko na przedmiot, który trzymał u swojego boku. Pistolet. Żołądek zacisnął mi się z przerażenia. Pistolet był nowym, przerażającym elementem w tej brutalnej scenie.

Spojrzałam na twarz ojca, gdy się roześmiał. To był suchy, gniewny śmiech.

Zaczęłam się cofać, potrząsając głową przecząco.

—Zła odpowiedź, dziwko — powiedział.

Zaczął wymachiwać przed nią pistoletem.

—Nie możesz od niego oderwać oczu. Chcesz go? Chcesz, bym ci go dał? Weź go, jeśli chcesz. Sądzisz, że nie będę w stanie cię tknąć, gdy będziesz miała broń w ręku?

Moja matka patrzyła na niego oczami wypełnionymi tylko zwierzęcym przerażeniem. Wiedziała, tak samo jak ja, że kpiący ton jego głosu oznacza, iż poddaje ją próbie. Przyszłoby jej drogo zapłacić, gdyby wzięła pistolet z jego dłoni, nawet jeśli kazał jej to zrobić.

—Nalegam — powiedział ze śmiechem. — Weź pistolet.

Ku mojemu przerażeniu nieoczekiwanie zrobiła to.

Wymierzyła broń w ojca trzęsącymi się rękami.

—Wynoś się — powiedziała drżącym ze strachu głosem. — Nie możesz robić takich rzeczy, zwłaszcza na oczach naszej córki. Wynoś się i nie wracaj.

Szlochała, jednak udało jej się odbezpieczyć broń.

Ojciec znowu się roześmiał. Bez cienia strachu i bez wysiłku chwycił jej rękę, zamykając ją w swojej dłoni. Drugą dłonią powoli odwrócił pistolet, wymierzając go w nią i wpychając jej do ust.

Obserwując ich, przywarłam do ściany, jednak widząc jego zamiar, ruszyłam do przodu ze szlochem.

—Mamo!

Zatrzymałam się raptownie, jakbym wpadła na ścianę, gdy mój ojciec pociągnął za spust, pokrywając nas wszystkich i całe pomieszczenie szkarłatną krwią, odpryskami kości i mózgu.



Moje przerażone spojrzenie powędrowało ku ojcu. Jego oczy nie wyrażały nic.

\*

Obudziłam się w ciemności z krzykiem, który zamarł mi w gardle. Nie wiedziałam, gdzie jestem, i zaczęłam się gramolić z wielkiego, miękkiego łóżka, ślepo próbując namacać w ciemności ścianę, lampę, włącznik światła, cokolwiek. Musiałam zmyć z siebie krew. Natrafiłam wreszcie na ścianę i szłam wzdłuż niej, szlochając jak dziecko, gdy nagle pokój zalało światło.

Wreszcie przypomniałam sobie, gdzie jestem, gdy James pospiesznie przypadł do mnie i przytulił mnie do swojej piersi.

—Co się stało, Bianco? Co mogę zrobić?

Wzięłam kilka oddechów, nim byłam w stanie się odezwać.

—Prysznic, potrzebuję prysznic. Muszę zmyć z siebie krew.

Nie zadawał mi więcej żadnych pytań, tylko czym prędzej poszedł razem ze mną pod prysznic. Skierował strumień wody prosto na mnie. Przez chwilę była zimna, nim zaczęła się ogrzewać, co ułatwiło mi pełne rozbudzenie się. Powoli mój urywany szloch zmienił się w przyspieszony oddech. Zaczęłam się myć, mój umysł z każdą chwilą oddalał się od rzeczywistości sennego koszmaru.

—Czy możesz o tym porozmawiać? — zapytał James tak zatroskanym głosem, że nie mogłam mu odmówić.

—To wciąż ten sam sen o śmierci mojej matki. Byłam w tym samym pomieszczeniu, nie dalej niż trzy stopy od niej, gdy to się stało — poczułam nagle, jak jakieś tamy pękają, i opowiedziałam mu wszystko, każdy koszmarny szczegół, zarówno samego snu, jak i tego, co się naprawdę zdarzyło. James nie odzywał się, wydawał z siebie jedynie współczujące odgłosy i dotykał mnie czule, gdy mówiłam. Ku swojemu zdziwieniu poczułam się znacznie lepiej, gdy w końcu to z siebie wyrzuciłam.

Opowiedzenie mu o tym pomogło mi.

James pomógł mi wyjść z prysznic i wytarł nas oboje. Leżeliśmy nago na łóżku, przykryci jedynie prześcieradłem. James

leżał na plecach i wciągnął mnie niemal całkiem na siebie. Potarłam policzkiem moje imię wytatuowane na jego piersi. James gładził mnie po głowie, odgarniając moje mokre włosy do tyłu i układając je na swoim ramieniu.

—Zrobiłaś, co mogłaś. Opowiedziałaś policji o tym, co widziałaś. To nie powinno już na tobie ciążyć, Bianco.

—Tak, wiem. Nie miałam tego koszmaru od tamtego razu, gdy to widziałeś po raz pierwszy, ponad miesiąc temu. Myślę, że dowiedzenie się o *niej*, o jego żonie, znowu wtrąciło mój umysł w otchłań tego koszmaru. Muszę jej powiedzieć, co zrobił, muszę ją ostrzec. Nie znam tej kobiety, ale zasługuje przynajmniej na tyle. Boże, nie mam ochoty z nią rozmawiać, nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

—Zawsze możesz wysłać jej e-mail, czy nawet zwykły list. Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz.

Zaczęłam się nad tym zastanawiać. Wydawało mi się tchórzostwem obawianie się zwykłego telefonu.

—Zadzwonię do niej jutro — zdecydowałam.

Objął mnie mocniej ramieniem, niemal boleśnie, ale przyniosło to ulgę moim skołatanym zmysłom.

—W tym tygodniu muszę zostać w Nowym Jorku. Przylecisz tu do mnie, jak tylko będziesz miała wolne?

Zastanowiłam się przez chwilę, jednak nie musiałam myśleć nad tym długo.

—Tak. Czy mogłabym zaprosić Stephana? W końcu masz tu mnóstwo miejsca.

Poczułam, jak niepokój i napięcie opuszczają jego ciało, gdy się zgodziłam.

—*Mamy* mnóstwo miejsca — poprawił mnie. — I oczywiście, że możesz zaprosić Stephana. Zaproś też Javiera, jeśli chcesz. Czy w ogóle kogokolwiek zechcesz. Tak czy siak, mam dużo pracy. Odkładałem na później pewne ważne spotkania, ale teraz muszę się nimi zająć. I Bóg raczy wiedzieć, co też mój nowojorski zarząd namieszał, jeśli chodzi o posiadłości na Manhattanie. Poczuję się lepiej, wiedząc, że masz kogoś do

towarzystwa, gdy ja będę pracował. Nie chcę, żebyś się nudziła. Urządziłem też dla ciebie pracownię malarską na dole. Nie miałem jeszcze czasu, by ci ją pokazać. Jakoś zawsze brakuje nam czasu. Ile wolnego możesz mieć w tym tygodniu?

—Mogę przylecieć do Nowego Jorku w poniedziałek rano i wrócić w czwartek. Mam dużo nadgodzin.

Zaczęłam się zastanawiać, czy Stephan nie mógłby wypracowywać swoich nadgodzin z Javierem zamiast ze mną. Mój chłopak był obrzydliwie bogaty, więc wydawało się głupotą, bym przynajmniej nie wykorzystywała przysługujących mi dni wolnych.

Moja postawa w ciągu tygodnia zmieniła się tak bardzo, że niemal kręciło mi się w głowie. Zamiast żyć tak jak do tej pory i robić, co mi się podobało, zaczęłam iść na kompromisy, by zadowolić Jamesa i oczywiście częściej się z nim widywać.

Pocałował mnie, uradowany moją zgodą.

—To byłoby świetnie, dziękuję.

Westchnęłam i zrobiłam kolejny krok.

—Wydaje się nie mieć sensu, bym brała dodatkowe godziny w pracy, biorąc wszystko pod uwagę. Jestem w stanie zarobić na spłatę kredytu i jedzenie, a ty kupiłeś mi tyle ubrań, że starczy mi na resztę życia. Zapytam Stephana, czy nie zechce wylatywać swoich nadgodzin z Javierem. Założę się, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

—Dziękuję — powiedział z głębi serca. — Postaram się ci to wynagrodzić.

Przytuliłam się do niego, czując się dobrze, wierząc w niego i w nas.

—Już to zrobiłeś.

—Sprawiasz, że jestem taki szczęśliwy, Bianco. Nigdy nie wiedziałem, że życie może być tak wspaniałe. Od tak dawna byłem samotny, odkąd zmarli moi rodzice. Jednak z tobą nie czuję się sam. Czuję się, jakbym znowu miał rodzinę i prawdziwy dom. Mój dom jest przy tobie. Wszystkie cienie znikają, gdy jesteśmy razem.

Ucałowałam go w miejsce, gdzie miał wytatuowane moje

imię, czując, jak odpływam w sen. Nie wiedziałam, która jest godzina, ale nie martwiłam się. Wiedziałam, że James nie pozwoli mi zasnąć. Coraz bardziej mu ufałam.

## Rozdział 37.

Przygotowując się następnego dnia do pracy, nie mogłam się powstrzymać od ziewania. James wstał razem ze mną, mimo niehumanitarnej pory. Był przytomny, lecz milczący. Ubraliśmy się oboje. James założył elegancki jasnopopielaty garnitur, turkusową koszulę z białym kołnierzykiem i cienki krawat, biały jak kołnierzyk. Krawat sięgał do jasnoszarego paska spodni, które miały wąskie i dopasowane nogawki. Do tego wybrał wyblakłe popielate sznurowane buty do garnituru. Efekt był powalający i, jak zwykle, tylko James potrafił w czymś takim wyglądać tak rewelacyjnie.

Podszedł do mnie od tyłu, gdy wciągałam na siebie służbową garsonkę. Przytrzymał mi przed oczami niewielki srebrny przedmiot. Chwilę nie mogłam się zorientować, co to jest, w końcu zobaczyłam, że to niewielka kłódka.

—Czy mogę teraz zamknąć twoją obrozę?

Zesztywniałam, ale odchyliłam głowę, by dać mu lepszy dostęp.

—Dobrze — powiedziałam.

Podjęłam decyzję, na dobre i na złe.

Zapiął szybko kłódkę i ucałował mój kark.

—Obróć się — polecił. Zrobiłam to i zobaczyłam, jak zawiesza sobie na szyi na łańcuszku kluczyk do kłódki. Schował go pod koszulą. — W twoim domu znajdują się ochroniarze. Proszę, byś z nimi współpracowała. Ich zadaniem jest troska o twoje bezpieczeństwo.

Skinęłam jedynie głową. Wiedziałam lepiej niż ktokolwiek, że nie jestem bezpieczna, i byłam wdzięczna za dodatkową ochronę.

Odwiózł mnie do hotelu pracowniczego swoim samochodem. Przyciągnął mnie mocno do siebie i schował twarz w moich włosach.

—Rozstanie się z tobą choćby na trochę jest trudniejsze, niż się spodziewałem — wymruczał.

Dotknęłam miejsca na jego piersi, gdzie wypisał moje imię. Wiedziałam, że ten gest pomaga nam obojgu.

—To tylko kilka dni.

—Zadzwoń lub napisz do mnie, jak wylądujecie i potem, gdy dotrzesz do domu. Będę się martwić, jeśli tego nie zrobisz.

Skinęłam głową, czując, jak jego twarz ociera się o moje włosy.

—Nie mogę cię ucałować na pożegnanie, kochana. Jeśli zacznę, nie będę mógł przestać.

Znowu skinęłam głową. Rozumiałam go. Gdy samochód zatrzymał się przed wejściem do hotelu, w którym zatrzymała się nasza załoga, przycisnęłam jego elegancką dłoń do ust. Ucałowałam wnętrze dłoni, a potem jasne, cienkie blizny na jego nadgarstku. Po chwili znowu wróciłam ustami do wnętrza jego dłoni i na chwilę wtuliłam w nią twarz.

Z jego gardła wydobył się cichy dźwięk, który sprawił, że trudno mi było wysiąść z auta. Gdy miałam to zrobić, nagle chwycił mnie za rękę i zrobił to samo co ja przed chwilą z moją dłonią. Zostawienie go było męczarnią. Odchodząc, nie obejrzałam się za siebie. Wiedziałam, że to jedynie pogorszy sprawę.

Gdy weszłam do holu, zastałam tam jedynie Stephana i Javiera. Stephan był już w służbowym stroju, Javier ubrany był w swobodne biznesowe ubranie. Miał na sobie lawendową koszulę od garnituru i beżowe spodnie.

Patrząc na zegarek, odkryłam, że jestem pięć minut *przed* czasem. Stephan uśmiechnął się na mój widok i podszedł, by mnie mocno przytulić.

—Tęskniłem za tobą, Księżniczko.

Odwzajemniłam uścisk równie mocno.

—Mamy tyle do obgadania, ale najpierw chcę o coś zapytać ciebie i Javiera.

Javier podszedł do nas ostrożnie, tak jakby bał się zakłócić nasze powitanie.

—O co chodzi? — spytał Stephan.

—Co byście powiedzieli na to, żeby w przyszłym tygodniu

spędzić nasze wolne dni w najbardziej wypasionym apartamencie w Nowym Jorku? Planowałam, że przylecimy w poniedziałek rano i zostaniemy do czwartku rano.

Stephan uśmiechnął się jeszcze szerzej.

—Trudno mi wyobrazić sobie coś lepszego. Rozumiem, że oznacza to, że dobrze wam się układa z Jamesem?

Skinęłam głową, uśmiechając się i patrząc Stephanowi w oczy. Pozwoliłam, by dostrzegł, jaka jestem szczęśliwa, jednak nie to, czym się martwiłam. Zasługiwał na to.

Javier odchrząknął.

—Miałaś na myśli tylko Stephana, czy też...

Uśmiechnęłam się do niego przyjacielsko.

—Miałam na myśli was obu, jeśli masz ochotę. James ma olbrzymią ilość miejsca, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że to Manhattan.

Stephan chrząknął, rzucając Javierowi znaczące spojrzenie. Przysięgłabym, że Javier zarumienił się, co było widoczne nawet mimo jego ślicznej kawowej karnacji.

—Javier i ja i tak potrzebujemy tylko jednego pokoju.

Mrugnęłam. Jak na Stephana, sprawy posuwały się w zawrotnym tempie, co jednak uznałam za dobry znak. Wydawało się, że z każdą chwilą czuje się swobodniej, otwarcie będąc w związku z mężczyzną.

—Jeszcze jedna rzecz, o której chciałam pomówić z wami oboma. Postanowiłam, że nie będę już brała tylu nadgodzin i generalnie poprzestanę na swoich etatowych godzinach. Stephan, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Stephan nie wyglądał w ogóle na zmartwionego.

—Najwyższy czas, Bee. Miałem nadzieję, że wkrótce to zrozumiesz. Już gadałem z Javierem, czy nie chciałby ze mną latać. Musiał się trochę pozamieniać, byśmy mieli razem wolne, tak więc powinno się to świetnie sprawdzić — powiedział Stephan, przeciągając dłonią przez kruczoczarne włosy Javiera.

Javier przymknął oczy, jakby rozkoszując się tym lekkim dotykiem. Nie wiem, czy wynikało to z tego, że moje

doświadczenie w związkach było niewielkie, ale dla mnie wyglądało to tak, jakby Javier był uległym dla Stephana. Sposób, w jaki przymknął oczy, fakt, że trzymał ręce w kieszeniach, by nie odwzajemnić jego dotyku, to wszystko przypominało mi seksualne podporządkowanie. Dłoń Stephana powędrowała niżej, by potrzeć jakiś punkt na prostych, szczupłych barkach Javiera. Javier cicho jęknął z rozkoszy. Uznałam, że stanowią piękną parę.

—Nasz bus już tu jest, ładujmy się — powiedział Stephan, puszczając Javiera.

Wyszliśmy na zewnątrz i podaliśmy nasze bagaże kierowcy, który zapakował je do luków niewielkiego busa.

—Przyjdzie jeszcze pięć osób — powiedział Stephan kierowcy, wsiadając do środka.

Stephan i Javier usiedli z tyłu, a ja w rzędzie przed nimi.

—Bianca, będziesz stała na straży — powiedział Stephan tajemniczo. Obróciłam się, by rzucić na nich okiem, i zdumiałam się tym, co zobaczyłam.

Stephan przyparł zarumienionego Javiera do siedzenia. Siedział na drobniejszym mężczyźnie okrakiem i patrzył na niego bardzo intensywnie i bardzo namiętnie. Unieruchomił nadgarstki Javiera nad jego głową, po czym pochylił się i pocałował go. Nie był to przelotny pocałunek, lecz namiętny i głęboki. A poza tym potrafiłam rozpoznać dominację, gdy ją widziałam. Prędko spojrzałam w okno, przypominając sobie, że miałam stać na straży, i biorąc pod uwagę to, co działo się na tylnym siedzeniu, byłam im naprawdę potrzebna.

Usłyszałam, jak Stephan mruczy coś do Javiera, jednak dźwięk był zduszony, ponieważ mówił z ustami tuż przy skórze drugiego mężczyzny.

—Bianco, czy poradzisz sobie beze mnie przez dziesięć minut podczas lotu? — zapytał Stephan. — Wiem, że będzie dużo pracy, ale naprawdę bym to docenił.

—Oczywiście — odparłam bez wahania.

—Widzisz, mówiłem ci, że się zgodzi. Góra trzy godziny i znowu cię wezmę. Wcale nie drażnię się z tobą *aż tak bardzo* —



powiedział cicho Stephan do Javiera. Zarumieniłam się po czubki palców, słysząc to, ale wciąż czujnie patrzyłam przez okno.

—Właśnie że się *drażnisz* — powiedział Javier rozżalonym głosem. — Trzy godziny to wieczność.

Zauważyłam nadchodzących pilotów.

—Piloci idą — powiedziałam. Nawet we własnych uszach brzmiałam na spanikowaną.

Stephan usiadł, wypuszczając Javiera. Rzuciłam okiem do tyłu. Stephan uśmiechnął się do mnie bezwstydnie. Javier wyglądał na nieco zakłopotanego, ale i tak szczęśliwego. Jego rumieniec otaczał go niczym poświata szczęścia. Jego słowa tego nie zdradzały, ale twarz tak. Uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

—Przepraszam — wymamrotał.

Odwzajemniłam uśmiech.

—Nie przepraszaj. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby Stephan był tak szczęśliwy. Myślę, że jesteście piękną parą.

Teraz Javier naprawdę się rozpromienił. Widać było, że jest zakochany po uszy. Sama byłam w tym stanie, więc potrafiłam rozpoznać objawy, jako że pewien pan Przystojny miał na mnie dokładnie taki sam wpływ. Obserwowałam to z ulgą, zadowolona, że Javier żywi takie uczucia do Stephana. Nie chciałby skrzywdzić kogoś, kogo tak kochał.

—Przestań go zawstydząć, Bianco, to moja działka — powiedział Stephan, czule wichrząc włosy Javiera. Oczywiście w odpowiedzi Javier zarumienił się jeszcze mocniej.

Obróciłam się, potrząsając głową z dziwnym uśmiechem na ustach. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego oblicza Stephana, nawet nie wiedziałam, że był do tego zdolny.

Podczas porannego sobotniego lotu do Vegas jak zwykle mieliśmy mnóstwo pracy. Stephan zniknął na dziesięć minut z Javierem włącznie, tak jak się spodziewałam. Obaj wyszli z niej zdyszani i szczęśliwi. Wszyscy szczerzyliśmy się do siebie jak idioci. Stephan i ja wróciliśmy do pracy, a Javier usiadł na swoim siedzeniu.

Stephan i ja trzymaliśmy się za ręce podczas lądowania,

uśmiechając się do siebie. Nie mówiliśmy nic, po prostu cieszyliśmy się chwilą.

Wysłałam esemesa do Jamesa, gdy podjeżdżaliśmy do rękawa.

Bianca: Właśnie wylądowaliśmy w Vegas. Jak się masz? James: W porządku. Jestem bardzo zajęty, ale tęsknię za Tobą jak szalony.

Zawahałam się, a potem pomyślałam sobie, że co mi szkodzi. Bianca: Ja też za Tobą tęsknię. James: Zadzwoń, gdy dotrzesz do domu. Odłożyłam telefon, wiedząc, że wkrótce znowu się z nim skontaktuję.

Jazda do domu przebiegła w radosnej atmosferze. Stephan i Javier śmiali się i żartowali ze wszystkiego. Ja też uśmiechałam się przez cały czas, nie mogąc się powstrzymać.

Przy drzwiach frontowych powitał mnie ochroniarz Paterson. Obok niego stała kobieta, której nigdy wcześniej nie spotkałam. Była niska i krępa i miała ponury wyraz twarzy. Na pierwszy rzut oka wiedziałam, że nie ma z nią żartów. Jej ciemne włosy splecione były w krótki warkoczyk. Jej twarz była blada i okrągła, jednak oczy spoglądały twardo i oceniająco. Nie miała na sobie nawet odrobiny makijażu. Wątpiłam, by kiedykolwiek się malowała. Usta miała zaciśnięte w cieką kreskę.

Jej ciało było albo nieco zbyt tęgie, albo po prostu miała grube kości. Nie dało się tego stwierdzić, gdyż miała na sobie spodnie zszereżonymi nogawkami i męską koszulę z krótkim rękawem, zapinaną na guziki. W jakiś sposób skojarzyła mi się z agentami z samolotu. Samo patrzenie na nią wywoływało skojarzenia z władzą i policją.

Paterson uprzejmie skinął mi głową, gdy podeszłam do drzwi frontowych. Czułam za sobą obecność Stephana. Nie musiałam pytać, by wiedzieć, że nie odejdzie, dopóki bezpiecznie nie znajdę się wewnątrz domu. Robił to od czasu ataku.

—Panno Karlsson, to jest Blake. Jest nowa w zespole, ale znam ją od lat i jest najlepsza. Będzie pani osobistym ochroniarzem podczas wyjść w miejsca publiczne. Zwrócono mi uwagę, że przeoczyłam zagadnienie pani bezpieczeństwa w

publicznych toaletach.

Zarumieniłam się, przypominając sobie wczorajszy incydent. Powinnam się była spodziewać, że James po czymś takim przedsięwzięmie jakieś kroki. Skinęłam głową Blake.

—Miło cię poznać, Blake — powiedziałam. Nie zamierzałam protestować przeciwko dodatkowej ochronie ani się sprzeczać, że jej nie potrzebuję.

Skinęła głową z powagą.

—Cała przyjemność po mojej stronie, panno Karlsson.

Zastanowiłam się, czy uda mi się ją namówić, by zwracała się do mnie po imieniu, ale trochę poddałam się w tej kwestii, jeśli chodzi o ochronę, po rozmowie z Clarkiem, który uporczywie odmawiał zastosowania się do tej mojej prośby.

—Proszę pozwolić nam sprawdzić i zabezpieczyć dom, zanim wejdzie pani do środka — powiedziała z powagą.

Skinęłam głową, otworzyłam drzwi i weszłam do środka, by wprowadzić kod wyłączający alarm. Zarówno Paterson, jak i Blake wciągnęli gwałtownie powietrze, gdy weszłam do domu przed nimi. Zrozumiałam swój błąd i przeprosiłam. Mogłam przynajmniej starać się ułatwić mojej ochronie pracę.

—Dam wam klucze do domu i kody bezpieczeństwa, by to ułatwić na przyszłość.

Paterson odchrząknął, ale to Stephan odezwał się pierwszy.

—Już to zrobiłem, Bee. Dałem klucze im i Jamesowi.

Wyobraziłam sobie, że teraz wszyscy wstrzymują oddech, czekając, aż zrobię awanturę, jednak nie byłam zupełnie pozbawiona zdrowego rozsądku. Stephan wprowadził trochę się z tym pospieszył, ale tak naprawdę na tym etapie stanowiło to udogodnienie.

—Dziękuję — powiedziałam i wydało mi się, że wszyscy troje odetchnęli z ulgą. „Co też oni wszyscy o mnie słyszeli?” — zastanowiłam się.

Paterson i Blake poprosili, bym poczekała w pobliżu drzwi frontowych. Blake trzymała się blisko mnie, podczas gdy Paterson dość długo przeszukiwał dom. Byłam jednak zbyt zaskoczona

zmianami w moim salonie, by zwracać na to uwagę. W miejscu mojego starego komputera znajdował się nowy Mac z wielkim ekranem. Stałam przez chwilę, patrząc na niego tępo i nie mogąc zebrać myśli.

—Co się stało z moim starym komputerem? — zapytałam na głos.

Znowu odezwał się Stephan.

—Nie ma go. Ten ma wszystko, czego potrzebujesz. Skopiowałam wszystkie dane i usunąłem je z tamtego dysku. James poprosił mnie o to, by nie musieć zatrudniać kogoś nieznanego, kto miałby przeglądać jego zawartość — powiedział przeproszającym tonem.

Westchnęłam. Zaczynałam coraz bardziej przywykać do tego, że James nie może się powstrzymać przed kupowaniem mi nowych rzeczy.

—To miłe z twojej strony, dziękuję.

—Nie jesteś zła?

—Głupio złościć się, że ktoś kupił nam nowy komputer, prawda? Zaczynam się chyba do tego przyzwyczajać — powiedziałam, spoglądając na Stephana.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

—To żaden kłopot. James mi też kupił nowy komputer.

Pomyślałam o wszystkim, o czym chciałam z nim porozmawiać. Ciągle brakowało mi czasu.

—Mam ci tyle do powiedzenia. Wpadniesz dzisiaj wieczorem?

Javier poszedł już do Stephana do domu i czekał tam na niego. Tych dwóch mężczyzn wydawało się nierozłącznych.

—Znajdziesz trochę czasu na rozmowę sam na sam? Potem moglibyśmy zjeść kolację razem z Javierem, chyba że chcecie pobyć sami. — Czułam się dziwnie, prosząc go o spotkanie sam na sam, ale powiedziałam sobie, że powinnam się do tego przyzwyczaić.

Spojrzał na mnie krytycznie.

—Oczywiście. Przyjdę, jak tylko się zdrzemnę. Wyślij mi

esemesa, gdy wstaniesz. I jasne, możemy potem razem zjeść kolację. U mnie, ja gotuję. Tęskniłem za tobą, Bee. Wiem, że muszę do tego przywyknąć, jednak nawet kilka dni bez ciebie jest dla mnie trudne. Nie musisz prosić, gdy zechcesz ze mną spędzić trochę czasu. Wyznacz czas i miejsce, a ja tam będę. Zawsze.

Przysunęłam się do niego, a on rozpostarł ramiona. Weszłam prosto w jego ramiona, zapominając, że nie jesteśmy sami. Jego słowa poruszyły we mnie jakieś emocjonalne struny.

—Idź się zdrzemnąć. Jak widzisz, jestem w dobrych rękach. Wyślę ci esemesa, gdy się obudzę.

Stephan pocałował czubek mojej głowy.

—Dobranoc — powiedział. Odprowadziłam go do drzwi.

Blake przyglądała mi się uważnie, gdy wróciłam do pokoju. Szybko przybrała neutralny wyraz twarzy na mój widok.

—Wszędzie czysto — powiedział Peterson, wchodząc do pokoju, po czym zwrócił się bezpośrednio do mnie: — Gdyby pojawiły się jakieś problemy, jakiegokolwiek, to jedno z nas będzie czekało po drugiej stronie ulicy w czarnym SUV-ie. Zawsze tam ktoś będzie.

—Mam wolny pokój. Nie mam nic przeciwko, gdybyście chcieli się tam zdrzemnąć. Jest tam pojedyncze łóżko, ale zawsze to wygodniejsze niż spanie w aucie.

Zdażyłam zauważyć zdumienie w oczach Patersona i Blake, nim wymienili ze sobą spojrzenia.

—Dziękuję, to bardzo miłe, panno Karlsson — powiedziała Blake.

—Omówię to z panem Cavendishem — powiedział Paterson.

Oczywiście, że taki kontrolujący wszystko świr jak James wydał im rozkaz, że musi zaakceptować wszystkie ich decyzje.

Paterson odchrząknął.

—Pan Cavendish prosił też, by pani przekazać, żeby odebrała pani telefon. — Głos Patersona był uprzejmy, jednak gotowa byłam się założyć, że James użył zupełnie innego tonu, prosząc go o to. Mój telefon zagrzebany był gdzieś w mojej torbie i już się bałam sprawdzić, ilu połączeń nie odebrałam, odkąd wysiadłam z

samolotu.

—Przepraszam was teraz, muszę się zdrzemnąć —  
powiedziałam niezręcznie moim ochroniarzom. Nie byłam  
przyzwyczajona do posiadania pracowników i odruchowo  
chciałam ich traktować jak swoich gości. Oboje skinęli głowami,  
tak jakby zostali tego nauczeni podczas szkolenia, które musieli  
przejsć.

—Jak mówiłem, będziemy na zewnątrz. Mój numer jest  
zapisany w pani telefonie pod hasłem „Ochrona”.

Podziękowałam im uprzejmie, nim weszłam do sypialni i  
zamknęłam za sobą drzwi. Chciałam zadzwonić do Jamesa, moje  
myśli już były przy nim, gdy się rozebrałam i padłam twarzą na  
łóżko.

## Rozdział 38.

Obudziła mnie fala dziwnych odgłosów. Zajął mi kilka minut, nim moja dezorientacja ustąpiła na tyle, bym była w stanie je rozróżnić.

Najbardziej uporczywy dźwięk dochodził z mojego stolika nocnego z iPada, o którym nawet nie wiedziałam, że go mam. Rozpoznałam, czym jest ten cienki przedmiot, ale nie miałam pojęcia, co robi w mojej sypialni ani nie wiedziałam, jak to się stało, że nie zauważyłam go przed pójściem spać. Pamiętałam, że zasnęłam raczej szybko. Teraz wydawał z siebie głośnie brzęczenie raz za razem.

Po chwili uznałam, że nie jest to najważniejsze, ponieważ ktoś dość gorączkowo pukał do drzwi mojej sypialni. Przez chwilę poczułam, jak mój żołądek zaciska się ze strachu, jednak po chwili uświadomiłam sobie, że nikt, kto stanowiłby realne zagrożenie, nie zawracałby sobie głowy pukaniem do niezamkniętych na klucz drzwi.

—Tak? — zawołałam zasnętym głosem.

Drzwi otworzyły się i zobaczyłam w nich Blake. Najwyraźniej uznała moje pytanie za zaproszenie. Jej oczy omiotły sypialnię wposzukiwaniu zagrożenia. Gdy odkryła, że nic tam nie ma, zwróciła spojrzenie na mnie, po czym szybko je odwróciła, zakłopotana.

Uświadomiłam sobie wtedy, że jestem właściwie naga. Miałam na sobie tylko majteczki i zapomnianą pończochę. Na szczęście przez sen naciągnęłam róg kołdry na swój tułów, ale było widać że pod nią nie mam właściwie nic na sobie.

Przez chwilę moją uwagę zwrócił stłumiony dźwięk dobiegający z mojej torby i uświadomiłam sobie, że przez cały czas dzwoni mój telefon. Tajemniczy iPad wciąż brzęczał.

—Co się dzieje? — zapytałam Blake, domyślając się, że lepiej rozumie sytuację.

—Pan Cavendish nie mógł się z panią skontaktować i... zaczął się martwić. Mówi, że miała się pani z nim skontaktować od

razu po dotarciu do domu i nie zrobiła pani tego. — W jej głosie brzmiało potępienie, tak jakby zapomnienie o wykonaniu telefonu było najgorszą na świecie zbrodnią.

Przyjrzałam się Blake bliżej. Miała na sobie tylko obcisły, granatowy T-shirt i spodenki do biegania. Kabura i pistolet były wyraźnie widoczne. Zobaczyłam, że wcale nie jest korpulentna, jak mi się wcześniej wydawało, lecz mocno umięśniona. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam tak umięśnionej kobiety. Wyglądała jak kulturystka.

—Chyba byłam bardziej zmęczona, niż sądziłam, i po prostu zasnąłam od razu.

Westchnęła ciężko.

—Proszę zadzwonić teraz do pana Cavendisha. Jest naprawdę bardzo zdenerwowany.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, za plecami Blake pojawił się rozczochrany Stephan bez koszuli.

—Wszystko w porządku, Bee? — zapytał z niepokojem. — James właśnie mnie obudził. Jest rozgorączkowany i mówi, że miałaś do niego zadzwonić dawno temu i nie może się z tobą skontaktować. Sprawił, że poczułem się winny, że zasnąłem, nie dopilnowawszy, byś do niego zadzwoniła.

Mówiąc, Stephan przeszedł obok Blake i wdrapał się na moje łóżko. Miał na sobie tylko bokserki. Przeciągnął dłonią po moich włosach i miałam wrażenie, że oczy Blake za chwilę wyskoczą z orbit.

—To dalece niestosowne, panie Davis. Proszę, by zszedł pan z łóżka panny Karlsson.

Obrzuciłam ją zdumionym spojrzeniem. Stephan spojrzał na nią wrogo.

—Stephan jest moim adoptowanym bratem — wyjaśniłam Blake, mimo że nie musiałam. Nie chciałam jednak, by miała błędne wyobrażenie na temat tego, co się dzieje. A poza tym Stephan naprawdę był moim adoptowanym bratem, nawet jeśli nie formalnie, to emocjonalnie.

Na twarzy Blake odbiła się ulga.



—To dobrze, ale i tak będę musiała powiadomić pana Cavendisha. Chcę, żeby pani o tym wiedziała.

Wzruszyłam ramionami. Stephan pochylił się i pocałował mnie w czoło.

—Wracam do łóżka, Księżniczko. Zadzwoń do Jamesa, zanim wskoczy w samolot.

Stephan wyszedł, jednak Blake wciąż czaiła się w progu. Zaczynałam odczuwać irytację, zarówno na Jamesa, jak i na moją surową panią ochroniarz.

—Dobrze, już dobrze. Zadzwonię do Jamesa, jak tylko dacie mi trochę prywatności. — Te słowa zabrzmiały bardziej niegrzecznie, niż się spodziewałam, jednak Blake jedynie skinęła głową i wyszła.

Usiadłam i otworzyłam pomarańczową okładkę brzęczącego iPada. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyłam przez chwilę na ekranie siebie, nim James, który miał na sobie ten sam garnitur, co dzień wcześniej rano, gdy się żegnaliśmy, wypełnił cały ekran. W tle widać było zabójczy widok Nowego Jorku, widoczny przez ogromne okno znajdujące się za Jamesem. On sam wyglądał na zdenerwowanego. Miał potargane włosy, jakby co chwilę nerwowo przeciągał przez nie dłońmi. Skrzywienie jego pięknych ust dało mi dobre pojęcie o jego złym humorze.

—Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, tak jak obiecałaś? I dlaczego jesteś topless? — zapytał szorstko. Na jego zezłoszczonej twarzy nie było nawet śladu cieplejszych uczuć.

—Zasnęłam, zanim się obejrzałam. Nie planowałam tego, nie miałam pojęcia, że jestem aż tak zmęczona.

—Powiedziałaś, że zadzwonisz. Drażnisz się ze mną? O to chodzi? Podoba ci się doprowadzanie mnie do szału?

Nie mogłam już pohamować irytacji, która wyraźnie odbiła się na mojej twarzy.

—To śmieszne. Stało się dokładnie to, co powiedziałam, a ty przesadzasz. Chyba jasne, że nic nie mogło mi się stać, skoro są tu ochroniarze, którzy patrolują okolicę w dzień i w nocy. Co niby mogło się stać twoim zdaniem?

Zacisnął szczęki tak mocno, że chyba musiało to być bolesne.  
—Nie wiem. A niewiedza jest gorsza niż cokolwiek innego.  
Może znowu byłaś na mnie zła albo wystraszyłaś się tego, że zgodziłaś się ze mną zamieszkać. Może znowu chciałaś mnie opuścić. I nie mogłem przestać też myśleć o tym, że może w jakiś sposób twój ojciec znowu dorwał cię w swoje ręce. — James nie próbował nawet ukryć tego, jak jest zmartwiony i przejęty podczas tej krótkiej tyrady, i poczułam, że wbrew sobie przestaję się na niego gniewać. Miał taki talent.

Westchnęłam.

—Och, James. Przepraszam, że nie zadzwoniłam, tak jak obiecałam, ale to nie było zamierzone. Po prostu byłam bardziej wykończona, niż sądziłam, a jeszcze Paterson musiał wcześniej skończyć przeszukiwać dom. Nie udało mi się nawet porządnie rozebrać, nim straciłam przytomność.

Jego twarz rozluźniła się nieco i zobaczyłam, że jego spojrzenie wędruje ku moim nagim piersiom. Gdy usiadłam na łóżku, nie zakryłam ich w ogóle. James przełknął ślinę. Poczułam, jak po moim ciele rozchodzi się fala czystego pożądania.

—Właśnie widzę. Przepraszam, że tak zareagowałem. Jesteś dla mnie cenniejsza niż moje własne życie, Bianco, i najważniejsze dla mnie jest, byś była cała i zdrowa.

Poczułam, jak moja twarz, a potem całe moje ciało, rozluźniają się. Potrafił powiedzieć coś naprawdę słodkiego i romantycznego. Próbowałam sobie przypomnieć, że nigdy jeszcze nie powiedział, że mnie kocha, jednak i tak czułam, że moje uczucie do niego jest dla mojego ciała jak narkotyk.

—Tęsknię za tobą — powiedziałam cicho.

Powieki ciężko mu opadły.

—Nie mogę czekać do poniedziałku. Czy twoja dolna połowa jest równie naga jak górna?

Nie mogłam się powstrzymać i zarumieniłam się.

—Jesteś w swoim biurze? W sobotę?

Jego piękne usta wygięły się w krzywym uśmiechu.

—Tak, chociaż jestem tu sam. Jednak branża hotelowa ze

swej natury działa siedem dni w tygodniu. Ale nie zmieniaj tematu. Obróć trochę kamerę. Chcę zobaczyć, co masz na sobie.

Zarumieniłam się mocniej, ale zrobiłam, co kazał. Gdy mówił wtaki sposób, znacznie naturalniejsze było dla mnie posłuchanie go niż sprzeciwianie mu się. Pokazałam mu swoją dolną połowę ciała, przykrytą cienką kołdrą, spod której wystawała noga w pończoszcze. Nie widziałam już jego twarzy z powodu kąta, pod jakim ustawiłam ekran.

—Odkryj się.

Zrobiłam to, pokazując mu niewielkie majteczki w cielistym kolorze, które miałam na sobie. Usłyszałam jego gardłowy dźwięk aprobaty i pozwoliłam sobie rozchylić uda.

—Wykorzystaj magnetyczną okładkę, by zrobić stojak na iPada i ustawić go na stoliku przy łóżku. Wyceluj kamerę w łóżko.

Zrobiłam to, znowu widząc go na ekranie. On też zmienił trochę pozycję, odsuwając się z krzesłem na tyle daleko od biurka, że widziałam też jego krocze.

Był wciąż ubrany, jednak widać było silną erekcję, która obscenicznie wybrzuszała mu jasnoszare spodnie. Na moich oczach James rozpiął spodnie i obiema rękami wyciągnął swojego sterczącego penisa, który wyskoczył sprężysto w sposób, który sprawił, że wciągnęłam gwałtownie powietrze.

Zmienił lekko pozycję i zsunął spodnie lekko w dół, tak by dać sobie swobodny dostęp. Rozpiął trzy ostatnie guziki koszuli i rozchylił ją, po czym przerzucił swój cienki, biały krawat przez ramię. Miałam dokładny widok na jego dłonie, gdy zaczął się pieścić.

—Zdejmij majteczki i połóż się na łóżku.

Posłuchałam, czując, jak moja twarz staje się czerwona.

—Oprzyj się o poduszki i rozchyl nogi. Szerzej. Otwórz się dla mnie. Idealnie, właśnie tak. Włóż do środka dwa palce. Głębiej. O, tak. Sięgnij dłonią do piersi, obejmij ją, ale nie dotykaj sutka.

On mówił, a ja stosowałam się do jego poleceń, widząc, jak on w tym czasie pieści się mocnymi, niemal brutalnymi ruchami.

—Jesteś taka piękna, Bianco. Każdy cal twojego ciała jest

idealny. Widzę wilgoć między twoimi nogami. To najbardziej podniecająca rzecz, jaką widziałem w życiu. Zaczynaj się pieścić mocniej iszybciej, naśladowując to, jak cię pieprzę.

—To nie to samo — jęknęłam, pieszcząc się coraz szybciej iszybciej. Zupełnie nie przypominało to tego, jak on mnie pieścił, była to raczej smutna imitacja tego aktu, jednak i tak zbliżałam się do orgazmu, co miało jednak większy związek z jego głosem i widokiem jego pięknych dłoni na tym idealnym kutasie niż z tym, co nieudolnie sobie robiłam.

—Wiem, że nie — powiedział z bolesnym uśmiechem. — Nawet nie jest temu bliskie. Nie powinniśmy się tak rozdzielać, nigdy. Ale musimy sobie jakoś radzić z tym, co mamy. Teraz przesunij dłoń ze swojego ślicznego cycuszka na łechtaczkę. Tak, doskonale. Zataczaj palcem niewielkie, delikatne kółeczka wokół niej. Powiedz mi, gdy będziesz bliska, kochanie. Ja mogę dojść w ułamku sekundy i chcę, byśmy zrobili to razem. Mmm, dobrze, wkładaj te palce tak szybko i mocno, jak jesteś w stanie. Jeśli często będziemy musieli się tak rozdzielać, to będę ci musiał kupić do domu wibrator albo dildo będące doskonałą kopią mojego kutasa.

Jego głos i słowa sprawiały, że byłam coraz bliżej orgazmu. Patrzyłam, jak pieści się brutalnie dłońmi. Widok tego, jak się dotyka, był dla mnie bardzo podniecający.

—Już blisko — wydyszałam.

Przygryzł wargę, szarpiąc się mocniej. Jego szyja wygięła się, jednak ani na moment nie spuścił ze mnie wzroku, gdy trysnął w swoją dłoń z szorstkim jękiem. Widok jego tryskającego strugami w powietrze nasienia wystarczył, bym doszła razem z nim i zaczęła cicho jęczeć, gdy porwał mnie orgazm. Było to przyjemne, ale nie tak intensywne jak wtedy, gdy byłam z Jamesem. Usiadłam i z fascynacją obserwowałam, jak James sprząta bałagan, którego narobił, uśmiechając się do mnie z zakłopotaniem.

—Dobrze ci było, kochanie? — zapytał, patrząc na mnie czule, mimo tego uśmiechu.

Z jakiegoś dziwnego powodu zachciało mi się płakać. Nie chciałam analizować tego pragnienia, ale jednak zaczynałam się trochę martwić tym, jak bardzo zaczynam być zależna od Jamesa. Czułam narkotyczny głód jego obecności.

—Było dobrze i podobało mi się patrzeć, jak się dotykasz, ale jednocześnie sprawiło to, że jeszcze bardziej zapragnęłam być z tobą.

Jego twarz zmieniła się w mgnieniu oka. Zobaczyłam na niej wyrachowanie i postanowienie, które sprawiło, że się spałam.

—Nie musimy już nigdy się rozdzielać. Mogłabyś pracować w domu i zostać malarką. Nie będę cię poganiał, ale chciałbym, żebyś zaczęła o tym myśleć.

Spałam się jeszcze bardziej. James pojednawczo uniósł dłoń do góry.

—Dobrze, już przestaję o tym mówić, kochanie. Peterson mówi, że pozwoliłaś Blake spać w pokoju gościnnym. Naprawdę ci to nie przeszkadza? Ze względów bezpieczeństwa byłoby to idealne, ale chcę, byś czuła się komfortowo we własnym domu.

Wzruszyłam ramionami. Spojrzenie Jamesa powędrowało ku moim piersiom. Zaczął się z powrotem ubierać, z widocznym wysiłkiem starając się patrzeć na moją twarz. Nie czułam się z tym zupełnie komfortowo, jednak pomyślałam sobie, że biorąc pod uwagę wszystkie inne dziwne rzeczy, do których musiałam się przyzwyczaić, to był zupełny drobiazg.

James uśmiechnął się do mnie niemal z wdzięcznością, co wyglądało dziwnie na jego zbyt doskonałej twarzy.

—Dziękuję. Dzięki temu będę lepiej spał, gdy będziesz z dala ode mnie.

Gdy mówił, zmieniłam nieco pozycję, siadając na łóżku po turecku i naciągając róg kołdry na siebie. Jego uśmiech zmienił się nieco.

—Zdejmij ten koc. Swoją drogą, podoba mi się ta jedna pończocha. Naprawdę wczoraj odpadłaś, co?

Rozmawialiśmy przez dłuższy czas. Gdy skończyliśmy, bo James musiał wracać do pracy, oboje mieliśmy lepszy nastrój.

Zastanawiałam się, w jaki sposób moje serce może być jednocześnie tak lekkie od szczęścia i ciężkie od miłości.

## Rozdział 39.

Szłam właśnie z sypialni do kuchni, ubrana tylko w szlafrok, gdy usłyszałam jakieś zamieszanie pod frontowymi drzwiami. Podeszłam, by zobaczyć, co się dzieje, zanim zdążyłam się nad tym zastanowić. Mrugnęłam na niespodziewany widok, który mnie tam powitał.

W drzwiach stała nieznajoma kobieta w średnim wieku. Za nią stał Paterson, a przed nią stała Blake. Włosy nieznajomej były ufarbowane na jaskrawą czerwień, miała na sobie zbyt dużo makijażu, który jednak nie maskował wyrazu zmęczenia na jej zbyt szczupłej twarzy. Wyglądała tak, jak moim zdaniem mogłaby wyglądać emerytowana tancerka rewiowa. Była bardzo szczupła i miała tak duże piersi, że wydawała się garbić pod ich ciężarem.

Wyprostowała się na mój widok. Jej oczy nie były ani przyjacielskie, ani wrogie, kryła się w nich raczej jakaś desperacka prośba, która wydawała się zupełnie nie na miejscu u całkowicie nieznajomej mi osoby.

Zwróciła się bezpośrednio do mnie.

—Nie jestem tu, by cię skrzywdzić, jak wydają się sądzić ci ludzie — powiedziała, unosząc w dłoni białą kopertę. — Chciałam ci to tylko dać. Są tam pewne rzeczy, o których powinnaś wiedzieć. Powiedziałabym ci o nich wcześniej, ale twój ojciec nie pozwalał mi się z tobą skontaktować. Teraz, gdy zniknął, nie mam powodu czekać dłużej. Proszę, przeczytaj to. Rozumiem, że możesz nie chcieć ze mną rozmawiać, ale tu nie chodzi o mnie.

Brzmiała na zdesperowaną i rozpoznałam ten nerwowy lęk, który wydawał się jej towarzyszyć w każdej sekundzie życia z moim ojcem. Pamiętałam to zbyt dobrze.

—Sharon Karlsson — powiedziałam, z trudem artykułując te słowa. To imię i nazwisko brzmiały dla mnie jakoś niewłaściwie.

Skinęła głową i wyciągnęła drżącą rękę z kopertą w moją stronę. Zrobiłam ruch w jej kierunku, jednak Blake przesunęła się, blokując mi drogę.

—Nie pozwoliła nam się przeszkukać, panno Karlsson.

Przyjrzałam się Sharon. Miała na sobie cienką sukienkę w kwiaty, wypłowiałą po zbyt wielu praniach. Nie sądziłam, by mogła pod nią chować jakąkolwiek broń, ale nie byłam ekspertem.

—Czy w takim razie możesz podać mi kopertę? — zapytałam Blake, starając się zachować praktycznie.

Blake wzięła kopertę z dłoni Sharon i rudowłosa kobieta natychmiast wycofała się na zewnątrz. Pamiętałam, że miałam jej coś powiedzieć, jednak oddaliła się pospiesznie. Musiałam się przedrzeć przez moich ochroniarzy, by zobaczyć, jak wsiada do starego, poobijanego sedana zaparkowanego na krawężniku.

—Sharon, poczekaj — zawołałam. Rzuciła mi spanikowane spojrzenie, jednak nie zatrzymała się. Podeszłam bliżej. — Muszę ci coś powiedzieć — zawołałam, ale ona już odjeżdżała w szaleńczym pośpiechu.

—Panno Karlsson, proszę wejść do środka, to może być jakaś pułapka — powiedział Paterson, w skupieniu obserwując ulicę.

Westchnęłam i weszłam z powrotem do domu. Pomyślałam, że teraz będę musiała zadzwonić do tej kobiety. Chciałam to mieć za sobą. Czułam jakąś przemożną niechęć do rozmowy z nią. Wyciągnęłam rękę do Blake, gdy ją mijałam.

—Czy mogę dostać ten list?

Blake podała mi go z wahaniem.

Paterson odchrząknął.

—Czy mógłbym go najpierw obejrzeć, panno Karlsson?

Zdażyłam już otworzyć list i widziałam, że koperta nie zawierała niczego poza cienką kartką papieru. Pokazałam mu to. Skrzywił się i wyciągnął dłoń.

—Proszę, bym mógł go przeczytać jako pierwszy.

Potrząsnęłam głową. Byłam gotowa współpracować z nimi dla mojego bezpieczeństwa, jednak nie miałam zamiaru dzielić się z nimi moimi prywatnymi sprawami.

—Nie, przykro mi. To prywatna sprawa — powiedziałam i nie mówiąc już nic więcej, ruszyłam do mojej sypialni.

Przez zamknięte drzwi usłyszałam głos Patersona.



—Będę musiał o tym poinformować pana Cavendisha, panno Karlsson.

—Zrób tak — powiedziałam, wyjmując list z koperty. Był krótki i treściwy.

*Bianco,  
rozumiem, dlaczego nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, ale mam syna. Jest Twoim przyrodnim bratem, synem Twojego ojca. Jest tylko o rok młodszy od Ciebie. Nazywa się Sven Karlsson i mieszka na Manhattanie. Jego numer telefonu wypisany jest u dołu strony. Myślę, że chciałby, żebyś się z nim skontaktowała. Nie mamy innej rodziny, a on od kilku lat nie utrzymuje kontaktów ani ze mną, ani ze swoim ojcem.*

*Z poważaniem,  
Sharon Karlsson*

Poczułam, że wzrok zasnuwa mi się mgłą. *Mam brata? Tylko o rok młodszego ode mnie?* Siedziałam na brzegu łóżka przez długie minuty, próbując przyswoić te informacje.

Miałam czternaście lat, gdy ojciec zamordował moją matkę. Przez cały ten czas utrzymywał kontakty z tą drugą kobietą i miał z nią dziecko. Czy dlatego zabił moją matkę? Czy ta strzelanina była zaplanowana z zimną krwią, inaczej niż sądziłam do tej pory? Pomyślałam o mojej matce, mojej pięknej matce. Ta cała Sharon nie mogłaby się z nią równać, wyglądała wulgarnie i nie miała klasy. Była też znacznie starsza, niż byłaby moja matka, gdyby jeszcze żyła. Moja matka była ucieleśnieniem dobrego stylu, każda linia jej eleganckiego ciała emanowała gracją.

Wydawało się niemożliwe, że ktoś mógłby zabić taką kobietę, aco dopiero dla kogoś takiego jak Sharon. Poczułam, że nienawidzę jej równie gorąco, jak do tej pory nienawidziłam tylko mojego ojca. Ale mój przyrodni brat... Sama nie wiedziałam, co mam o tym myśleć.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu. Uświadomiłam sobie, że dzwoni już od dłuższej chwili. Zobaczyłam, że to James, i odebrałam.

—Co się dzieje, Bianco? Paterson mówi, że nie pozwoliłaś

mu sprawdzić jakiegoś tajemniczego listu. — W jego głosie brzmiała raczej troska niż złość, ale i tak poczułam irytację.

—To list *do mnie*, James. W jaki sposób zwykły list miałby być niebezpieczny?

—Kim była ta kobieta?

Westchnęłam. Oczywiście, że James usłyszał już szczegółowy raport z całego zajścia.

—Żoną mojego ojca. Sharon Karlsson.

Zaklął.

—Czego chciała?

Spojrzałam na krótki list.

—W sumie niczego. Była strasznie spanikowana, więc nie powiedziała zbyt dużo. Nie miałam szansy niczego jej też powiedzieć, więc będę musiała do niej zadzwonić. Im szybciej, tym lepiej, więc musimy kończyć.

—Czekaj, co było w liście?

Wydełam usta, zastanawiając się, co mu powiedzieć. Ale w sumie dlaczego nie wszystko? Jego detektywi pewnie i tak wiedzieli już więcej niż ja.

—Chciała mi tylko powiedzieć, że mam przyrodniego brata. Ona i mój ojciec mają syna.

James milczał przez dłuższą chwilę.

—Dobrze. Dziękuję, że mi powiedziałaś. Rozłączę się teraz, żebyś mogła do niej zadzwonić. Zadzwonisz do mnie przed snem?

Zgodziłam się i rozłączyliśmy się. Wybrałam w telefonie nieodebrane połączenia i oddzwoniłam na numer, który, jak wiedziałam, należał do niej. Usłyszałam pięć sygnałów, a potem włączyła się poczta głosowa. Już miałam zostawić jej wiadomość, gdy uświadomiłam sobie, że to mogłoby narazić ją na niebezpieczeństwo. Nie mogłam powiedzieć nic o moim ojcu, bo musiałaby się przed nim z tego tłumaczyć. W końcu uznałam, że w ogóle jakakolwiek wiadomość ode mnie może ją narazić na niebezpieczeństwo, jeśli mój ojciec miał dostęp do jej telefonu, co było prawdopodobne. Spróbowałam zadzwonić jeszcze raz z tym samym rezultatem. Uświadomiłam sobie z rezygnacją, że będę

musiała próbować nadal, do momentu aż uda mi się z nią połączyć.

Pół godziny później, ubrana w zbyt duży T-shirt i kolorowe szorty, poszłam do Stephana na kolację. Widząc mój strój, Stephan spojrzał na mnie ze zdumieniem.

—Założę się, że za nic nie założyłabyś na siebie czegoś takiego, gdyby James był w pobliżu.

Obdarzyłam go półuśmiechem, wchodząc do domu.

—Ale Jamesa tu nie ma, prawda?

Stephan, Javier i ja zjedliśmy razem przyjemny posiłek, śmiejąc się i rozmawiając. Każde z nas zjadło zdecydowanie zbyt dużo cacciatore z kurczaka, które przygotował Stephan. Jak zwykle było doskonałe — był to jeden z jego specjalów.

Po kolacji Javier ulotnił się zgrabnie, dając mi czas na rozmowę ze Stephanem.

—Muszę wykonać kilka telefonów — wymamrotał i wymknął się, zegnany bardzo czułym uśmiechem Stephana.

Mówiliśmy jedno przez drugie, opowiadając sobie o tym, co się u nas wydarzyło. Stephan był zszokowany, gdy dowiedział się o moim tajemniczym przyrodnim bracie. Ja z kolei zdziwiłam się, gdy Stephan rzucił okiem na drzwi, którymi wyszedł Javier, i wyszeptał:

—Jestem w nim całkowicie zakochany, Bianco. Wpadłem po uszy. Nie jestem w stanie nic na to poradzić. Zakochanie się w Javierze przychodzi mi tak naturalnie, jeśli nie próbuję siebie powstrzymywać.

Jego oczy wyrażały taki zapał i bezbronność, że zebrało mi się na płacz. Z całego serca miałam nadzieję, że im się uda. Stephan westchnął i uśmiechnął się, gotowy cieszyć się tą chwilą, zamiast ją analizować, tak jak to było moim zwyczajem.

—A co z tobą? Czy sądzisz, że kochasz Jamesa?

Spojrzałam na swoje dłonie i zorientowałam się, że zacisnęłam je w pięści na swoich kolanach. Skinęłam głową.

—Beznadziejnie. Tylko tyle wiem, że go Kocham, nie wiem, co z całą resztą. Nawet nie wiem, czy on też mnie Kocha. Nie jestem pewna, czy w ogóle jest do tego zdolny ani czy jestem w

stanie mu na to pozwolić, wiesz?

Jego pełne czułości oczy sprawiły, że kompletnie się rozkleiłam.

—Oczywiście, że cię kocha. Wydaje mi się, że kochał cię od samego początku. Zrobiłby dla ciebie wszystko, jestem o tym przekonany w głębi serca.

Pomyślałam przez chwilę o tym, jakie piękne jest serce Stephana i że zawsze potrafił wszędzie dostrzec ukryte dobro. Chciałam go o coś zapytać, ale zarumieniłam się na samą myśl. Jednak Stephan i ja od zawsze byliśmy wobec siebie szczerzy i ta otwartość była we mnie tak zakorzeniona jak miłość do niego, więc po chwili jednak odważyłam się o to zapytać.

—Ty i Javier... wydajecie się mieć jakiś rodzaj relacji opartej na dominacji i podporządkowaniu. Mam rację?

Przyglądałam się jego twarzy, jednak nie dostrzegłam na niej śladu zakłopotania czy wstydu. Uśmiechnął się tylko ze szczęściem.

—Nie bawimy się w BDSM, jeśli o to pytasz, ale to ja jestem aktywnym w naszym związku. Nigdy się nie zamieniamy. Nie przemawia to do żadnego z nas.

Stephan wyjaśnił mi rozróżnienie między aktywnym i pasywnym już dawno temu. Stephan zawsze był aktywnym, wiedziałam to, tyle że wcześniej jakoś nie łączyłam tego tak wyraźnie z dominacją i podporządkowaniem, jednak teraz wiedziałam, że w oczywisty sposób jedno wynika z drugiego.

Stephan chrząknął.

—Ale ty i James uprawiacie BDSM, prawda? On jest dominujący.

Skinęłam głową, spoglądając mu prosto w oczy, chociaż nie potrafiłam się uśmiechnąć tak jak on.

—Wiem, że to nie jest... normalne, ale odkryłam, że po prostu taka jestem. On generalnie zachowuje się w ten sposób tylko w sypialni, nie rozkazuje mi poza nią, chociaż czasem próbuje manipulować moim życiem.

Stephan pogładził moje włosy.

—Nie musisz mi się tłumaczyć ze swoich preferencji. Chcę, żebyś była szczęśliwa, i widzę, że James ci to daje, gdy mu pozwalasz. Zanim go nie spotkałaś, w ogóle nie interesowali cię mężczyźni, więc zdecydowanie daje ci coś, czego potrzebujesz. Cieszę się, że znalazłaś kogoś, kto cię tak dopełnia.

Skinęłam głową, oddychając z ulgą. Obawiałam się, że Stephan będzie zły na Jamesa, gdy dowie się o naszych dziwnych upodobaniach, i cieszyłam się, gdy się okazało, że nie zamierza nas oceniać. Powinnam była to wiedzieć i zaufać mu.

Na koniec tego wieczoru obejrzelśmy we trójkę kilka odcinków *Jess i chłopaków*, śmiejąc się i jedząc lody. Około dziesiątej wieczorem Stephan odprowadził mnie do domu. Oczywiście moi ochroniarze już na mnie czekali.

Zadzwoiłam do Jamesa i rozmawialiśmy prawie godzinę, nim niechętnie się pożegnaliśmy. Nie minął nawet dzień, odkąd się rozstaliśmy, i mieliśmy się widzieć zaledwie za kolejny, jednak gdy próbowałam zasnąć tej nocy, ta rozłąka wydawała się trwać wiecznie.

## Rozdział 40.

Kolejnego dnia w pracy byłam bardzo zajęta, ale i tak czas okropnie mi się dłużył. Udało nam się dotrzeć przed czasem na naszą pętlę do Waszyngtonu. Zadzwoiłam do Jamesa, ale nie odebrał. Mówił mi wcześniej, że tego dnia miał jakieś ważne spotkania, więc nie byłam tym specjalnie zaskoczona, choć lekko rozczarowana.

Stephan rozmawiał z podnieceniem z Javierem przez telefon w kuchni tuż przed przyjęciem pasażerów na pokład. Uśmiechnął się do mnie promiennie, odwieszając telefon.

—Lot na JFK jest opóźniony o dwie godziny. Jeśli my nie złapiemy żadnego opóźnienia, to mamy szansę złapać nocny lot dzisiaj wieczorem. Javier spotka się z nami na lotnisku i przywiezie moją torbę z rzeczami. Ty masz wszystko u Jamesa, prawda?

Skinęłam głową, nagle czując się dziwnie lekko i radośnie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to uda mi się spotkać z Jamesem dobre osiem godzin wcześniej, niż miałam nadzieję go zobaczyć. Od razu poprawił mi się humor.

Gdy przylecieliśmy z powrotem do Vegas, wysiedliśmy jak najszybciej, wciąż mając nadzieję na złapanie lotu do Nowego Jorku.

—Javier mówi, że odlatujemy z D39, to zaraz obok naszej bramki. Czeka tam na nas. Już się odprawił, a my jesteśmy na liście pasażerów. Musimy tylko dotrzeć tam w ciągu dwudziestu minut.

Udało nam się to zrobić. Wysiedliśmy z naszego samolotu najwcześniej, jak to było możliwe, ledwo pożegnawszy się z resztą załogi. Stephan zostawił dokumenty lotu Jake'owi, który miał je za niego zanieść do biura.

Javier uśmiechnął się, widząc, jak biegniemy w stronę pulpitu odpraw. Udało nam się wsiąść do samolotu, chociaż zdążyliśmy w ostatniej chwili i samolot wystartował niecałe dziesięć minut po tym, jak wsiedliśmy na pokład. Wysłałam

Jamesowi krótkiego esemesa, że jesteśmy w drodze, i podałam mu godzinę naszego przylotu.

Stephan i Javier zasnęli snem sprawiedliwych w tylnym rzędzie, ja jednak postanowiłam pomóc załodze w roznoszeniu drinków, jako że i tak miałam na sobie strój służbowy, samolot był niemal pełen, a ludzie byli rozdrażnieni opóźnieniem. Gdy dostali drinki, pasażerowie niemal natychmiast pozasypiali, jakby ktoś ich zaczarował magiczną różdżką. Wyjmowałam ostrożnie puste kubki z dłoni śpiących pasażerów, gdy zauważyłam, że stewardesa, której pomagałam, przygląda mi się z dziwną intensywnością.

Nigdy wcześniej jej nie spotkałam, jednak wydawała się miła iucieszyła się, gdy zaoferowałam jej bezinteresowną pomoc.

Była bardzo drobną i dość nijaką kobietą tuż po dwudziestce, latynoskiego pochodzenia. Miała długie, czarne włosy i tak ciemne oczy, że też wyglądały na czarne.

Byłyśmy same w kuchni, gdy wreszcie zebrała się na odwagę, by zadać mi pytanie, które najwyraźniej ją nurtowało.

—Ty jesteś tą stewardesą, która umawia się z Jamesem Cavendishem, prawda? — zapytała bez cienia wrogości, raczej ciekawością. Tak naprawdę wydała mi się zbyt ciekawska jak na zupełną nieznajomą. Coś w jej głosie sugerowało, że wiedziała coś o Jamesie lub nawet o mnie. Nie powinnam być tym zaskoczona, jednak po raz pierwszy zdarzyła mi się taka interakcja ze współpracownikiem.

Westchnęłam.

—Tak, umawiam się z nim — powiedziałam w końcu.

Nie uśmiechnęła się, tylko wpatrzyła się we mnie z fascynacją, co było trochę denerwujące.

—Ale to chyba nic poważnego, prawda? Przecież nie pracowałabyś tutaj, gdyby traktował cię poważnie.

Od razu weszłam w tryb defensywny, broniąc mojej pracy.

—Lubię moją pracę. Co jest nie tak w tym, że tu pracuję?

Spojrzała na mnie w sposób, który był zdecydowanie zbyt bezpośredni jak na nieznajomą osobę, rozmawiającą o moim życiu osobistym.

—Daj spokój. On przecież zarabia więcej w czasie, gdy rano myje zęby. Mówię tylko, że gdyby chciał z tobą zamieszkać czy ożenić się z tobą, to byłoby całkowicie bez sensu, żebyś poświęcała cały swój czas, pracując za marne grosze, podczas gdy on zarabia miliardy. Gdyby traktował cię poważnie, pozwoliby ci odejść z pracy.

Poczułam, że się rumienię, jednak postarałam się opanować.

—Dla twojej informacji, mieszkamy razem, a pracy nie rzuciłam, ponieważ ją *lubię*. Co z tego, że zarabia więcej niż ja? Tak czy siak, muszę pracować. Nie zamierzam cały dzień siedzieć na tyłku i czekać na niego. — Wypowiadając te słowa, uświadomiłam sobie, że niezależnie od tego, czy nadal będę tu pracować, czy nie, i tak nigdy by się tak nie stało. Nie musiałam się martwić o to, że czekałabym na niego całymi dniami, ponieważ to po prostu nie mogłoby się zdarzyć. A on znał mnie na tyle dobrze, by tego ode mnie nie oczekiwać. „Co bym zrobiła, gdybym mogła robić, co tylko bym chciała?” — zastanowiłam się, sama dziwiąc się sobie, że pozwoliłam sobie na takie myśli.

Przypomniałam sobie, że jestem w trakcie rozmowy z tą wścibską dziewczyną, której się zdawało, że coś wie o moim życiu.

—I dlaczego, u licha, zakładasz, że wiesz cokolwiek o którymkolwiek z nas?

Miała na tyle tupetu, że uśmiechnęła się do mnie poufale i sięgnęła do swojej torby podróżnej. Podała mi zwinięte w rulon czasopismo.

—Śledzę na bieżąco *całą* tę historię — powiedziała, tak jakby było to jakieś osiągnięcie.

Skrzywiłam się na widok okładki plotkarskiego czasopisma, które mi podała. Było na niej moje zdjęcie, gdy stałam w przezroczystej białej koszulce na moim podjeździe ze zdziwioną i zaskoczoną miną. Przez cienki materiał przebijały moje sutki. Dobrze przynajmniej, że nie było widać, czy mam na sobie majtki.

Na zdjęciu było widać też Jamesa, zbliżającego się do mnie od tyłu i patrzącego w kierunku aparatu morderczym wzrokiem.



Wyglądał absolutnie zabójczo w samych bokserkach z włosami w artystycznym nieładzie. Moje włosy wyglądały, jakbym właśnie przeszła przez tunel powietrzny.

Gdy już uporałam się z własnymi uczuciami na widok tego okropnego zdjęcia, moje myśli powędrowały do Jamesa. Na pewno już o tym wiedział. Na pewno miał ludzi, którzy śledzili dla niego takie informacje. Skoro ja byłam tym zdenerwowana, to mogłam się spodziewać, że on będzie wściekły.

—On jest taki przystojny i seksowny. Czy masz pojęcie, jaki on jest seksowny? — zapytała ta obca stewardesa. Naprawdę powinnam sobie przypomnieć, jak miała na imię.

Spojrzałam jej prosto w oczy.

—Tak, wyobraź sobie, że dokładnie wiem, jak bardzo jest seksowny. Możesz mi wierzyć, że to *ty* nie masz najbledszego pojęcia na ten temat.

Zrobiła taki ruch, jakby miała zaraz zemdleć z wrażenia.

—To cudowne — powiedziała z westchnieniem i uświadomiłam sobie, że nie miała nic złego na myśli, prowadząc tę rozmowę, po prostu brakowało jej dobrych manier. Wydawało się, że nie ma w niej cienia złośliwości, gdy wpatrywała się z podziwem w zdjęcie Jamesa na okładce.

—Masz szczęście, dziewczyno. Jest boski.

Postanowiłam dać jej coś na pożarcie, czując się zmęczona, lecz jednocześnie odrobinę podekscytowana tym, że za parę godzin miałam szansę spotkać się z Jamesem, w zależności od tego, czy będzie w pracy, gdy dolecimy na miejsce, czy nie.

—Jest cień szansy, że odbierze mnie z lotniska. Jeśli tak, to pewnie będzie czekał przy autobusie dla załogi, więc będziesz mogła zobaczyć go na żywo.

Uśmiechnęła się do mnie, jakbym właśnie wyrządziła jej wielką przysługę.

—To cudownie. To chyba niemożliwe, żeby na żywo też był taki przystojny, więc przygotowuję się na rozczarowanie.

Musiałam się uśmiechnąć.

—Na żywo jest jeszcze piękniejszy. Czasem mówię do niego

„panie Przystojny”.

Zachichotała.

—Jesteś bardzo ładna i w ogóle, ale on przecież mógłby mieć każdą kobietę na ziemi. Nie gniewaj się, ale jak udało ci się go złapać?

Wzruszyłam ramionami, co dziwne, nie czując już urazy za jej bezpośredniość.

—Naprawdę nie mam pojęcia.

Naszą rozmowę przerwało wejście dwóch innych stewardes. Nie były aż tak bezpośrednie, jednak obydwie obrzucały mnie ciekawskimi spojrzeniami, więc domyśliłam się, że słyszały lub widziały coś na mój temat. Zapytałam je uprzejmie, czy potrzebują jeszcze jakiejś pomocy. Gdy odmówiły, wróciłam do kabiny i znalazłam swoje siedzenie obok Stephana. Położyłam głowę na oparciu i starałam się zdrzemnąć.

Obudziłam się raptownie, gdy samolot wylądował. Byłam tak przyzwyczajona do czuwania podczas nocnych lotów, że zdziwiłam się, że w ogóle udało mi się zasnąć na tak długo w samolocie.

Wysłałam Jamesowi esemesa, gdy podjeżdżaliśmy do rękawa.

Bianca: Właśnie wylądowaliśmy.                      Odpowiedział natychmiast.

James: Samochód czeka na Was na parkingu.                      To nie wymagało odpowiedzi, więc schowałam telefon i postarałam się wysiąść jak najszybciej. Siedzieliśmy w ostatnim rzędzie samolotu, więc był to boleśnie długi proces.

Skończyło się na tym, że wysiedliśmy razem z załogą i wspólnie ruszyliśmy przez lotnisko. Stephan bez słowa chwycił moją niewielką torbę podróżną, jak to miał w zwyczaju.

Stewardesa, z którą wcześniej rozmawiałam i która, jak odkryłam, gdy przedstawiła się Stephanowi, miała na imię Marie, starała się trzymać mego boku. Wciąż trajkotała, przytaczając różne plotki osławnych ludziach. Zdawała się zakładać, że ponieważ stałam się bohaterką tabloidów, to lubię je też czytać i będę na bieżąco ze świeżymi ploteczkami ze świata gwiazd.

Wydawała się załamana, gdy rozwiałam to jej złudzenie. Naprawdę nie miałam pojęcia, o kim ona mówi.

Jej nieustanne trajkotanie rozpraszało mnie niemożliwie. Wyszliśmy z lotniska i zaczęliśmy iść w kierunku parkingu. Jednak momentalnie o niej zapomniałam, widząc wysoką postać wysiadającą z limuzyny zaparkowanej tuż za autobusem dla załogi. Nawet gdyby nie wysiadł z auta, imponującej postury Clarka po prostu nie dawało się przeoczyć ani pomylić z nikim innym. Po chwili jednak zobaczyłam Jamesa, który również wysiadł z samochodu z ciepłym uśmiechem na twarzy, i zapomniałam o całym świecie i wszystkich ludziach, włącznie z dziewczyną, która nie przestawała paplać mi do ucha.

Nie zastanawiając się, przyspieszyłam kroku, tak że w końcu prawie biegłam w jego stronę.

Nie pozostał obojętny na widok mojego entuzjazmu i ruszył żywo w moją stronę, najwyraźniej pragnąc spotkać mnie w pół drogi.

Gdy się spotkaliśmy, chwycił mnie w objęcia i mocno uściskał, tak że było to niemal bolesne, ale z drugiej strony tak dla mnie krzepiące. Zarzuciłam mu ręce na szyję w tym samym momencie, a on uniósł mnie w górę i ruszył w stronę samochodu, jedną ręką mocno przytrzymując tył mojej głowy. Poczulałam się, jakbym miała pięć lat. Stopy dyndały mi w powietrzu tuż nad ziemią. Prawie się roześmiałam.

—James, postaw mnie natychmiast — wyjąkałam.

W odpowiedzi jedynie chwycił mnie mocniej i ruszył jeszcze szybciej w stronę samochodu.

—Nie mogę tak zachowywać się publicznie, Bianco. Czuję się taki odsłonięty. O Boże, ależ za tobą tęskniłem. Gdy usłyszałem, że przylecisz wcześniej, poczułem się, jakby Gwiazdka nadeszła prędej.

Chwyciłam dłońmi jego jedwabiste włosy.

—Ja też za tobą tęskniłam. Przeraza mnie, jak bardzo. Nie wiem, jak to się stało tak szybko, James, ale mój dom jest tam, gdzie ty.

Z gardła wyrwał mu się dziwny, bolesny dźwięk.  
—Tak — powiedział głosem zdławionym od emocji. — To  
jest nasz dom.

## Rozdział 41.

Siedziałam w samochodzie na kolanach Jamesa, gdy dołączyli do nas, uśmiechając się od ucha do ucha, Stephan i Javier. Najwyraźniej rozbawiło ich nasze nadmierne entuzjastyczne powitanie.

—Muszę was ostrzec, że ta załoga zamierza opowiedzieć całemu światu o tej scenie. Ta mała pyskata, Marie, paplała coś nawet o udzieleniu wywiadu do gazet — powiedział Stephan raczej z rozbawieniem niż złością.

Przewróciłam oczami. Ta mała plotkarka mogła być do tego zdolna. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie powiedziałam jej czegoś, czym nie chciałabym się dzielić z całym światem, potem jednak machnęłam na to wszystko ręką. Teraz i tak nic nie mogłam z tym zrobić, a znacznie przyjemniej było pławić się w szczęściu w towarzystwie pana Przystojnego, niż zamartwiać się o to, co by było gdyby.

James przywitał się uprzejmie z Javierem i Stephanem, po czym zanurzył twarz w moich włosach. Poczułam, jak wdycha mój zapach, i zamknęłam oczy z lubością.

Objął mnie mocno ramionami, jednak nagle przycisnął mnie niemal boleśnie i poczułam, jak się spina.

—Muszę ci coś powiedzieć — wyszeptał mi do ucha. Napięcie w jego ciele i głosie sprawiło, że od razu wiedziałam, że stało się coś okropnego.

Zesztywniałam i odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Ta nagła zmiana nastroju była co najmniej niepokojąca. Jego oczy miały udręczony wyraz i od razu poczułam, jak serce ściska mi się z lęku.

—Co się stało?

—Sharon Karlsson została znaleziona martwa w swoim domu wczoraj wieczorem. Została zamordowana — powiedział cicho, jednak po tych słowach w samochodzie zapadła martwa cisza.

Zamarłam w bezruchu, patrząc na niego w milczeniu i

starając się przyswoić tę informację. Próbowałam się do niej dodzwonić, by ostrzec ją przed moim ojcem, ale nie udało mi się z nią skontaktować.

*Czy mogłam temu zapobiec? Czy to była moja wina?*

Nie miałam wątpliwości co do tego, kto ją zabił. To byłby zbyt wielki zbieg okoliczności, poza tym napatrzyłam się ostatnio dostatecznie dużo w oczy mojego ojca, by wiedzieć, że byłby zdolny znowu zabić. Dziwne było tylko to, że nie zabił nikogo wcześniej od czasu morderstwa mojej matki. Chociaż może i to zrobił, tylko o tym nie wiedziałam.

—Jak? — zapytałam w końcu.

Przeciągnął rękami po moich włosach. Ten gest miał chyba w tym samym stopniu uspokoić jego, co i mnie.

—Ktoś strzelił jej w głowę.

Pomyślałam o tym, jak umarła moja matka, o tej parodii samobójstwa, gdy „zjadła kulę”.

—Jak mojej matce? — zapytałam bardzo cicho.

Jego oczy wyrażały czułość i troskę, gdy spojrzał mi w oczy.

—Tak, tak samo.

—Chciałam jej o tym powiedzieć. Próbowałam się do niej dodzwonić, odkąd się dowiedziałam o jej istnieniu, ale i tak czuję się teraz odpowiedzialna. On jest mordercą i ciągle jest na wolności, bo kłamałam dla niego. Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie sądziłam, że mógłby jeszcze kogoś zabić. Wiedziałam, że jest mordercą, a mimo wszystko jakoś nie przyszło mi to do głowy. Jak sądzisz, dlaczego? Powinnam była to przewidzieć. — Mój głos był cichy, jednak w milczeniu panującym w aucie był słyszalny dla wszystkich.

Wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego.

—*Nie jesteś za to odpowiedzialna* — powiedział James stanowczo, choć chrapliwym i pełnym bólu głosem.

—*Nie mogłaś o tym wiedzieć, Księżniczko* — zawtórował mu Stephan z pełną pasją szczerością.

—*Nie rób sobie tego* — cicho dodał Javier.

Zignorowałam ich zapewnienia, czując, że jej śmierć kładzie

się ciężkim brzemieniem na mojej duszy. I co najgorsze, jeszcze silniejszy od poczucia winy był strach. Mój ojciec zabił już co najmniej dwie kobiety. Groził, że mnie też zabije, więcej razy niż byłam w stanie policzyć. Nawet w odrętwieniu, w jakie wpadł mój umysł, gdy dowiedziałam się o śmierci Sharon, odczuwałam tak głęboki, paraliżujący lęk, że nie mogłam sobie przypomnieć czasu, gdy nie był częścią mnie.

Spojrzałam na Jamesa. W jego oczach zobaczyłam rozdzierającą bezradność, taką samą, jaką czułam też ja.











